

ZAKŁAD ENERGETYCZNY
BIAŁYSTOK SA

BIULETYN HISTORII POGRANICZA Nr 8

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W BIAŁYMSTOKU

BIULETYN HISTORII POGRANICZA

Nr 8

W numerze m.in.: S. Meller – Polska a Rosja (XX/XXI w.), A. Krawcewicz – Relacje Białoruś – WKL w polskiej historiografii, D. Staliunas – Problem nauczycieli i szkół elementarnych dla Żydów w polityce Rosji w poł. XIX w., V. Stravinskiene – Repatriacja w l. 1956–1959 z Litwy do Polski, W. Jabłoński – Wspomnienia deportowanego do Kazachstanu w 1952 r., O Kongresie w Krakowie piszą A. Krawcewicz, V. Vareikis, G. Matwiejew



Białystok 2007

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W BIAŁYMSTOKU

CONTENTS

Stefan Meller, *Poland and Russia at the turn of the 20th and 21st centuries* . 5

Articles

Aleksander Krawcewicz, *The relations between Belarus and the Grand Duchy of Lithuania in Polish historiography* 17

Darius Staliunas, *Who should Teach Inovertsy? The Problem of Teachers for Jewish Schools in the Russian Imperial Policy in the mid – 19 Century* 23

Vitalija Stravinskiene, *Repatriation from Lithuania to Poland in 1956–1959 – a statistical outline* 41

Autoreports

Volha Koval, *Periodicals of the Belarusian diaspora as a source of the national history (1939–1960)*..... 59

Sources and materials

Walenty Jabłoński, *Post-war fates of the borderlanders from the Grodno district (elaborated by T. Danilecki)* 67

Mieczysław Pożarski, *My way to Poland (elaborated by R. Gieszczyńska)* ... 83

Ołena Bundak, *The fate of Jews in Volhynia in the first years of the war (on the basis of materials from the State Archives of the Volhynian district)* 99

Jan Jerzy Milewski, *The Parliaments of Poland and Lithuania on the Constitution of the 3rd May 1791 on the 216th anniversary of its being passed* 107

Jan Jerzy Milewski, *Ichhak Levin's speech by the memorial at Jedwabne on the 10th July 2007* 111

Critical essays, reviews and notes 115

Scientific Chronicle 153

In memoriam 193

BIULETYN
HISTORII POGRANICZA

Nr 8



Białystok 2007

Biuletyn Historii Pogranicza

Pismo Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Białymstoku

Redakcja

Jan Jerzy Milewski – redaktor,
Jan Dziegielewski (Warszawa), Marek Kietliński, ks. Tadeusz Krahel,
Aleksander Krawcewicz (Grodno) – zastępca redaktora,
Cezary Kuklo, Rimantas Miknys (Wilno) – zastępca redaktora,
Jan Snopko, Wojciech Śleszyński

Współpraca

Dymitr Karew (Grodno), Algis Kasperavičius (Wilno),
Wasilij Kusznier (Mińsk), Aleksander Nieczuchrin (Grodno),
Władimir Nikitenkow (Brześć), Aleś Smalianczuk (Grodno)

Tłumaczenie streszczeń na język angielski:

Antoni Potyra

Adres Redakcji

15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a
e-mail: pth@hum.uwb.edu.pl

Konto Oddziału PTH:

Podlasko-Mazurski Bank Spółdzielczy w Zabłudowie
08 8099 0004 0013 3030 2000 0010

Druk: Zakład Poligraficzny OFFSET-PRINT s.c.
15-748 Białystok, ul. Broniewskiego 14

SPIS TREŚCI

Stefan Meller, *Polska a Rosja na przełomie XX i XXI wieku* 5

Artykuły

- Aleksander Krawcewicz, *Relacje Białoruś – Wielkie Księstwo Litewskie w polskiej historiografii* 17
- Darius Staliunas, *Kto powinien uczyć „innowierców”? Problem nauczycieli i szkół elementarnych dla Żydów w imperialnej polityce Rosji w połowie XIX wieku* 23
- Vitalija Stravinskiene, *Repatriacja w latach 1956–1959 z Litwy do Polski – zarys statystyczny* 41

Autoreferaty

- Wolga Kowal, *Czasopisma diaspory białoruskiej jako źródło do historii ojczyzny (1939–1960)* 59

Źródła i materiały

- Walenty Jabłoński, *Powojenne losy Kresowiaków z Ziemi Grodzieńskiej* (oprac. T. Danilecki) 67
- Mieczysław Pożarski, *Moja droga do Polski* (oprac. R. Gieszczyńska) 83
- Ołena Bundak, *Los Żydów na Wołyniu w pierwszych latach wojny* (na podstawie materiałów z Państwowego Archiwum Obwodu Wołyńskiego) 99
- Jan Jerzy Milewski, *Parlamente Polski i Litwy o Konstytucji 3 Maja 1791 roku w 216. rocznicę jej uchwalenia* 107
- Jan Jerzy Milewski, *Przemówienie Icchaka Levina pod pomnikiem w Jedwabnem w dniu 10 lipca 2007 roku* 111

Artykuły recenzyjne, recenzje i zapiski

- Józef Maroszek, Arkadiusz Studniarek, *Dzieje Trzciannego i obszaru gminy Trzcianna w XV–XX wieku* (P. Sobieszczak) 115
- Mariola Jarczykova, *„Papirowe materie” Piotra Kochlewskiego. O działalności pisarskiej sekretarza Radziwiłłów birżańskich w pierwszej połowie XVII wieku* (E. Bagińska) 120

Stanisław Dumin, <i>Herbarz rodzin tatarskich Wielkiego Księstwa Litewskiego</i> (A. Konopacki)	124
<i>Gistoryja Biełarusi kanca XVIII – paczatu XX st. u dakumentach i materyjałach.</i> <i>Chrestamatyja.</i> Wybór i naukowa red. A. F. Smalianczuk (A. Dobroński)	125
Henryka Ilgiewicz, <i>Wileńskie towarzystwa i instytucje naukowe w XIX wieku</i> (J. Snopko)	128
<i>Mykolas Römeris, Dienoraštis: 1918 m. birželio 13-oji – 1919 m. birželio 20-oji.</i> (J. J. Milewski)	131
Dariusz Fabisz, <i>Generał Lucjan Żeligowski (1865–1947). Działalność wojskowa i polityczna</i> (R. Miknys)	132
Stasys Antanas Bačkis, <i>Lietuvos ir Šventojo Sosto konkordatas</i> (A. Katilius)	133
Halina Grubowska, <i>Hanecko, musisz przeżyć</i> (E. Rogalewska)	134
Anatol F. Wialiki, <i>Na razdarozży. Biełarusy i paliaki u czas pierasialewnia</i> (1944–1946 gg.) (J. J. Milewski)	138
Zapiski	142

Kronika naukowa

Obrona dysertacji Aleksandra Paszkiewicza (A. Smalianczuk)	153
„II wojna światowa w pamięci mieszkańców Litwy, Białorusi, Polski” (J. J. Milewski)	154
„Źródła do dziejów Judenratów w okupowanej Polsce” (A. Dobroński)	156
Trójgłos o I Kongresie Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski (A. Krawcewicz, V. Vareikis, G. Matwiejew)	158
Instytut Badań Historycznych Białorusi (A. Smalianczuk)	165
„Pierwszy rok władzy sowieckiej na Białorusi, Litwie i w Polsce” (W. F. Wilczewski)	166
„Exodus – deportacje i migracje (wątek wschodni). Stan i perspektywy badań” (M. Zwolski)	168
„Zbrodniarze i ofiary. Pamięć o tragedii II wojny światowej” (W. Nikitenkow)	173
„Stosunki polsko-radzieckie/rosyjskie w XX wieku” (J. J. Milewski)	174
„Śladami unii brzeskiej” (P. Czyżewski)	175
„Jednostka w historii: bohaterstwo i tragiczność” (J. J. Milewski)	178
„Hromada – mity i rzeczywistość. Sytuacja społeczno-polityczna na ziemiach białoruskich w latach 20. XX wieku” (M. Ocytko)	180
„Kontynuacja i przełom w warunkach zmieniających się okupacji. Stosunki między- etniczne w Białymstoku i Wilnie 1939–1941–1944/1945” (M. Białous)	181
Sprawozdanie z działalności Oddziału PTH w Białymstoku za okres maj 2004 – grudzień 2007 (C. Kukło)	183
Wykaz prac doktorskich z historii obronionych w Republice Litwy w roku 2006 (D. Šlapšinskienė)	187
Spisy treści: „Lietuvos istorijos metraštis” 2006 metai I; „Lietuvos istorijos metraštis” 2006 metai 2; „Lithuanian Historical Studies” Vol. 11: 2007	189

In memoriam

Anna Wasiliewna Terebuń (6 IV 1948 – 10 III 2007) (A. Karapuzowa)	193
Henryk Ruciński (3 VII 1938 – 12 X 2007) (C. Kukło)	195
W 70 lat od urodzin historyka Michasia Bicza (1937–1999) (A. Smalianczuk)	201

Змест

Turinys

STEFAN MELLER

Warszawa

POLSKA A ROSJA NA PRZEŁOMIE XX I XXI WIEKU*

Zacząłbym od następującej refleksji: nad naszym myśleniem, kiedy powiadamy o polskiej polityce wschodniej, ciąży niewątpliwie świadomie, bądź nieświadomie, taka dominująca myśl, że oto polska polityka wschodnia to przede wszystkim polityka wobec Federacji Rosyjskiej, ona jakby w dużej mierze wyczerpuje znamiona polityki wschodniej, po czym częściowo osobno myślimy o Ukrainie, częściowo osobno myślimy o Białorusi i na ogół na tym ta formuła się wyczerpuje. Pomiżam to, że taka jakby sektoryzacja – Rosja, Ukraina, Białoruś – to trochę wygląda jak z tego wiersza Tuwima o strasznych mieszczanach, co to widzą każdą rzecz z osobna. Otóż chcę Państwu zaproponować dzisiaj, aby spojrzeć na rzecz globalnie, całościowo.

Punktem wyjścia jest w moim rozumowaniu następujące stwierdzenie: mianowicie zakładam, że jeszcze przynajmniej przez pokolenie, może dwa, więcej może nie, cały obszar posowiecki będzie skomplikowanym obszarem, na którym będą się na siebie nakładały dwie podstawowe właściwości. Pierwsza, to konsekwencja rozpadu Związku Sowieckiego i dążenie poszczególnych byłych republik związkowych do niepodległości, do suwerenności i do wchodzenia w jak najgęstszy sieć wzajemnych związków ze światem Zachodu, uosabianym najczęściej czy to przez Unię Europejską, czy to przez NATO, albo poszczególne mocarstwa jak np. Stany Zjednoczone. W tej chwili nie wymieniam mocarstw azjatyckich, bo to jest inny problem – Chiny czy Indie. To jest właśnie ta pierwsza właściwość.

Drugą właściwością jest to, że nie tylko od czasów sowieckich, ale znacznie wcześniej, powiedzmy od czasów carskich, tak licząc lekko od schyłku XVIII wieku, wszystkie kraje Kaukazu, Zakaukazia i Azji Środkowej były w bardzo ścisłym, skomplikowanym związku z Rosją. Skomplikowanym, bo z jednej strony Rosja przybawała jako najeźdźca, jako kolonizator. Na ogół kolonizacja kojarzy nam się z tym,

* Zapis wykładu wygłoszonego w Białymstoku 18 kwietnia 2007 r., który zaangurował cykl wykładów pt. „Kresy w dziejach Rzeczypospolitej. Obszary zgody czy konfliktu?” zorganizowany przez Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Białymstoku.

że musi być trwały ład, jakiś kraj typu Wielka Brytania czy Francja, potem „wielka woda”, wysyłamy statki, okręty, na nich najpierw wojsko, potem administrację i następuje kolonizacja. Otóż problem Rosjan często polega też na tym, że nie uświadamiają sobie, że Rosja była krajem kolonizującym, ponieważ wszystko to się odbywało „na piechotę”. Otóż, kiedy im się tłumaczy, że brak „wielkiej wody” nie zmienia natury ekspansji, protestują, ponieważ to się nie mieści w klasycznym kanonie definicji kolonializmu. Przy tym stwierdzeniu dotyczącym zawłaszczania innych terytoriów trzeba też na to spojrzeć w delikatny sposób, a mianowicie pojawiająca się obecność rosyjska na tamtych ziemiach była pojawianiem się obecności europejskiej na terytoriach częściowo europejskich, a częściowo ewidentnie pozaeuropejskich, czyli powstaje cały problem związku tego regionu z tym, co można by nazwać europejską właściwością modernizacyjną. Wspominam o tym dlatego, żeby podkreślić, że związki tych wszystkich państw, które mam na myśli, z Rosją są niezwykle skomplikowane, stąd też z pobudek cywilizacyjnych, gospodarczych, kulturowych, to wzajemne przenikanie, przy jednoczesnej chęci odchodzenia, będzie trwało jeszcze jakiś czas. Mówię o tym dlatego, że z polskiej perspektywy, kiedy mówimy polityka wschodnia, powinniśmy mieć stale w naszej świadomości zbiorowej, a nie tylko w świadomości administracji, czy też w tej jej części zajmującej się polityką zagraniczną, że wszelkie nasze działania w dziedzinie polityki kierowanej na Wschód przy naciśnięciu jednego z guzików uruchamiają automatycznie i będą długo jeszcze uruchamiały, wiele innych guzików, które zapalają świece, wciskają się samoczynnie. To znaczy, jeżeli myślimy o jakimkolwiek fragmencie problematyki związanej ze źródłami energii, to przekierujemy się myślnie w kierunku Kazachstanu, czy też Turkmenistanu, a to włącza automatycznie „guzik” – Federacja Rosyjska. Krótko mówiąc, w dalszym ciągu – i to jest konkluzja – w polskiej polityce wschodniej istnieje w sposób nieuchronny zasada naczyń połączonych. Chcę powiedzieć, że jak mówimy polityka wschodnia, to oczywiście możemy mówić przede wszystkim i o Federacji Rosyjskiej, ale musimy mieć świadomość, że jak mawia niekiedy minister Antoni Macierewicz, jest to skrót myślowy, i że w istocie za każdym razem obejmujemy całokształt tej problematyki.

Z tego wynika kilka konkretnych przesłanek do myślenia o naszych stosunkach z Federacją Rosyjską. Dostrzegłbym trzy fundamentalne płaszczyzny, które wymienię, choć nie wedle wagi spraw: geografia, geostrategia i geopolityka. Co do geografii: rozpad Związku Radzieckiego niewątpliwie postawił przed Federacją Rosyjską, przed społeczeństwem rosyjskim – cokolwiek znaczy ta formuła, przed narodem – problem geografii na nowo. Odkąd – dokąd sięga Rosja, czym jest Rosja, czym jest naród rosyjski. Nie bez kozery w ciągu minionych dwóch dekad na określenie mieszkańca Federacji pojawiły się dwa słowa: jedno słowo to „Ruski”, które z grubsza oznacza Rosjanina białego, europejskiego, prawosławnego. Drugie słowo, które nie funkcjonowało już od bardzo dawna, to „Rosjanin”. „Rosjanin” to po prostu obywatel, mieszkaniec Federacji Rosyjskiej niezależnie od ubarwienia, od wyznania i od proveniencji geograficznej. Jak wiadomo Federacja Rosyjska to około 150 narodowości i formuła „Rosjanin” obejmuje właśnie tę całą skomplikowaną paletę narodowościową. Krótko mówiąc, jak mówimy w odniesieniu do Federacji Rosyjskiej o geografii, to mówimy jednocześnie o tożsamości. Tożsamości wielo-

krotnej, bo tożsamości terytorialnej, tożsamości narodowej, a nawet i sięgając dalej – o tożsamości cywilizacyjnej i kulturowej.

Gigantyczny splot rozmaitych okoliczności, które od momentu rozpadu Związku Sowieckiego stanowią jeden z najważniejszych, skomplikowanych problemów tego kraju i władz tego kraju, ponieważ tylko analiza tego stanu rzeczy, etapu, na którym się znajduje Rosja, umożliwi snuć planów na przyszłość. A co determinuje wszystko: i rozwój wewnętrzny, także politykę zagraniczną. Problem geografii w sposób bardzo widowiskowy pojawia się np. w stosunkach rosyjsko-gruzińskich. Mamy problem Abchazji, którym się gra, mamy problem Osetii, którym też się gra i gra się w sposób ewidentnie polityczny. Problemem geograficznym, niezależnie od politycznego i militarnego, jest także Czeczenia. Kto wie, jak by się rzeczy układały, gdyby Czeczenia leżała na granicy państwa? Czeczenia jest wewnątrz, a potem mamy jeszcze niewielki pas terytorialny Federacji, co oczywiście niekiedy każe postawić pytanie, co by było, gdyby się pozbyć Czeczenii? Otóż w sensie geograficznym i wszystkich konsekwencji rozpadu Związku Sowieckiego oraz powstania Federacji Rosyjskiej jest to niemożliwe, ponieważ dalej jeszcze jest Rosja i pas graniczny z Kaukazem i Zakaukaziem. Podsumowując, powiedziałbym, że pojęcie geografia w przypadku Federacji Rosyjskiej oznacza jednocześnie wszystkie konsekwencje związane z poszukiwaniem nowej tożsamości. A tożsamość w dużej mierze rozpadła się. Moje odczucie, zupełnie prywatne i subiektywne zapewne, jest takie, że na miejsce dawnych elementów tożsamości, wszystko jedno z czym by się to miało kojarzyć, czy z tą złudną koncepcją człowieka radzieckiego, czy z czymkolwiek innym, ona przestała istnieć i na jej miejsce nie pojawiło się nic innego, poza – jak sądzę – dominującym w wielu środowiskach – być może w większości – nihilizmem, groźnym nihilizmem, złowieszczy nihilizmem, ponieważ on z jednej strony pozwala na selektywną pamięć historyczną, a z drugiej strony nie tworzy żadnych przesłanek do nowej tożsamości. Jest to zapaść. Wczoraj w pociągu rozmawiałem z docentem historii i doszliśmy do wniosku, że ostoją takiej tożsamości zakorzenionej w zbiorowej pamięci jest jeszcze pokolenie weteranów II wojny światowej, ponieważ najważniejszym dniem obrządku tożsamościowego jest dzień 9 maja – rocznica zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi, ale kultywować tę pamięć może jeszcze tylko te pokolenie weteranów. Kiedy oni odejdą, a odchodzą, to pojawi się nicość i nie będzie się do czego odwoływać, nawet w taki wirtualny, nieco sztuczny sposób. Krótko mówiąc, jednym z najważniejszych problemów Rosji, a w konsekwencji problemem rzutującym na wszystkie państwa posowieckie, jest problem tożsamości widzianej z każdej możliwej, wyobrażalnej perspektywy. Tym poszukiwaniom nowej tożsamości przez jakiś czas towarzyszyły intensywne poszukiwania formuły ustrojowej. Nie ma czegoś takiego jak tożsamość w ogóle, zawieszona w próżni, temu towarzyszy cały splot okoliczności politycznych, społecznych i gospodarczych. Za Borysa Jelcyna, za jego dwóch prezydentur, ten problem nie jawił się z taką wielką ostrością, albowiem kraj i otaczające go regiony żyły w galopie, żyły w poszukiwaniu w ogóle jakiegokolwiek formuły sposobu zaistnienia na mapie świata a nie tylko w sobie. Początek prezydentury Władimira Putina, a właściwie już pod koniec jego pierwszej kadencji, to były próby poszukiwania formuły ustrojowej. Formuły ustrojowej – łatwo powiedzieć, ale mówimy o kraju, który ma w ogóle i miał

kłopoty z ustrojem właściwie przez dziesiątki lat, czy też przez wieki funkcjonował z różnymi przejściowymi mutacjami jeden typ ustroju. Czyli patrząc na to z perspektywy rozwijającej się Europy i demokracji XIX wieku, kraj ten żył w perspektywie antyustrojowej. Otóż pomysł, który się pojawił w pewnym momencie, był dosyć interesujący i mógłby sprzyjać temu, co mówiłem o tożsamości, a mianowicie nagle takim bożkiem objawił się właściwie relikwiarz myśli Piotra Stołypina. Nie mówię tu o Stołypinie jako o polityku, tylko jako o myślicielu społecznym. Koncepcja Stołypina była stosunkowo – może nie prosta – ale analiza prowadziła go do tego, że Rosja jeszcze bardzo długo będzie krajem wsi i po to, żeby dogonić rozwijający się świat industrialny, należy zamienić chłop rosyjskiego w takiego lokalnego wiejskiego kapitalistę – najkrócej rzecz ujmując, dać mu środki, dać mu pieniądze. I to wszystko Stołypin wiedział, i wymyślił, nie doszedł tylko do momentu kluczowego, że mianowicie nie można stworzyć wolnego do końca ekonomicznie obywatela – bo tu już o to chodziło – nie dając mu wolności politycznej. Ten mankament w myśli Stołypina – spowodował niezależnie od kataklizmów międzynarodowych – zapaść. Ale sam plan był niezwykle interesujący. Stołypin przewidywał np., że gdzieś tak w połowie lat dwudziestych, czyli po osiemnastu – dziewiętnastu latach, chłop rosyjski osiągnie bardzo wysoki poziom wytwórczości, swobody i zlikwiduje się analfabetyzm w Rosji. Jak wiadomo, nic z tego nie wyszło. Otóż powrót do tej myśli o Federacji Rosyjskiej uważałem za interesujący, ale coraz częściej objawiało się, że jest to tylko chwycenie się hasła wywoławczego i za tym nie stoi żadna próba tłumaczenia tego dawnego pomysłu na nowe realia społeczne i gospodarcze, a to m.in. z tego powodu, że w grę wchodzi pośrednio gigantyczna presja roli źródeł energii. Krótko mówiąc: ceny gazu oraz ceny ropy zniszczyły całą strukturę myślenia o przyszłości ustrojowej, społecznej i gospodarczej Rosji. Powiedziałbym, że w dalszym ciągu jesteśmy na tym etapie. Rosja ma do czynienia, a my z nią, ze wszystkimi komplikacjami i konsekwencjami poszukiwania tożsamości geonarodowej, a na to nakłada się gigantyczny problem, już w skali globalnej i świata, poszukiwania tożsamości ustrojowej, czyli poszukiwania sposobów na rozwiązanie kwestii społecznych tego wielkiego kraju. Pamiętajmy, że Związek Sowiecki to była 1/6 świata, a Federacja Rosyjska to jest nadal 1/7 świata. Podsumowując: w tej dziedzinie są komplikacje oraz w istocie brak sukcesów zakorzenionych, choć trzeba przyznać, że następują podwyżki płac, następuje podnoszenie się poziomu życia ludności w skali całego kraju, ale to wszystko z pieniędzy, które nie są pieniędzmi wytworzonymi tylko przez handlowanymi.

Nie będę w tej chwili mówił, bo nie jest to temat dzisiejszego wykładu, o wszystkich katastrofach żywiołowych, jakie przeżywa Rosja: jak zapaść służby zdrowia, ale zapaść służby zdrowia, która towarzyszy zapaści biologicznej całego społeczeństwa, tj. alkoholizm, AIDS, gruźlica, to jest olbrzymia ilość chorób, niekiedy zupełnie niepoliczonych, bo szwankuje służba zdrowia. Mówiąc krótko, gigantyczny problem demograficzny. Chcę powiedzieć zupełnie poważnie, że sen z oczu spędza kierownictwu Federacji Rosyjskiej myśl o tym, jak spoglądać w przyszłość swojego narodu i państwa, i co należy uczynić, żeby po prostu ratować naród. Myślę, że jest to też źródło pewnych tendencji dotyczących polityki zagranicznej. Mogę się pokusić o takie sformułowanie – mamy do czynienia na

przemian z lękiem o przyszłość i z lękiem wymieszany niekiedy z buńczucznością historią. To nie są najlepsi doradcy, jeżeli chodzi o spokojne planowanie rozwoju kraju.

Geostrategia. Sprawy ustrojowe częściowo się mieszczą w geostrategii, ale geostrategia to jest to wszystko, co m.in. mówiłem o dalej trwających związkach między Federacją Rosyjską a szeroko rozumianym światem poradzieckim, przy czym chcę tutaj dodać jedną rzecz. Gen. de Gaulle mawiał mianowicie, że geostrategię można zmienić, geografii nie można zmienić. Otóż przypadek rosyjski jest podwójnie dotkliwy i powiedziałbym antygaullistowski, bo zmienia się wszystko i nad niczym do końca nie panuje się. Jakie są w związku z tym konsekwencje, jeżeli chodzi o politykę zagraniczną? Przy takich, nie do końca objaśnionych i uświadomionych, danych podstawowych: tożsamość, geografia, ustrój, gospodarka, istnieje naturalna skłonność, zwłaszcza po okresie „tąpnięcia” za obu prezydentur Borysa Jelcyna, do takiego szarpania się na wszystkich azymutach. Rosja przechodziła już w ostatnich dwudziestu latach rozmaite fazy. Fazę skłonności ku Europie, potem fazę refleksji, że może jednak jesteśmy potencjalnym mocarstwem euroazjatyckim, potem znowu Europa, potem tylko Azja. To są wszystkie pytania fundamentalne i chcę Państwu uświadomić, to są pytania dotyczące nie jednego z państw świata, które ma tego typu dylematy, tylko to są dylematy 1/7 świata i każda próba odpowiedzi, każde pytanie rzutuje bezpośrednio na globalne położenie wszystkich kontynentów.

Pewnym elementem zmiany były oczywiście wydarzenia 11 IX 2001 r. Pozwoliły one rosyjskiej polityce zagranicznej skoncentrować się trochę bardziej na konkretnych obszarach. Obszarem fundamentalnym są oczywiście stosunki rosyjsko-amerykańskie. Są one bardzo skomplikowane dlatego, że to jest trochę tak, jak w przysłowiu: „złapał Kozak Tatarzyna” i w zasadzie w tym świecie terroryzmu międzynarodowego, terroryzmu na różnych szczeblach takiej anonimowej międzynarodówki terrorystycznej, ale i także konfliktów typu Bliski Wschód, gdzie te elementy się objawiają, Stany Zjednoczone i Rosja potrzebują się wzajemnie w sposób nie ulegający wątpliwości. Jedni i drudzy o tym wiedzą, a jednocześnie to nie jest tak, że w ciągu kilku lat można zbudować do końca podstawy wzajemnego zaufania. Mój pogląd jest taki, że po dziesięcioleciach pokazywania Stanów jako największego zagrożenia Związku Sowieckiego, potem Rosji, tak do końca od tego odejść nie można. Można oczywiście podpisywać rozmaite umowy i tworzyć sytuację międzynarodową, w której „hebluje się kanty” i oczywiście w Moskwie, w Petersburgu, USA nie są tym wrogiem, którego się wskazuje, już nie. Ale na prowincji panuje pełna schizofrenia, przy czym mówię prowincja nie w rozumieniu mieszkańców oddalonych terytoriów, tylko mam na myśli środowiska opiniotwórcze w głębi Rosji. Zachód jednocześnie fascynuje, ale też w dalszym ciągu jest wrogiem i to wrogiem w ciągu ostatnich dwóch-trzech lat coraz bardziej wybijającym się na powierzchnię i nazywanym, wskazywanym. Ponownie pojawia się element obłąkanej twierdzy, wskazywanie na świat obcy i niechętny. To ważna uwaga, bo gdy będziemy mówili o stosunkach polsko-rosyjskich, być może kluczowa. Słowem Rosja w swej polityce zagranicznej, choć w tej chwili to się trochę tonuje, ale przez wiele lat zmierzała do: rozwijania stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, rozwijania stosunków z Unią Europejską, z Chinami, Indiami itp. Okazało się, że tak się

nie da. Po pierwsze, państwo nie ma takiej mocy, aby uruchamiać tyle kierunków skutecznego i owocnego działania. Wobec tego nastąpiła – jak sądzę – koncentracja na trzech odcinkach. Pierwszy podwójny: USA, NATO. Powiadam: osobno USA, osobno NATO, dlatego że jak wiadomo znakomita większość członków NATO to są europejskie kraje, które są jednocześnie członkami Unii. Ta podwójność pozwalała w pewnym momencie, poprzez lepsze stosunki ze Stanami, wpływać na kierunek rozwoju stosunków Federacji Rosyjskiej z NATO. To doprowadziło do kolejnych szczytów NATO – Federacja Rosyjska i jak gdyby te obawy, lęki związane z NATO, uspokoiły się. Sądzę, że przede wszystkim dlatego, że Rosjanie doszli do wniosku, że tak naprawdę z NATO nie ma co rozmawiać, wystarczy rozmawiać ze Stanami Zjednoczonymi. Oczywiście, Rosjanie nie uświadamiali sobie do końca, że powodują nastrój rewolty w samym NATO, które w związku z tym radykalizuje się jeżeli chodzi o stosunki z Rosją. NATO przestało być głównym wrogiem. Wydaje mi się, że głównym wrogiem od pewnego czasu jest, neutralna kiedyś i łagodna, Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, z tego prostego powodu, że zajmuje się ona prawami człowieka. Kiedy świat obserwował wydarzenia rosyjskie ze spolegliwością, życzliwością, uważając, że jest to demokracja w trakcie stawiania się, OBWE nie przywiązywała takiej wagi do rozmaitych wydarzeń wewnętrznych rosyjskich. Niewątpliwie jednak w miarę upływu czasu pojawiły się problemy praw człowieka – choćby w Czeczenii – no i pojawiły się problemy praw człowieka w samej Rosji: mass media i sposób ich kontrolowania, eliminacja swobód dziennikarskich i nie tylko, to wszystko stało się naturalnym polem zainteresowania OBWE. Dlatego OBWE w tej chwili jest źle widzianą organizacją w Rosji – to tak na marginesie.

Stosunki z Chinami są coraz lepsze. Niedawno odbyła się w Moskwie państwowa wizyta chińska, która pokazała, że obie strony dążą do zacieśnienia kontaktów. Dążą podwójnie, jak sądzę, ponieważ z jednej strony Rosja ma świadomość swojej euroazjatyckości, po wtóre marzeniem klasy politycznej Rosji od dawna jest to, żeby Rosja stała się Chinami, tzn. jest taka nieskrywana wręcz zazdrość „Jak ci Chińczycy to zrobili?"; nie wprowadzili wolności obywatelskich, a rozwijają się fenomenalnie gospodarczo? Robią to, co Rosja chciałaby mieć, ale jej nie wychodzi. Druga właściwość stosunków rosyjsko-chińskich polega na tym, że jest to dosyć szczególna gra rosyjsko-amerykańska za pośrednictwem Chin. Wiemy, że w dużej mierze energia Stanów przenosi się powoli z wybrzeża atlantyckiego nad Pacyfik, myśląc właśnie o ewolucji świata. Przyszłość to właśnie stosunki z Chinami, Japonią, Koreą, Indiami, ale i Rosjanie mają ten sam problem, czyli w perspektywie, nie wiem ilu lat, niewykluczone jest w cudzysłowie „spotkanie Amerykanów i Rosjan od strony Pacyfiku". Ten wyścig w kierunku Chin jest wyścigiem podwójnym: rosyjskim i amerykańskim. Ale to nie wyczerpuje całej formuły rosyjskiej polityki, ponieważ z naszej perspektywy – polskiej – niezwykle istotna jest polityka Rosji wobec Unii Europejskiej. Powtórzę już znany wszystkim banał, że Rosja stosuje w swojej polityce wobec Unii podwójne standardy.

Pierwszym są stosunki Moskwy z Brukselą, czyli z centralą, czyli z instytucją. One wyczerpują się w takich prawno-traktatowych spotkaniach eliminujących, czy też budujących nowe problemy między Moskwą a Brukselą. W istocie Moskwa i jej świetna dyplomacja wyciągnęła wszystkie możliwe wnioski z faktu, że Europa nie

jest w stanie zbudować się do końca. Mówię o tym w szczególnym momencie, bo trwa w Europie debata na temat możliwości wybrnięcia z obecnego kryzysu. Ta debata, dosyć dziwna przyznam, trwa też w Polsce: co mianowicie zrobić, jakie zająć stanowisko? Stanowisko nasze w tej chwili określiłbym jako bardzo leninowskie. Jest taka słynna broszura Lenina „Krok do przodu, dwa do tyłu" i my tak właśnie „w rytmie tanga" podchodzimy do problemów konstytucji i innych ważnych problemów Unii Europejskiej. Fundamentalnym problemem jest to, że należy za wszelką cenę dogadać się w Unii, co do kształtu tego dokumentu, nie nazwy, bo to są wtórne rzeczy, bo bez tego dokumentu nie będzie instytucjonalnej możliwości stworzenia wspólnej polityki zagranicznej. My mamy pewne przewagi w Unii i możemy je wykorzystywać jako świadek Wschodu, ale polityka wschodnia Unii, czy nasza cała polityka wschodnia, to jest fragment ogólnej polityki zagranicznej całej Unii. Słowem, im mniej wspólnej polityki zagranicznej w Unii, im mniej wspólnych dokumentów, tym mniej nas w Unii i tym mniej naszego wpływu na politykę wschodnią Unii, i powiedziałbym paradoksalnie: tym mniej naszego wpływu na nas samych w polityce wschodniej. Mówię o tym dlatego, że Rosjanie to wszystko rozumieją i ewidentnie koncepcja polityki Rosji wobec Europy jest polityką wybiórczą. Kraje są podzielone na bardziej spolegliwe i mniej spolegliwe, na te, które inwestują, nie stawiając warunków politycznych i te, które stawiają warunki polityczne, wobec tego nie inwestują. Słowem „wyciągamy" poszczególne państwa jak „króliki z kapelusza" i z nimi prowadzimy politykę paraunijną, która powoduje zwiększanie zamieszania w polityce wschodniej Unii, powoduje czasami niemożność dokładnego rozeznania poszczególnych fragmentów tej polityki, przypomnę ile trzeba było wysiłku – i chwała za to Polsce – dwa lata temu, jak była rewolucja pomarańczowa na Ukrainie. To właśnie był ten moment, że Unia się pogubiła, nie bardzo wiedziała, co tam się dzieje, co należy czynić i myśmy wtedy bardzo aktywnie uczynili taką próbę dydaktyki politycznej.

Krótko mówiąc, stosunki polsko-rosyjskie są potrójnej natury. Po pierwsze, to jest to, co się zawsze nazywało stosunkami dwustronnymi, bilateralnymi. Tylko, że w dzisiejszym świecie nie ma już stosunków bilateralnych, ot po prostu, bo z samego faktu, że jesteśmy członkami Unii Europejskiej wynika m.in. to, że część tego, co nazywało się onegdaj polityką zagraniczną zamieniło się w politykę wewnętrzną. Część naszych działań w dziedzinie ogólnie rzecz biorąc MSZ-owskiej w obrębie Unii, to są działania wewnętrzne, to jest polityka wewnętrzna Unii, czy Polski w Unii. Krótko mówiąc, jak powstają zawirowania w stosunkach rosyjsko-polskich, które w jakimś fragmencie dotyczą regulacji unijnych, to jest to podwójność, która wypiera częściowo stosunki dwustronne na rzecz stosunków wielostronnych: Unia – Polska w Unii – Federacja Rosyjska. Groteskowym przykładem jest problem mięsa, gdzie Rosjanie zagrali w dosyć prymitywny sposób, ale skutecznie szachując kawałkiem polskiego mięsa całą Unię i wywołując pewnego rodzaju kryzys. Ale na tym polega też słabość rosyjskiej polityki – ta nadmierna pewność siebie i to przekonanie, że wszystko można rozgrywać w sposób niekiedy „knajacki". Ma ona swoje drugie oblicze, takie mianowicie, że otwiera czy tym, którzy mieli je przymknięte. Nagle się okazuje z całą mocą, jak prymitywna bywa ta gra i jak daleko może zaprowadzić, jeśli się nie postawi tamy natychmiast. To nieszczęsne mięso spowodowało niewątpliwie zmianę nastrojów w samej Unii. Wprawdzie

nie jest to jeszcze problem rozwiązany, nie wiadomo, kiedy będzie i myślę, że te kolejne stwierdzenia, że już „załatwione” chyba na razie można włożyć między bajki. Ale jedna rzecz się zmieniła. Zmienił się ogląd tego typu kwestii ze strony Brukseli i poszczególnych państw członkowskich. Więc to jest wymiar dwustronny.

O wymiarze wielostronnym też już właściwie powiedziałem. Polska jest w Unii i powinniśmy maksymalnie wykorzystywać fakt naszej obecności w Unii. Chyba za mało wykorzystywaliśmy, nie mówię tego z naganą, raczej jako wskazówkę na przyszłość, że polskiej polityce zagranicznej w stosunku do Rosji powinna towarzyszyć nieustanna praca pedagogiczna Polski w obrębie Unii Europejskiej. Ponieważ pamiętamy o tym, że byliśmy kilkadziesiąt lat izolowani od Zachodu, ale zapominamy, że kilkadziesiąt lat Zachód był izolowany od naszej części kontynentu. Paradoksalnie, ignorancja Zachodu na temat Europy Środkowo-Wschodniej jest nieporównanie większa niż potencjalna ignorancja Europy Środkowo-Wschodniej na temat Zachodu z bardzo prostego powodu, mianowicie, Wolna Europa była nakierowana na nas, a nie na Zachód. Gdyby stworzyć „niewolną Europę” i puszczać audycje – tylko, kto by ich słuchał? Mamy więc, do nadrobienia dziesięciolecia nieuwagi i ignorancji Zachodu.

Wreszcie wymiar trzeci – to jest to, co mówiłem na początku. Polska polityka zagraniczna powinna stale myśleć o tym, że każdy rodzaj polityki polsko-rosyjskiej jest wielostronny, dlatego że i interesy rosyjskie, i interesy polskie w stosunkach wzajemnych dotyczą także innych obszarów, poza samą Polską i poza samą Federacją Rosyjską, np. Ukrainy, Białorusi i pozostałych krajów postsowieckich z wyłączeniem krajów bałtyckich, bo one są członkami Unii Europejskiej i NATO.

Teraz pytanie finalne: Czym my jesteśmy dla Rosji? Dopiero z takiej odpowiedzi może się wyłonić jakaś myśl. Rosyjska polityka od dłuższego czasu – i dalej tak będzie – chce dobrych stosunków ze Stanami i tu nie ma co się łudzić, te stosunki, lepsze czy gorsze, raczej lepsze, będą trwały długo – zresztą do pewnego stopnia w interesie świata. W oficjalnym języku dyplomacji rosyjskiej o Stanach nie mówi się źle. W oficjalnym języku dyplomacji rosyjskiej nie mówi się źle o Unii Europejskiej, ponieważ Unia jest fantastycznym partnerem handlowym i gospodarczym, a także do pewnego stopnia, partnerem modernizującym (zwłaszcza niektóre państwa Unii) gospodarkę i społeczeństwo Rosji. Jednocześnie ta świadomość jest rozchwiana, ponieważ narasta poczucie „zagrożonej twierdzy” i narasta niechęć do obcego. Trzeba więc było z tego wybrnąć, znajdując taki fragment tej obcości, który można wskazać i który nie grozi od razu wielkimi zawirowaniami w stosunkach ze światem zewnętrznym. W moim przekonaniu właśnie Polska spełnia tę rolę. Spełniamy ją z kilku powodów m.in. historycznych. W potocznym, najprostszym obiegu informacji mentalnej: to Polacy robili powstania, byli „niegrzeczni”, tym bardziej byli „niegrzeczni”, że z punktu widzenia formalnego, na czele tak czy inaczej nazywanych ziem polskich, stał władca jednocześnie Rosji i tych ziem polskich. Krótko mówiąc, Polacy buntowali się przeciwko legalnemu władcy.

Punkt drugi: świat wokół Rosji jest to świat słowiańszczyzny i jedynym narodem, który zawsze się z tego wyłamywał byli Polacy, ponieważ – tego do wiadomości Rosjanie nie chcą przyjmować – my po prostu mamy inną koncepcję tego, czym jest słowiańszczyzna – w większej mierze etniczny niż polityczny podmiot.

Dla Rosjan słowiańszczyzna jest pojęciem przede wszystkim politycznym, wyznaniowym itp. Myśmy „grzeszyli” od początku, bo jak był I Zjazd Panslawistyczny w Pradze 1848 r., to myśmy nie pojechali właśnie z tych powodów. Tego przeciętny Rosjanin nie przyjmie do wiadomości nie tylko dlatego, że nie wie o tym, ale nawet gdyby wiedział, to nie przyjmuje, ponieważ dla niego świat słowiański jest jedynym światem politycznym i wyznaniowym w każdym sensie. Na marginesie tylko powiem, że można było to zauważyć w czasie wojny na Bałkanach, jak śledziło się na mapie szlaki przemytu broni, wtedy z grubsza było widać, jaki jest koncept słowiańszczyzny. To jest drugi element. Konsekwencją tego, że jesteśmy „Słowianami inaczej”, jest problem wyznaniowy, ponieważ „słowiańszczyzna” bardzo często kojarzy się z polityczną funkcją prawosławia. Nie chcę uogólniać, ale tak często bywa. Zachodnie inklinacje wyznaniowe kładą się zatem cieniem w takiej przeciętnej świadomości. I konsekwencją – nielogiczną, ale konsekwencją w myśleniu – jest to, że w latach 1989–1990 natychmiast czmychnęliśmy do obozu przeciwnika – do Unii, do NATO.

Około sześć tygodni temu miałem panel z profesorami rosyjskimi, zresztą z przeuroczymi ludźmi. Jeden z nich, starszy ode mnie pan, jak już nie miał argumentów, to przed młodzieżą – bo to było w Pałacu Kazimierzowskim w Warszawie – krzyknął: „A poza tym, wy nie chcecie pamiętać, że jak się rozpadał Związek Radziecki, w którym byliśmy wszyscy razem (w sensie przenośnym), to wyście nawet palca nam nie podali, żeby pomóc!”. Ja mówię: „I chwala Bogu panie profesorze, bo człowiek bez ręki by został”. Ale u niego to był taki naturalny odruch żalu, że my tacy po prostu jesteśmy. Podsumowując, Polska w takim obrazie zbiorowym oglądu świata, zwłaszcza świata zachodniego, spełnia w moim odczuciu od dłuższego czasu rolę tego, którego można wskazać palcem, jedyne, bo kogo – Francję? Najwspanialsze przyjęcie, jakie widziałem w życiu, przeżyłem w Moskwie. Mer Łuzkow zorganizował gigantyczne przyjęcie, najbogatsze, jakie w ogóle widziałem z okazji 200-lecia koronacji Napoleona I. Jeżeli więc nawet Napoleon odpada jako zaborca – to tylko my zostajemy. Stąd też wszystkie fantastyczne pomysły, żeby dzień 7 listopada był Dniem Wyzwolenia od Polaków. Powiadam, to nie chodzi dokładnie o Polskę. Polska zaczyna być takim rodzajem, oby nie na zawsze, wirtualnego bytu. To jest trochę tak jak z Majakowskim: mówimy Lenin, myślimy partia i na odwrót, a tu myślimy Zachód – mówimy Polska, a Zachodu nie dotykamy. Ale ponieważ Polska jest i w NATO, i w Unii, to automatycznie rzecz się kumuluje. Jest takim wentylem bezpieczeństwa mentalnego w niechęci do świata Zachodu.

Na zakończenie chcę powiedzieć, że my też popełniamy błędy, choć nie odstąpię w niczym od tego, co powiedziałem o stosunku państwa rosyjskiego do Polaków. Stosunek Rosjan jest inny, bardzo zróżnicowany, na prowincji bardzo ciepły. Muszę powiedzieć, że widziałem prawie płaczących Rosjan między Irkuckiem a Tobolskiem, którzy narzekali, że jak był kryzys finansowy w 1997 r. w Rosji, a było tam 5 tys. naszych robotników, którzy budowali elektrownię, osiedla mieszkaniowe i wspaniale tam funkcjonowali od dziesięcioleci. Nie chodzi tu o ustrój, mówię teraz o wzajemnych kontaktach. Myśmy nie uwierzyli, że ten kryzys finansowy jest przejściowy i wycofaliśmy nasze załogi. Trzeba jednak było mieć trochę pieniędzy, żeby przeżyć ten zły okres, trzeba było też mieć trochę wiary w to, że Rosja nie

zatonie finansowo. Myśmy wyszli, a na nasze miejsce przyszli Czesi, od razu kilka tysięcy robotników. I mówią do mnie ci Rosjanie wieczorem w czasie biesiady: „Co wyście nam zrobili Stiepan Adamowicz? Tak było przyjemnie, a teraz musimy pić piwo”. Otóż chcę powiedzieć, iż jest olbrzymie oczekiwanie, że Polska jest bliska ich mentalności, sercu. Na Sybirze Polak jest w ogóle symbolem czegoś „fajnego”, dzielnego, prawego. My mało to wykorzystujemy. Nasz biznes głównie marzy o tym, żeby się osiedlić w Moskwie, w Petersburgu, może jeszcze w Kazaniu, w Saratowie, tymczasem jest cała Rosja, są olbrzymie możliwości. Rosja, przy całej swojej strukturze, jest w tej chwili krajem bardziej zdecentralizowanym niż nam by się wydawało, dlatego że poszczególne gubernie mają swoje uprawnienia do nawiązywania kontaktów gospodarczych. Pewnie, że jest to cenzurowane na poziomie centralnego aparatu, ale możliwości są, tylko ich nie wykorzystujemy. Ale chodzi mi o coś innego, może Białystok jest szczególnie dobrym miejscem, żeby o tym powiedzieć. Po II wojnie światowej było wiele przykładów takich, że polityka międzynarodowa była pełna napięć między poszczególnymi państwami, ale często udawało się tę minę rozbroić za sprawą handlu albo sportu. Przypomnijcie sobie Państwo rolę ping-ponga w stosunkach amerykańsko-chińskich, mimo że Chińczycy wygrali te mecze ping-pongowe, to jednak Nixon pojechał potem do Pekinu. W biznesie jest tak samo. Chcę powiedzieć to, co napisałem niedawno i niedługo będzie opublikowane, że polskie środowiska biznesowe zainteresowane stosunkami z szeroko rozumianą Rosją, powinny się skrzyknąć i stworzyć taki zupełnie pozarządowy dokument dotyczący tego, co jest możliwe od razu, co na przyszłość oraz rzeczywiście dokładnie zbadać, jakie są wzajemne zależności między potencjalnymi stosunkami gospodarczymi polsko-rosyjskimi a polityką. Wydaje mi się bowiem coraz częściej, że w tej sferze rzeczywistości istnieje wiele momentów zamazanych: nieprecyzyjne formuły polityczne zamazują potencjał gospodarczy, nieprecyzyjnie analizowane projekty gospodarcze zamazują możliwości łagodzenia polityki.

Kończąc, chcę powiedzieć tak: kształt dzisiejszej Rosji jest niejednoznaczny, ponieważ są tu wymieszane elementy instytucji parademokratycznych i to wymieszane z instytucjami ewidentnie autorytarnymi. Jest taki film Kusturicy „Czarny kot, biały kot”, który pewnie Państwo znacie, a więc to nie jest dokładnie tak. W Rosji są trzy koty: czarna, biała i szara. Ten szary jest pewnie najbliższy rzeczywistości. Otóż w takim układzie ustrojowym, oczywiście, bardzo dużo zależy od tego, jakie decyzje polityczne zapadną w jednym miejscu, czyli na Kremlu. My z kolei powinniśmy mieć świadomość, że choć mniejsi, to na dłuższą metę wzajemnie siebie potrzebujemy i potrzebować będziemy, pod pewnymi warunkami rzecz jasna. My Polacy, powinniśmy bardzo dbać o sposób, w jaki się wyrażamy na temat Rosji – nie mam na myśli państwa, mam na myśli społeczeństwo, naród, kulturę. Za dużo w naszym dyskursie politycznym, a niekiedy i codziennym, jest słów obraźliwych, myśli nie tylko niepoprawnych politycznie, lecz również obelżywych. Jest to nieuzasadnione zachowanie i przekonanie niekiedy, że oto my – serce świata – mamy do czynienia z społecznościami, które schodzą z drzewa, mówiąc brutalnie. Przez te trzy i pół roku w Moskwie napatrzyłem się na różne wspaniałe, olśniewające przyjaźnie, olśniewające nastroje wzajemnej życzliwości, ale chcę tu powiedzieć o czymś brzydkim, na co się także napatrzyłem, na czasami absolutnie karygodne zachowa-

nie rodaków w stosunku do Rosjan. I pamiętajmy zawsze o jednej rzeczy: państwo rosyjskie ewoluuje, ewoluuje nie tylko abstrakcyjne państwo, ale i mieszkańcy. Ci mieszkańcy przeżyli koszmarnie dziesięciolecia. Jest to naród, który dostał okropnie w kość – jeszcze do dzisiaj wychodzi z tego z trudem. Nihilizm w dzisiejszej Rosji jest jeszcze ucieczką od pamięci o rzeczywistości. Uważam, że najlepsze, co my możemy zrobić w tej dziedzinie, to przy wszystkich komplikacjach politycznych, gdzie trzeba stawiać sprawy twardo i jasno, to być jednak partnerem spolegliwym. I myślę, że w Europie zwłaszcza my potrafimy to dobrze zrobić. Bo trzeba sobie w końcu pewnego dnia powiedzieć: kto lepiej rozumie Rosjan niż my i kto lepiej rozumie Polaków niż Rosjanie?

Summary

Poland and Russia at the turn of the 20th and 21st centuries

The Russians do not realize that they were a colonial power in the same way as the Poles are not fully aware of the fact that our eastern policy must take Russia into account, no matter to what country it refers. The countries which emerged after the collapse of the USSR still remain in the complicated civilizational-economic and cultural relations with Russia. After the decades of convincing people in the USSR of threats from the West, the West at present not only fascinates Russia, but still is partly an enemy – at least in the provinces. In the official language of Russian diplomacy, one cannot speak badly about the USA or the European Union, but in order to maintain the myth of a “besieged fortress” one must point at an enemy in the western world. Poland perfectly serves this role as it continually rebelled against Russia in the past. Therefore, in Russia’s state policy, Poland may perform the role of a “valve” – a place for an outlet of aversion to the western world, without confronting it.

On the other hand, Poland should remember to fully benefit from the fact of our presence in the European Union – the more of common foreign policy of the Union, the more of our influence on the policy towards Russia. But let us not forget that the relation of the citizens of Russia to Poles is much warmer than the relation of Russia to Poland. Thus Poles should be more careful about the way they express their opinions on the Russian society.

Santrauka

Lenkija bei Rusija XX ir XXI amžių sandūroje

Rusai iki šiol neįsisamonino, jog jų valstybė buvo kolonijinė, lygiai taip pat kaip lenkai ir dabar dar nesupranta, kad lenkų „rytų politika“, nepaisant to kokią šalį ji liestų, turi atsižvelgti į Rusiją. Valstybės, susiformavusios iširus SSSR, daugumoje

ir dabar tebėra labai komplikuotuose ūkiniuose ir kultūriniuose santykiuose su Rusija. Po Sovietų Sąjungoje dešimtmečiais trūkusių įtikinėjimų dėl Vakarų grėsmės, Vakarai dabar ne tik žavi Rusiją, tačiau iš dalies ir toliau, ypač provincijoje, tebėra traktuojami kaip priešas. Oficialiojoje rusiškos diplomatijos kalboje negalima blogai pasisakyti apie JAV bei Europos Sąjungą, tačiau siekiant palaikyti Rusijos kaip „argultos tvirtovės“ mitą bandoma ieškoti vakarų pasaulyje „kažkokio“ priešo. Tokiam vaidmeniui ypač puikiai tinka Lenkija, kuri praeityje nuolatosis maištavo prie Rusiją. Lenkija valstybinėje Rusijos politikoje gali atlikti „ventiliaus“ vaidmenį, t.y., vietos, – kurioje gali reikštis neapykanta vakarų pasauliui, nesueinant su juo į betarpišką konfrontaciją.

Kita vertus, Lenkija privalo atsiminti, kad reikia maksimaliai išnaudoti Lenkijos buvimo ES faktą: kuo daugiau Unijos bendros užsienio politikos, tuo didesnė Lenkijos įtaka Rusijos politikai. Kartu, reikia neužmiršti, kad Rusijos gyventojų požiūris į lenkus – daug šiltesnis, nei Rusijos valstybės požiūris į Lenkiją kaip valstybę. Tad lenkai turėtų atsargiau išsireikšti apie rusišką visuomenę.

Рэзюме

Польшча і Расея на рубяжы XX і XXI ст.

Расейцы не ўсведамляюць, што іх дзяржава была каланіяльнай імперыяй, так як палякі сёння не да канца ўсведамляюць, што наша усходняя палітыка, незалежна ад таго, на які край яна накіраваная, павінна браць пад увагу Расею. Дзяржавы, якія паўсталі пасля распаду СССР, надалей у большасці застаюцца ў складаных цывілізацыйна-гаспадарчых і культурных сувязях з Расеяй. Пасля дзесяткаў гадаў пераконвання расейцаў пра пагрозу ад Захаду, сёння Запад не толькі прыцягвае Расею, але часткова, асабліва ў правінцыі, з'яўляецца ворагам.

У афіцыйнай мове расейскай дыпламатыі не можна дрэнна выказацца пра ЗША і ЕС, але каб захаваць міф “абложанай крэпасці” трэба паказаць на нейкага ворага ў заходнім свеце. На гэтую ролю выдатна пасуе Польшча, якая ў мінулым пастаянна бунтавалася супраць Расеі. У дзяржаўнай палітыцы Расеі Польшча можа адыгрываць ролю “венцыя” – месца на выхад варожасці да заходняга свету, без адкрытай канфрантацыі.

З другога боку, Польшча павінна памятаць, што трэба максімальна выкарыстаць факт нашай прысутнасці у ЕС – чым больш агульнай палітыкі ЕС, тым больш нашага ўплыву на палітыку адносна Расеі. Але не забудзем, што адносіны жыхароў Расеі да палякаў больш цёплыя, чым адносіны расейскай дзяржавы да Польшчы. Таму палякі павінны больш уважаць на спосаб выказвання адносінаў да расейскага грамадства.

ARTYKUŁY

ALEKSANDER KRAWCEWICZ

Białystok – Grodno

RELACJE BIAŁORUŚ – WIELKIE KSIĘSTWO LITEWSKIE W POLSKIEJ HISTORIOGRAFII*

Oceny miejsca Wielkiego Księstwa Litewskiego (dalej: WKL) w dziejach Białorusi w polskiej historiografii są mniej zróżnicowane niż w dziejopisarstwie białoruskim. Na Białorusi linia podziału leży pomiędzy historykami oficjalnymi oraz przedstawicielami tzw. podmiotowej historiografii, którzy traktują Białoruś jako podmiot własnej historii. Pierwsi, reanimując założenia historiografii radzieckiej, odmawiają WKL miejsca w spuściźnie historycznej narodu białoruskiego. Dla drugich właściwa jest – według określenia Jerzego Kłoczowskiego – „(...) wizja białoruska z podkreśleniem własnych staroruskich korzeni, a następnie z uwypukleniem własnego miejsca w Wielkim Księstwie Litewskim jako wspólnym tworze litewsko-ruskim”¹. Dla porównania z polską historiografią bardziej nadaje się ta druga wizja białoruska. Pierwsza, czyli oficjalna, nie jest interesująca, ponieważ nie jest naukowa i pomimo osobistego wysiłku prezydenta Łukaszenki z wielkim trudem poddaje się reanimacji i nie wiadomo jak długo przeżyje.

W polskiej historiografii różnica podejść do kwestii białoruskiej w WKL nie jest tak widoczna, ponieważ nie należy do jej najważniejszych zainteresowań (w tym specjalistów od WKL), a jest raczej problemem marginalnym. A po drugie, nie jest to różnica istotna i ujawnia się głównie w ocenie wielkości awansu społeczno-politycznego przyznawanego Białorusinom w tym państwie przez historyków polskich.

Głównym zagadnieniem w relacji Białoruś – WKL jest bez wątpienia kwestia **roli WKL w kształtowaniu narodowości białoruskiej**. Z tą najważniejszą kwestią związane są problemy niższego szczebla jak: **charakter etniczny WKL, problem genezy WKL, lokalizacja Litwy właściwej, język urzędowy WKL (do końca XVII w.)**.

* Tekst referatu wygłoszonego 1 VII 2004 r. w Krakowie na konferencji „Polska-Białoruś. Droga ku wzajemności”, lecz nie opublikowanego w materiałach konferencji.

¹ J. Kłoczowski, *Unia polsko-litewska [w:] Historia Europy Środkowo-Wschodniej*, t. 2, Lublin 2000, s. 82.

Najmniejsza różnica poglądów pomiędzy polskimi i białoruskimi historykami występuje w tej ostatniej kwestii. Prawie wszyscy solidni badacze są zgodni – językiem urzędowym WKL do końca XVII w. był starobiałoruski (Juliusz Bardach)² lub: „Możliwy jest również sąd pośredni, wskazujący na koegzystencję obu źródeł tego języka: białoruskiego i cerkiewno-słowiańskiego.”³

Natomiast w innych wymienionych wyżej kwestiach występują różnice, czasem istotne. Wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że zbieżność poglądów obecna jest i w kwestii lokalizacji tzw. Litwy właściwej (Litwy ściślejszej, *Lituanie propria*) czyli jądra WKL, a później głównej, centralnej dzielnicy państwa. Z tą lokalizacją związane są oceny charakteru etnicznego państwa oraz problem genezy WKL. Granice *Lituanie propria* (Litwy ściślejszej) na podstawie źródeł XV–XVI w. określił Polak Jerzy Ochmański⁴, a sprecyzował Białorusin Michał Spiridonow⁵. Według ich ustaleń terytorium Litwy właściwej składało się ogólnie biorąc z Wileńszczyzny, Nowogródziny i Grodzieńszczyzny, czyli w większości ze współczesnych ziem białoruskich. Jednak przy bliższym przyjrzeniu się, okazuje się, że u J. Ochmańskiego pod Litwą właściwą rozumiane jest coś innego, mianowicie Litwa etniczna. Już w tej samej pracy, gdzie badacz zdefiniował Litwę właściwą, na mapce-illustracji umieszczonej na następnej stronie pokazane są całkiem odmienne granice tej Litwy, mianowicie z włączeniem Żmudzi i pominięciem ziem białoruskich. Tą zaskakującą różnicę dałoby się wytłumaczyć jako przykry błąd techniczny, żeby nie definić Litwy w innych pracach J. Ochmańskiego, np. w kilka razy wznawianej drukami „Historii Litwy”: „Nazwa Litwa była używana w dwojakim znaczeniu: w węższym stosuje się do kraju zamieszkanego przez Litwinów: jest to Litwa właściwa (*Lituanie propria*) (wytłuszczenie moje – A.K.). W szerszym znaczeniu Litwa oznaczała kiedyś całe Wielkie Księstwo Litewskie w granicach po 1569 r., tj. odnosiła się do Litwy i Białorusi; była to Litwa historyczna”⁶. Podsumowując: w specjalnej pracy *Lituanie propria* opisana została jako kraj litewsko-białoruski, natomiast na odpowiednich mapach i w pracy syntetycznej tego samego autora występuje już jako kraj wyłącznie litewski.

Nie ma zgody pomiędzy białoruskimi i polskimi historykami i w kwestii genezy WKL. Polska historiografia pozostaje przy dziewiętnastowiecznej tzw. konfrontacyjnej wersji. Powstanie WKL – według niej – było wynikiem wielowiekowej walki o terytorium pomiędzy Litwinami i Rusinami. Przez dłuższy czas Litwini przegrywali i cofali się, lecz od końca XII w. rozpoczęli ofensywę i stopniowo od najazdów łupieskich przeszli do zaborów terytorialnych. W toku tych najazdów powstała organizacja państwowa Litwinów, która w wyniku zaborów ziem ruskich

² J. Bardach, *Statuty Litewskie a prawo rzymskie*, Warszawa 1999, s. 45.

³ G. Błaszczuk, *Litwa na przełomie średniowiecza i nowożytności 1492–1569*, Poznań 2002, s. 303.

⁴ „Zgodnie ze źródłami za Litwę ściślejszą w XV–XVI wieku należy więc przyjąć: dwa województwa etnicznie litewskie – wileńskie i trockie, Braśław, Mińsk, Nowogródek z tzw. Rusią Czarną (Wołkowysk, Słonim, Kamieniec) i Grodno” – J. Ochmański, *Litewska granica etniczna na wschodzie od epoki plemiennej do XVI wieku*, Poznań 1981, s. 73.

⁵ Спиридонов М. Ф., „Литва” и „Русь” в Беларуси 16 в. [w:] „Наши Радавод”, Гродна 1996 ч. 7, с. 208.

⁶ J. Ochmański, *Historia Litwy*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 14.

przekształciła się w WKL. Tak to ujął J. Ochmański: „Powstałe przed połową XIII wieku państwo litewskie zjednoczyło pod swoją władzą wszystkie ziemie etnicznie litewskie i ogarnęło też ziemie etnicznie mieszane litewsko-ruskie oraz terytorium przyległe do rdzennej Litwy, zasiedlone przez Rusinów. Litwa wracała w swe stare granice etniczne sprzed ekspansji ruskiej.”⁷

Na Białorusi natomiast całkowicie odmienną wersję opracował Mikołaj Jermałowicz. Historyk ten umieścił Litwę właściwą w granicach dzisiejszej Białorusi i w ten sposób przedstawił genezę WKL jako sprawę wewnętrzną białoruskiej historii. Wersja Jermałowicza krytykowana jest przez większość historyków białoruskich, krytyka dotyczy w pierwszej kolejności jego lokalizacji Litwy właściwej.

Autor tego referatu proponował wersję dwuetnicznych początków WKL, opartą na wynikach wieloletnich archeologicznych, lingwistycznych i etnograficznych badań procesu kontaktów bałto-słowiańskich dokonanych w miejscu powstania WKL. Udowodniony przez te badania wielowiekowy pokojowy charakter kontaktów podważa konfrontacyjną wersję powstania WKL. Na razie doczekałem się tylko jednej reakcji w Polsce, umieszczonej w książce Juliana Zdzisława Winnickiego (nie jest specjalistą od dziejów WKL), który stwierdza, że w tej wersji „...odrzuczone są niemal w całości tezy historiografii polskiej oraz litewskiej, a także rosyjskiej.”⁸

Przechodząc do najważniejszego zagadnienia, czyli roli WKL w kształtowaniu narodowości białoruskiej, trzeba zacząć od konstatacji ścisłego powiązania tej kwestii z problemem etnicznego charakteru tego państwa. Da się zauważyć, że polskich badaczy WKL kwestia ta mało interesuje. Ogólnie przyjęta opinia jest taka, że formowanie narodowości białoruskiej rozpoczęło się w czasach WKL i na jego terytorium, jednak w szczególności nikt się nie wdaje. Obecnie większość polskich historyków uznaje WKL za państwo litewsko-ruskie, część zgadza się, aby nazywać go litewsko-białoruskim (lub białorusko-litewskim). Jednak kiedy sprawa dochodzi do opisanego konkretnie z dziejów politycznych, wtedy WKL rozumie się i opisuje jako państwo litewskie. Np. wybitny historyk prawa Juliusz Bardach wprost zapytany o charakter etniczny WKL odpowiedział: „Wielkie Księstwo Litewskie było państwem litewsko-ruskim, a po Unii Lubelskiej 1569 r., gdy Wołyń, Kijowszczyzna oraz Podole Wschodnie (Braclawskie) zostały inkorporowane do Królestwa Polskiego – państwem litewsko-białoruskim (...) Nie widzę przeszkód, żeby w białoruskich szkołach mówić o Wielkim Księstwie jako państwie białorusko-litewskim, ponieważ tak przyjęte jest w stosunkach międzypaństwowych, kiedy to w bilateralnych stosunkach na pierwszym miejscu stawia się nazwę własnego państwa”⁹. Jednak z tekstu prac J. Bardacha, tak samo jak i innych polskich historyków, wynika że WKL pod względem politycznym było przede wszystkim państwem litewskim, natomiast litewsko-ruskim – pod względem demograficznym i kulturalnym.

⁷ J. Ochmański, *Litewska granica etniczna na wschodzie...*, s. 24.

⁸ Z. J. Winnicki, *Współczesna doktryna i historiografia białoruska (po roku 1989) wobec Polski i polskości*, Wrocław 2003, s. 132.

⁹ Ю. Бардах, *Штудыі з гісторыі Вялікага Княства Літоўскага*, Мінск 2002, с. 14–15.

Większość polskich historyków WKL nazywa to państwo litewsko-ruskim, ponieważ nie dostrzega w nim Białorusinów. I tu przechodzimy do problemu etnogenezy Białorusinów. Prawie nikt nie wątpi, że proces ten rozpoczął się w czasach WKL, jednak prawie nikt nie precyzuje jego chronologii. Rzadko spotyka się tak ściśle sformułowane oceny jak u Grzegorza Błaszczyka: „...Białoruś nie miała swoich elit ruskich i prawosławnych, jej przywódcy stali się „Litwinami” w sensie państwowym i politycznym. (...) W sumie w okresie do 1569 r. nie można mówić o narodowości białoruskiej, bo takiej nie było.”¹⁰ U tego autora, a również u innych polskich historyków, nie da się odnaleźć odpowiedzi na pytanie: kiedy właśnie ta narodowość się pojawiła? W pracach z historii WKL często można spotkać termin „Białoruś”, „ziemie białoruskie” w współczesnym tych słów znaczeniu, a w ogóle nie występuje pojęcie „Białorusini”.

Np. w „Historii Białorusi” Marcelego Kosmana język białoruski zaczyna wyodrębniać się od XIII w., lecz jeszcze w XVI w. mówią nim Rusini: „Na wiek XVI przypadł początek drukarstwa białoruskiego i wydatny rozwój literatury narodowej”¹¹. Jednak naród ten nadal nazywany jest Rusinami. Po raz pierwszy Białorusini pojawiają się na stronach tej książki w w. XVII (s. 173). U innych autorów (np. u J. Ochmańskiego) pojawienie się Białorusinów przypada na wiek XIX.

Wydaje się, że historycy polscy unikają używania tego terminu, ponieważ nie wierzą w istnienie Białorusinów jako narodowości w WKL. Białorusini w ich pracach pojawiają się dopiero w XIX w. – przedtem ich ziemie przez cały czas zajmowali Rusini. Podobne problemy nie występują w stosunku do Litwinów. Nic nie przeszkadza kojarzyć średniowiecznych Litwinów ze współczesnym narodem litewskim. Powstaje trochę dziwna sytuacja. Jeszcze w XIII w. Litwini byli poganami, nie mieli miast, architektury murowanej, nie istniało piśmiennictwo litewskie, lecz na łamach prac polskich historyków występują jako narodowość przynajmniej od wczesnego średniowiecza. Natomiast Białorusini, posiadając od XI–XII w. te wszystkie osiągnięcia cywilizacyjne, nie mogą nazywać się narodowością.

Dokładniejszą odpowiedź na pytanie o czasach powstawania narodowości białoruskiej da się znaleźć u językoznawców. Np. w pracy Leszka Bednarczuka *Stosunki językowe na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego*: „W konsekwencji najważniejsze rubieże antropogeograficzne, a więc i językowe, nie scalają, lecz rozczłonkują terytorium Białorusi, tworząc z niej konglomerat stref przejściowych (...) Na zakończenie naszych rozważań odpowiedzieć trzeba na pytanie, jak mimo tak głębokiego zróżnicowania geograficznego, antropologicznego, kulturowego i językowego Białorusi, mimo braku integrującego centrum i naturalnych granic, doszło do ukształtowania języka i odrębności narodowej Białorusinów. Wydaje się, że zadecydowała o tym przynależność do Wielkiego Księstwa Litewskiego, którego polityczne granice określają nieomal zupełnie dokładnie zasięg etnograficznej Białorusi (...) Tak więc dzięki przynależności do Wielkiego Księstwa Litewskiego nie stała się bia-

¹⁰ G. Błaszczyk, *op. cit.*, s. 308.

¹¹ M. Kosman, *Historia Białorusi*, Wrocław–Warszawa–Wrocław–Gdańsk 1979, s. 93.

łoruszczyzna strefą przejściową dialektów ruskich, lecz samodzielnym językiem, urastając w nim do rangi oficjalnego języka państwowego”¹².

Wnioski końcowe: 1) w polskiej historiografii brakuje dokładnego określenia miejsca WKL w historii Białorusi oraz roli Białorusi i Białorusinów w tym państwie, 2) w kwestiach tych istnieją poważne różnice pomiędzy ocenami polskiej i białoruskiej historiografii.

Summary

The relations between Belarus and the Grand Duchy of Lithuania in Polish historiography

The main subject in the relations between the Great Duchy of Lithuania and Belarus deals with the problem of the role of the Grand Duchy of Lithuania in the shaping of Belorussian nation. Polish historiography lacks in the precise description of the place of the Grand Duchy of Lithuania in the history of Belarus and the role of the Belarussians in this state. Most Polish historians refer to the Grand Duchy of Lithuania as a Lithuanian-Ruthenian state and they do not notice the Belarussians in it despite using the terms “Belarus”, “Belarussian territories”; they use the term: “Lithuanians” but not “Belarussians” because Polish historians do not believe in the existence of Belarussians as a nation in the Grand Duchy of Lithuania.

Santrauka

Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės (LDK) – Baltarusijos santykio svarstymai Lenkijos istoriografijoje

Svarbiausia problema Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės (LDK) – Baltarusijos santykio svarstymuose yra LDK vaidmuo baltarusių tautos formavimesi. Lenkijos istoriografijoje trūksta aiškaus atsakymo klausimui: kokią vietą LDK užima Baltarusijos istorijoje bei kokią vaidmenį suvaidino baltarusiai šioje valstybėje. Dauguma lenkų istorikų LDK įvardija kaip lietuvių-gudų valstybę ir nepastebi joje baltarusių, nors vartoja terminus „Baltarusija”, „baltarusių žemės”; naudoja sąvoką „lietuviai” ir nevartoja sąvokos „baltarusiai”, nes lenkų istorikai netiki baltarusių kaip tautos egzistavimu LDK.

¹² L. Bednarczuk, *Stosunki językowe na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 1999, s. 202–203.

Рэзюме

Узаемаадносіны паняццяў Беларусь – Вялікае Княства Літоўскае ў польскай гістарыяграфіі

Галоўнай праблемай у названых узаемаадносінах з'яўляецца роля ВКЛ у фармаванні беларускага народу. У польскай гістарыяграфіі адсутнічае дакладнае акрэсленне месца ВКЛ у гісторыі Беларусі і ролі беларусаў у гэтай дзяржаве. Большасць польскіх гісторыкаў называе ВКЛ літоўска-рускай дзяржавай і не бачыць у ім беларусаў, хоць ужываюць тэрміны “Беларусь”, “беларускія землі”, ужываюць тэрміны “літоўцы”, але не карыстаюцца тэрмінам “беларусы”. Адсюль напрашваецца выснова, што польскія гісторыкі не вераць у існаванне беларусаў як народу у ВКЛ.

DARIUS STALIUNAS

Vilnius

KTO POWINIEN UCZYĆ „INNOWIERCÓW”?
 PROBLEM NAUCZYCIELI I SZKÓŁ ELEMENTARNYCH DLA ŻYDÓW
 W IMPERIALNEJ POLITYCE ROSJI W POŁOWIE XIX WIEKU

Jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym przedstawicielem władz rządowych, z którymi na zachodnich krańcach rosyjskiego imperium stykali się „innowiercy”, a dokładniej mówiąc – ich dzieci, był nauczyciel państwowej szkoły elementarnej¹. W tworzonych w strefie osiedlenia od 1840 roku państwowych szkołach żydowskich mianowano na nauczycieli tak zwanych żydowskich przedmiotów absolwentów dwóch rabinackich szkół – wileńskiej i żytomierskiej, a inne przedmioty mogli wykładać zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie². W tym samym czasie inspektorami mogli być wyłącznie chrześcijanie³. Owe szkoły, jak wiadomo, zgodnie z założeniami ministra oświaty Sergiusza Uwarowa miały „defanatyzować” Żydów i „złać” lub „zbliżyć” ich z chrześcijańską ludnością. Owe „złanie się” było rozumiane jako wyrzeczenie się żargonu i opanowanie języka rosyjskiego lub też w ostateczności języka niemieckiego, uczenie się ogólnokształcących dyscyplin, a także obniżenie wpływów Talmudu. Taka polityka akulturacji w dużej mierze sprzyjała tworzeniu się drugiego pokolenia maskilskiej inteligencji. Jednak w okresie tzw. wielkich reform, w szczególności w latach 60-tych XIX wieku, wielu carskich urzędników, w pierwszej kolejności pracujących w strefie osiedlenia Żydów, zaczęło powątpiewać w celowość tego systemu odrębnych szkół żydowskich.

Stosunek urzędników Kraju Północno-Zachodniego (gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska, mińska, mohylewska i witebska) do systemu odrębnej żydow-

¹ Artykuł został przygotowany na podstawie wykładu przedstawionego na VIII Kongresie Judaistycznym w Moskwie, który odbył się 23–27 lipca 2006 r. Uczestnictwo autora artykułu w tym kongresie dofinansowało Centrum Badania Kultury i Historii Wschodnioeuropejskich Żydów (Wilno).

² Następnie mowa będzie jedynie o państwowych szkołach żydowskich I stopnia. Szkoły II stopnia w Wileńskim Okręgu Naukowym były zamknięte już do roku 1863. Zob. D. Staliūnas, *Changes in the Political Situation and the “Jewish Question” in the Lithuanian Gubernias of the Russian Empire (1855–April 1863)*, [w:] *The Vanished World of Lithuanian Jews*, edited by A. Nikžentaitis, S. Schreiner, D. Staliūnas, Amsterdam/New York, NY: Rodopi 2004, s. 40.

³ M. Stanisławski, *Tsar Nicholas I and the Jews. The Transformation of Jewish Society in Russia 1825–1855*, Philadelphia: The Jewish Publication Society of America 1983, s. 83–84.

skiej edukacji po powstaniu 1863 roku był już omawiany w historiografii. D. J. Klier, opierając się przede wszystkim na materiałach publicystycznych, poruszał kwestię żydowską, między innymi problem odrębnych szkół żydowskich w społecznym dyskursie, a także w sposób ogólny omawia przekształcenie przez Michaiła Murawiowa części państwowych żydowskich szkół elementarnych w „narodowe” szkoły żydowskie⁴. W jednym z artykułów analizował także problem polityki językowej w stosunku do Żydów. W tym kontekście nie można było nie zaakcentować niektórych problemów związanych z państwowymi szkołami żydowskimi, a w szczególności wspomianej reformy przedsięwziętej przez Murawiowa⁵. Poglądy miejscowej biurokracji na ten temat drobiazgowo omawiał M. Dołbiłow, który skupił swoją uwagę na tym, jak wyznaniowy charakter rosyjskiego imperium wpływał na politykę stosunków z Żydami. Inżynierię wyznaniową w kwestii żydowskiej umieścił on między dwoma paradygmatami – ingerencją, reglamentacją, zdyscyplinowaniem z jednej strony, a ta dyskredytującą nieingerencją z drugiej⁶.

Opierając się na wspomnianych już materiałach archiwalnych, wykorzystanych przez Dołbiłowa, a także wykorzystując niektóre nowe materiały, spróbujemy podsumować różne podejścia biurokratów do problemu oddzielnych szkół żydowskich. Uwaga będzie skupiona na głównych argumentach używanych przez carskich urzędników, zarówno na korzyść utrzymania funkcjonowania tych szkół, jak i ich zamknięcia. Będzie nas również interesować, jaką politykę „połączenia” mieli na myśli biurokraci w jednym i w drugim przypadku. Szczególną uwagę zwróciliśmy na porównanie stosunku miejscowej biurokracji do nauczania elementarnego różnych grup „innowierców”. Uważamy, że takie podejście może być owocne, po pierwsze, dlatego że, z jednej strony, problemy z „innowiercami” dla urzędników tworzyły jakby jedną całość, to znaczy, problem dotyczący jednej grupy „innowierców” na pewno miał związek z innymi nie dominującymi grupami wyznaniowymi⁷. Poza tym, takie porównanie pomoże lepiej zrozumieć etniczno-wyznaniową hierarchię na zachodnich krańcach imperium.

*
* * *

Pod koniec lat 50-tych XIX wieku i na początku lat 60-tych coraz częściej pojawiały się wypowiedzi na temat zachowania systemu państwowych szkół żydowskich. Jednym z argumentów, wysuniętych na przykład w notatce ministra oświaty z 1 kwietnia 1866 roku na korzyść przetrwania tych szkół było ich krótkotrwa-

⁴ J. D. Klier, *Imperial Russia's Jewish question, 1855–1881* (Cambridge Russian, Soviet and Post-Soviet Studies: 96), Cambridge University Press 1995, s. 162, 230.

⁵ D. Staliūnas, *In Which Language Should the Jews Pray? Linguistic Russification on Russia's Northwestern Frontier, 1863–1870*, [w:] *Central and East European Jews at the Crossroads of Tradition and Modernity*, edited by J. Šiaučiuonaite-Verbickienė, L. Lempertienė, Vilnius 2006, s. 33–78.

⁶ М. Долбилов, „Очищение” иудаизма: Конфессиональная инженерия учебного ведомства Российской империи (на примере Северо-западного края), (rękopis).

⁷ „Jeżeli okaże się korzystne dla Żydów tworzenie oddzielnych szkół, oprócz tych już istniejących, to takie prawo mogą mieć również inne narody i plemiona zamieszkujące w Rosji” – list pomocnika kuratora Sierno-Sołowiowa do kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego z 4 grudnia 1866 r., Lietuvos valstybės istorijos archyvas (dalej – LVIA), f. 567, ap. 6, b. 1319, l. 13.

łe funkcjonowanie⁸. Niekiedy pojawiały się argumenty, które dzisiaj moglibyśmy nazwać dążeniem do „zachowania twarzy”: dyrektor szkół guberni grodzieńskiej zauważył, że Żydzi z powodu swojego „fanatyzmu” długo sprzeciwiali się instytucji państwowych żydowskich szkół i nie posyłali tam swoich dzieci. Odejście władz od wcześniejszego kursu mogło być tłumaczone przez Żydów jako uznanie, że Żydzi zachowywali się prawidłowo⁹.

W latach 60-tych XIX wieku urzędnicy Wileńskiego Okręgu Naukowego często przyznawali, że odrębne szkoły żydowskie potrzebne są dlatego, że dzieci przycho-
dzą do szkoły rozumiejąc tylko swój „żargon”¹⁰. Problem zauważał również kurator tego okręgu Iwan Kornilow¹¹. Skomplikowaną od strony dydaktycznej sytuację opisał w 1864 roku wysłany na przegląd szkół żydowskich członek rady ministra oświaty – Postels, będący na początku tego roku jednym z kandydatów na stanowisko kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego¹²: „Nowo wstępujący uczniowie mało albo wcale nie znając rosyjskiego, nie rozumieją wyjaśnień inspektorów z chrześcijan, którzy są zobowiązani nauczać języka rosyjskiego i arytmetyki (...)”¹³. Oznacza to, że państwowe żydowskie szkoły mogą być szkołą języka rosyjskiego w środowisku żydowskim. Postels proponował, żeby rosyjski i arytmetykę w pierwszej klasie wykładali nauczyciele pochodzenia żydowskiego, oczywiście dobrze znający język rosyjski, ale równocześnie mogący używać „żargonu”, kiedy uczniowie nie rozumieją w języku rosyjskim¹⁴.

⁸ Notatka Ministra Oświaty „О некоторых мерах относительно образования Евреев”, 1 kwietnia 1866 r., LVIA, f. 378, BS, 1863 m., b. 877, l. 323–324.

⁹ Pismo dyrektora szkół grodzieńskiej guberni do kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego z 15 czerwca 1859 r., LVIA, f. 567, ap. 1, b. 73, l. 18.

¹⁰ „Podczas nauczania początkowego żydowskich dzieci, które prawie zawsze znają jedynie żargon żydowski, nauczyciele napotykają wiele trudności” – pismo pińskiego dyrektora szkół do kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego z 17 listopada 1866 r., LVIA, f. 567, ap. 6, b. 1319, l. 8. Nawet w 1868 r. Komitet Naukowy Ministerstwa Oświecenia Narodowego rzeczywiście uznał, że na początkowym etapie nauczania żydowskich dzieci można używać i „żargonu” – wyciąg z pisma Komitetu Naukowego Ministerstwa Oświecenia Narodowego z 15 kwietnia 1868 r., LVIA, f. 378, BS, 1867 m., b. 1482, l. 31.

¹¹ „Dopóki znajomość języka rosyjskiego nie będzie rozpowszechniona wśród narodu żydowskiego na tyle, żeby żydowskie dziecko prosto z domu mogło pójść do szkoły, w której wszystko jest tłumaczone po rosyjsku, to na razie funkcjonowanie państwowych żydowskich szkół I stopnia lub państwowych podstawówek żydowskich, powinno być uznane nie tylko za korzystne, ale konieczne” – pismo kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego do wileńskiego general-gubernatora z 26 sierpnia 1865 r., LVIA, f. 567, ap. 6, b. 1204, l. 23; Zbiór stanowisk general-gubernatorów oraz kierowników szkolnych okręgów w sprawie funkcjonowania w przyszłości państwowych żydowskich szkół, LVIA, f. 378, BS, 1863 m., b. 877, l. 354.

¹² Patrz akta „O zwolnieniu ze stanowiska kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego, rzeczywistego radcy stanu, księcia Szyryńskiego-Szychmatowa”, LVIA, f. 378, BS, 1864 m., b. 25. Wileński general-gubernator Michał Murawjow wybrał Iwana Kornilowa dlatego, że wyróżnił się on „pełną wiedzą na temat szkolnictwa, nadzwyczajną działalnością oraz sumiennością”. Innymi słowy dla Murawiowa byli potrzebni posłuszni wykonawcy, a nie tacy działacze jak Postels, którzy słynęli z „obszernej uczoności i działalności pedagogicznej”.

¹³ *Sprawozdanie członka rady ministra oświecenia Postelsa z przeglądu żydowskich szkół od 7 maja do 7 września 1864 roku*, Sankt-Petersburg 1865, s. 32–33.

¹⁴ Ibidem, s. 57.

Sama władza faktycznie przyznała, że wyobcowanie Żydów częściowo jest związane z tym, że oni patrzą na te szkoły jak na chrześcijańskie i dlatego w 1862 roku pozwolono dopuszczać na stanowiska inspektorów tych szkół zarówno Żydów, którzy zdobyli wykształcenie w rabinackich szkołach, jak i w ogólnych wyższych i średnich szkołach.

Większość urzędników Wileńskiego Okręgu Naukowego przyznawała pierwszeństwo wychowankom rabinackiej szkoły, kiedy mowa była o nauczycielach w żydowskich państwowych szkołach lub szkołach ludowych. Na przykład, dlatego że w przeciwieństwie do rosyjskich nauczycieli, którzy „ograniczają się do wykładania jednego przedmiotu w szkole i nie ingerują ani w ich wiarę, ani w działalność gmin żydowskich”, wychowankowie szkoły rabinackiej oddziaływają i na religijne poglądy swoich współwyznawców. Innymi słowy, urzędnicy władz szkolnych mieli nadzieję, że absolwenci szkół rabinackich będą pożytecznymi instrumentami w procesie akulturacji Żydów. Właśnie dlatego kierownictwo Wileńskiego Okręgu Naukowego odrzuciło prośbę kowieńskich Żydów „starej partii”, jak ich nazywali urzędnicy, o mianowanie w ludowych szkołach żydowskich na stanowiska inspektorów nie Żydów, a nauczycieli pochodzenia rosyjskiego¹⁵.

Nauczyciele z żydowskich środowisk pasowali do tych szkół także dlatego, ponieważ według miejscowej biurokracji, Rosjanie wcale nie będą się garnęli do pracy w tych szkołach. Tak w większości myśleli w pierwszej połowie lat 60-tych urzędnicy Wileńskiego Okręgu Naukowego, na przykład Kornilow: „Oprócz tego absolwenci rabinackich szkół, jako pobratymcy i jako wywodzący się w dużej mierze z biednej klasy społecznej, przywykali do osobliwości narodu żydowskiego i łatwiej znoszą je aniżeli Rosjanin, dla którego częstokroć te osobliwości okazują się nie do zniesienia¹⁶. Z odmiennością Żydów był związany jeszcze jeden argument przemawiający przeciwko zamknięciu odrębnych szkół żydowskich. We wspólnych szkołach ludowych nauczycielom byłoby bardzo trudno uczyć razem Rosjan i Żydów¹⁷.

Jednak fakt, że pod koniec lat 50-tych i na początku 60-tych XIX wieku większość urzędników Wileńskiego Okręgu Naukowego wypowiadała się za dalszym istnieniem odrębnych szkół żydowskich, wcale jeszcze nie oznaczał, że te instytucje nie były poddawane krytyce. Nawet oni przyznawali, że należy koniecznie zreformować żydowskie państwowe szkoły I stopnia. Najczęściej dyskutowano na temat tzw. przedmiotów żydowskich. Według miejscowych urzędników, Żydzi postrzegali owe szkoły jako „czysto chrześcijańskie”, to znaczy nie dowierzali na-

¹⁵ Korespondencja w tej sprawie, zob.: „Żydowskie narodowe szkoły, o mianowaniu w nich na stanowiska inspektorów i nauczycieli nie Żydów, a osoby rosyjskiego pochodzenia”, LVIA, f. 567, ap. 6, b. 1317.

¹⁶ Akta „Sprawozdanie z Wileńskiego Okręgu Naukowego z różnych działań, po części z kształcenia Żydów” (1865), Российский государственный исторический архив (dalej – РГИА), ф. 733, оп. 189, л. 155, л. 31.

¹⁷ Pismo kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego do wileńskiego generał-gubernatora z 26 sierpnia 1865 r., LVIA, f. 567, ap. 6, b. 1204, l. 24; Zbiór stanowisk generał-gubernatorów i kierowników szkolnych okręgów w sprawie funkcjonowania w przyszłości państwowych szkół żydowskich, LVIA, f. 378, BS, 1863 m., b. 877, l. 354.

uczycielom wykładającym przedmioty religijne. Dlatego też jeszcze w 1859 roku dyrektor szkół guberni grodzieńskiej zaproponował wprowadzenie wykładania w tych szkołach „niektórych części Talmudu” i pozwolił, aby środowiska żydowskie same mianowały nauczycieli do tego przedmiotu. Taki sposób można byłoby zastosować i przy doborze nauczycieli innych, tak zwanych żydowskich przedmiotów. Kontrola ze strony władzy w tym przypadku polegałaby na dopatrzeniu, aby kandydaci mieli doświadczenie z tych przedmiotów, zdobyte w szkołach rabinackich¹⁸. Jednak było jeszcze inne, w pewnym sensie przeciwstawne, rozwiązanie tego problemu.

Aby pozbyć się kwestii braku zaufania, co do wykładania judaizmu w owych szkołach, w 1859 roku ukazał się dekret zezwalający na nauczanie żydowskich dzieci religii w szkołach lub u prywatnych nauczycieli¹⁹. Wydaje się, że rabinacka komisja przy ministerstwie spraw wewnętrznych proponowała pójść jeszcze dalej i w szkołach dla Żydów w ogóle nie zostawiać przedmiotów religijnych²⁰. Wiadomo jednak, że pewnego rodzaju oswobodzenie uczniów od tzw. przedmiotów żydowskich było stosowane w praktyce. W Wilejce (gubernia wileńska) jesienią 1863 roku piętnastu zamożnych Żydów, przekonanych przez inspektora państwowej szkoły żydowskiej, zgodziło się oddać swoje dzieci do tej szkoły, jednak tylko pod warunkiem, że będą one zwolnione „z nauczania przedmiotów żydowskich, ponieważ program szkolny nie był wystarczający dla dzieci, które uczyły się wcześniej u Mielamedów”. Kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego Aleksander Sziryński-Szichmatow zgodził się na to, jak na rodzaj pewnego doświadczenia²¹. W kontekście tych postanowień i propozycji można jeszcze raz wrócić do reformy, przygotowanej pod koniec 1863 roku pod kierownictwem Murawjowa: otwarcie tak zwanych ludowych szkół żydowskich, w których dzieci uczyły się tylko przedmiotów ogólnych, a nauczanie religii pozostało poza sferą wpływów władz²². Można wyciągnąć wniosek że Murawjow nie był tutaj wielkim nowatorem, a po prostu przedłużał eksperyment rozpoczęty rozporządzeniem z 1859 roku.

¹⁸ Pismo dyrektora szkół guberni grodzieńskiej do kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego z 15 czerwca 1859 r., LVIA, f. 567, ap. 1, b. 73, l. 16–17.

¹⁹ Zatwierdzone przez Jego Cesarską Mość stanowisko Komitetu do spraw ustroju Żydów, przedstawione Senatowi przez ministra sprawiedliwości „o prawach nauczania dzieci Żydów”, 4 maja 1859 r., Полное собрание законов Российской империи, собрание второе, т. XXXIV, отд. первое, 1859, Санкт Петербург 1861, s. 422; А. В. Головин, Записки для немногих, „Вопросы истории” 1997, nr 4, s. 73.

²⁰ „Udzielić całkowicie możliwość nauczania żydowskich dzieci religii według uznania ich rodziców” – Wyciąg z księgi posiedzeń 7, 18, 21 i 27 grudnia 1861 r. i 2, 4, 8 i 10 stycznia 1862 r. Komisji Rabinackiej przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, LVIA, f. 567, ap. 1, b. 73, l. 203.

²¹ Akta „O obawach niektórych uczniów z powodu nauczania żydowskich przedmiotów”, LVIA, f. 567, ap. 1, b. 991.

²² O tym bardziej szczegółowo zob.: D. Staliūnas, *In what Language Should the Jews Pray...*, s. 34–41. Według dostępnych danych, na zachodnich krańcach imperium jeszcze jedna grupa wyznaniowa korzystała z takiego przywileju – starowierycy. Aby starowierycy uczęszczali do szkół publicznych, urzędnicy gotowi byli zwolnić ich z lekcji religii. Nie było tego przedmiotu w Griebieńszczykowskiej szkole w Rydze, przeznaczonej dla tej grupy wyznaniowej. „O budowie w różnych miejscach szkół dla staroobrzędowców”, LVIA, f. 378, BS, 1866 m., b. 1577.

Wspominany już w artykule Postels, po przeglądzie wszystkich typów żydowskich szkół, który trwał od maja do września, zaproponował dwa warianty reformowania państwowych szkół żydowskich I stopnia: tam, gdzie jeszcze silnie odczuwa się „żydowski fanatyzm” – całkowicie należy wyrzucić z programu tak zwane przedmioty żydowskie, a w tych miejscowościach, gdzie ludność żydowska była bardziej wywołana od „fanatyzmu” – zmniejszyć ich ilość²³.

Za propozycjami pozostawienia odrębnych szkół żydowskich mogły ukrywać się niekoniernie zbieżne strategie wobec kwestii żydowskiej. Jedno podejście było sformułowane w notatce zbliżonego do słowianofilów dyrektora wileńskiej szkoły rabinackiej, który pełnił swą funkcję bardzo krótko (od lutego do listopada 1865 roku), Piotra Biessonowa²⁴, któremu kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego, Iwan Kornilow, zlecił przygotowanie odpowiedzi nie tylko na propozycje Postelsa²⁵, ale również na list generał-gubernatora, Konstantina Kauffmana, na temat inżynierskiej szkoły Konstantina Bucha z Ufy (okręg orenburski)²⁶.

Biessonow próbował udowodnić, że nie mają racji ci, którzy proponują zrezygnowanie z odrębnych szkół żydowskich²⁷. Swoje opinie na ten temat dyrektor wileńskiej szkoły rabinackiej rozwijał opierając się na różnicy między dwoma pojęciami „wierny rosyjski poddany” i „Rosjanin (z serca)”. Drugie pojęcie oznaczało etnicznych Rosjan, a pierwsze – wszystkich nie Rosjan, a używając terminologii autora notatki – „innowierców”. Od „innowierców” wymagano bycia posłusznym poddanym Rosji²⁸. Ich odmienność, w szczególności Ży-

²³ *Sprawozdanie członka rady ministra oświecenia Postelsa...*, s. 52–53, 90. Patrz także: Raport ministra oświaty „O niektórych środkach wobec kształcenia Żydów” z 1 kwietnia 1866 r., LVIA, f. 378, BS, 1863, b. 877, l. 322.

²⁴ Dyrektorem wileńskiej szkoły rabinackiej Biessonow został jedynie dlatego, że kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego I. Kornilow zapraszając go do Wilna na stanowisko przewodniczącego Wileńskiej Komisji Archeograficznej nie mógł zaoferować wystarczającej pensji. Dlatego zaproponowano dla Biessonowa inne stanowisko. Zob. I. P. Kornilow, Notatka o konieczności powołania przy wileńskim szkolnym okręgu stanowiska urzędnika do zleceń naukowych od 10 sierpnia 1865 r., adresowana do Iwana Dawydowicza (Dzielianowa), LVIA, f. 378, BS, 1865, b. 1688, l. 178.

²⁵ Rezolucja Kornilowa na pismo od ministra oświaty z 18 marca 1865 r., LVIA, f. 567, ap. 6, b. 1204, l. 1.

²⁶ W liście tym K. Buch poruszał problem „Czy z punktu widzenia plemiennych, religijnych, społecznych i obyczajowych różnic Żydów należy im udostępnić pełne prawo korzystania ze szkół publicznych, czy też wyznaczyć jakieś rozgraniczenia między szkołami żydowskimi i wszystkich innych wyznań”. Opierając się na swoich doświadczeniach w Orenburskiej guberni, gdzie istniały „mieszane rosyjsko-tatarskie gminne szkoły”, Buch proponował zrezygnować z systemu odrębnych szkół, ponieważ one podtrzymują „żydowskie poglądy”, tzn. ich odrębność. List K. Bucha do K. Pietrowicza Kauffmana z 28 maja 1865 r., LVIA, f. 378, BS, 1865 m., b. 1739, l. 8–9.

²⁷ Swoje poglądy Biessonow przedstawił Kornilowowi 8 sierpnia 1865 r. – LVIA, f. 567, ap. 6, b. 1204, l. 13. Notatka Biessonowa – LVIA, f. 567, ap. 6, b. 1204, l. 14–21. Notatka z podpisem autora – LVIA, f. 378, BS, 1865 m., b. 1739, l. 23–33. Tutaj będziemy odwoływać się do notatki w pierwszej ze wspomnianych spraw.

²⁸ «Русским по сердцу» może być tylko prawdziwy Rosjanin, tzn. Rosjanin z plemienia, języka i narodu, do jakiego przynależy, z urodzenia, z wychowania rodzinnego, narodowego i społecznego, z wiary prawosławnej, z życia i obyczajów, a potem także i z naturalnego, i prawnego rosyjskiego poddaństwa w stosunku do państwa. „Wiernym rosyjskim poddanym” może być każdy innoplemieniec, różniący się językiem, narodowością, wiarą i obyczajowością, jednakże wiernie przestrzegający przysięgi poddaństwa; żyjący w Rosji, podporządkowujący się jej prawu i jednocześnie nie oddzielający się od Rosjanina i uznawanego przez władzę rozwoju społecznego (l. 15).

dów²⁹, według Biessonowa nie powinna być problemem dla państwa³⁰. Te właśnie różnice wymagają tego, żeby „różnoplemieńcy” mieli oddzielne szkoły, które jego zdaniem wcale nie popierały żydowskiego separatyzmu³¹, a wręcz przeciwnie, pomogły władzom rozdrobnić zjednoczoną onegdaj społeczność żydowską i mieć po swojej stronie „nową partię” w środowisku żydowskim³². Rola tych szkół polega na tym, że wykładane w nich tak zwane przedmioty żydowskie są kontrolowane przez władzę, a dzieci uczą się także przedmiotów ogólnokształcących. Jednocześnie przedmioty ogólnokształcące wpływają na pierwszy blok przedmiotów i tym samym religijność Żydów „oczyszcza się, uszlachetnia się, wybija się”³³. Biessonow proponował nie odrzucać „genialnego rozporządzenia” byłego ministra oświaty Uwarowa³⁴ w najbliższej przyszłości, ponieważ groziło to poważnymi problemami. Po pierwsze, tak zwanych żydowskich przedmiotów nie można normalnie uczyć w szkołach powszechnych, ponieważ ich nauczanie wymaga więcej czasu, niż można na to poświęcić w szkołach ogólnokształcących. Po ukończeniu szkół powszechnych Żydzi nie tylko nie „zblizają się” z Rosjanami, ale również nie będą mieli żadnego wpływu na żydowskie masy, ponieważ nie zdobędą oni wystarczającej wiedzy w zakresie przedmiotów żydowskich³⁵. Oprócz tego „w rosyjskich szkołach powszechnych nieuchronnie wykładanie Biblii i zasady wiary Starego Testamentu, z żydowskiego punktu widzenia, będzie owocne jedynie dla chrześcijańskich wychowanków wieku niedojrzałego, dlatego też może to wywołać dziecięce i młodzieńcze niestosowne spory, wybuchy przeciwdziałania, sprawiedliwego oburzenia prawosławnego duchowieństwa”³⁶. Taki system doprowadzi do tego, że nauczaniem religii nadal będą zajmować się „fanatycy i starcy”, „samoucy i rabini”, co oznacza, że władze nie będą kontrolować nauczania Żydów religii. Poza tym, zamknięcie odrębnych szkół żydowskich grozi również tym, że Żydzi zaczną posyłać swoje dzieci do szkół w Prusach i do guberni nadbałtyckich, co doprowadzi do germanizacji Żydów³⁷. Motywacja Biessonowa na korzyść odrębnych szkół dla Żydów była więc z jednej strony pragmatyczna (odgrodzić Żydów od możliwej germanizacji), z drugiej zaś opierała się na początkach „tolerancji religijnej”.

²⁹ „Nie należy zapominać, że Żydzi różniąc się od Rosjan wszystkim, czym tylko można się różnić, plemieniem, językiem, obyczajowością – do najmniejszych szczegółów jedzeniem i odzieżą, ustrojem i pozycją społeczną, długą historią, a przede wszystkim skupieniem tych wszystkich różnic, różniąc się głęboko wyznaniem, nie mają niczego wspólnego, nawet żadnego podobieństwa z innymi różnoplemieńcami Rosji” (l. 16).

³⁰ „Jeżeli dla państwa zębny jest separatyzm, to dla zróżnicowania społecznego życia nie mniej niebezpieczny jest indyferentyzm, a poszukiwanie go, znaczy prawie to samo, co chcieć wszędzie jednolitości klimatu, ziemi i w ogóle przyrody” (l. 15–16).

³¹ *Ibidem*, l. 17.

³² *Ibidem*, l. 19.

³³ *Ibidem*, l. 18.

³⁴ *Ibidem*, l. 14.

³⁵ „Ilu Żydów uczyło się i uczy w rosyjskich gimnazjach i uniwersytetach, oni nie mieli i nie mają żadnego wpływu na masy żydowskie, nie zblizyli się z Rosjanami ani na jotę, a i Rosjanie nie zblizyli się z nimi” – *ibidem*, l. 21.

³⁶ *Ibidem*, l. 20.

³⁷ *Ibidem*, l. 21.

Wyżsi miejscowi urzędnicy w odpowiedzi na propozycje Postelsa również popierali ideę zachowania odrębnych szkół żydowskich, jednak wysuwana przez nich argumentacja, w porównaniu do założeń Biessonowa zawierała dosyć znaczące różnice w podejściu do problemu żydowskiego³⁸. Jako pierwszy na propozycje Postelsa zareagował Murawjow, piastujący jeszcze stanowisko wileńskiego generał-gubernatora. Chociaż, zdaniem Murawjowa, cel instytucji państwowych szkół był „dalece nieosiągnięty”, ponieważ do szkół tych uczęszczało zbyt mało dzieci, to mimo wszystko proponował on jedynie pewne korekty w istniejącym już systemie, a nie całkowitą przemianę. W zasadzie generał-gubernator był za tym, żeby Żydzi uczyli się razem z chrześcijanami w szkołach ludowych, jednakże przyznawał, że póki co, cel trudno będzie zrealizować z powodu „fanatyzmu” Żydów, a również dlatego, że nauczyciele chrześcijanie nie znają języka jidysz³⁹. Już w Petersburgu, podczas przygotowania skróconego wariantu pisma w tej sprawie wileński generał-gubernator na początku zwracał uwagę na jeszcze jedną przeszkodę w nauczaniu wspólnym żydowskich i chrześcijańskich dzieci: „dlatego, że pierwsi [Żydzi] czynnie uczestniczyli w byłych zamieszkach w Polsce”. Murawjow miał więc obawy, że Żydzi mogą mieć negatywny polityczny wpływ na innych uczniów. Jednak w ostatecznym wariantcie ta myśl była wykreślona⁴⁰. Kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego Iwan Kornilow, opierając się na opinii Rady Kuratorskiej, także był zdania, że zamknięcie odrębnych szkół żydowskich jest zamierzeniem przedwczesnym. Nie należy rezygnować z tego systemu do tej pory, dopóki „znajomość języka rosyjskiego nie będzie rozprzestrzeniona wśród narodu żydowskiego na tyle, żeby żydowskie dziecko prosto z domu mogło przychodzić do szkoły, gdzie wszystko jest wykładane po rosyjsku”. Dla osiągnięcia tego celu kurator proponował w ostateczności jeszcze na kilka lat ogłosić obowiązkowe uczęszczanie do państwowych szkół żydowskich⁴¹. Nowy generał-gubernator Konstantin Kauffman, chociaż powtarzał niektóre argumenty Biessonowa na korzyść istnienia szkół żydowskich, jednak jego zdaniem problem tkwił w fanatyzmie

³⁸ Tutaj w pewnym stopniu rozmiąamy się z opinią M. Dołbiłowa, który podkreślał podobieństwa w poglądach Biessonowa i Kornilowa. Zob. M. До́лбилов, op. cit.

³⁹ W pierwszym wariantcie pisma przygotowanego w kwietniu 1865 r. wileński generał-gubernator również proponował, z pewnymi zmianami w programie, zostawić wileńską szkołę rabinacką, jako „korzystną szkołkę świątecznych nauczycieli dla żydowskich dzieci i wykształconych rabinów”; przekształcić szkoły drugiej kategorii w specjalne dwuklasowe żydowskie szkoły narodowe, gdzie w niższej klasie uczyliby nauczyciel, który ukończył szkołę rabinacką, a w drugiej klasie nauczałby już nauczyciel Rosjanin; nauczanie języka żydowskiego oraz modlitw powinno być oddane do decyzji samych rodziców (tzn. tak samo jak w zakładanych już na początku 1864 r. narodowych szkołach dla Żydów); utrzymać tworzenie prywatnych żeńskich szkół żydowskich; nauczać Talmudu, języka rosyjskiego i rzemiosł; zakończyć lub (w ostateczności) skrupulatnie kontrolować prace dotyczące wprowadzenia nauczania języka rosyjskiego – brudnopis pisma wileńskiego generał-gubernatora do ministra oświaty, kwiecień 1865 r. (dzień nie jest podany), LVIA, f. 378, BS, 1865 m., b. 1739, l. 3–5.

⁴⁰ Pismo wileńskiego generał-gubernatora do ministra oświaty z 15 kwietnia 1865 r., ibidem, l. 6–7; Zbiór opinii generałów-gubernatorów oraz kierowników szkolnych okręgów w sprawie istnienia w przyszłości państwowych szkół żydowskich, LVIA, f. 378, BS, 1863 m., b. 877, l. 352–353.

⁴¹ Pismo kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego do ministra oświaty z 26 sierpnia 1865 r., LVIA, f. 567, ap. 6, b. 1204; Zbiór opinii generałów-gubernatorów i kierowników szkolnych okręgów w sprawie istnienia w przyszłości państwowych szkół żydowskich, LVIA, f. 378, BS, 1863 m., b. 877, l. 354–355.

mas biednej ludności żydowskiej, która nie miała zaufania do szkół powszechnych. Dlatego też uważał on, również jako kurator, że szkoły te były rozwiązaniem przejściowym⁴².

W takim podejściu można rzeczywiście zaobserwować dwie różne koncepcje polityki rusyfikacyjnej. Koncepcja Biessonowa nie dostrzegała wielowyznaniowego i wieloetnicznego charakteru państwa za jego słabość i nie dążyła do asymilacji wszystkich „innowierców” na zachodnich krańcach imperium. Według tej koncepcji ważną rolę w procesie akulturacji Żydów przypisywano odrębnym szkołom żydowskim, powołanym przez władze. Dla niektórych urzędników, wspomnianych już wcześniej Kornilowa i Kauffmana, najlepszym rozwiązaniem sprawy było pozbycie się wszelkich odrębnych szkół dla „różnoplemieńców” i jedynie obiektywne powody, takie jak nieznanostwo przez żydowskie dzieci języka rosyjskiego, nie pozwalały na realizację tej polityki.

*

* * *

W tym samym czasie wśród urzędników Kraju Północno-Zachodniego można było się spotkać z przeciwnymi opiniami. W 1860 roku wileński generał-gubernator Włodzimierz Nazimow proponował połączenie żydowskich szkół ze szkołami powiatowymi (prowincjonalnymi) oraz parafialnymi i mianowanie oddzielnych nauczycieli do „żydowskiej religii”⁴³. Podobne opinie głosili również inni urzędnicy⁴⁴.

Do połowy lat 60-tych XIX wieku, na ile można wnioskować z dostępnych źródeł, carskich urzędników często niepokoił stosunek samych Żydów do tych szkół. W artykule już wspominaliśmy, że wielu biurokratów przyznawało, że jednym z problemów był brak zaufania ludności żydowskiej co do wykładania przedmiotów religijnych. Przeciwno istnieniu odrębnych szkół przytaczano również i względy finansowe: powołana w ministerstwie spraw wewnętrznych specjalna komisja w 1863 roku doszła do wniosku, że tak zwane „opłaty za świece”, z których były utrzymywane państwowe szkoły żydowskie są zbyt obciążające dla ludności żydowskiej, dlatego należy to zmienić, więc jeśli ministerstwo oświaty nie zgodzi się na finansowanie tych szkół ze swoich środków, to trzeba będzie je zamknąć⁴⁵.

Od połowy lat 60-tych coraz częściej podnosiły się głosy za zamknięciem tych placówek. Do takich wniosków doszedł nie tylko minister oświaty Aleksander Gołow

⁴² Pismo wileńskiego generał-gubernatora do ministra oświaty z 3 października 1865 r., LVIA, f. 378, BS, 1865 m., b. 1739, l. 38–39; Zbiór opinii generałów-gubernatorów i kierowników szkolnych okręgów w sprawie istnienia w przyszłości państwowych szkół żydowskich, LVIA, f. 378, BS, 1863 m., b. 877, l. 353–354.

⁴³ Jednak minister oświecenia nie przychylił się do tej propozycji. Po pierwsze dlatego, że Żydzi nie mają zaufania do szkół publicznych bojąc się z powodu swoich religijnych przekonań, po drugie „jeżeli zbyt znacząca masa Żydów zapełniłaby nagle szkoły publiczne, to najprawdopodobniej chrześcijanie przestaliby posyłać tam swoje dzieci”. Zob. D. Staliūnas, *Changes in the Political Situation...*, s. 32.

⁴⁴ Sprawozdanie z zarządzania szkołami przez mohylewską dyrekcję szkół za 1864 r., LVIA, f. 567, ap. 6, b. 1116, l. 171.

⁴⁵ Notatka ministra oświecenia „O niektórych środkach wobec kształcenia Żydów”, 1 kwietnia 1866 r., LVIA, f. 378, BS, 1863 m., b. 877, l. 318–319, 323.

win⁴⁶, ale również i miejscowi urzędnicy tego resortu⁴⁷. Takie rozstrzygnięcie problemu popierał także kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego Kornilow⁴⁸. Chociaż metamorfozę opinii Kornilowa jest trudno prześledzić. W artykule już zauważaliśmy, że kurator w drugiej połowie 1865 roku podtrzymywał ideę funkcjonowania, rzeczywiście tylko tymczasowo, odrębnych szkół żydowskich, a jednocześnie wiadomo, że jeszcze w 1864 roku aprobując wypowiadał się na temat pism J. Brafmana, w których proponowano rezygnację z tego systemu⁴⁹.

Bardzo często wnioski takie wspierano argumentem, że Żydzi już wystarczająco dobrze znają język rosyjski i dlatego „w obecnym czasie dzieci, które chcą się uczyć w szkołach publicznych, mogą od razu wstępować do tych instytucji”⁵⁰. Potwierdzając tą sytuację, miejscowi urzędnicy również dowodzili, że wzrastała ilość żydowskich dzieci w szkołach publicznych⁵¹.

Jednak zdarzało się, że zwolennicy zamknięcia odrębnych szkół żydowskich, jak na przykład Nowikow, rozwijając jakąkolwiek inną myśl, zapominali o tym fakcie stwierdzając, że „wstępując do szkoły większość żydowskich dzieci nie rozmawia, a nawet nie rozumie po rosyjsku”⁵².

⁴⁶ Golowin proponował cały program zmian w systemie nauczania Żydów, w tym również „Zachować szkoły rabinackie, poleciwszy ministerstwu oświecenia uczynić konieczne przemiany w ich szkolnym kursie oraz strukturze; a pozostałe państwowe szkoły żydowskie likwidować wedle miary zmniejszenia się w nich liczby uczniów, wedle i potrzeby na nie pieniędzy” – notatka ministra oświecenia „O niektórych środkach wobec kształcenia Żydów”, 1 kwietnia 1866 r., LVIA, f. 378, BS, 1863 m., b. 877, l. 341. Jednak te propozycje w tym czasie pozostały jedynie na papierze, a przyczyną, przede wszystkim, był fakt mianowania na stanowisko ministra oświecenia D. Tołstoja zamiast Golowina. Zob. И. М. Чериковер, *История общества для распространения просвещения между евреями в России (Культурно-общественное течение в рус. обществе). 1863–1913 гг.*, под ред., с предис. С. М. Гинзбурга, Санкт-Петербург 1913, т. 1, s. 172.

⁴⁷ Ogólne uwagi kuratora w stosunku do sprawozdań dyrektorów ze stanu kształcenia narodowego w Wileńskim szkolnym okręgu w 1868 r., LVIA, f. 567, ap. 5, b. 1149, l. 69–70; Sprawozdanie o żydowskich szkołach kowieńskiej dyrekcji szkół za 1869 r., LVIA, f. 567, ap. 5, b. 2186, l. 141–143.

⁴⁸ Wniosek kuratora do wileńskiego generała-gubernatora z 11 listopada 1867 r. o narodowych i parafialnych szkołach i o zmianach w systemie edukacji żydowskiej, I. P. Kornilow, *Русское дело в Северо-Западном крае*, Санкт-Петербург, 1908, s. 290–305.

⁴⁹ Pismo kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego do wileńskiego generała-gubernatora z 12 października 1864 r., LVIA, f. 567, ap. 6, b. 1108, l. 8–9. Ten dokument został opublikowany, jednak z nieprawidłową datą: Wniosek kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego do wileńskiego generała-gubernatora dotyczący notatki Brafmana wobec odrębnych szkół żydowskich, 1866, *Русское дело...*, s. 250–251.

⁵⁰ Wniosek kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego do wileńskiego generała-gubernatora z 11 listopada 1867 r. o narodowych i parafialnych szkołach i o zmianie systemu żydowskiej edukacji, I. P. Kornilow, *Русское дело...*, s. 296. Podobne rozważania – Orzeczenie kuratora w sprawie sprawozdania o żydowskich szkołach za 1868 r., LVIA, f. 567, ap. 5, b. 1344, l. 374–375.

⁵¹ Na przykład, w 1868 r. w 24 parafialnych szkołach kowieńskiej guberni z 864 uczniów 343 to byli Żydzi i 1 Żydówka – Ogólne uwagi kuratora do sprawozdań dyrektorów ze stanu edukacji narodowej w wileńskim szkolnym okręgu w 1868 r., LVIA, f. 567, ap. 5, b. 1149, l. 68–69. W tym samym czasie kierownictwo Wileńskiego Okręgu Naukowego przyznało, że w 1868 r. w państwowych szkołach dla Żydów, za wyjątkiem żeńskich szkół dla analfabetów, liczba uczniów zmalała – Orzeczenie kuratora w sprawie sprawozdania żydowskich szkółach za 1868 r., LVIA, f. 567, ap. 5, b. 1344, l. 370.

⁵² M. Nowikow, Sprawozdanie o żydowskich szkołach kowieńskiej dyrekcji szkół za 1868 r., LVIA, f. 567, ap. 5, b. 1344, l. 370.

Dlatego też trudno jest uwierzyć w szczerość argumentów o rozpowszechnieniu języka rosyjskiego w środowisku żydowskim w przeciągu kilku lat. Przypomnijmy, że jeszcze w 1865 roku zarówno generał-gubernatorzy (Murawiew i Kaufman), jak i kurator Kornilow, jako jedną z przyczyn zachowania odrębnych szkół żydowskich wskazywali na brak znajomości przez ludność żydowską języka rosyjskiego.

Najwidoczniej jednym z głównych powodów niezadowolenia miejscowych urzędników z systemu odrębnych szkół żydowskich była obawa, że podtrzymują one izolację ludności żydowskiej⁵³.

Według tych urzędników problem był związany nie tylko z instytucjonalnym oddzieleniem szkół żydowskich, ale także z faktem, że dużo nauczycieli w tych szkołach było nie Rosjanami, a Żydami. Urzędników drażniło szczególnie wykładanie języka rosyjskiego przez Żydów. W sprawozdaniach pracowników Wileńskiego Okręgu Naukowego wspomniano, że tacy wykładowcy często nawet „rosyjskie” przedmioty prowadzili w swoim żargonie⁵⁴.

W sposób najbardziej szczegółowy myśl tę rozwinął inspektor okręgowy Mikołaj Nowikow⁵⁵. Jego zdaniem, jeden z problemów był związany z niewystarczającym opanowaniem przez absolwentów szkół rabinackich języka rosyjskiego, który nadal pozostawał dla nich językiem obcym. Kontynuując swoją myśl Nowikow stwierdził, że szczególnie trudno jest im przyswoić fonetykę języka rosyjskiego. Drugi problem był jeszcze bardziej złożony. Do tych nauczycieli nie miała zaufania nie tylko ludność żydowska, dlatego że „podważają talmudyczne wierzenia i to co podważone nie zastępują niczym pozytywnym”, a także władza nie mogła na nich polegać, ponieważ „na pytanie, w jakim stopniu oni sami wyzwolili się od podobnych cech talmudyzmu, odpowiadają niepewnie”⁵⁶. Te rozważania pokazują, że maskilska koncepcja „złania” – którą używając dzisiejszej terminologii można nazwać akulturacją – i która miała na myśli polityczną lojalność, opanowanie języka rosyjskiego, ale nie odrzucenie judaizmu, nie była dla urzędników na tyle wystarczająca, ażeby uznać inteligencję żydowską za zasługującą na zaufanie. Oprócz tego, inspektor okręgo-

⁵³ Wniosek kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego do wileńskiego generała-gubernatora z 11 listopada 1867 r. o narodowych i parafialnych szkołach i zmianie systemu żydowskiej edukacji, I. P. Kornilow, *Русское дело...*, s. 296. Jeszcze w 1864 r. przekonywał do tego miejscowe władze Brafman: „Żydowskie odrębne szkoły utrzymywane przez władzę rozwijają i umacniają separatyzm w Żydach”. Zob. list kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego do wileńskiego generała-gubernatora z 12 października 1864 r., LVIA, f. 567, ap. 6, b. 1108, l. 8.

⁵⁴ Sprawozdanie święciańskiej dyrekcji szkół o żydowskich szkołach za 1866 r., LVIA, f. 567, ap. 21, b. 80, l. 72.

⁵⁵ M. Nowikow, Sprawozdanie z żydowskich szkół kowieńskiej dyrekcji szkół za 1868 r., LVIA, f. 567, ap. 5, b. 1344, l. 203–216.

⁵⁶ W sprawozdaniu kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego za rok 1868, brak zaufania do absolwentów wileńskiej szkoły rabinackiej był sformułowany jeszcze wyraźniej: „Zarówno gimnazja, jak i szkoła rabinacka osłabiając w żydowskich wychowankach ich przywiązanie do obrzędowej strony wiary żydowskiej i obyczajów, nie wyplenają jednak w nich, w szczególności w wychowankach szkoły rabinackiej, tego ducha judaizmu, nie jako religii, ale jako wyjątkowej korporacji, który jest tak silny w wewnętrznej budowie żydowskiego społeczeństwa i którym wspiera się szkodliwa wyższość tych ostatnich” – Opinia kuratora w sprawie sprawozdania żydowskich szkół za 1868 r., LVIA, f. 567, ap. 5, b. 1344, l. 374.

wy przyznał, że asymilacja w pierwszym pokoleniu chyba nie będzie możliwa⁵⁷. Dlatego można było zaufać jedynie rosyjskim nauczycielom.

Jednak o losie państwowych szkół żydowskich zdecydowano nie w Kraju Północno-Zachodnim, a w Petersburgu, gdzie Dymitr Tołstoj (minister oświaty z 1866 roku) po przeglądzie żydowskich szkół Odeskiego Okręgu Szkolnego zaczął przychylić się do idei odejścia od systemu odrębnych szkół żydowskich⁵⁸. Rzeczywiście, rozporządzenie z 16 marca 1873 roku deklarowało, że żydowskie szkoły elementarne „przeżywszy swój wiek i zadanie, nikomu nie są już potrzebne, ponieważ dzieci żydowskie, pomimo istnienia tych placówek, przychodzą do szkół wspólnych”. Jednak mimo wszystko nie zmienił on tego systemu: „państwowe szkoły żydowskie” zostały przekształcone w „żydowskie szkoły elementarne”, co wiązało się ze zmniejszeniem ilości tzw. przedmiotów żydowskich oraz z pozostawieniem mniejszej ilości szkół. Szkoły rabinackie zdecydowano przekształcić w instytuty nauczycielskie⁵⁹ – a nie w szkoły przygotowujące państwowych rabinów, jak proponowali urzędnicy Wileńskiego Okręgu Naukowego⁶⁰.

*
* * *

Stosunek władzy do problemu szkolnictwa żydowskiego, a w szczególności do problemu odrębnych szkół oraz żydowskich nauczycieli, można lepiej zobrazować porównując taką politykę w stosunku do różnych grup „innowierców”. W północno-zachodnich guberniach przede wszystkim mieszkała ludność katolicka, a także protestancka. Białorusinów wyznania katolickiego uznawano za Rosjan, dlatego tutaj pojawiały się tylko problemy co do języka, w którym powinno wykładać się religię. Znacznie ciężiej było carskiej biurokracji zdecydować, jak postępować ze szkołami dla Litwinów katolików w guberni kowieńskiej (władze najczęściej „nie zauważały” Litwinów w guberni wileńskiej), a także z kościelnymi szkołami dla luteranów i wyznawców Kościoła ewangelicko-reformowanego.

⁵⁷ „Z dużą powagą należy przypuszczać, że całkowite oswobodzenie od talmudycznych przesądów dla każdego, kto ukończył kurs w szkole rabinackiej, może być rezultatem złożonych wewnętrznych procesów całego życia, może być owocem takiej walki, wyjściem, które może zależeć od wyjątkowej ilości wszelkich wpływów” – M. Nowikow, Sprawozdanie ze szkół żydowskich kowieńskiej dyrekcji szkół za 1868 r., LVIA, f. 567, ap. 5, b. 1344, l. 210.

⁵⁸ Pismo ministra oświecenia do kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego z 30 listopada 1867 r., LVIA, f. 567, ap. 5, b. 1411, l. 1–2.

⁵⁹ И. М. Чериковер, *История общества...*, s. 194–195. Cele Tołstoja w historiografii, według mojej opinii, na razie nie są wystarczająco wyjaśnione. J. Klier przypuszczał, że minister oświecenia reformując system odrębnych szkół żydowskich, nie chciał, żeby wzrosła ilość Żydów w gimnazjach (J. D. Klier, *Imperial Russia's Jewish question...*, s. 238). B. Nathans pokazał, że w połowie lat 70-tych XIX wieku Tołstoj wypowiadał się za ściąganiem Żydów do szkół ogólnokształcących i dopiero pod koniec lat 80-tych walczył o wprowadzenie norm procentowych (B. Nathans, *Beyond the Pale. The Jewish Encounter with Late Imperial Russia*, Berkeley, Los Angeles, London: University of California Press 2002, s. 260, 264). M. Dołbiłow krytykując Kliera stwierdza, że minister „wybrał integracyjny kierunek”, tzn. wypowiadał się za ściąganiem Żydów do szkół ogólnokształcących. Na ile można wnioskować z dostępnych źródeł, retoryka Tołstoja pod koniec lat 60-tych i na początku lat 70-tych XIX wieku rzeczywiście była integracyjna, jednak wówczas trudno wyjaśnić, dlaczego w gimnazjum w tym czasie ciągle nie wprowadzono wykładania religii żydowskiej (bardziej szczegółowo na ten temat: D. Staliūnas, *In what Language Should the Jews Pray...*, s. 52–55).

⁶⁰ Opinia kuratora na temat sprawozdania z żydowskich szkół za 1868 r., LVIA, f. 567, ap. 5, b. 1344, l. 379.

W tak zwanych szkołach ludowych, powstałych jesienią 1864 roku w guberni kowieńskiej, zgodnie z inicjatywą inspektora okręgowego Mikołaja Nowikowa i za zezwoleniem kuratora Iwana Korniłowa, przyjęła się praktyka mianowania na nauczycieli najczęściej absolwentów prawosławnych seminariów z guberni wewnętrznych, którzy wcale nie musieli obowiązkowo znać języka litewskiego. Nauczyciele ci powinni byli nauczyć się języka litewskiego pracując już w szkołach, chociaż Nowikow nie ukrywał, że „byłoby wskazane, ażeby to żmudziaki douczali się dla zrozumienia języka swojego nauczyciela, a nie nauczyciel – dla zrozumienia miejscowego języka”⁶¹. Dopiero po zwolnieniu Korniłowa ze stanowiska kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego i przeniesieniu Nowikowa na inny urząd, w okręgu zaczęto dyskutować na temat projektu utworzenia seminarium nauczycielskiego w guberni kowieńskiej, którego absolwentami byłiby nauczyciele, oczywiście prawosławni, jednak znający i język miejscowy. Realizacja tego projektu rozpoczęła się w 1872 roku powołaniem seminarium nauczycielskiego w Poniewieżu (nauczanie języka litewskiego wprowadzono w 1873 roku).

Przemiany w szkołach kościelnych dla luteran i ewangelików-reformowanych w Wileńskim Okręgu Naukowym rozpoczęły się dopiero w 1868 roku. Pod koniec lat 60-tych XIX wieku były one przekształcane w szkoły ludowe. Rzeczywiście, szkoły te otrzymały pewne przywileje: mogli pracować w nich nauczyciele nie tylko Rosjanie, ale również luteranie, można było także uczyć języka niemieckiego, a religia pozostawała wykładana w językach miejscowych, pomimo starań urzędników o wprowadzenie religii od drugiego roku nauczania w języku rosyjskim⁶².

Rusyfikacja szkół przeznaczonych dla „innoplemieńców” w Kraju Północno-Zachodnim następowała więc nie w jednym czasie. Można wymienić co najmniej trzy przyczyny, które tłumaczyłyby taką sytuację.

Po pierwsze, odmienność Żydów nie budziła u biurokratów żadnych wątpliwości. Tutaj można przypomnieć uwagę Biessonowa, że „Żydzi różnią się od Rosjan wszystkim, czym tylko można się różnić”. Z przyczyn etniczno-kulturowych byli oni dalej niż chrześcijanie zachodnich guberni od jądra imperium, które tworzyli prawosławni Wielkorusini. Chociaż jak zauważył Andreas Kappeler, ta odmienność doprowadzała do dyskryminacji „innoplemieńców”, również i Żydów, a jednocześnie „mniejsza (...) była obawa etnicznej substancji aniżeli wspólnoty”⁶³, to znaczy w naszym przypadku, urzędnicy byli gotowi odnosić się o wiele bardziej tolerancyjnie w stosunku do specyfiki nauczania tej grupy etniczno-wyznaniowej, niż w przypadku Litwinów katolików, których niektórzy biurokraci uważali za bliskich Słowianom.

Po drugie, stopień intensywności rusyfikacji w sferze nauczania był uzależniony od politycznej lojalności – według ocen biurokracji – tych lub innych „innowier-

⁶¹ List M. Nowikowa do kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego I. P. Korniłowa z 8 lutego 1866 r., РГИА, ф. 970, оп. 1, л. 784, л. 7–8.

⁶² D. Staliūnas, *Kaip rusai pedagogai XIX a. viduryje mokėsi lietuvių kalbos*, „Lietuvos istorijos metraštis” 2006/1, s. 32.

⁶³ А. Каппелер, *Мазепинцы, малороссы, хохлы: украинцы в этнической иерархии Российской империи*, [w:] *Россия–Украина: история взаимоотношений*, отв. ред. А. И. Миллер, В. Ф. Репринцев, Б. Н. Флоря, Москва 1997, s. 135.

ców”. Fakt, że luterańskie i ewangelicko-reformowane szkoły parafialne przetrwały prawie do końca lat 60-tych XIX wieku był uwarunkowany tym, że niektórzy miejscowi wpływowi biurokraci (Michał Murawjow)⁶⁴ lub też wysoko postawieni urzędnicy w Petersburgu (Piotr Wałujew)⁶⁵ widzieli w protestanckiej ludności Kraju Północno-Zachodniego lojalnych poddanych imperium, na których można się było opierać w walce z głównymi wrogami. W szczerą lojalność Żydów rosyjska biurokracja nie wierzyła, ale mimo wszystko dla większości urzędników stanowili oni mniejsze zagrożenie w politycznym sensie, aniżeli ludność katolicka. Chociaż w niektórych przypadkach mogły oddziaływać i inne czynniki. Jak już wcześniej wspomniano, Murawjow za jedną z przyczyn, dla której dzieci żydowskie i chrześcijańskie powinny być uczone oddzielnie, uznawał fakt, że Żydzi „brali czynny udział w byłych zamieszkach w Polsce”, to oznacza, że Żydzi powinni uczyć się oddzielnie od Rosjan, gdyż mogą mieć na nich negatywny wpływ.

Los nauczania „innowierców” w dużej mierze zależał też od tego, czy był to problem lokalny, czy też problem dotyczący całego imperium, to znaczy czy wychodził on poza ramy kompetencji władz lokalnych. Problem szkół ludowych dla Litwinów wyznania katolickiego, zdaniem miejscowej biurokracji, nie wychodził poza ramy guberni kowieńskiej, dlatego też większość decyzji podejmowali lokalni urzędnicy i ich propozycje nie spotykały się z blokadą ze strony władz centralnych. W tym samym czasie ludność protestancka miała swoich obrońców w stolicy, na przykład ministra spraw wewnętrznych Wałujewa, no i oprócz tego o los luterańskich szkół dbały władze pruskie. Do problemu kształcenia Żydów, chociażby od połowy lat 60-tych, lokalni urzędnicy byli nastawieni w sposób bardziej radykalny niż biurokracja w stolicy. Można nawet przypomnieć, że kurator Wileńskiego Okręgu Naukowego Kornilow już w 1864 roku w sposób pozytywny wypowiadał się o poglądach Brafmana na temat szkodliwości odrębnych szkół żydowskich. Lokalni urzędnicy najbardziej obawiali się tego, że odrębne szkoły będą podtrzymywać odrębność ludności żydowskiej. Jednak władze miejscowe musiały czekać, póki decyzje dotyczące reformy szkół żydowskich dojrzeją w Petersburgu.

Z jęz. rosyjskiego tłum.
Anna Romanik

⁶⁴ Murawjow, np. w 1864 r. na prośbę kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego I. Kornilowa o zamknięcie szkoły luterańskiej, otwartej bez zawiadomienia szkolnego kierownictwa w Poniewieżu, w której jako nauczyciel pracował pruski poddany G. Sztobbe, nie mający potrzebnego pozwolenia władzy, zakazał takim nauczycielom pracy w szkołach. Jednak decyzja o zamknięciu szkoły nie nastąpiła – pismo kuratora wileńskiego szkolnego okręgu do wileńskiego generał-gubernatora z 11 października 1864 r.; pismo wileńskiego generał-gubernatora do kowieńskiego gubernatora i kuratora z 18 października 1864 r., okólnik wileńskiego generał-gubernatora, październik 1864 (dzień nie jest podany), LVIA, f. 378, BS, 1864, b. 629a., l. 246–247, 248, 249, 250.

⁶⁵ Minister spraw wewnętrznych nie chciał zgodzić się na podporządkowanie słuckiego ewangelicko-reformowanego gimnazjum pod resort naukowy ponieważ „podczas ostatnich zamieszek na północno-zachodnich krańcach ludność reformatorska (...) okazała swoje oddanie władzy, pozostając wiernymi pośród otaczającej zdrady i ani jeden duchowny reformatorski nie był zamieszany w zamieszki”, dlatego też „należałoby, wydaje się, podtrzymywać na północno-zachodnim terytorium reformatorski element, przeciwstawiając go kierunkowi, który został obnażony przez wydarzenia ostatniego czasu w duchowieństwie łacińskim” – opinia ministra spraw wewnętrznych, przekazana w piśmie ministra oświecenia do kuratora Wileńskiego Okręgu Naukowego z 29 lipca 1865 r., LVIA, f. 567, ap. 3, b. 1275, l. 55–56.

Summary

Who should Teach Inovertsy?

The Problem of Teachers for Jewish Schools in the Russian Imperial Policy in the mid – 19 Century

This paper discusses what policies the Russian imperial government followed in respect to the elementary Jewish education in the 1860s. Discussions on this issue clearly show the different attitudes of the officials on the “Jewish Question”: from an integration policy seeking the acculturation of the Jews to deliberations, which were very similar to segregation policy proposals. After comparison with the situation of schools designed for other non-dominant national groups this paper states that changes in education policy after the 1863 Uprising were, first of all, determined mostly by ethno-political motives. The practice of a certain tolerance of, or rather indifference towards either state-funded- or traditional Jewish schools was connected, among other things, with the conviction widely held by bureaucrats that Jews were not sincerely loyal, but on the other hand, nor were they enemies of the empire. Another factor influencing educational policy was the increasing way in which more and more members of the ruling and intellectual elite came to think in national categories in the mid-nineteenth century. The more a specific national group was regarded as being close to the Great Russians in an ethnocultural sense, the less chance it would be granted any cultural autonomy. Most space was given to Jews, whose alien nature was of no doubt to anyone. Finally the situation depended very much on whether decisions concerning a specific education policy measure were taken in St Petersburg or Vilnius. In cases where such educational policy measures affected only the NWP the local authorities often adopted quite radical Russification measures. Meanwhile in the case of the Jewish education system the local authorities could take the initiative, but they did not, if we set aside the Jewish “people’s schools” founded by Murav’ev, take any strategic decisions. For example, almost as soon as the Uprising was suppressed VED Overseer Ivan Kornilov was inclined to close down state-funded Jewish schools, which had been set up in the 1840s and they were reformed only at the beginning of the 1870s, as a decision had been taken in St Petersburg.

Santrauka

Kas turi mokyti “kitatikius”?

Žydų pradinį mokyklų ir mokytojų problema imperijos politikoje XIX a. viduryje

Šaime pranešime aptariama Rusijos imperijos politika pradinio žydų švietimo atžvilgiu XIX a. 7-e deš. Šiuo klausimu vykę diskusijos aiškiai rodo, kad valdininkai turėjo skirtingą požiūrį į “Žydų klausimą”: vieni pasisakė už integracinę politiką, nukreiptą į žydų akulturaciją, kiti – už priemones, kurios buvo labai panašios

į segregacinę politiką. Palyginimas su kitoms nedominuojančioms etninėms grupėms skirtų mokyklų situacija rodo, kad švietimo politikos pokyčiai po 1863 m. sukilimo pirmiausia buvo nulemti etnopolitinių motyvų. Tam tikra tolerancija, tiksliau indiferentiškumas tiek valstybinių, tiek tradicinių žydų mokyklų atžvilgiu buvo susijęs, be kita ko, su daugelio biurokratų įsitikinimu, kad žydai jei ir nebuvo nuoširdžiai lojalūs, tai jie tikrai nebuvo imperijos priešai. Kitas imperijos švietimo politiką nulėmęs veiksnys buvo tas, kad vis daugiau biurokratų nuo XIX a. vidurio pradėjo mąstyti tautinėmis kategorijomis. Kuo tam tikra tautinė grupė buvo laikoma artimesne didrusiams etnokultūrine prasme, tuo buvo mažiau galimybių, kad jei bus suteikta kultūrinė autonomija. Daugiausia erdvės buvo suteikta žydams, kurių svetimumas niekam nekėlė abejonių. Galiausiai situacija taip pat priklausė nuo to, ar sprendimai dėl švietimo politikos buvo priimami S. Petreburge ar Vilniuje. Tais atvejais, kai švietimo politika lietsdavo tik Šiaurės Vakarų kraštą, vietinė valdžia imdavosi gana radikalių rusifikacinių priemonių. Žydų edukacinės sistemos atveju vietinė valdžia galėjo rodyti iniciatyvą, tačiau ji, jei neskaitysime Muravjovo įsteigtą "liaudies mokyklų", nepriimdavo strateginių sprendimų. Pavyzdžiui, kone iš karto po sukilimo numalšinimo Vilniaus švietimo apygardos inspektorius Ivanas Kornilovas buvo linkęs uždaryti valdiškas žydų mokyklas, įsteigtas XIX a. 5 dešimtmetyje, tačiau jos buvo reformuotos tik 8-o dešimtmečio pradžioje, kai toks sprendimas subrendo S. Peterburge.

Рэзюме

Хто павінны вучыць іншаверцаў? Праблема настаўнікаў і пачатковых школаў для жыдоў у імперыяльнай палітыцы Расеі ў сярэдзіне XIX ст.

У артыкуле прадстаўлена палітыка расейскіх уладаў у 60-я гады XIX ст. адносна пачатковых жыдоўскіх школаў. Расейскія чыноўнікі трактавалі "жыдоўскае пытанне" па-рознаму: частка выказвалася за інтэграцыю праз культурную асіміляцыю, іншыя былі прыхільнікамі ізаляцыі. Параўноўваючы сітуацыю жыдоўскага школьніцтва з іншымі недамінуючымі этнічнымі групамі, можна сцвердзіць, што змена палітыкі адносна жыдоўскай асветы пасля 1863 г. была выкліканая этнічна-палітычнымі прычынамі. Талеранцыя, або індэферэнтнасць расейскай бюракратыі як да дзяржаўных, так і традыцыйных жыдоўскіх школаў была выклікана ацэнкай жыдоў як групы калі не лаяльнай, то прынамсі, не варажай да імперыі. На асветніцкую палітыку ўплывала таксама тая акалічнасць, што ад сярэдзіны XIX ст. бюракраты ўсё больш мыслілі нацыянальнымі катэгорыямі: чым бліжэй нейкая нацыянальная група была да расейцаў (вялікаросаў) тым менш магла спадзявацца на культурную аўтаномію. Па той прычыне найбольшую свабоду далі жыдаў, чыя этнічная адметнасць не выклікала сумневу.

Уплыў на асветніцкую палітыку мела таксама месца, дзе прымалася рашэнне – у Пецярбурзе ці Вільні – улады Паўночна-Заходняга краю заўсёды

больш радыкальна праводзілі русіфікацыю. У справе навучання жыдоўскіх дзяцей мясцовыя чыноўнікі маглі выяўляць больш ініцыятывы, але ўвогуле ўнікалі стратэгічных рашэнняў (выключэнне – стварэнне народных жыдоўскіх школаў Мураўёвым). Гэта пацвярджае прыклад інспектара Віленскай Навучальнай Акругі Івана Карнілава, які намерваўся закрыць адразу пасля паўстання 1864 г. дзяржаўныя жыдоўскія школы, аднак рэформа у гэтай галіне пачалася, толькі ў 70-я гады, калі прыйшло ўказанне з Пецярбурга.

VITALIJA STRAVINSKIENE
Vilnius

REPATRIACJA W LATACH 1956–1959 Z LITWY DO POLSKI – ZARYS STATYSTYCZNY

Wprowadzenie

Inicjowany przez władze Polski Ludowej proces repatriacji Polaków, którzy pozostali na terenach wcielonych do ZSRR, dotyczył również osób mieszkających na Litwie i przyczynił się do ich przesiedlenia w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX w. Po uzgodnieniach między przedstawicielami ZSRR i Polski, zawartych w latach 1955–1958, dla części Polaków i Żydów zamieszkujących wówczas Litwę, a posiadających do 17 września 1939 r. obywatelstwo polskie, stworzono warunki dla przesiedlenia do Polski. Z przywileju tego skorzystało ok. 50 tys. mieszkańców Litwy.

Celem artykułu jest przedstawienie procesu repatriacji z Litwy do Polski w latach 1956–1959, ukazanie jego dynamiki, obrazu statystycznego, rezultatów.

Badany w artykule okres nazwany jest drugą repatriacją. Pod pojęciem repatriacja autorka rozumie powrót obywateli danego państwa mieszkających za granicą do ich kraju, na podstawie porozumienia między państwem, które ich odprawia i państwem, które ich przyjmuje. Taka definicja była używana również w ówczesnych oficjalnych dokumentach. W procesie repatriacji uczestniczyły osoby różnych kategorii: miejscowi mieszkańcy Litwy – Polacy i Żydzi, którzy do rozpoczęcia II wojny światowej byli obywatelami Polski, członkowie ich rodzin (różnych narodowości); osoby różnych narodowości przybyłe z innych republik ZSRR do Litwy – niektóre z nich nigdy nie były obywatelami Polski. Chociaż w rzeczywistości nie dla wszystkich repatriantów Polska była ojczyzną, jednakże w sensie duchowo-emocjonalnym wielu tak właśnie o niej myślało.

Na Litwie ten problem właściwie nie był badany. W czasach radzieckich nie badano go z przyczyn ideologicznych, jak również z braku możliwości dotarcia do materiałów archiwalnych. Można tu wspomnieć artykuł P. Miškinisa, poświęcony stosunkom Litwy i Polski w latach 1944–1969¹. Autor opisał w nim zwięźle zagadnienie obywatelstwa osób, które wyjechały w latach 1956–1959.

¹ P. A. Miškinis, *Lietuvos ir Lenkijos santykių raida po II pasaulinio karo* (Rozwój stosunków Litwy i Polski po II wojnie światowej), Lietuvos TSR Mokslų Akademijos darbai, serija A, 1970, nr 1, p. 65–78.

W historiografii Republiki Litwy pierwszą autorką, która analizowała proces migracji do Polski w tym okresie była Nastazija Kairiūkštytė². W swoim artykule określiła ona podstawę prawną migracji, przygotowania do niej, jej dynamikę, omówiła próby nielegalnego jej wykorzystania. Autorka twierdzi, że w latach 1956–1959 z Litwy do Polski wyjechało 48 352 osoby, najczęściej byli to Polacy³.

Badany proces częściowo omawia również Vitalija Stravinskienė w artykule, którego celem było przedstawienie zmian demograficznych w społeczności polskiej na Litwie w latach 1947–1959⁴. W tekście szczególnie zaakcentowano fakt, że migracja Polaków do Polski była wówczas jednym z czynników, które przyczyniły się do zmian jakościowych w polskiej wspólnocie i wywołały dla niej niejednoznaczne skutki.

Historiografia Polski w zakresie badanego zagadnienia jest o wiele bogatsza. Godne uwagi są prace Leszka Kosińskiego, Mikołaja Latucha, Jana Czerniakiewicza, Andrzeja Skrzyпка, Małgorzaty Ruchniewicz oraz zbiór dokumentów przygotowany przez Bożenę Kącką i Stanisława Stępkę⁵. W tych pracach repatriacja z ZSRR przedstawiana jest ogólnikowo, bez wyodrębniania Litwy. Po części zaważyły o tym przyczyny obiektywne: proces ten Litwę dotknął najmniej (w Białorusi czy na Ukrainie był masowy), ponadto badacze polscy, z wyjątkiem najnowszych prac w tym zakresie, nie mieli dostępu do źródeł archiwalnych poszczególnych państw (Litwy, Białorusi czy Ukrainy). We wspomnianych pracach wskazano, że z Litwy do Polski przybyły 46 552 osoby obywatelstwa polskiego. Ilość tę podał M. Latuch, a następni autorzy tylko się nią posługiwali. Należałoby zaznaczyć, że liczba ta nie jest dokładna. Bezpośrednio z Litwy wyjechało około 49 tys. osób. Wśród nich dominowali Polacy, lecz było też kilka tysięcy Żydów oraz osób innych narodowości.

W trakcie pisania artykułu wykorzystano między innymi litewskie materiały archiwalne przechowywane w Centralnym Archiwum Państwowym Litwy (CAPL) oraz w Litewskim Archiwum Specjalnym (LAS).

Jednakże od razu należy zaznaczyć, że dla badań tej problematyki ocalało bardzo mało materiałów, ponieważ w latach sześćdziesiątych XX w. większa część dokumentów archiwalnych dotyczących tego zagadnienia była zniszczona (korespon-

dencja Ministerstwa Spraw Zagranicznych Litewskiej SRR i ZSRR, część teczek dotyczących poszczególnych repatriantów)⁶.

W CAPL (zespół Rady Ministrów LSRR, R-754) jest szereg dokumentów, odzwierciedlających podstawę prawną i rezultaty repatriacji. Z nich można wnioskować, że ówczesna Rada Ministrów była informowana o negocjacjach ZSRR i Polski w 1957 r. w sprawie przedłużenia repatriacji, przesłano jej również projekt umowy repatriacyjnej. Należy zaznaczyć, że dla władz niektórych rejonów Litewskiej SRR zagadnienie wyjazdu części mieszkańców do Polski było ważne i mogło spowodować wiele problemów ekonomicznych i socjalnych, dlatego też komitetom wykonawczym polecono zbieranie informacji o takich osobach, o ich liczbie i sytuacji socjalnej. Takie dane również są zachowane we wspomnianym archiwum.

Dokumenty przechowywane w LAS (różnorodne rozliczenia, doniesienia informacyjne, listy osób, które otrzymały zezwolenia na wyjazd i inne) pozwoliły przybliżyć proces repatriacji, pokazać jego dynamikę, rezultaty, wyjaśnić motywy, które zaważyły o decyzji wyjazdu do Polski lub pozostania na Litwie, odkryć wpływ bezpieczeństwa sowieckiego na ten proces. Znamienite jest to, że szczególnie cenny materiał do badań jest przechowywany w zespole dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych LAS: sprawozdania z przebiegu repatriacji MSW LSRR dla MSW ZSRR, imienne listy osób, które otrzymały zezwolenia na wyjazd do Polski, rejestry zaświadczeń repatriacyjnych i inne. Na ich podstawie, można było ustalić przebieg repatriacji, sytuację socjalną repatriantów itd.

Liczba i rozmieszczenie terytorialne Polaków na Litwie w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX wieku

Po masowym przesiedleniu w l. 1944–1947 do Polski, na Litwie pozostało jeszcze około 140 tys. Polaków⁷. Największy wpływ na ich liczbę w latach następnych miały migracje i przyrost naturalny, dzięki czemu liczba Polaków zwiększyła się o kilkadziesiąt tysięcy i w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX w. wynosiła więcej niż 200 tys. osób. Najwięcej Polaków zwarcie zamieszkiwało wschodnią i południowo-wschodnią Litwę. Najczęściej zamieszkiwali siedem rejonów (patrz tabela nr 1), gdzie osoby narodowości polskiej stanowiły od 53 proc. (rejon Troki) do 89 proc. (rejon Nowa Wilejka) ogółu mieszkańców rejonu.

Tabela nie odzwierciedla liczby Polaków mieszkających w Wilnie. Z posiadanych danych wynika, że w mieście mieszkało około 46 tys. Polaków. Taka liczba była wynikiem intensywnej migracji do tego miasta. Tylko w 1957 r., w okresie od 1 stycznia do 1 grudnia zameldowały się tutaj 17 164 osoby, wśród których Polacy stanowili 26 proc.⁸ Większość z nich przybyła z innych rejonów Litwy i repub-

⁶ N. Kairiūkštytė, op. cit., p. 275.

⁷ V. Stravinskienė, op. cit., p. 20–21.

⁸ CAPL, z. R-754, op. 4, t. 2758, k. 115–119, 123–124.

² N. Kairiūkštytė, *1956–1959 metų repatriacija iš Lietuvos Sovietinės Respublikos į Lenkijos Liaudies respubliką* (Repatriacja z Litwy Radzieckiej do Polski Ludowej w latach 1956–1959), Lietuvos istorijos metraštis. 1996, Vilnius 1997, p. 274–291.

³ Ibidem, s. 286.

⁴ V. Stravinskienė, *Lenkų demografiniai pokyčiai Lietuvoje 1947–1959 metais*, „Lituanistica” 2006, nr 2 (66), p. 20–33.

⁵ L. Kosiński, *Migracja ludności w Polsce w latach 1950–1960*, Warszawa 1968; M. Latuch, *Repatriacja ludności polskiej 1955–1960 na tle zewnętrznych ruchów wędrowniczych*, Warszawa 1994; J. Czerniakiewicz, *Repatriacja z ZSRR w latach 1944–1959*, „Sprawy Narodowościowe” 1991, nr 4, s. 103–116; J. Czerniakiewicz, *Przemieszczenia Polaków i Żydów na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej i w ZSRR 1939–1959*, Studia i materiały Centrum Badań Wschodnich UW, 1991, z. 21, s. 3–15; A. Skrzypek, *O drugiej repatriacji Polaków z ZSRR (1954–1959)*, „Kwartalnik Historyczny” 1991, nr 4, s. 63–74; M. Ruchniewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–1959*, Warszawa 2000; B. Kącka, S. Stępka, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1955–1959. Wybór dokumentów*, Warszawa 1994.

Tabela 1
Rejony zamieszkiwane przez Polaków pod koniec lat pięćdziesiątych XX w.

Nazwa rejonu	Liczba Polaków (w tysiącach)
Dūkšto (Dukoszty)	3,4
Eišiškių (Ejszyszki)	13,7
Naujosios Vilnios (Nowa Wilejka)	20,5
Nemenčinės (Niemenczyn)	16,5
Pabradės (Podbrodzie)	11,7
Šalčininkų (Soleczniki)	23,6
Širvintų (Szyrwinty)	3,3
Švenčionių (Święciany)	5,2
Trakų (Troki)	15,9
Varėnos (Orany)	3,2
Vievio (Jewie)	5,5
Vilniaus (m. Wilno)	27,6
Zarasų (Jeziorosy)	3,6
Ogółem	153,7

Tabela sporządzona na podstawie danych o liczbie Polaków na Litwie z dnia 1 I 1959 r., LAS: zespół dokumentów KPL (Komunistycznej Partii Litwy), z. 16895, op. 2, t. 344, k. 180.

lik ZSRR. Można więc zauważyć, że miejsce Polaków repatriujących się do Polski zajęli przede wszystkim ich rodacy z Białorusi, poszukujący lepszych warunków ekonomiczno-socjalnych.

Podstawa prawna repatriacji

W połowie lat pięćdziesiątych XX w. przedstawiciele Polski podjęli inicjatywę wznowienia negocjacji dotyczących wyjazdu Polaków z ZSRR do Polski. W rezultacie, od jesieni 1955 r. z głębi ZSRR do Polski zaczęły powracać osoby represjonowane. Wśród nich były również te, które pochodziły z Litwy⁹. Jednakże przedstawiciele Polski usiłowali rozszerzyć krąg Polaków, mogących repatriować się, poprzez umożliwienie powrotu do ojczyzny rodakom mieszkającym w różnych republikach ZSRR – począwszy od zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi po Litwę. Negocjacje z władzami ZSRR zakończyły się pomyślnie. 15 grudnia 1955 r.

⁹ LAS, z. K-1, op. 3, t. 556, k. 141.

Rada Ministrów ZSRR ogłosiła uchwałę „W sprawie trybu wyjazdu na stałe do Polski obywateli sowieckich, którzy nie skorzystali z prawa ewakuacji na podstawie uzgodnień między ZSRR a PRL z dnia 6 VII 1945 r.”¹⁰. W uchwale przewidziano, że wyjechać można do końca 1956 roku. 24 grudnia 1956 r., w celu realizacji tej uchwały, minister spraw wewnętrznych ZSRR wydał rozporządzenie i instrukcję. W instrukcji przewidziano mechanizmy przyjmowania i załatwiania dokumentów. Załatwianiem dokumentów dla osób chętnych do wyjazdu z Litwy do Polski zajmowały się rejonowe oddziały milicji, w Wilnie – zarząd milicji. W instrukcji przewidziano możliwość wyjazdu również dla tych byłych obywateli Polski (Polaków i Żydów), którzy swego czasu nie wyjechali do Polski, a mieli tam bliskich krewnych (jednego z małżonków, dzieci, braci, siostry czy rodziców)¹¹. Wniosek o zezwolenie na wyjazd mogły składać osoby mające ponad 16 lat. Dzieci do lat 16 były wpisywane do wniosków rodziców lub ich opiekunów. Dzieci mające ponad 14 lat musiały wyrazić pisemną zgodę na wyjazd do Polski. Oprócz wniosku, należało jeszcze dołączyć dokumenty zaświadczone o posiadaniu obywatelstwa i narodowości polskiej, o posiadaniu w Polsce krewnych, charakterystykę i zaświadczenie z miejsca pracy, z którego wynikało, że nie ma przeszkód, by zwolnić daną osobę z pracy. Członkowie partii komunistycznej musieli swój wyjazd uzgodnić z Centralnym Komitetem Komunistycznej Partii Litwy.

W przypadku, kiedy na wyjazd decydowała się nie cała rodzina, a tylko poszczególni jej członkowie, wymagane było dostarczenie notarialnie potwierdzonej, pisemnej zgody drugiego małżonka. Takiego samego dokumentu wymagano również w przypadku planowanego wywiezienia dzieci¹². Jednakże w kwestii tego zagadnienia, stanowisko funkcjonariuszy koordynujących sprawę repatriacji stopniowo ulegało zaostrzeniu. W instrukcji ministra spraw zagranicznych ZSRR z dnia 25 marca 1957 r. dotyczącej realizacji umowy między ZSRR a PRL zaznaczono, że w przypadkach, kiedy na wyjazd nie decyduje się cała rodzina, a tylko poszczególni jej członkowie, zezwoleń na wyjazd w ogóle nie należy wydawać¹³. Jednakże w rzeczywistości nie zawsze przestrzegano tego zalecenia. Było wiele takich przypadków, kiedy część członków rodziny wyjeżdżała, a część pozostawała¹⁴.

Początkowo przygotowywanie dokumentów dla osób pragnących wyjechać, trwało bardzo długo. Widocznie wpływ na to miał brak informacji o możliwości wyjazdu do Polski, jak również niedociągnięcia organizacyjne w pracy milicji i inne. W celu usprawnienia procedur, w połowie 1956 r., minister spraw wewnętrznych ZSRR wydał rozporządzenie, w którym wskazał na nieobligatoryjność niektórych dokumentów (np.: zaświadczenia z miejsca pracy o braku przeciwwskazań do zwolnienia, charakterystyki z miejsca zatrudnienia)¹⁵. Rozporządzenie to dało pozytywne rezultaty. Pod koniec 1956 r. zwiększyła się liczba chętnych, składających

¹⁰ Ibidem, op. 10, t. 756, k. 2.

¹¹ Ibidem, k. 87.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem, k. 97–98.

¹⁴ N. Kairiūkštytė, op. cit., p. 282.

¹⁵ LAS, op. 10, t. 756, k. 93.

wnioski o zezwolenie na wyjazd, np. w listopadzie 1956 r. złożono 2200 wniosków, a w grudniu tegoż roku – 2480¹⁶.

Przedstawiciele Polski kontynuowali negocjacje z ZSRR w sprawie przedłużenia repatriacji. W listopadzie 1956 r. przywódcy KC KPZR i KC PZPR ogłosili, że proces repatriacyjny będzie kontynuowany¹⁷. W tym celu 1 marca 1957 r. Rada Ministrów ZSRR przyjęła uchwałę w sprawie podpisania umowy przedłużającej repatriację. W uchwale zaznaczono, że władze Związku Radzieckiego przyjęły propozycję władz polskich dotyczącą porządku i terminów dalszej repatriacji¹⁸. Przewodzeniem negocjacji miała się zająć specjalnie powołana komisja, składająca się z przedstawicieli ministerstwa spraw zagranicznych ZSRR oraz prokuratury, kierowana przez ministra Nikołaja Dudorowa. W skład delegacji włączono również przedstawiciela LSRR Ignasa Gaškasa. Jednakże jego rola w negocjacjach, jak również przedstawicieli Białoruskiej SRR oraz Ukraińskiej SRR – M. Krzysztofowicza i A. Mogiły, była marginalna.

25 marca 1957 r. podpisano umowę między ZSRR i PRL w sprawie dalszej repatriacji¹⁹. Porównując przygotowany przez ZSRR projekt i umowę końcową, można dostrzec pewne zmiany. Można więc stwierdzić, że delegacja ZSRR przyjęła niektóre propozycje przedstawicieli Polski. Jedną z istotniejszych zmian był dłuższy termin repatriacji: projekt przewidywał, że potrwa ona do 31 grudnia 1957 r., a w umowie jej termin był przedłużony do końca 1958 r. Polska badaczka M. Ruchniewicz twierdzi, że projekt ZSRR sprawił wiele problemów polskiej stronie, gdyż przewidywał on rozszerzenie zasięgu repatriacji: zezwalano wyjechać wszystkim osobom polskiego i żydowskiego pochodzenia, posiadającym obywatelstwo polskie do 17 września 1939 r., jak również członkom ich rodzin, niezależnie od obywatelstwa²⁰. Przybycie ok. 500 tys. osób – na tyle szacowała delegacja polska – stanowiłoby dla Polski bardzo poważny problem. Jednakże delegacja polska przyjęła propozycję ZSRR, starała się tylko wynegocjować dłuższe terminy repatriacji i ustalić kolejność przesiedleńców²¹. Niestety, tych spraw nie udało się załatwić.

Do zagadnienia repatriacji powrócono w 1958 r. Pod koniec maja tegoż roku doszło do spotkania Nikity Chruszczowa i Władysława Gomułki, podczas którego znowu rozmawiano o przedłużeniu terminów. Przywódca ZSRR zgodził się je przedłużyć: wnioski można było składać do 1 stycznia 1959 r., a wyjechać – do 31 marca²². Z inicjatywy przedstawicieli polskich, znowu powrócono do tej kwestii jesienią 1958 r. na najwyższym szczeblu partyjnym. W tym czasie odbyło się spotkanie delegacji ZSRR i Polski w Moskwie, gdzie N. Chruszczow i W. Gomułka, oprócz innych zagadnień, omówili również problem repatriacji. Przedstawiciele Polski zno-

¹⁶ Ibidem, op. 3, t. 528, k. 4.

¹⁷ *Документы и материалы по истории Советско-Польских отношений*, Москва, 1983, c. 79.

¹⁸ V. Kairiūkštys, op. cit., p. 277.

¹⁹ *Документы и материалы...*, op. cit., c. 100–104.

²⁰ M. Ruchniewicz, op. cit., s. 150.

²¹ Ibidem, s. 152.

²² B. Kačka, S. Štėpka, op. cit., s. 119.

wu próbowali przedłużyć jej terminy²³. Jednakże władze ZSRR nie zgadzały się na to i potwierdziły, że repatriacja będzie zakończona w terminie przewidzianym wcześniej, czyli pod koniec marca 1959 r. Faktycznie trwała ona do końca roku. Po 31 marca 1959 r. do końca roku na wyjazd z Litwy do Polski zezwolono jeszcze 175 osobom²⁴.

Należy podkreślić, że na początku repatriacji było bardzo mało powszechnie dostępnych informacji o możliwości przesiedlenia się. Na początku 1956 r. informacje o możliwości wyjazdu przekazywali funkcjonariusze rejonowych oddziałów milicji, którzy zainteresowanych informowali o uchwale władz ZSRR zezwalającej na wyjazd do Polski Ludowej²⁵. Później o tej możliwości ludzie dowiadywali się jedni od drugich. Niektórzy o możliwości wyjazdu dowiedzieli się od krewnych mieszkających w Polsce lub z polskiej prasy²⁶.

Wiosną 1957 r., po zawarciu umowy repatriacyjnej między ZSRR i PRL, w gazecie litewskich Polaków ukazał się komunikat o jej podpisaniu, był zamieszczony również jej tekst²⁷. W następnym roku informacja o przedłużeniu terminu repatriacji ukazała się w „Izwestijach” – dzienniku wydawanym w Moskwie²⁸. Powiadomiono również o konkretnych terminach składania dokumentów i wyjazdu. Upublicznienie informacji w prasie znalazło bardzo duży oddźwięk wśród ludności zainteresowanej repatriacją – w tym roku na Litwie złożono najwięcej wniosków o wyjazd.

Kontrola repatriacji przez sowiecki aparat bezpieczeństwa

Rozpoczęty proces repatriacji kontrolowała sowiecka bezpieka. Pod koniec stycznia 1956 r. przewodniczący KGB LSRR informował pełnomocników rejonów wschodniej i południowo-wschodniej Litwy, że według uchwały Rady Ministrów ZSRR, Polakom i Żydom, którzy nie skorzystali z porozumienia ZSRR i PRL z dnia 6 VII 1945 r., zezwala się na wyjazd do Polski²⁹. Wskazywano na konieczność zapoznania się z instrukcjami niezbędnymi do realizacji wyżej wymienionej uchwały, jak również zebrania informacji o poglądach Polaków na temat repatriacji, ich motywach w kwestii wyjazdu lub pozostania na Litwie, kontaktach z rodakami z Polski, rozpracowania osób nastawionych antysowiecko itp.³⁰ Z zebranych przez pracowni-

²³ Ibidem, s. 143.

²⁴ LAS, op. 10, t. 756, k. 4.

²⁵ Ibidem, op. 3, t. 506, k. 165, 168, 178.

²⁶ Ibidem, op. 15, t. 2019, k. 7–8.

²⁷ Komunikat o rozmowach i zawarciu *Układu między Rządem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o terminach i trybie dalszej repatriacji z ZSSR osób narodowości polskiej*, „Czerwony Sztandar”, 26 III 1957, s. 1.

²⁸ *Коммунистическое по вопросу продления срока репатриации лиц польской национальности из СССР в Польшу*, „Известия”, 12 VIII 1958, s. 4.

²⁹ LAS, op. 15, t. 2019, k. 5.

³⁰ Ibidem, k. 5, 56; 9 lutego 1956 r. kierownictwo KGB LSRR do rejonowych pełnomocników Wschodniej i Południowo-Wschodniej Litwy wystąpiło pismo nakazujące wyjaśnić stosunek mieszkańców do repatriacji, op. 3, t. 506, k. 165, 167–173.

ków bezpieki Litewskiej SRR danych można wnioskować, że ludzie garnęli się do Polski z powodu bardziej liberalnej polityki prowadzonej w Polsce, czy innego, niż w ZSRR modelu rozwoju rolnictwa. Nastawienie do wyjazdu umacniały również bezpośrednie kontakty z Polakami – rodacy przybywający z Polski opowiadali o dużo lepszych warunkach socjalno-bytowych, większych możliwościach w zakresie polityczno-społecznym, szerszych kontaktach z Zachodem. Znamienite jest również to, że w latach 1956–1958 do Litwy przyjeżdżało dużo więcej Polaków z Polski (tylko w 1957 r. zarejestrowano ok. 6 tys. osób)³¹.

W 1956 r. proces przesiedleńczy do Polski ograniczał wymóg udowodnienia, że w Polsce mieszka bliska rodzina. Jednakże z drugiej strony, w tym roku wyjechać było prościej, gdyż KGB LSRR jeszcze nie sprawdzała osób chętnych do wyjazdu. Sprawdzanie takie rozpoczęto wiosną 1957 r., kiedy funkcjonariusze bezpieki LSRR ustalili, że do Polski przeniosło się niemało osób, których wyjazd był niepożądany (np. osoby, które miały dostęp do tajnych materiałów lub byli etatowi funkcjonariusze KGB)³². Od tej pory funkcjonariusze bezpieki zaczęli dokładniej sprawdzać dokumenty i informacje zebrane na temat osób deklarujących wyjazd do Polski. Ponadto KGB LSRR w marcu 1957 r. zwrócił się do władz KGB ZSRR z propozycją uzupełnienia ankiet repatriacyjnych o wskazanie wcześniejszej działalności zawodowej³³. Było też więcej propozycji zastrzegających warunki wyjazdu. Oto w następnym roku przewodniczący KGB LSRR wnioskował o środki zapobiegawcze, dzięki którym bez zgody funkcjonariuszy bezpieki Ministerstwo Spraw Wewnętrznych LSRR nie mogło wydać wizy repatriacyjnej³⁴.

8 maja 1957 r. KGB ZSRR wydało nakaz, na podstawie którego miano zapobiegać, aby pod pretekstem repatriacji nie dochodziło do „nielegalnego” wyjazdu ze Związku Radzieckiego³⁵. Nakazano ustalenie takich osób i niedopuszczenie do ich wyjazdu. Równocześnie zakazano wyjazdu także tym, którzy mieli do niego formalne prawo, jednakże byli wrogo nastawieni względem ZSRR oraz tym, którzy mieli do czynienia z tajnymi materiałami. Zarządzenie to w większości dotyczyło Żydów, którzy wcześniej bez powodzenia próbowali emigrować do Izraela. Jednakże, mimo wzmożonej kontroli, niektórzy z nich zdołali wyjechać. Posłużyli się oni fikcyjnymi dokumentami. Funkcjonariuszom bezpieki udało się ustalić, że w 1957 r. pracownicy Urzędu Stanu Cywilnego w Wilnie nielegalnie wydawały zaświadczenia niezbędne do wyjazdu do Polski³⁶. Innym, dość popularnym sposobem, by otrzymać zezwolenie na wyjazd, było zawarcie fikcyjnego związku małżeńskiego z byłymi obywatelami Polski. Opłata za zawarcie związku małżeńskiego z osobą, która miała prawo na wyjazd do Polski wynosiła około 5 tys. rubli³⁷. Związek małżeński był zawierany na kilka miesięcy przed kompletowaniem dokumentów. Zwykle, po

³¹ Ibidem, t. 583, k. 58.

³² Ibidem, t. 575, k. 97.

³³ Ibidem, k. 170.

³⁴ Ibidem, t. 2022, k. 36.

³⁵ Ibidem, t. 221, k. 128.

³⁶ Ibidem, t. 532, k. 139.

³⁷ Relacja Stanisłowo Bartulio z 6 marca 2007 r.

takim ślubie do Polski wyjeżdżali nie członkowie rodziny (rodzice, siostry, bracia) byłego obywatela Polski, lecz krewni małżonka. Zaobserwowano, że w trakcie repatriacji Niemców do RFN i NRD w latach 1958–1959, fikcyjne związki małżeńskie również były popularną metodą na wyjazd z ZSRR³⁸.

Końcowa decyzja praktycznie zależała od funkcjonariuszy bezpieki – zezwalali oni na wyjazd lub wnioski odrzucali. Jednakże ogółem na Litwie tylko 1337 osób nie otrzymało takiego zezwolenia. W tej grupie znalazły się osoby, które nie otrzymały zezwolenia na wyjazd nie tylko ze względu na negatywną postawę sowieckiej bezpieki (w 1957 r. funkcjonariusze bezpieki nie zezwolili na wyjazd 3 osobom, a w 1958 r. – 67), lecz również ze względu na inne motywy (np., z braku dokumentów, ponieważ nie wszyscy członkowie rodziny chcieli wyjechać, czy z powodu aresztowania)³⁹. Negatywną odpowiedź otrzymywało dużo osób pochodzenia żydowskiego. Oto w marcu 1958 r. zezwolenia na wyjazd nie otrzymało 26 osób – wszystkie były pochodzenia żydowskiego. Z kolei w czerwcu–lipcu nie zezwolono na wyjazd 67 osobom, wśród których było 44 Żydów⁴⁰. Z czasem liczba opinii negatywnych powiększała się. W lutym 1959 r. odrzucono 138 wniosków, w tym 83 złożone przez Żydów, a w marcu tego samego roku – 200 wniosków, wśród których 70 było złożone przez Żydów⁴¹. Po otrzymaniu negatywnych odpowiedzi, część osób skarżyła się w Ambasadzie Polskiej w Moskwie. Jej pracownicy zwracali się wówczas do Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR. Tutaj wnioski były rozpatrywane ponownie, część z nich – pozytywnie. W lutym 1959 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR zaleciło Ministerstwu Spraw Zagranicznych LSRR przyjęcie 21 wniosków⁴². Jednakże na Litwie, w porównaniu z Ukrainą i Białorusią, osób odwołujących się do Ambasady Polskiej było najmniej: z Białorusi zwracało się 17,4 proc., z Ukrainy – 12 proc., a z Litwy – 3 proc.⁴³ Można więc stwierdzić, że tutaj repatriacja odbywała się płynnie.

Niewielka liczba osób, które nie otrzymały zezwoleń na wyjazd mogłaby oznaczać, że na Litwie nie stwarzano specjalnych przeszkód dla przesiedlenia. Z drugiej strony, przypadki nielegalnych wyjazdów (bez obywatelstwa polskiego) świadczą również o tym, że były tu lepsze warunki dla repatriacji. Wielu mieszkańców Litwy miało krewnych lub znajomych za granicą, z którymi utrzymywali kontakty. Bardzo wymowny jest fakt, że w 1958 r. ok. 250 tys. mieszkańców Litwy korespondowało z osobami mieszkającymi w krajach zachodnich⁴⁴.

Sowiecka bezpieka bardziej interesowała się byłymi uczestnikami polskiego podziemia zbrojnego oraz ich współpracownikami. Pod koniec 1955 r., po ogłoszeniu amnestii, wielu z nich mogło powrócić do wcześniejszego miejsca zamieszkania.

³⁸ LAS, op. 3, t. 534, k. 292. Można zaznaczyć, że fikcyjny związek małżeński z osobą, która miało prawo na wyjazd do RFN i NRD, kosztował 10 tys. rubli.

³⁹ LAS, z. L-3, op. 3, t. 663, k. 228, 279, 389; t. 664, k. 107, 171, 213, 410; t. 666, k. 105, 192, 258, 323.

⁴⁰ Ibidem, t. 663, k. 389; t. 664, k. 213, 410.

⁴¹ Ibidem, t. 665, k. 280, 309.

⁴² Ibidem, t. 665, k. 212.

⁴³ M. Ruchniewicz, op. cit. s. 197–198.

⁴⁴ LAS, op. 3, t. 585, k. 66.

KGB LSRR zbierała informacje o liczbie osób w rejonach, które były członkami Armii Krajowej, o ich kontaktach, ówczesnej działalności. Można zaznaczyć, że najwięcej takich osób było w rejonach: Ejszyski, Wilno, Nowa Wilejka, Troki. Wiele z nich wykorzystano możliwość wyjazdu do Polski. Na podstawie dostępnych danych wiadomo, że w latach 1956–1958 z Litwy wyjechało ok. 600 byłych członków AK. Jednym z pierwszych repatriantów był szef sztabu, a potem komendant lwowskiego obszaru AK Feliks Janson, który na Litwie mieszkał od 1955 r.⁴⁵ Do Polski wyjechało również kilkudziesięciu byłych zesłańców. Większość pochodziła z rejonu Ejszyski.

Należy zaznaczyć, że KGB LSRR w wyniku repatriacji do Polski, także poniósł straty. W trakcie przesiedlenia do Polski wyjechało kilkudziesięciu tajnych współpracowników. Przedstawiciel KGB w rejonie Nowa Wilejka skarżył się zwierzchnikom, że wskutek repatriacji musiał zweryfikować sieć agentów, ponieważ po wydaniu Polakom zezwolenia na wyjazd, ich liczba się zmniejszyła⁴⁶.

Dynamika repatriacji

Od lutego 1956 r. na Litwie rozpoczęto przyjmowanie dokumentów osób, które chciały wyjechać do Polski. Postęp w przyjmowaniu dokumentów zanotowano od marca 1956 r., kiedy to naczelnik oddziału paszportowego milicji przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych LSRR otrzymał wskazówki w sprawie interpretacji niektórych punktów instrukcji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR⁴⁷. Było to podyktowane tym, iż do funkcjonariuszy zarządu milicji LSRR zwracały się osoby zainteresowane repatriacją, którym w latach 1954–1955 nie zezwolono na wyjazd, które nie miały bliskich krewnych w Polsce oraz nie posiadały dokumentów udowadniających ich prawo do przesiedlenia. Z Moskwy nadszedł nakaz rygorystycznego przestrzegania instrukcji i przyjmowania dokumentów od Polaków i Żydów tylko wówczas, gdy mogli oni udowodnić, iż 17 września 1939 r. posiadali obywatelstwo polskie i mieli bliskich krewnych w Polsce⁴⁸.

Na podstawie dostępnych danych można zauważyć, że wnioski o przesiedleniu się złożyli najpierw mieszkańcy rejonów: Ejszyski, Niemenczyn i Nowa Wilejka. W ciągu kilku miesięcy w tych trzech rejonach wydano ok. 40 zezwoleń⁴⁹. Możliwością wyjazdu interesowali się także nieliczni mieszkańcy rejonów: Święciany, Podbrodzie, Troki. Jednakże oni nie spieszyli się ze składaniem dokumentów.

W latach 1956–1959 wydziały paszportowe milicji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych LSRR otrzymały 53 291 wniosków o repatriację. 97,5 proc. tych wniosków była rozpatrzona pozytywnie. Ze sprawozdań Ministerstwa Spraw Wewnętrznych LSRR wynika, że w latach 1956–1959 zezwolenia na wyjazd otrzymały

52 243 osoby (35 202 dorosłych i 17 041 dzieci), w tym: w 1956 r. 5171 dorosłych i 1945 dzieci, w 1957 r. odpowiednio – 15 636 i 8327, w 1958 r. – 10969 i 5353, w 1959 r. 3426 i 1416⁵⁰. Po zbadaniu ksiąg rejestracyjnych zawierających wykaz wydanych zezwoleń, wynika, że wydano 35 294 zezwoleń na wyjazd osobom powyżej 18 lat⁵¹. Analizując miesięczne sprawozdania MSW LSRR, zauważa się pewne rozbieżności. Na przykład, w jednych sprawozdaniach podano, że w styczniu 1957 r. wydano 5907 zezwoleń (3901 dla dorosłych i 2006 dla dzieci), a w innym miejscu podano mniejszą liczbę zezwoleń wydanych w tym samym przedziale czasowym – 5713 (3829 dla dorosłych i 2006 dla dzieci)⁵². Bardziej prawdopodobne wydają się ostatnie dane, ponieważ potwierdzają je listy imienne. Jednakże, również w listach imiennych, zdarzały się błędy, np. do 15 sierpnia 1956 r. z powodu błędnej numeracji nie doliczono 18 osób, którym wydano zezwolenia, a na listach z marca 1958 r. pominięto dwójkę dzieci⁵³.

W zespole dokumentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Litewskiego Archiwum Specjalnego ocalały prawie wszystkie wykazy imienne osób pragnących wyjechać; jest na nich 52 390 nazwisk. Tu warto zaznaczyć, że niektórzy mieszkańcy Litwy zezwolenia na wyjazd otrzymali w zarządzie milicji w Moskwie (w pierwszej połowie 1956 r. było 8 takich osób, ale ostatecznie zdecydowały się na pozostanie na Litwie)⁵⁴, dlatego ich dane nie miały wpływu na powyższą liczbę.

Ostatnie zaświadczenia repatriacyjne na Litwie zostały wydane w grudniu 1959 r. i były ważne do końca roku⁵⁵. Najintensywniej repatriacja przebiegała w 1957 r., kiedy to wydano ok. 45 proc. wszystkich zezwoleń na repatriację (patrz tabela nr 2).

Z tabeli wynika, że najwięcej zezwoleń wydano w pierwszym kwartale 1957 r. Widocznie spowodował to napływ wniosków pod koniec 1956 r., kiedy mieszkańcy spieszyli się z załatwianiem dokumentów, gdyż nie byli pewni, czy będą przedłużone terminy wyjazdów. Biorąc pod uwagę poszczególne miesiące najwięcej zezwoleń na wyjazd wydano w styczniu (5806) i w październiku 1957 r. (3937) oraz w styczniu 1959 r. (3592) i w lipcu 1958 r. (3099)⁵⁶.

W pierwszym półroczu 1956 r. zaświadczenia repatriacyjne ważne były tylko jeden miesiąc, później – dwa, a od połowy 1957 r. – trzy miesiące. Praktycznie oznaczało to, że w takim czasie osoba musiała opuścić terytorium ZSRR. Repatrianci wyjeżdżali we własnym zakresie, najczęściej koleją. Większość osób wyjechała przez punkt graniczny w Brześciu. Osoby bardziej majątne wybierały podróż samolotem.

⁵⁰ Ibidem, t. 665, k. 213, 321.

⁵¹ V. Stravinskienė, op. cit., p. 30.

⁵² LAS, t. 624, k. 2, 7–363.

⁵³ Ibidem, t. 689, k. 199–201; t. 663, k. 285–286.

⁵⁴ Ibidem, t. 689, k. 112; op. 3, t. 577, k. 286.

⁵⁵ Ibidem, t. 518, k. 82.

⁵⁶ Ibidem, t. 626, k. 135; t. 663, k. 228, 279, 389.

⁴⁵ Ibidem, t. 513, k. 1.

⁴⁶ Ibidem, t. 517, k. 200.

⁴⁷ Ibidem, z. L-3, op. 3, t. 612, k. 4.

⁴⁸ Ibidem, k. 5.

⁴⁹ Ibidem, op. 3, t. 506, k. 185, 189, 192.

Tabela 2

Liczba wydanych zezwoleń w latach 1956–1959 według kwartałów

	1956	1957	1958	1959
I kwartał		9790	4438	4825
II kwartał		4947	3340	129
III kwartał	2054*	3825	6342	40
IV kwartał	5099	5384	2158	
Ogółem	7153	23946	16278	4994

* Tyle wydano zezwoleń od lutego 1956 r. do 1 października 1956 r.

Tabela sporządzona na podstawie list imiennych osób, które otrzymały zezwolenia na wyjazd do Polski, LAS: zespół dokumentów MSW, z. L-3, op. 3, t. 622, k. 12–42, 49–120, 129–178, 186–363; t. 623, k. 8–113, 129–225, 232–246, 251–386; t. 624, k. 7–363; t. 625, k. 153–184, 191–284; t. 626, k. 5–133, 138–424; t. 663, k. 1–57, 76–109, 116–226, 232–277, 283–387; t. 664, k. 3–106, 112–169, 175–311, 218–409; t. 665, k. 4–203, 225–275, 285–307, 314–315; t. 666, k. 3–103, 109–190, 197–254, 278–320, 327–353; t. 667, k. 3–6, 12, 17–19; op. 3, t. 689, k. 26–28, 31–45, 49–54, 72–88, 90–102, 121–130, 133–172.

Jednym z celów repatriacji było połączenie rodzin. Jednakże w instrukcji z 25 marca 1957 r. dotyczącej treści umowy repatriacyjnej, wskazywano że do Polski mogą wyjechać nie tylko te osoby, które posiadają tam bliskich krewnych. Dlatego stopniowo zwiększała się liczba osób, które chciały wyjechać, lecz nie miały w Polsce rodziny. Widać to wyraźnie w okresie: jesień 1957 r. – wiosna 1958 r. Np. w październiku 1957 r., rozpatrzono 2532 wniosków osób, z których tylko 1046 deklarowało posiadanie krewnych w Polsce; w styczniu 1958 r. wpłynęło 1194 wniosków – a tylko 380 osób miało rodziny w Polsce; w lutym z 557 wnioskujących – 223, w marcu z 1241 – 490⁵⁷.

W archiwach litewskich nie zachowały się dane o liczbie osób wyjeżdżających w kolejnych latach repatriacji z poszczególnych rejonów. Wiadomo tylko, że w 1956 r. z Litwy wyjechały 5042 osoby (4793 Polaków i 249 Żydów), a ogółem do 1 maja 1959 r. – 42 181⁵⁸. Oznaczałoby to, że w okresie maj–grudzień 1959 r. wyjechało jeszcze 6171 osób.

Rozmieszczenie terytorialne osób pragnących wyjechać

Po zapoznaniu się z listami imiennymi repatriantów można stwierdzić, że najwięcej chętnych do wyjazdu mieszkało we wschodniej i południowo-wschodniej Litwie. Wiosną 1957 r. chęć wyjazdu do Polski deklarowali mieszkańcy 60 miast i re-

⁵⁷ Ibidem, t. 626, k. 135, t. 663, k. 228, 279, 389.

⁵⁸ Ibidem, op. 3, t. 532, k. 26; z. L-3, op. 3, t. 665, k. 321.

Tabela 3

Liczba zezwoleń na wyjazd (dla dorosłych) wydanych od 1956 r. do 1 III 1959 r. w poszczególnych rejonach LSRR

Nazwa rejonu	Liczba zezwoleń
Dūkšto	416
Eišiškių	2190
Ignalinos	250
Kauno (łącznie z miastem)	360
Naujosios Vilnios	2508
Nemenčinės	2485
Pabradės	1509
Šalčininkų	3289
Širvintų	895
Švenčionėlių	344
Švenčionių	815
Trakų	2468
Varėnos	638
Vilniaus (łącznie z miastem)	16067
Pozostałe rejony LSRR	718
Ogółem	34952

Tabela sporządzona na podstawie: V. Stravinskienė, Lenkų demografiniai pokyčiai Lietuvoje 1947–1959 metais, „Lituanistica” 2006, nr 2, s. 30.

jonów⁵⁹. Najwięcej chętnych było w Wilnie (ok. 4200), rejonie Soleczniki (ok. 1100) i rejonie wileńskim (ok. 1000 dorosłych osób).

Liczbę osób deklarujących wyjazd z poszczególnych rejonów odzwierciedla tabela nr 3.

Z tabeli wynika, że 45 proc. osób powyżej 18 roku życia, które chciały wyjechać do Polski, mieszkało w mieście Wilnie i w rejonie wileńskim.

Portret socjalny przesiedleńców

Według oficjalnych danych z Litwy do Polski wyjechało 48 352 osoby⁶⁰. Wśród nich najwięcej było osób narodowości polskiej. Z 32 666 dorosłych repatriantów, Polaków było 27 995, Żydów – 3336, Litwinów – 518, Białorusinów – 422, Rosjan

⁵⁹ Ibidem, t. 623, k. 114–117.

⁶⁰ Z 52371 osób, które otrzymały zezwolenia na wyjazd do Polski – zrezygnowało 3513 a 89 zmarło, z tego wynika, że do Polski wyjechało 48770 osób.

– 329 i 66 – innych narodowości⁶¹. Do ostatniej grupy zaliczono Ukraińców, Łotyszów, Tatarów, Romów i innych. Ustalenie narodowości dzieci jest nieco trudniejsze, ponieważ na listach imiennych osób, które otrzymały zezwolenia na wyjazd, narodowość rozpoczęto zaznaczać dopiero od czerwca 1957 r. Od tego czasu do zakończenia repatriacji do zaświadczeń rodziców lub opiekunów wpisano 10 877 dzieci, wśród których było 9671 Polaków⁶². Jednakże realnie, do grupy Polaków należałoby dołączyć również część z 724 dzieci z rodzin mieszanych. Dzieci w Polsce szybko się asymilowały. Poza dziećmi polskimi, było jeszcze 376 Żydów, 60 Litwinów, 24 Białorusinów, 20 Rosjan, 2 Romów. Wśród 4809 dzieci, mogących wyjechać w okresie od 1956 r. do maja 1957 r., również dominowały dzieci narodowości polskiej.

Warto zaznaczyć, że wyjechało więcej osób narodowości niepolskiej, niż podawały oficjalne statystyki. Z różnych przyczyn przybywający do Polski Litwini podawali się za Polaków. Tezę tą może potwierdzić działalność środowisk litewskich w Polsce⁶³. Ośrodki litewskie powstały tam, gdzie osiadali repatrianci z Litwy. Wśród organizatorów środowisk litewskich i aktywnych ich członków we Wrocławiu, Słupsku, Szczecinie, Łodzi, Gdańsku, Bydgoszczy były osoby, które przenieśli się z Litwy do Polski w latach 1956–1959. Np., we Wrocławiu na początku 1957 r. zaczął działać oddział, którego współtwórcami byli Kazimieras Černeckas, Česlovas Bankauskas, którzy do Polski przyjechali właśnie jako Polacy.

Z drugiej strony, warto zauważyć, że Litwę opuściło więcej osób, niż podają źródła Ministerstwa Spraw Wewnętrznych LSRR. Spowodowane to jest tym, iż nie uwzględniają one osób, które były zwolnione z więzień i do Polski wyjechały wprost z Rosji. Osoby te, wcześniej mieszkające na Litwie i należące do polskiego podziemia, pod koniec II wojny światowej lub później, były aresztowane i skazane na długie lata więzienia. Można tu wymienić: Stanisławę Gortyńską, Eugeniusza Dawidowicza, Stanisława Świetłowicza, Marię Czerniawską, Antoninę Świdzińską i innych⁶⁴. Danymi o nich Ministerstwo Spraw Wewnętrznych LSRR nie dysponowało. Można się domyślać, że takich osób mogło być kilka tysięcy. Niektóre z nich zwracały się do zarządu milicji LSRR z prośbą o możliwość pozostania na Litwie wraz z rodziną⁶⁵.

Z ponad 35 tys. osób, mogących wyjechać w okresie luty 1956 r. – wrzesień 1959 r., 15 proc. urodziło się nie na Litwie, a najczęściej w Białorusi (stąd pochodziło 11,2 proc.)⁶⁶. Sporo osób pochodziło też z Rosji, Ukrainy, Łotwy. Może to świadczyć o intensywnej migracji do Litwy po wojnie.

⁶¹ N. Kairiūkštytė, op. cit., p. 287–288.

⁶² V. Stravinskienė, op. cit., p. 31.

⁶³ V. Stravinskienė, *Lenkijos lietuvių bendruomenė 1944–2000 metais* (Społeczność litewska w Polsce w latach 1944–2000), Vilnius–Punskas, p. 56.

⁶⁴ LAS, op. 58, t. 45036/3, t. 3, k. 468, 582, 591, 596, 607; op. 3, t. 2019, k. 79.

⁶⁵ Ibidem, z. L-3, op. 3, t. 612, k. 31.

⁶⁶ Ibidem, t. 622, k. 12–42, 49–120, 129–178, 186–363, t. 623, k. 8–113, 129–225, 232–246, 251–386, t. 624, k. 7–363, t. 625, k. 153–184, 191–284, t. 626, k. 5–133, 138–424, t. 663, k. 1–57, 76–109, 116–226, 232–277, 283–387, t. 664, k. 3–106, 112–169, 175–311, 218–409, t. 665, k. 4–203, 225–275, 285–307, 314–315, t. 666, k. 3–103, 109–190, 197–254, 278–320, 327–353, t. 667, k. 3–6, 12, 17–19; op. 3, t. 689, k. 26–28, 31–45, 49–54, 72–88, 90–102, 121–130, 133–172.

Po zbadaniu wieku osób zdecydowanych na wyjazd, można zauważyć, że najbardziej pragnęli wyjechać młodzi ludzie: 36 proc. stanowiły osoby w wieku 16–35 lat, ponadto 30 proc. – były to dzieci. Można więc stwierdzić, że repatriacja spowodowała „postarzenie się” wspólnoty polskiej na Litwie.

Z list imiennych osób, które otrzymały zezwolenie na wyjazd można się dowiedzieć, że osoba najstarsza miała 100 lat (urodziła się ona w 1857 r. w Kiszyniowie)⁶⁷. Ludzi w podeszłym wieku było więcej, wyjeżdżali oni do dzieci lub razem z dziećmi do krewnych w Polsce. Najwięcej osób z grupy wiekowej powyżej 55 lat chciało wyjechać w 1956 r. (21 proc. wszystkich mogących się repatriować). W latach późniejszych zauważono spadek liczby wniosków złożonych przez osoby w tej grupie wiekowej: w 1957 r. było ich 9,5 proc., w 1958 r. – 11 proc., a w 1959 r. – 12,5 proc.⁶⁸

Strukturę grup wiekowych osób, deklarujących wyjazd przedstawia tabela nr 4.

Tabela 4
Osoby, które otrzymały zezwolenia na wyjazd w okresie od lutego 1956 r. do września 1959 r. wg grup wiekowych

Grupa wiekowa	Liczba
Do lat 16	17015
16–25 lat	9465
26–35 lat	9320
36–45 lat	5372
46–55 lat	5331
56–100 lat	5711
Brak danych	176
Ogółem	52390

Tabela sporządzona na podstawie list imiennych osób, które otrzymały zezwolenia na wyjazd do Polski, LAS: zespół dokumentów MSW, z. L-3, op. 3, t. 622, k. 12–42, 49–120, 129–178, 186–363; t. 623, k. 8–113, 129–225, 232–246, 251–386; t. 624, k. 7–363; t. 625, k. 153–184, 191–284; t. 626, k. 5–133, 138–424; t. 663, k. 1–57, 76–109, 116–226, 232–277, 283–387; t. 664, k. 3–106, 112–169, 175–311, 218–409; t. 665, k. 4–203, 225–275, 285–307, 314–315; t. 666, k. 3–103, 109–190, 197–254, 278–320, 327–353; t. 667, k. 3–6, 12, 17–19; t. 689, k. 26–28, 31–45, 49–54, 72–88, 90–102, 121–130, 133–172.

Ze względu na zatrudnienie dominowały osoby na czymś utrzymaniu. Było ich 9873. Do nich zalicza się gospodynie domowe, osoby niepracujące (czasowo,

⁶⁷ Ibidem, t. 624, k. 246.

⁶⁸ Obliczenia autorki (na podstawie list imiennych osób, które otrzymały zezwolenia na wyjazd do Polski).

z powodu starości, matki wychowujące dzieci, inwalidzi). Oprócz tego, do tej grupy należałoby również zaliczyć ponad 300 emerytów. Podobną ilość wśród wyjeżdżających stanowili robotnicy i pracownicy kolchozów – odpowiednio: 9524 i 9602⁶⁹. Oprócz wymienionych grup zawodowych, niemałą stanowili też pracownicy umysłowi – było ich 3366. Do tej grupy zalicza się obok urzędników, nauczycieli, lekarzy, inżynierów, duchownych, specjalistów rolnictwa itp. Tylko w latach 1957–1958 do Polski wyjechało ok. 200 nauczycieli⁷⁰. Ponadto z Litwy wyjechało ok. 100 studentów oraz ponad 200 osób uczących się w szkołach półwyższych⁷¹. W Polsce zamierzali oni kontynuować naukę.

Wnioski

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX w., dzięki umowom repatriacyjnym między ZSRR i PRL litewskim Polakom i Żydom, posiadającym do 17 września 1939 r. obywatelstwo polskie oraz członkom ich rodzin, stworzono warunki do przesiedlenia się do Polski. Takie warunki wykorzystało ponad 49 tys. osób, z których około 10 proc. stanowili Żydzi.

Proces repatriacji, który był kontrolowany przez KGB, objął zwłaszcza wschodnie i południowo-wschodnie rejony Litwy. Najintensywniejszy był w 1957 r., kiedy to wydano ponad 45 proc. wszystkich zezwoleń na repatriację. Wśród deklarujących wyjazd dominowały osoby młode i dzieci.

Skutki procesu repatriacji w latach 1956–1959 oceniane są niejednoznacznie. Repatriacja miała wpływ na zmiany etniczne we wschodniej i południowo-wschodniej Litwie. Miejsce polskich przesiedleńców częściowo zajęli przybysze z innych republik ZSRR. Badany proces dla litewskich Polaków miał zarówno pozytywne, jak i negatywne konsekwencje: częściowo zniwelował skutki społeczne repatriacji ludności do Polski w latach 1945–1946 – wiele rozproszonych wówczas rodzin mogło znowu się połączyć. Jednakże nie obyło się również bez skutków negatywnych: po wyjeździe większości polskiej inteligencji, życie kulturalno-społeczne oraz rozwój oświaty miejscowej społeczności polskiej, borykały się z poważnymi problemami.

Summary

Repatriation from Lithuania to Poland in 1956–1959 – a statistical outline

In 1956–1959, thanks to repatriation agreements between the USSR and the Polish People's Republic, Lithuanian Poles and Jews being Polish citizens until

⁶⁹ CAPL, z. R-754, op. 13, t. 693, k. 2.

⁷⁰ V. Stravinskiene, op. cit., p. 31.

⁷¹ Obliczenia autorki (na podstawie list imiennych osób, które otrzymały zezwolenia na wyjazd do Polski).

the 17th September 1939, and their families, were enabled to migrate to Poland. Over 49 thousand, among them 10 per cent Jews, made use of it. The process of repatriation embraced mostly east and south-east regions of Lithuania and brought about ethnic changes – the place of Poles was partly occupied by displaced people from other republics of the USSR. The repatriation was the most intensive in 1957, when over 45 per cent of all permits for migration were issued – among the migrants, young people and children were predominant.

The second repatriation brought Lithuanian Poles both positive and negative consequences. It partly leveled social effects of the repatriation to Poland in 1945–1946 – many separated families at that time were able to reunite. However, after the departure of the most of Polish intelligentsia, cultural and social life and the development of education in the local Polish community encountered serious problems.

Santrauka

1956–1959 metų repatriacija iš Lietuvos į Lenkiją: statistinis vaizdas

1956–1959 m. tuometinei SSSR ir Lenkijos valdžiai susitarus, Lietuvos lenkams ir jų šeimų nariams buvo sudarytos galimybės persikelti į Lenkiją. Išvykti galėjo asmenys, kurie iki 1939 m. rugsėjo 17 d. buvo Lenkijos piliečiai. Tuo pasinaudojo per 49 tūkst. asmenų.

Repatriacijos procesas daugiausia apėmė Rytų ir Pietryčių Lietuvą ir čia lėmė etninius pokyčius – išvykusių lenkų vietą iš dalies užėmė atvykėliai iš kitų SSSR respublikų.

Intensyviausia repatriacija buvo 1957 m., kuomet išvykti galėjo daugiau kaip 45 proc. visų pageidavusiųjų. Tarp norėjusių išvykti dominavo jaunimas ir vaikai.

Antroji repatriacija Lietuvos lenkams turėjo ir pozityvių, ir negatyvių pasekmių. Iš dalies ji panaikino bendražmogiškus praradimus, kuriuos sukėlė Antrasis pasaulinis karas ir 1945–1946 m. repatriacija į Lenkiją. Tuomet buvo išblaškyta daugybė šeimų, kurios 1956–1959 m. susijungė. Tačiau buvo neigiamų ilgalaikių pasekmių. Išvykus daugumai lenkų inteligentų, lenkų kultūrinis-visualinis gyvenimas, švietimas susidūrė su rimtomis problemomis, kurių išspręsti nepavyko gana ilgą laiką.

Резюме

Рэпатрыяцыя з Літвы ў Польшчу ў 1956–1959 г. – статыстычны нарыс

У 1956–1959 г., дзякуючы рэпатрыяцыйным дамовам паміж СССР і ПНР літоўскім палякам і жыдам, якія да 17 верасня 1939 г. мелі польскае грамадзян-

ства, стала магчымым перасяленне ў Польшчу. З таго скарысталася больш за 49 тыс. асобаў, з якіх каля 10% складалі жыды. Прадэс рэпатрыацыі агарнуў найбольш усходнія і паўднёва-усходнія раёны Летувы і выклікаў там этнічныя змены – месца палякаў часткова занялі перасяленцы з іншых рэспублік СССР. Найбольш інтэнсіўная рэпатрыацыя прыпала на 1957 г., калі было выдадзена больш за 45% дазволаў на выезд – сярод рэпатрыянтаў пераважалі маладыя людзі і дзеці.

Для літоўскіх палякаў другая рэпатрыацыя прынесла як пазітыўныя так і адмоўныя наступствы. Яна часткова знівеліравала наступствы рэпатрыацыі ў Польшчу ў 1945–1946 г. – шмат раздзеленых сем'яў зноў злучыліся. Аднак пасля выезду большасці польскай інтэлігенцыі, культурна-грамадскае жыццё і развіццё асветы мясцовай польскай супольнасці напаткала сур'ёзныя праблемы.

КОВАЛЬ ВОЛЬГА УЛАДЗІМІРАЎНА

Беларускі Дзяржаўны Універсітэт

ПЕРЫЯДЫЧНЫЯ ВЫДАННІ БЕЛАРУСКАЙ ДЫЯСПАРЫ ЯК КРЫНІЦА ПА АЙЧЫННАЙ ГІСТОРЫІ (1939–1960 ГГ.)*

Асноўны змест работы

Ва “Уводзінах” даецца характарыстыка сучаснага стану даследавання дадзенай праблемы, раскрываецца паняццёвы апарат, характарызуюцца храналагічныя і геаграфічныя рамкі даследавання.

У “Агульнай характарыстыцы работы” раскрываецца актуальнасць тэмы дысертацыі, вызначаюцца мэты і задачы, аб’ект і прадмет даследавання, метадалогія і метады яго правядзення. Вызначаюцца навуковая навізна і практычная значнасць атрыманых вынікаў, фармулююцца асноўныя палажэнні, якія выносяцца на абарону. Адзначаецца асабісты ўклад суіскальніцы, апрабацыя вынікаў дысертацыі, колькасць апублікаваных работ, структура і аб’ём дысертацыі.

Раздзел I. Гістарыяграфія і крыніцы. Раскрываецца ступень вывучанасці праблемы, даецца гістарыяграфічны аналіз, характарыстыка асноўных крыніц па тэме дысертацыі. Гістарычную літаратуру па вывучаемай праблематыцы можна падзяліць на групы: айчынныя публікацыі пра нямецкую сістэму прапаганды і акупацыйныя беларускамоўныя перыядычныя выданні за мяжой; айчынныя публікацыі пра дзейнасць эмігранцкай прэсы беларусаў; мемуарная літаратура; замежныя даследаванні пра газеты і часопісы беларускай дыяспары і гісторыю эміграцыі. (...) ^a

Раздзел 2. “Беларускамоўныя замежныя перыядычныя выданні перыяду Другой сусветнай вайны” прысвечаны ролі перыядычных выданняў, якія выходзілі за межамі Савецкага Саюза ў гады Другой сусветнай вайны. Падрабязна разглядаецца тэматыка артыкулаў дадзенай катэго-

* Autoreferat pracy na stopień kandydata nauk obronionej na Białoruskim Uniwersytecie Państwowym 26 X 2006 r.; promotor – prof. dr hab. Iwan W. Pałujan (Białoruski Państwowy Uniwersytet Techniczny), recenzenci – prof. dr hab. Emanuel R. Iofe (Białoruski Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny), dr Igar A. Wałachnowicz (Centralne Archiwum KGB RB).

^a Opuszczono dalszą część, w której autorka dokonuje przeglądu literatury i źródeł.

рыі, апавядаецца пра выдаўцоў газет і часопісаў, разглядаецца роля беларускамоўнай прэсы ў якасці сістэмы прапаганды фашыстаў.

2.1. Ідэалагічная накіраванасць беларускай эмігранцкай прэсы. У першым падраздзеле падкрэсліваецца, што нямецкімі ўладамі былі спецыяльна створаны і падтрыманы выдавецтвы беларускамоўных газет і часопісаў у Германіі, у той час калі асноўныя даваенныя цэнтры эміграцыі амаль спынілі сваю выдавецкую дзейнасць. Асаблівасцю акупацыйнай беларускамоўнай перыёдыкі стала залежнасць ад палітычных службаў акупацыйнай адміністрацыі і вялікая ступень кантролю з яе боку за тэматыкай выданняў. Беларускамоўная прэса як на акупаванай тэрыторыі, так і за яе межамі мела агульныя рысы і кірункі развіцця. Самымі пашыранымі выданнямі сталі газеты “Раніца” і “Беларускі работнік”, якія выходзілі ў Берліне. Пры дапамозе прэсы нямецкая ўлада ажыццяўляла мерапрыемствы па агітацыйна-прапагандысцкай рабоце, каб вывезці працоўную сілу ў Германію, прыцягнуць беларусаў да супрацоўніцтва з нямецкай уладай, у тым ліку ў паліцыі, падпарадкаваць фашысцкаму рэжыму мясцовае насельніцтва для абавязковага выканання ваенных, сельскагаспадарчых і прамысловых паставак. Колькасць акупацыйных выданняў узрасла, а роля нямецкай прапаганды значна актывізавалася пасля пералому ў ходзе баявых дзеянняў. Тактыка прапагандыстаў на павелічэнне колькасці прэсы не дала сваіх вынікаў, бо насельніцтва павярнула ў перамогу Савецкага Саюза.

Выкарыстанне ў якасці гістарычнай крыніцы беларускамоўнай акупацыйнай перыёдыкі дазваляе больш аб’ектыўна і ўсебакова прааналізаваць сацыяльную і эканамічную палітыку акупантаў, асаблівасці развіцця калабаранцтва і янізму ў час вайны. Разам з тым даследаванне перыядычных выданняў, створаных беларускімі калабаранцамі, дазваляе меркаваць пра ўзровень папулярнасці дадзенай групы перыядычных выданняў, матывы дзейнасці выдаўцоў і сапраўдныя намеры акупантаў.

Падчас Другой сусветнай вайны, акрамя акупацыйных газет і часопісаў, за мяжой выходзіла беларускамоўная прэса, непадкантрольная нямецкаму ўраду. У прыватнасці, існавалі беларускамоўныя газеты і часопісы эмігрантаў у Новым свеце. Неакупацыйная перыёдыка значна пашырае тэматыку беларускамоўных выданняў ваеннага часу. Адметнай рысай гэтых выданняў з’яўлялася перш за ўсё тое, што яны не былі настолькі заангажаванымі, у большасці сваёй не вызначаліся антысавецкай накіраванасцю. Больш за тое, многія з іх стаялі на антыфашысцкіх пазіцыях і з энтузіязмам успрынялі перамогу антыгітлераўскай кааліцыі ў Другой сусветнай вайне.

2.2. Гуманітарная праблематыка на старонках акупацыйных перыядычных выданняў. У другім падраздзеле падкрэсліваецца, што гуманітарная праблематыка мела яскрава падкрэсленую нацыяналістычную накіраванасць і знаходзілася ў рэчышчы нацысцкай ідэалогіі.

Акупацыйная перыёдыка часу Другой сусветнай вайны з’яўлялася арганічнай часткай нямецка-фашысцкай сістэмы прапаганды. Нават і тыя змястоўныя публікацыі гуманітарнай накіраванасці, якія нярэдка з’яўляліся на старонках гэтых выданняў, мелі яскрава падкрэслены ідэалагічны падтэкст. З іх дапамогай нямецкія службы прапаганды актыўна маніпулявалі нацы-

яналістычнымі пачуццямі некаторай часткі беларусаў, падтрымлівалі ілюзіі адносна намеру Германіі дапамагчы беларусам у справе іх культурнага і дзяржаўнага самавызначэння. Адначасова прадпрымаліся ўсе захады, каб умацаваць у свядомасці беларусаў тэзіс пра нямецкі прыярытэт, пра тое, што Германія быццам уяўляе сабой носьбіт больш высокай цывілізацыі, што было адным з найважнейшых складовых частак ідэалогіі нацызму.

Раздзел 3. Перыёдыка беларускай дыяспары 1945–1960 гг. Разглядаюцца прапагандысцкія метады і сродкі ў час вядзення “халоднай вайны”, супярэчнасці паміж групамі беларускіх эмігрантаў і як непаразуменні паміж цэнтрамі дыяспары адлюстроўваліся на старонках перыядычнага друку.

У пасляваенны час эмігранцкая перыёдыка становіцца масавай. Пры фарміраванні трэцяй хвалі эміграцыі неабходнасць у перыядычным друку была выклікана патрэбай эмігрантаў у сродку выказвання сваіх поглядаў і выяўлення беларускай прысутнасці.

3.1. Грамадска-палітычныя выданні пасляваеннага перыяду. У падраздзеле падаецца характарыстыка гэтай найбольш пашыранай групы газет і часопісаў. Дададзеныя група выданняў была разлічана на масавага чытача розных прафесій, узросту і зацікаўленасцяў. Менавіта таму тэматычны спектр закранаў, акрамя палітычных пытанняў, і літаратуру, і гісторыю, і краязнаўства Беларусі.

На прыкладзе грамадска-палітычных выданняў можна прасачыць за зменамі кірункаў грамадскай думкі, вылучыць погляды і перакананні, распаўсюджаныя ў дадзены перыяд часу. На старонках прэсы асвятляліся розныя тэмы эмігранцкага жыцця: студэнцтва, рух скаўтаў, справы ДП, культурныя падзеі і г. д. Тут сустракаліся артыкулы пра знешнюю палітыку, ёсць вершы і апавяданні, абвесткі і рэклама. Самымі пашыранымі і папулярнымі газетамі сталі “Бацькаўшчына” і “Беларус”.

Менавіта на грамадска-палітычных выданнях яскрава прасочваецца падзел дыяспары на прыхільнікаў “крывіцкай” БНР і БЦР. Два розныя бакі на старонках перыядычнага друку прапагандавалі свае меркаванні і даволі актыўна крытыкавалі праціўніка. На сённяшні дзень застаецца цікавым пытанне вывучэння канфрантацыі прадстаўнікоў розных плыняў, бо пасляваенны перыядычны друк напоўнены скаргамі і абразамі. Для беларускай эміграцыі дадзеныя тэма працяглы час была галоўнай.

На прыкладзе грамадска-палітычнага друку асабліва яскрава прасочваецца варожае стаўленне многіх эмігрантаў да БССР. Палітычная крытыка на старонках прэсы была выключна аднабаковая, яе аўтары бясконца ганьбілі абсалютна ўсе бакі жыцця ў Савецкім Саюзе, адначасова яны нават не ўспаміналі пра негатыўныя моманты дзейнасці ўрадаў заходніх краін. Пра тое, што гэтая прэса была палітычным заказам заходніх спецслужбаў, сведчыць і відавочная ідэалізацыя заходняга ладу жыцця і палітыкі.

Важным пытаннем для даследавання стала фінансавая база прэсы эмігрантаў. Самі эмігранты ў сваіх мемуарах і даследаваннях абавязкова падкрэсліваюць прынцып самазабеспячэння газет і часопісаў – збор сродкаў праз падпіску. Бясспрэчна, выданні мелі частку сродкаў дзякуючы падпісцы, аднак цяжка сцвярджаць, што цалкам усе выданні маглі выходзіць толькі за грошы

падпісчыкаў, бо колькасць газет і часопісаў вялікая для адносна нязначнай беларускай дыяспары. Можна меркаваць, што ва ўмовах “халоднай вайны” фінансавыя сродкі паступалі і ад спецыяльных службаў з мэтай прапаганды супраць СССР.

Пры характарыстыцы грамадска-палітычных выданняў на беларускай мове, якія выдаваліся за мяжой, асобным пытаннем разглядаюцца беларускія асяродкі краін сацыялістычнага лагера.

3.2. Маладзёжны, гумарыстычны, рэлігійны, прафесійны, літаратурны, навуковы перыядычны друк. У другім падраздзеле акрэслены падзел агульнай прэсы па тэматыцы, зроблена аўтарская класіфікацыя масавых гістарычных крыніц.

На аснове ўласнай класіфікацыі асобна вывучаецца перыядычны друк для моладзі і людзей пэўных спецыяльнасцей, літаратурны, рэлігійны, гумарыстычны і г. д. Тэматычная класіфікацыя дазволіла падзяліць шматлікія эміграцыйныя перыядычныя выданні на розныя па памерах групы, даследаванне якіх дало магчымасць вылучыць агульныя прыкметы і тэндэнцыі іх развіцця і дзейнасці.

Беларускамоўныя эмігранцкія перыядычныя выданні побач з палітычнай выконвалі і нацыянальную, асветніцкую, культурную ролю. Прэса дапамагала беларусам у эміграцыі з дня ў дзень выкарыстоўваць, не забываць беларускую мову, захоўваць у сабе і сваіх дзецях беларускія карані. Яна знаёміла эмігрантаў з новымі кніжкамі выдавецтваў, пісала пра дзейнасць беларускіх палітычных, скаўцкіх, рэлігійных арганізацый па-за межамі Беларусі. Беларускаямоўная прэса эмігрантаў дапамагала супрацьстаяць асіміляцыі, садзейнічала задзіночанню беларусаў сярод чужой нацыянальнай масы ў адзіную супольнасць, мінімізавала інфармацыйную ізаляванасць людзей у адносінах навін з Радзімы.

Колькасць і разнастайнасць перыядыкі ў пасляваенны час няспынна павялічвалася. Газеты і часопісы становяцца масавымі крыніцамі, больш выразна вызначаюцца іх агульныя рысы, тэматыка, кірункі развіцця. З павелічэннем кола чытачоў у выніку новай хвалі эміграцыі пашыраецца тэматыка перыядыкі, узнікаюць выданні для школьнікаў, студэнтаў, навукоўцаў, вернікаў і г. д. Сярод перыядычнага друку эміграцыі можна знайсці выданні, якія друкаваліся па некалькі копіяў на друкарцы, большасць перыядыкі рыхтавалася на рататары, толькі нешматлікія газеты і часопісы выпускалі тыпаграфіі.

Аднак нельга не заўважыць ідэйна-палітычную заангажаванасць эмігранцкай перыядыкі, і ў гэты час яна ў сваёй большасці стаяла на пазіцыях антыкамунізму і антысаветызму, з’яўлялася актыўнай удзельніцай той “халоднай вайны”, якую ў пасляваенны час вялі супраць Савецкага Саюза і іншых сацыялістычных краін заходнія дзяржавы.

Дадатак складаецца з 2 табліц, у якіх сістэматызаваны агульны аб’ём інфармацыі пра даты і месца выхаду, месца захоўвання асноўных выданняў беларускай дыяспары, называюцца рэдактары некаторых газет і часопісаў. Ён прадстаўляе сабой важную частку працы, бо перыядыку ў якасці масавай гістарычнай крыніцы пры вывучэнні неабходна было класіфікаваць, раздзяліць на групы і выдзяліць агульныя тэндэнцыі развіцця кожнага з накірункаў.

Заклучэнне

1. Аналіз праведзенага ў дысертацыі матэрыялу дазваляе зрабіць выснову, што перыядыка беларускай дыяспары з’яўляецца адной з важных крыніц па гісторыі Беларусі і гісторыі эміграцыі. Яе выкарыстанне дазваляе больш грунтоўна і ўсебакова даследаваць розныя аспекты нашага гістарычнага мінулага. Аднак пры гэтым трэба мець на ўвазе, што выкарыстанне такога матэрыялу патрабуе крытычнага падыходу, бо ў многіх выпадках ён характарызуецца суб’ектыўзмам і аднабаковай ідэйна-палітычнай трактоўкай падзей. Даследчык павінен аналітычна вывучаць разнастайныя матэрыялы, апублікаваныя беларускімі эмігрантамі, спасылаючыся на ідэалагічныя ўстаноўкі дыяспары і знешнепалітычную сітуацыю пэўнага гістарычнага перыяду.

2. Беларускаямоўная акупацыйная прэса, якая выходзіла як на тэрыторыі Беларусі, так і за яе межамі падчас Другой сусветнай вайны, з’яўлялася часткай нямецкай сістэмы прапаганды. Прэса для нямецкага боку была адным з асноўных момантаў у распаўсюджванні нацысцкіх ідэй, менавіта газеты і часопісы маглі заклікаць да супрацоўніцтва з немцамі, пераконваць беларусаў у неабходных Рэйху меркаваннях, перыядыка была прасякнута апантаным антысаветызмам. Менавіта таму пры выкарыстанні газет і часопісаў дыяспары ваеннага часу неабходны крытычны падыход гісторыкаў. Вялікая ступень кантролю з боку палітычных службаў акупацыйнай адміністрацыі абумовіла агульныя тэматычныя і ідэалагічныя кірункі перыядыкі. Колькасць акупацыйнай прэсы і роля нямецкай прапаганды значна павялічыліся пасля пералому ў ходзе баявых дзеянняў, значна ўзраслі наклады выданняў, штат прапагандыстаў і г. д., аднак чакаемых вынікаў гэта немцам не прынесла. Уплыў прапагандысцкіх лозунгаў і ідэй на чытачоў заставаўся слабым.

Акрамя таго, у час вайны за мяжой выходзіла прэса, якая не знаходзілася пад кантролем нямецкага ўрада. Колькасць такіх выданняў невялікая, бо асноўныя цэнтры беларускай эміграцыі ў Еўропе прыпынілі сваю выдавецкую дзейнасць. Газеты і часопісы прадстаўнікоў беларускай дыяспары ў Аргенціне ў большасці сваёй не вызначаліся антысавецкай накіраванасцю, многія з іх стаялі на антыфашысцкіх пазіцыях.

3. У прапагандысцкіх мэтах немцамі актыўна выкарыстоўвалася гуманітарная праблематыка. Пры гэтым асаблівы акцэнт рабіўся на нацыянальным пытанні, падтрымлівалася ілюзія магчымасці дзяржаўнай незалежнасці Беларусі пад пратэктаратам фашысцкай Германіі, шырока асвятлялася ідэалогія нацыстаў. У сувязі з гэтым друкаваліся артыкулы па гісторыі, літаратуры, краязнаўству, мастацтву Беларусі. Нягледзячы на шэраг цікавых і каштоўных артыкулаў па гуманітарнай праблематыцы, іх публікацыя на старонках акупацыйных перыядычных выданняў мела падкрэслена прапагандысцкі характар. Аднак вывучэнне ролі акупацыйнай прэсы дазваляе зрабіць выснову, што ўздзеянне на чытачоў ідэалагічных прынцыпаў нацыстаў праз сродкі масавай інфармацыі было нязначным.

4. Грамадска-палітычныя выданні беларускай дыяспары з’яўляюцца гістарычнай крыніцай і для вывучэння сусветнай знешнепалітычнай сітуацыі.

У пасляваенны перыяд самай папулярнай і пашыранай групай перыядычных выданняў беларускай эміграцыі сталі менавіта грамадска-палітычныя газеты і часопісы. Тэматычны спектр дадзенай групы выданняў дастаткова шырокі, таму пасляваенны перыядычныя выданні могуць выкарыстоўвацца даследчыкамі пры асвятленні гістарычных, палітычных, эканамічных, культурных пытанняў. Пры гэтым выданні не былі свабоднымі ад тых ідэалагічных стэрэатыпаў, якія фармаваліся падчас “халоднай вайны”. Палітычная заангажаванасць эмігранцкай перыёдыкі гэтага часу вызначаецца яскрава падкрэсленым антыкамунізмам і антысаветызмам. Аднак ніякіх крытычных заўваг адносна палітычнай сітуацыі ў Заходніх краінах не выказвалася. З гэтай прычыны пры выкарыстанні шэрагу такіх матэрыялаў пасляваенных гадоў неабходна праводзіць крытычны аналіз інфармацыі. Беларускамоўную прэсу эмігрантаў можна актыўна выкарыстоўваць у якасці асноўнай гістарычнай крыніцы пры вывучэнні гісторыі самой эміграцыі. Бо менавіта ў газетах і часопісах эмігранты пазначалі ўсе навіны па юрыдычных і эканамічных праблемах беларускай дыяспары. Перыядычныя выданні беларускіх асяродкаў краін сацыялістычнага лагера мелі іншую тэматыку і знешні выгляд, яны агітавалі беларусаў вярнуцца на радзіму, на сваіх старонках паказвалі Савецкі Саюз як моцную дзяржаву, дзе адбываецца эканамічны, палітычны і культурны рост.

5. Шэраг перыядычных выданняў беларускай дыяспары быў аб’яднаны ў тэматычныя групы, такія, як маладзёжная, літаратурная, прафесійная, гумарыстычная і рэлігійная. Кожная з пералічаных катэгорый мае свае асаблівасці развіцця, спецыфічную накіраванасць у тэматыцы і больш вузкая, абмежаванае кола чытачоў. Аўтарская класіфікацыя прэсы эмігрантаў дапамагае прасачыць дынаміку развіцця кожнай групы. Найбольш пашыранымі сярод пералічаных выданняў сталі маладзёжныя, літаратурныя і рэлігійныя газеты і часопісы. Колькасць прафесійных і гумарыстычных выданняў значна меншая, таксама неабходна падкрэсліць непрацяглы час іх існавання, што можна патлумачыць нізкай папулярнасцю сярод прадстаўнікоў дыяспары. Важнае месца ў пасляваенных перыядычных выданнях беларускай эміграцыі займалі пытанні захавання нацыянальных традыцый, супрацьстаяння асіміляцыі і аб’яднання ў групы па інтарэсах.

6. Як сведчаць приведзеныя ў дысертацыі матэрыялы, многія з супрацоўнікаў беларускамоўнай перыёдыкі, якая выходзіла на акупаванай тэрыторыі, сталі на шлях калабарацызму, інакш кажучы, на шлях актыўнага супрацоўніцтва з фашысцкімі ўладамі. Ядро іх складалі тыя, хто яшчэ да пачатку вайны быў у апазіцыі да савецкай улады ці паверыў у нейкія добрыя намеры акупантаў. Яны ставілі сабе за мэту стварэнне беларускага войска і беларускай нацыянальнай дзяржавы пад пратэктаратам гітлераўскай Германіі. Аднак большасць калабарантаў былі далёкія ад нейкіх ідэа-палітычных прыярытэтаў і спадзяваліся выключна на прагматычную выгаду ад такога супрацоўніцтва.

Па меры пагаршэння становішча на франтах, разгортвання антыфашысцкай барацьбы на акупаванай тэрыторыі, фашысцкія ўлады са свайго боку ажыццявілі шэраг ідэа-палітычных захадаў, каб падтрымаць такія ілюзіі

калабарантаў. Аднак усе іх захады ў гэтым кірунку былі не больш чым гульнёй, якая закончылася крахам. Абсалютная большасць насельніцтва акупаванай тэрыторыі не падтрымала ні саміх акупантаў, ні іх супрацоўнікаў.

Праблема калабарацыі, яе сутнасць, месца і роля ў жыцці грамадства застаецца актуальнай і ў наш час, калі на шлях супрацоўніцтва з акупантамі становіцца нейкая частка насельніцтва фактычна акупіраваных краін. Маёцца на ўвазе, перш за ўсё, сучасная сітуацыя на Балканах, у Афганістане і Іраку.

Summary

Periodicals of the Belarusian diaspora as a source of the national history (1939–1960)

Key words: periodicals, historical source, diaspora, emigration, occupational periodicals, humanitarian problems, ideological tendency, public and political periodicals, thematic classification, chronological frameworks.

The object of the investigation are the periodicals of the Belarusian diaspora published during the Second World War and the post-war time in western countries of the world.

The subject of the research is ideological and political direction, chronological frameworks, localization, partial attribution of the given periodicals.

The aim of the dissertation is to explore the place and the role of the press in the information war of that time, to investigate peculiarities of functioning of the Belarusian periodicals of the diaspora during the War and post-war time and their influence on public opinion.

The methods of the investigation. The theoretical and methodological basis of the dissertation are principles of historical research: objectivity and historicism. Historical-genetic, historical-comparative, historical-typological and historical-systemic methods are used in the work.

Scientific novelty. The novelty is accounted for by the fact that this research is the first to study succession of traditions and experience of the occupational Belarusian-language periodicals and the post-war emigrant press. The research is based on materials of newspapers and magazines. Activities of publishers and editors of periodicals are described on the basis of the archival materials, which haven't been studied earlier. The analysis of subjects of the editions is carried out in the context of the world history of the given period of time; the interrelations of subjects of editions with problems of publishers are investigated.

Practical value. The results of the research can be used at compiling manuals and textbooks on source study, history of Belarus, military history of Belarus, history of journalism, literary criticism, history of Belarusian emigration, and activities of collaborators.

Streszczenie

Czasopisma diaspory białoruskiej jako źródło do historii ojczyzny (1939–1960)

Słowa kluczowe: czasopisma, źródła historyczne, diaspora, emigracja, czasopisma okupacyjne, problematyka humanistyczna, tendencje ideologiczne, wydawnictwa społeczno-polityczne, klasyfikacja tematyczna, granice chronologiczne.

Obiekt badań: czasopisma diaspory białoruskiej, wydawane w latach drugiej wojny światowej i okresie powojennym na Zachodzie.

Przedmiot badań: tendencje ideowo-polityczne tych czasopism, granice chronologiczne, lokalizacja, częściowo dystrybucja.

Cel pracy: zbadanie miejsca i roli prasy w ówczesnej wojnie informacyjnej, specyfika funkcjonowania oraz wpływ na opinię publiczną białoruskojęzycznych druków diaspory czasów wojny i okresu powojennego.

Metody badawcze. Podstawą teoretyczną oraz metodologiczną dysertacji są zasady badania historycznego: obiektywność i historyzm. Dla osiągnięcia postawionych celów zostały wykorzystane metody historyczno-genetyczne, historyczno-porównawcze, historyczno-typologiczne i historyczno-systemowe.

Aktualność naukowa. W pracy po raz pierwszy została zbadana kwestia przemian tradycji oraz doświadczeń okupacyjnych czasopism białoruskojęzycznych i powojennej prasy na emigracji. Prawie cała praca opiera się na materiałach źródłowych: gazetach i czasopismach. W rezultacie wykorzystania nowych materiałów archiwalnych wyjaśnione są kwestie działalności wydawców i redakcji periodyków. Została opracowana autorska klasyfikacja źródeł – periodyków białoruskojęzycznych i przeprowadzona analiza ich zawartości w kontekście historii powszechnej omawianego okresu.

Znaczenie praktyczne. Praca może być wykorzystana w trakcie przygotowania podręczników oraz antologii ze źródłoznawstwa, historii Białorusi, przy badaniu wojskowej historii Białorusi, historii dziennikarstwa, literaturoznawstwa, historii białoruskiej emigracji, działalności kolaboracyjnej.

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

WALENTY JABŁOŃSKI

POWOJENNE LOSY KRESOWIAKÓW
Z ZIEMI GRODZIENSKIEJ

Powojenne losy Polaków, którzy pozostali na wschód od linii Curzona były bardzo złożone. Po zajęciu dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej przez Armię Czerwoną, powróciła polityka z lat pierwszej okupacji sowieckiej, tj. 1939–1941. Ponownie rozpoczęły się masowe aresztowania, które dotknęły zwłaszcza osób będących członkami polskiego podziemia. Żołnierze Armii Krajowej trafiali do więzień i łagrów. Jesienią 1944 r. zarządzono pobór do wojska kilku roczników, a NKWD nasiliło działalność represyjną wobec miejscowej ludności, co znowu wypędziło młodzież i osoby zagrożone aresztowaniem do lasów. W niezwykle trudnych warunkach polskie podziemie trwało jeszcze przez kilka lat¹. W 1949 r. także w zachodniej części BSRS rozpoczęto masową kolektywizację na wsi, co wywołało opór ludności i stało się przyczyną kolejnych represji.

Władze sowieckie systematycznie oczyszczały teren z „wrogięgo elementu” za pomocą nie tylko aresztowań, ale i masowych deportacji. 1 kwietnia – według Walentego Jabłońskiego – około 3 tysiące osób deportowano do obwodu irkuckiego na Syberii. Deportacja objęła głównie byłych żołnierzy Wojska Polskiego, którzy z armią gen. Andersa wyszli z ZSRS i po wojnie wrócili z Zachodu do swoich miejscowości, a także członków ich rodzin. 18 kwietnia 1952 r. na Grodzieńszczyźnie przeprowadzono kolejną masową deportację ludności polskiej, tym razem do południowej części Kazachstanu. Objęto nią rodziny osób uwięzionych, ukrywających się i „kułaków”. Poniżej publikujemy fragmenty wspomnień Walentego Jabłońskiego, którego rodzina stała się ofiarą ostatniej deportacji.

Walenty Jabłoński urodził się 15 grudnia 1932 r. w Kozłowiczach k. Grodna w rodzinie rolników Józefa i Amelii, którzy posiadali 40-hektarowe gospodarstwo. Przed wojną i w czasie okupacji sowieckiej uczył się w szkole powszechnej w Wier-

¹ Zob.: NKWD o polskim podziemiu 1944–1948. *Konspiracja polska na Nowogródzczyźnie i Grodzieńszczyźnie*, red. T. Strzembosz, Warszawa 1997; *Polskoje podpolje na teritorii zapadnych obłastiej Bielarusi (1939–1954 gg.)*. Monografia, Grodno 2004; T. Łabuszewski, *Inspektorat Grodzieński w strukturach białostockiego Zrzeszenia WiN w latach 1945–1947 [w:] Podziemie niepodległościowe w województwie białostockim w latach 1944–1956*, red. T. Danilecki, Warszawa 2004.

cielszkach, a podczas okupacji niemieckiej – na tajnych kompletach. Po przejściu frontu w 1944 r., podjął naukę w Polskiej Niepełnej Szkole Średniej nr 3 w Grodnie. Po jej likwidacji w 1945 r., przeniósł się do Polskiej Szkoły Średniej nr 2, która także została wkrótce (w 1948 r.) zamknięta, a IX klasę, w której się uczył, przeniesiono do Wieczorowej Szkoły Średniej nr 1 dla młodzieży pracującej, gdzie w 1949 r. zdał egzamin maturalny. Złożył podanie o przyjęcie na studia w Instytucie Pedagogicznym w Grodnie, jednak z powodu aresztowania ojca przez NKWD nie został przyjęty. Rozpoczął więc równocześnie 10-miesięczne studia wieczorowe w grodzieńskiej filii Mińskiej Szkoły Administracji Państwowej oraz 6-miesięczny kurs mechanika samochodowego w dziennej szkole zawodowej. W lutym 1950 r. został usunięty ze szkoły wieczorowej za zatajenie faktu aresztowania ojca. Wkrótce podjął naukę na wieczorowym Wydziale literatury rosyjskiej Instytutu Pedagogicznego w Grodnie. Równocześnie pracował jako kierowca w szpitalu. We wrześniu 1951 r. rozpoczął studia w Instytucie Medycznym w Witebsku. 17 kwietnia 1952 r. został aresztowany przez NKWD i wywieziony do Kazachstanu. Pracując w kolchozie dowiedział się, że równocześnie na zastanie trafiła cała jego rodzina. W trakcie zsyłki zmarł jego ojciec i brat, a 17-letnia siostra zginęła w wypadku. W lipcu 1956 r. złożył wraz z pozostałą częścią rodziny podanie o repatriację do Polski. Przedwojenne polskie obywatelstwo zdołał udowodnić na podstawie jedynego zachowanego dokumentu urzędowego, jakim było zaświadczenie o prowadzeniu przez ojca zarodowej hodowli klaczy.

10 sierpnia 1956 r. powrócił do Polski. Osiedlił się w Białymstoku, rozpoczął pracę w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej na stanowisku kontrolera. W 1958 r. podjął studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Białymstoku, które ukończył w 1964 r. Przez rok pracował jeszcze w WSE, a następnie został zatrudniony na stanowisku lekarza w Terenowym Zakładzie Opieki Zdrowotnej. W 1992 r. pełniąc funkcję lekarza naczelnego TZOZ przeszedł na emeryturę.

Tomasz Danilecki

*
* *
*

Ostatnia i największa masowa deportacja ludności polskiej z ziem tzw. Zachodniej Białorusi, należących do września 1939 r. do Rzeczypospolitej Polskiej, dokonana została 18 kwietnia 1952 r. Tą deportacją objęto pięć obwodów Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej: grodzieński, baranowicki, brzeski, mołodczański i połocki – ostatnie obejmowały znaczną część dawnego województwa wileńskiego. Wśród deportowanych w tym dniu byłem też ja i moja rodzina.

Cała akcja przygotowawcza deportacji ludności polskiej zaplanowanej na 18 kwietnia 1952 r. rozpoczęła się wiele miesięcy przed tą datą i objęta była wielką tajemnicą. Przygotowane były dokładne listy imienne ludności podlegającej deportacji, zawierające ich dokładny adres zamieszkania, pracy, szkoły i informacje na temat zamierzonych wyjazdów w tym okresie. Sieć agentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Bezpieczeństwa Państwowego BSRR pracowała nad tą sprawą w dzień i w nocy. 7 kwietnia 1952 r. Rada Ministrów BSRR wydała specjalne, tajne rozporządzenie nr 436, dotyczące deportacji tzw. elementu wrogiego Związko-

wi Radzieckiemu, na podstawie którego zobowiązano wszystkie Obwodowe Urzędy Bezpieczeństwa Państwowego do bezwzględnego przygotowania i wykonania deportacji.

W Grodzieńskim Obwodowym Urzędzie Bezpieczeństwa Państwowego 15 kwietnia 1952 r. sporządzono ostateczną listę ludzi przygotowanych do deportacji i każdej takiej rodzinie założono specjalną teczkę ze wszelkimi danymi o każdym jej członku. Mojej rodzinie założono teczkę z napisem na okładce: „Sprawa o wysiedleniu nr 2845”, w której znajduje się dużo papierów z dokładnymi danymi o mojej rodzinie, w tym też i o mnie. Obecnie ta teczka znajduje się w archiwum Obwodowego Urzędu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Republiki Białoruś w Grodnie.

W dniu 17 kwietnia 1952 r. o różnej porze dnia i nocy rozpoczęły się aresztowania osób zamieszkałych czasowo lub na stałe na terenach wschodniej Białorusi, w miastach lub miasteczkach takich obwodów jak: miński, witebski, mohylowski i homelski. Były to osoby samotne, a także członkowie rodzin zamieszkujących na zachodnich ziemiach Białorusi, którzy w danym czasie pracowali, studiowali, bądź uczyli się w średnich szkołach we wschodniej Białorusi. Oni, jak też ich rodziny mieszkające w zachodnich obwodach, znaleźli się na wykazach imiennych osób zakwalifikowanych wcześniej do deportacji w głąb Związku Radzieckiego. Dlatego też aresztowano ich o dzień wcześniej, aby nie było żadnej informacji i kontaktów z rodzinami, które zostały aresztowane w dniu następnym, w nocy lub nad ranem.

Ci pojedynczo aresztowani ludzie w miastach i miasteczkach wschodniej Białorusi byli dowożeni samochodami do Mińska, gdzie umieszczono ich w specjalnie przygotowanych towarowych wagonach, oddzielnie samotnych mężczyzn, oddzielnie samotne kobiety i rodziny. W następnym dniu wagony te dołączone zostały do innego, większego transportu kolejowego z ludźmi na stacji kolejowej w Mołodecznie. Stąd po kilku godzinach taki już skompletowany transport wyruszał na wschód.

Mój brat Leopold Jabłoński studiował na Wydziale Fizyko-Matematycznym Wyższej Uczelni Pedagogicznej w Nowym Wilnie na obrzeżach Wilna. Został on aresztowany w trakcie zajęć na tej uczelni w dniu 17 kwietnia 1952 r. i dowieziony był samochodem do aresztu Grodzieńskiego Obwodowego Urzędu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Bezpieczeństwa Państwowego, skąd w następnym dniu przewieziono go na stację kolejową w Grodnie i umieszczono w jednym z wagonów towarowych, gdzie były już moje siostry Teresa i Stanisława Jabłońskie, aresztowane w nocy we wsi Kozłowicze pod Grodnem. Miały szesnaście i trzynaście lat, chodziły do szkoły i w tę noc były same w domu, gdyż moja mama Amelia Jabłońska od kilku miesięcy ukrywała się przed aresztowaniem. Jednak ją również odnaleziono w tym dniu i dołączono do dzieci znajdujących się już w wagonach.

Ojciec mój Józef Jabłoński został aresztowany w 1948 r. i przebywał początkowo w grodzieńskim więzieniu, a od 1951 r. gdzieś w łagrach na Syberii. Nie mieliśmy z nim żadnych kontaktów, nawet listownych.

W tym samym dniu, to jest 17 kwietnia 1952 r. około godziny czternastej czasu miejscowego, zostałem aresztowany przez funkcjonariuszy Obwodowego Urzędu Bezpieczeństwa Państwowego w Witebsku w małym domku przy ulicy Grażdankiej 6, gdzie mieszkałem od około roku. Byłem wówczas studentem Wydziału Lekarskiego Instytutu Medycznego w Witebsku i w dniu aresztowania, z powodu

bardzo złego samopoczucia, nie wziąłem udziału w obowiązkowych zajęciach na uczelni. Agenci bezpieczeństwa dokładnie znali mój dzienny plan zajęć na uczelni i nie zastawszy mnie tam, natychmiast zjawili się w domu, gdzie wynajmowałem wraz z kolegą małą pokoi.

Po dokonaniu rewizji, kazano zabrać mi wszystkie rzeczy należące do mnie oraz poinformować, że jestem aresztowany i żebym nie próbował uciekać, gdyż użyją broni, po prostu będą strzelać do mnie bez ostrzeżenia. W asyście około dziecieniu funkcjonariuszy bezpieczeństwa dowieziono mnie ciężarówką do Obwodowego Urzędu Bezpieczeństwa Państwowego w Witebsku. Tam, po prawie godzinnej rozmowie z podpułkownikiem w asyście dwóch oficerów, sporządzono protokół – ankietę personalną, którą musiałem podpisać. Przejrzano też niektóre moje rzeczy, takie jak listy, różne pisma i zdjęcia oraz pytano mnie, czy nie należę do jakiejś organizacji nielegalnie działającej. Dowód osobisty i legitymację studencką zatrzymano informując mnie, że ktoś gdzieś zadecyduje o ich zwrocie lub zatrzymaniu. Następnie wyprowadzono mnie na podwórze urzędu, gdzie wsiadłem do otwartej skrzyni samochodu ciężarowego na podłodze obok swoich tobołków. Na ławce przy kabinie rozsiadło się trzech enkawudzystów z bronią gotową do strzału, a do kabiny wsiadł major z krótką bronią przy pasie. Jak zwykle przed ruszeniem w drogę powtarzano formułkę, że jestem aresztowany i w razie ucieczki będą strzelać do mnie bez uprzedzenia. Ruszyliśmy w drogę.

Było ciemno i mroźno, kiedy ostatni raz przejeżdżałem przez centrum Witebska obok Ratusza, ulicą Lenina i dalej samochód skręcił na Prospekt Moskiewski. Była to droga na wschód, wiodąca do Orszy, Smoleńska i Moskwy. Po paru godzinach jazdy dotarliśmy do Orszy, odległej od Witebska o ok. 90 kilometrów. Tam ulokowano mnie w celi więziennej Rejonowego Urzędu Bezpieczeństwa Państwowego.

Następnego dnia kazano mi zabierać swoje rzeczy znajdujące się w innym pomieszczeniu i wsiadać do tej samej ciężarówki, gdzie siedziało na podłodze samochodu dwoje młodych ludzi. Każdy z nich miał około dwudziestu pięciu lat. On był w mundurze kolejarza. W asyście tych samych funkcjonariuszy jechaliśmy już trasą Orsza – Mińsk i po paru godzinach dotarliśmy na towarową stację kolejową w Mińsku. Przy rampie kolejowej stało około dziesięciu wagonów towarowych z zakratowanymi oknami i zamkniętymi drzwiami, a przy tych wagonach było dość dużo uzbrojonych funkcjonariuszy NKWD.

Tu w jednym z wagonów jakiś oficer wypełnił mi specjalną ankietę, na której musiałem się podpisać. Była to ankietka personalna obywatela, który na podstawie odpowiednich dekretów czy zarządzeń został zakwalifikowany na specjalne osiedlenie i obowiązują go wszystkie zasady przestrzegania przepisów zawartych w tych dekretach czy zarządzeniach. Ale nikt nikogo i nigdy nie informował, jaka jest treść tych przepisów, tylko kazano podpisać ten dokument. Następnie zaprowadzono mnie do jednego z wagonów, gdzie było już kilku ludzi. Byli to chłopcy w wieku około dwudziestu lat, siedzący na górnych półkach. Ja też zająłem miejsce na takiej górnej pryczy koło zakratowanego okna. Co jakiś czas dochodzili nowi mężczyźni w wieku od 20 do 30 lat. Każdy miał ze sobą jakąś torbę lub tobołek.

W wagonie panowała grobowa cisza, tylko każdy podejrzliwie spoglądał na innego. Co jakiś czas otwierały się z zewnątrz drzwi wagonu i wchodził nowy człowiek z niedużą torbą lub walizką, zajmując wolne miejsce. Wagony do których

nas załadowano, służyły poprzednio do przewozu bydła lub jakiegoś towaru. Teraz miały kraty w oknach z lekko uchylonymi ku górze metalowymi klapami, a po obu stronach z desek zrobiono półki, aby więcej ludzi mogło tam się zmieścić. Koło drzwi stały trzy wiadra z blachy ocynkowanej: na wodę, herbatę i zupę, a tuż obok drewniany ceber z nakrywką, w języku więziennym zwany „paraszą”, służący do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Drzwi wejściowe do wagonu zamykane były z zewnątrz na śrubę.

Wagony naszego pociągu stały w Mińsku na stacji towarowej do późnych godzin popołudniowych dnia następnego, kiedy to o zmroku pociąg ruszył na zachód w kierunku Mołodeczna. Tu, na stacji towarowej Mołodeczno przez szczeliny okien naszego wagonu zauważyliśmy stojące po obu stronach pociągu dwa transporty z ludźmi, których pilnowali żołnierze NKWD z karabinami, na które nałożone były bagnety czterograniaste zwane sztykami. W czasie manewrów tych pociągów, nasze wagony zostały dołączone do jednego z nich. Z tych transportów dochodził płacz i śpiew pieśni kościelnych.

Późnym wieczorem tego dnia, gdzieś około godz. 22, nasz transport ruszył w kierunku wschodnim i w krótkim czasie mijaliśmy Mińsk, a po kilku godzinach, przed świtem nasz transport na krótko zatrzymał się na stacji towarowej w Smoleńsku. Była to niedziela wielkanocna świąt prawosławnych 20 kwietnia 1952 r., u katolików zwana niedzielą przewodnią. Po godzinnym postoju pociąg ruszył w dalszą drogę na wschód, zatrzymując się gdzieś tylko w polu przed semaforem lub na bocznicach małych stacji kolejowych.

Cały taki transport składał się z kilkudziesięciu wagonów towarowych, wśród których, szczególnie na początku i na końcu, były wagony z funkcjonariuszami służby bezpieczeństwa eskortującymi dany transport. Co pięć – sześć wagonów na zderzakach były stoiska dla żołnierzy pełniących wartę podczas jazdy pociągu i mogących obserwować obie strony wagonów. W czasie postoju pociągu schodzili z tych stanowisk na ziemię i bacznie obserwowali wagony i ich otoczenie pilnując, aby nikt się do nich nie zbliżał. Sprawdzali dachy i podłogi, aby w czasie jazdy nikt nie wyskoczył przez otwór zrobiony w wagonie.

Takich transportów z deportowanymi Polakami z tak zwanej Zachodniej Białorusi wyruszyło w tym czasie aż pięć – po jednym z każdego obwodu: Grodna, Mołodeczna, Brześćcia, Baranowicz i Połocka. Pierwszy wyruszył transport z Mołodeczna, w składzie którego był nasz wagon. Wszyscy Polacy studiujący lub pracujący na terenie wschodniej Białorusi, których rodziny były zakwalifikowane do deportacji, zostali aresztowani dzień wcześniej w miejscu zamieszkania i dowiezieni do Mińska, a stamtąd do Mołodeczna. Dalej droga wiodła przez Mińsk, Smoleńsk, wokół Moskwy przez Wiaźmę, Kaługę, Tułę, Rianzań, Pienzę, Syzrań, Kujbyszew, Buzułuk, Orenburg, Aktiubiusk, Aralsk, Kazalińsk, Kzył Orde, Turkiestan, Aryś i kończyły się na małej stacyjce kolejowej Kieles przed Taszkientem. Pozostałe transporty jechały dalej do stacji Syrdaria i Ilicz.

Nasz pociąg zatrzymywał się rzadko, przeważnie gdzieś tam w polu przed semaforem lub na bocznicach małych stacji, gdzie przygotowany był specjalny postój dla oczyszczenia „paraszy” z fekaliów, uzupełnienia wiader z zimną wodą do picia i ciepłą zamiast herbaty oraz pobrania niby – zupy zwanej w więzieniu „bałandą”. Pierwszy taki postój z zaopatrzeniem był gdzieś za Moskwą, gdzie zaczęto do zupy

dodawać bardzo małą kromkę chleba raz na dobę. To było tylko namiastką jedzenia i po taki prowiant lub wodę chodzili przeważnie starzy lub kobiety w asyście konwojentów. Młodzi często uciekali, lecz szybko byli łapani. Minęliśmy Wołgę koło Syzrani w okolicach Kujbyszewa, krótki postój na stacji towarowej w Kujbyszewie, a następny, dłuższy na stacji Orenburg.

Gdy pociąg ruszył z tej stacji, bardzo ciekawi byliśmy dokąd nas teraz powiodą, na wschód, czy na południe, gdyż tu rozchodzą się drogi kolejowe w dwóch kierunkach: do Nowosybirsk i Taszkientu. Dni były coraz cieplejsze i dłuższe, w wagonach, szczególnie dniem było duszno, gdyż okna i drzwi były zamknięte, natomiast nocą było dość chłodno. Jadący powoli pociąg lekko pochyłał się w prawo, a po lewej stronie przez szczelinę okna widać było oddalającą się stopniowo w lewo linię kolejową. To znaczy, że jechaliśmy na południe azjatyckiej części Związku Radzieckiego. Z każdym dniem temperatura powietrza wzrastała, dając o sobie znać szczególnie w zamkniętym wagonie.

Po krótkim postoju na stacji kolejowej w Aralsku przez szczeliny okien było widać po lewej stronie stepowe płaskowzgórze, a po prawej – skrawek morza Aralskiego, który w czasie jazdy stopniowo oddalał się za horyzontem. Po przeszło dwudniowej podróży od stacji Aralsk, z powodu dużych upałów poprosiliśmy władze transportu, aby otwarto żelazne klapy w oknach wagonów, po uprzednim usunięciu blokujących je żelaznych prętów. Otworzono je, gdyż wiadomo było, że tu nikt nie ucieknie dniem, a na noc i tak zamykano je ponownie. Poza tym jechaliśmy przez pustynię Kara Kum, gdzie jest bardzo mało osiedli ludzkich. Po obu stronach kolei, jak okiem sięgnąć, rozciągały się pustynne piaski i tylko gdzieś tam przy rozjazdach kolejowych stały pojedyncze małe gliniane domki. Taki sam krajobraz można było obserwować przez kilka dni jazdy. Później zamieniał się z szarych w czerwone piaski. Kolej z Aralska do Taszkientu zbudowana jest nieopodal rzeki Syr Daria i biegnie równolegle przez setki kilometrów z północy na południe.

Po kilku dniach jazdy przez pustynię Kara Kum, pociąg nasz zatrzymał się gdzieś na bocznicę stacji kolejowej Kzył Orda (Czerwona Armia), miasta obwodowego leżącego w połowie drogi kolejowej Aralsk–Taszkient. Było bardzo ciepło na dworze, a pociąg stał tu dość długo. Wszyscy siedzieliśmy na półkach, wyglądając przez otwarte okna na gapiącą się z dala dość liczną grupę ludzi na peronie. Ponieważ w naszym wagonie było dużo młodych mężczyzn, śpiewaliśmy dość często piosenki rosyjskie. Tym razem, tu na postoju, bardzo głośno zanuciliśmy wszyscy piosenkę o Stalinie wychwalającą go, jak też inną piosenkę o szczęśliwym życiu w Związku Radzieckim. Tłumy ludzi stojących na peronach widziało pewną niedorzeczność lub parodię w tym, aby ludzie aresztowani, będący pod strażą wojsk NKWD chwalili reżim stalinowski, Stalina i kraj przez niego rządzony. W tym czasie w innych wagonach tego transportu rozlegały się pieśni kościelne i płacz dzieci lub kobiet. Zdenerwowany naczelnik ochrony naszego transportu, major z kilkoma żołnierzami i bronią gotową do strzału weszli do naszego wagonu pytając wszystkich i każdego z osobna, kto jest prowodyrem tego antyradzieckiego śpiewu. Nikt się nie przyznał i nikt nie wskazał na nikogo, chociaż jeszcze nie znaleźliśmy się za dobrze. Nie pomogły nasze tłumaczenia, że śpiewamy piosenki radzieckie, patriotyczne. Krzyczał, że jest to prowokacja i kazał nam zamknąć okna w wagonie. Dopiero po

paru dniach, na naszą prośbę otworzono je ponownie, gdyż był upał ponad 20° C. Teraz, po kilkudziesięciu latach mogę się przyznać, że inicjatorem śpiewania tych piosenek byłem ja, gdyż lubiłem śpiewać i należałem przedtem do chóru szkolnego w Grodnie, a później do chóru akademickiego w Witebsku.

Z każdym dniem krajobraz zmieniał się na lepsze. Na czerwonych piachach pojawiały się oazy zieleni, a dalej na południe zieleń pokryta była czerwienią dzikich maków. Coraz częściej przy kolei pojawiały się małe auły glinianych domków. Po kilku postojach transportu na małych stacyjkach minęliśmy stację kolejową Turkiestan i dalej stację Aryś, gdzie linia kolejowa rozdziela się na dwie: na południe do Taszkientu i na wschód do Czymbientu, i dalej do Ałma-Aty. Gdy pociąg ruszył nocą ze stacji Aryś już wiedzieliśmy, że jedziemy w kierunku Taszkientu. Wielu z nas miało małe mapki geograficzne Związku Radzieckiego i dlatego orientowaliśmy się trochę w terenie. Byliśmy stale zaniepokojeni, aby chociaż nas nie wieziono na wschód, gdyż tam są surowe zimy i suchy pustynny step.

Po całym dniu jazdy z krótkotrwałymi postojami w stepie, pociąg zatrzymał się tuż przed północą 30 kwietnia 1952 r. na bocznicę jakieś stacji kolejowej przed Taszkientem. Była to nieduża stacja kolejowa Kzył-Tu (Czerwony Sztandar) na terenie Uzbekistanu, tuż przy granicy Kazachstanu. Parne, gorące powietrze siłą wiskało się przez okna wagonu. Pilnujący nas żołnierze NKWD jak zwykle wysiedli z wagonów i z bronią gotową do strzału otoczyli transport. Na rampie było wielu cywilów, wojskowych, a nieco dalej stało dużo ciężarówek. Tuż obok naszego wagonu odbyła się krótka narada stojących na rampie z naczelstwem naszego transportu. Słyszeliśmy, jak dokonywali rozdziału deportowanych. A byli to przewodniczący kołchozów, pracownicy urzędów gromadzkich, organów bezpieczeństwa państwowego i milicja. Słyszałem jak naczelnik transportu mówił do cywila wskazując na nasz wagon, że tam jest bardzo dobra męska siła robocza. Następnie kazano nam pojedynczo wychodzić wraz ze swoim dobytkiem na rampę, gdzie przekazywano nas miejscowym funkcjonariuszom MGB (Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego). Następnie polecono nam ładować się na skrzynie ciężarówek, gdzie już było po kilka rodzin z dziećmi. Wśród nich było niewielu mężczyzn, gdyż większość z nich przebywała na zesłaniach bądź w więzieniach. Na każdym takim samochodzie było kilku żołnierzy MGB z bronią gotową do strzału, którzy jak zwykle przed ruszeniem z miejsca powtarzali jedną i tę samą formułkę o strzałach bez ostrzeżenia przy próbie ucieczki.

Samochody ruszyły jeden za drugim po pagórkowatym, stepowym terenie. Za nimi unosiły się tylko kłęby piachu. Po drodze minęliśmy jakiś auł i nagle wśród ciemności na horyzoncie pojawiła się czerwona luna, która momentalnie rozjaśniła cały teren. Był to wschód słońca. Takie wschody obserwuje się bliżej równika, gdzie noce są bardzo ciemne, a wschód i zachód odbywa się w mgnieniu oka, natomiast w ciągu dnia słońce najdłużej znajduje się w zenicie. Tak samo dzieje się z księżycem.

Było już widno, słońce było wysoko na niebie, mijaliśmy kolejne auły, w tym auł Abaj, gdzie była siedziba rejonu, następnie auł zwany MTS – Maszyno-Traktorowa Stacja Kieleska. Tu się mieścił posterunek komendantury MGB, gromadzka rada i mały prowizoryczny szpitalik. Zawieziono nas cztery kilometry dalej do kołchozu imienia Abaja Dżambuła, obok którego przepływała mała rzeka Kieles.

Była godzina piąta rano 1 maja 1952 r., kiedy wysiedliśmy z samochodów na ziemię kazachską. Tu po raz któryś z rządu i ostatni podpisałem, tak, jak i pozostali, ankietę personalną wypełnioną przez oficerów służby bezpieczeństwa. W tej ankiecie, oprócz personalnych danych było napisane, że jestem na specjalnym osiedleniu do końca życia wraz z dziećmi do 16 lat (o ile ktoś je ma lub będzie miał) i obowiązują mnie wszystkie przepisy prawne specposielańca zawarte w przepisach z 1948 r. W razie ucieczki groziło mi dwadzieścia lat katorgi. I tu każdy składał drżącą ręką swój podpis.

Każdy specposieleniec miał założoną w komendanturze indywidualną kartę z fotografią. W komendanturze pracowało kilku mundurowych funkcjonariuszy MGB. Sprawdzali oni obecność w miejscu zamieszkania poprzez odbieranie średnio raz na dziesięć dni podpisów od specposielańców. Nie podpisanie się w tym czasie groziło karą, gdyż uważano, że taki obywatel oddał bez zezwolenia komendantury. Poza rejon komendantury nie wolno było się oddalać bez pisemnej przepustki, którą obowiązkowo należało oddać w tego samego dnia wieczorem. Zgodnie z zarządzeniem (dekretem?) z 1948 r. komendantura powinna działać w promieniu trzech kilometrów. Czasami bywało tak, że do sąsiedniego kołchozu w innej komendanturze nie wolno było pójść bez przepustki, chociaż ten aul odległy był o jeden kilometr. Tymczasem był tam sklep spożywczy, w którym można było kupić chleb lub wymienić na prowizorycznym bazarze jakieś ubrania na żywność. Aby wyjść poza obręb komendantury, należało najpierw uzyskać zgodę od brygadzysty kołchozu, a dopiero później można było starać się o przepustkę w komendanturze, która była w aule odległym o ok. dwa kilometry.

Wszystkich deportowanych kwaterowano w małych, glinianych, opuszczonych domkach bez okien, gdzie podłoga była z gliny, a płaski dach pokryty trawą podobną do trzciny i pomazaną z zewnątrz cienką warstwą gliny. Nas, to jest kilkunastu młodych, samotnych mężczyzn zakwaterowano w trzech pomieszczeniach opuszczonego i zdezelowanego klubu kołchozowego, który nie miał okien i drzwi, podłoga była gliniana, ściany gliniane nie pobielone, a sufit z trzciny położonej na drewnianych żerdziach. Z otworków glinianej ściany i sufitu wylażyły różne owady, jaszczurki i węże, których było pełno.

W tym kołchozie, oprócz nas Polaków, mieszkali Kazachowie, Uzbeki, oraz – na prawach specposielańców – także Niemcy z Powołża i Krasnodarskiego Kraju oraz Gruzini, Turcy, Adzarowie, Migrelcy z Gruzji, a także Karaczaje, Czeczeni i Ingusze z północnego Kaukazu. Po kilku dniach kazano nam iść do pracy w kołchozie, na pola plantacji bawełny, bądź do ziemnych prac związanych z przygotowaniem systemu nawodnienia tych plantacji. Robiliśmy wszystko, aby nie pracować w kołchozie i staraliśmy się znaleźć pracę gdzie indziej. Jednak to było niemożliwe, gdyż komendantura nie pozwalała na pracę gdzie indziej, bo w kołchozie brakowało ludzi do prac ziemnych.

Nie mieliśmy jedzenia ani pieniędzy na jego kupno. Kradliśmy wszędzie i wszystko to, co nadawało się do zjedzenia. Bazar i kilka sklepików znajdowały się w rejonowym aule Abaj, odległym od naszego aulu o dwanaście kilometrów, lecz tam potrzebna była przepustka, której nam nie dawano, gdyż nie chodziliśmy do pracy. A nie chodziliśmy do pracy, bo byliśmy głodni. I tak koło się zamykało.

Zaproponowano nam później pracę w stepie przy koszeniu i zbiorze trawy. Mieliśmy tam mieszkać w jurcie bez wody, choć temperatura powietrza przekraczała już 30° C. I tu też odmówiliśmy wykonywania proponowanej nam pracy. Wówczas, pod naszą nieobecność, podstępnie zabrano wszystkie nasze rzeczy z tego glinianego domku bez drzwi i okien i wywieziono je gdzieś w step. Część naszych współmieszkańców pojechała tam do pracy, część pracowała przy plantacji bawełny i przy innych pracach w kołchozie. Nas szczęście nie pracowało nigdzie, buntowaliśmy innych, którzy byli aż nazbyt posłuszni poleceniom władz kołchozu i komendantury. Pozostawaliśmy w tym domku, spaliśmy na brudnej, starej, kłującej trawie, na glinianej podłodze bez pościeli. Ogłosiliśmy głodówkę i nie wychodziliśmy dniem z domu, a wieczorem przynosiliśmy coś do zjedzenia. W trzecim dniu głodówki, na wniosek przewodniczącego kołchozu, przyjechało do nas dwóch żołnierzy i oficer komendantury, którzy kazali nam wyjść z domu na podwórze. Przez parę godzin prowadzili rozmowę dochodzeniowo-zastraszającą, starając się ustalić prowodyrą. Jednak nikt nikogo nie wydał. Inspiratorem wszystkich tych poczynań w dużej mierze byłem ja. Wkrótce przyjechały z kołchozu dwie arby (furmanki), na które załadowano nas i pod eskortą enkawudzystów zostaliśmy zawiezieni w step, gdzie zamieszkaliśmy w dwóch jurtach, wspólnie z przebywającymi tam dwoma starymi Kazachami, dwoma Karaczajami, Gruzinem i starą Kazaszką, która gotowała nam czaj i piekła lepieszki.

Ta nasza mieszana, wielonarodowościowa brygada pracowała w stepie przy zbiorze trawy dla koni i wielbłądów. Step ten w pierwszych dniach maja wyglądał cudownie. Na zielonym, bezkresnym, pagórkowatym terenie kwitły czerwone maki o delikatnych, niedużych kwiatach, z małutkimi zielonymi kolcami na łodygach. Już w połowie maja krajobraz stepu stawał się szarym, wszystko wysychało, a dotychczasowe zielone kolce stawały się kłujące. Wśród tych traw wszędzie można było napotkać węże, skorpiony, żmije i duże żółwie. W czasie upałów, wszystkie te stworzenia starały się ukryć w cieniu drzew, w gęstej trawie, w wodzie lub w jurtach. Małe czarne pajęczki zwane karakurtami, co w tłumaczeniu z kazachskiego oznacza czarną śmierć, nieraz przywędrowały do naszej jurty. Ugryzienie przez nie mogło spowodować porażenie układu nerwowego, a w następstwie śmierć. Wodę do picia przywożono nam w becze z kołchozowych ujęć wodnych, lecz ona nie nadawała się do picia w stanie surowym. Zły stan higieniczno-sanitarny pomieszczeń i otoczenia, brak wody zdanej do picia, bardzo złe warunki materialne były przyczyną wielu chorób skórnych i chorób żołądkowo-jelitowych, jak też durów i paradurów. Ja też przebyłem ostry zespół żołądkowo-jelitowy z bardzo wysoką temperaturą do 40° C i biegunką.

Po kilku dniach choroby i braku poprawy, za zgodą komendantury odwieziono mnie arbą do prowizorycznego szpitalika, gdzie przeleżałem około miesiąca. Podawano mi wtedy kroplówkę z sulfonamidy, dostawałem jakąś zupkę i niby-herbatkę. Leżałem na twardym, żelaznym łóżku i sienniku oraz poduszce wypchanej twardą słomą. Ale w porównaniu z jurtą w stepie, był to raj.

W międzyczasie zarówno ja, jak też inni samotni, dowiedzieliśmy się, że nasze rodziny też są w Kazachstanie, w tym samym obwodzie, ale gdzieś dalej za Taszkientem, w rejonach iliczewskim, pachtaarskim, dzetyjskim i kirowskim. O miejscu pobytu mojej rodziny oraz o tym, że mój brat Leopold niedawno tam

zmarł, dowiedziałem się po wyjściu ze szpitala. Pozostała tam moja mama i dwie siostry, które napisały do mnie list. O losie naszego ojca nic nie wiedziały. Prosiły w liście, abym czynił starania u swoich władz o zezwolenia na dołączenie do nich. Tak też uczyniłem. Również inni tacy jak ja starali się o dołączenie do swoich rodzin pozostających na zesłaniu. Pod koniec lipca, pod eskortą funkcjonariuszy MGB, przewieziono nas ciężarówką do odpowiednich rejonowych komendantur, którym nas przekazano, a tamci z kolei przekazali nas komendanturom niższego szczebla, według miejsca zamieszkania danej rodziny. Zostałem tam powitany przez mamę i siostry, które mieszkały w chlewk, gdzie wcześniej trzymano osła. Był to kołchoz im. Lenina w rejonie iliczewskim.

Bardzo duży upał i wycieńczenie po chorobie nie pozwoliły mi przez dłuższy czas na pracę i początkowo nawet na swobodne poruszanie się po terenie. Władze kołchozu nalegały, abym przystąpił do pracy tam, gdzie pracowała już moja mama. Obie siostry kontynuowały naukę w średniej szkole w rejonowym aule Ilicz, gdzie też dodatkowo pracowały. Taki układ był konieczny, aby nie wiązać się z kołchozem, z którego później nie można było się wydostać.

Zbliżała się zima. Mróz niby nie duży, do -5°C , ale często padał deszcz lub śnieg, który szybko topniał. Wilgotność była bardzo duża, nie było pieniędzy, chleba, ubrania, a nawet pomieszczenia, gdzie można byłoby zamieszkać, gdyż gospodarz wkrótce wymówił nam zamieszkanie w chlewiku, bo osioł powinien mieć dach nad głową, a człowiek niekoniecznie. Wszystko to prowadziło do skrajnej nędzy i rozpacz, a także psychicznego załamania.

Zaproponowano nam wspólnie z inną rodziną Polaków tak zwane mieszkanie mające dach z trawy pomazany gliną, który przy byle opadzie deszczu przeciekał. Podłoga stawała się wówczas grzęzawiskiem. W środku wilgoć, zimno, a wieczorem ciemno, gdyż dość często nie było nawet nafty i do tego jeszcze zawsze człowiek był głodny.

Pierwsza Wigilia i Boże Narodzenie na zesłaniu odbyły się w warunkach najgorszych, jakie mogły się zdarzyć w życiu. O szczegółach obchodów takich świąt w takich okolicznościach nie warto już w ogóle wspominać.

Stan ogólny mego zdrowia powoli się poprawiał, ale stan psychiczny z każdym dniem się pogarszał. Warunki klimatyczne, materialne, sytuacja rodzinna, przebyta choroba spowodowały, że nie byłem zdolny do pracy, a szczególnie ciężkiej fizycznej, którą mi nakazano. Dzięki pomocy Bożej i dzięki ludziom dobrej woli, z dniem 1 marca 1953 r. zostałem przyjęty do pracy przez dr. Nikołaja Bydancowa, kierownika Rejonowego Wydziału Zdrowia w Iliczewsku, na stanowisko waksynatora i chinizatora. Prowadziłem szczepienia ochronne i pracowałem w rejonie swego miejsca zamieszkania przy zwalczaniu chorób zakaźnych, a takich tam było bardzo dużo. Brak kadr medycznych w tamtym terenie oraz autorytet doktora Bydancowa spowodowały, że przewodniczący kołchozu wyraził zgodę na pracę inną niż w kołchozie. Pomogło też przedstawienie zaświadczenia o bardzo złym stanie zdrowia. Komendantura też przychyliła się do mojej prośby. Za tę pracę otrzymywałem bardzo małe pobory, ale była ona sto razy lepsza niż w kołchozie, gdzie kołchoznik za ciężką pracę otrzymywał trochę pszenicy i trochę pieniędzy dopiero po zakończeniu roku obrachunkowego tj. w lutym lub marcu następnego roku. Do tego czasu trzeba było jakoś żyć.

W pierwszej połowie marca w 1953 r. zmarł Stalin. Jego śmierć była początkiem nowego etapu w życiu dziesiątków milionów ludzi w Związku Radzieckim i nie tylko, a w szczególności dla dziesiątków tysięcy Polaków, będących w więzieniach, w łagrach, na zesłaniach na Syberii, w Kazachstanie i innych republikach radzieckich. Realizacja amnestii w Związku Radzieckim zawsze była objęta pewną tajemnicą i dlatego jej realizacja zawsze trwała latami. Tak też było z amnestią po 1953 r., którą władze interpretowały w dość dowolny i wygodny dla siebie sposób. Wieloletnie kary więzienia zamieniano na mniejsze lub stosowano tu inny paragraf, według którego skazany nie mógł powrócić do danego obwodu, gdzie mieszkał, albo po anulowaniu kary więzienia lub łagrów obowiązany był mieszkać i pracować na terenie, gdzie odbywał dotychczas karę. Byli tu „wolnymi obywatelami” z przymusowym miejscem zamieszkania, bez prawa wyjazdu z tego terenu, a często bez prawa prowadzenia korespondencji z kimkolwiek.

Zwolnieni z więzień i łagrów na mocy amnestii z 1953 r., których rodziny były na „specposieleniu” na Syberii lub w Kazachstanie, byli dowożeni do nich przez służby bezpieczeństwa państwowego i przekazywani byli miejscowym komendanturom, gdzie obowiązywały ich te same przepisy prawne, co ich rodziny. Szczegóły amnestii nie były w ogóle ogłaszane w prasie ani też w radiu, a więźniowie i ludzie będący na zesłaniu dowiadywali się często o amnestii dopiero w dniu jej zastosowania wobec siebie.

I tak też we wrześniu 1953 r. mój ojciec Józef Jabłoński i setki innych, został dowieziony pociągiem w wagonie więziennym z łagru na Syberii do więzienia w Czymbkencie – mieście obwodowym odległym od nas o około dwieście pięćdziesiąt kilometrów. Z tego więzienia rozwożono ich później do rejonów według miejsca pobytu rodzin, a stamtąd do odpowiednich komendantur, gdzie, aby formalności stało się zadość, każdy musiał podpisać ankietę personalną specposielańca. Ojciec był tak słaby i wycieńczony, że miał trudności z dojściem z komendantury do naszego miejsca zamieszkania i trzeba było załatwić furmankę w kołchozie. Mimo nieco lepszych warunków bytowych niż miał w więzieniu lub w łagrach, zmarł 19 listopada 1953 r. i pogrzebany został na cmentarzu koło miasteczka Ilicz, tuż obok mogiły swego syna, a mego brata Leopolda Jabłońskiego, który zmarł 24 maja 1952 r. Na tym cmentarzu grzebani byli ludzie różnych wyznań i bezwyznaniowcy. Był to cmentarz tylko z nazwy – nie ogrodzony, zarośnięty wysokim burianem, brak było tam jakichkolwiek drzew lub krzewów, tylko pojedyncze krzyże różnych wyznań. To był jedyny cmentarz w tak rozległym rejonie, gdzie grzebano chrześcijan.

Pod koniec czerwca 1954 r. moja najmłodsza siostra Stenia została poinformowana przez komendanturę, że na mocy amnestii 1953 r. jest wolną obywatelką Związku Radzieckiego, gdyż w chwili jej ogłoszenia nie miała jeszcze ukończonych siedemnastu lat. Jednak była ona nie całkiem wolna, gdyż nie miała prawa zamieszkania na Białorusi, to znaczy tam, gdzie był jej „dom”, którego zresztą już dawno nie było, tak, jak też innych budynków, które zostały rozebrane, a cały teren wokół domu zniwelowano. Nie było gdzie wracać. W tym też czasie ukończyła w Iliczu wieczorową szkołę średnią, tzw. dziesięciolatkę, jednocześnie pracując przed południem w biurze Zarządu Państwowego Gospodarstwa Uprawy Bawełny Pachta Arał. Po rodzinnej naradzie poinformowałem ją, że jeżeli chce studiować, a to było jedyne wyjście w tej sytuacji, to pomogę jej materialnie. Najbliższym akademickim

miastem był Taszkient, gdzie językiem wykładowym był uzbecki. W obwodowym mieście Czymkient był Instytut Politechniczny z kilkoma wydziałami, gdzie językiem wykładowym był język rosyjski i tu zdecydowała się wraz z koleżanką Ukrainką złożyć wymagane dokumenty. Regularnej komunikacji samochodowej do tego miasta nie było, podobnie jak utwardzonej drogi z Taszkientu do Czymkientu. Wykorzystały więc samochód ciężarowy ze swego miejsca pracy z działu zaopatrzenia, który jechał do Czymkientu po jakiś towar. Jazda w tamtym terenie zawsze odbywała się wieczorem lub nocą, gdyż za dnia panowały bardzo duże upały. Teren był falisty, z dużymi wzniesieniami, a drogi tylko piaszczysto-żwirowe. Wyjazd nastąpił 14 sierpnia 1954 r. w godzinach wieczornych z zamiarem dotarcia tam nad ranem, załatwienia przez wszystkich swoich spraw w ciągu dnia i wyjazdem powrotnym po południu.

Polacy będący na zesłaniu w Kazachstanie obchodzili różne święta kościelne, w tym przypadające 15 sierpnia Święto Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny potocznie nazywane świętem Matki Boskiej Zielnej, chociaż administracje kolchozów i komendantury zmuszały wszystkich wierzących w tych dniach do pracy. Polacy solidarnie sprzeciwili się temu i nie pracowali mimo różnych represji. Zbierali się małymi grupkami u kogoś w domu, gdzie modlili się i śpiewali piosenki kościelne i patriotyczne. Tak też było i w tym dniu. Po północy do naszego domu zapukał sąsiad Bogdan Obuchowicz, pracujący jako technik budowlany w aule Ilicz informując tylko mnie, że ze Stenią jest źle i dobrze byłoby, abym tam pojechał. Dokąd? Co się stało? Wspomniał coś, że za Taszkientem. Szybko się ubrałem, wziąłem wszystkie pieniądze, które posiadałem i nie mówiąc szczegółów mamie, wyjechałem z Bogdanem ciężarówką, którą on przyjechał do Ilicza. Po drodze dowiedziałem się od niego, że był tragiczny wypadek samochodowy, w którym kilka osób odniosło obrażenia w tym Stenia i nie wiadomo czy żyje. Do tego samochodu w Iliczu dosiadło dwóch Kazachów z zarządu przedsiębiorstwa, w którym pracowała siostra i pojechaliśmy do rejonowego aułu Sary Agacz, leżącego około pięćdziesięciu kilometrów za Taszkientem. Po drodze dowiedziałem się od tych Kazachów, że samochód powracający dnia poprzedniego wieczorem z Czymkientu wyładowany był towarem w postaci skrzynek i beczek, na którym siedziały trzy dziewczyny, w tym też i Stenia. Samochód, jadąc z góry po żwirowej drodze, nagle wpadł do przydrożnego rowu, uderzył w słup telefoniczny i wywrócił się na bok. Siostra poniosła śmierć na miejscu, a jej koleżanki doznały złamań kończyn i licznych obrażeń. Po załatwieniu wszystkich formalności związanych z przewozem zwłok w trumnie z prosekatorium przyszpitalnego, po południu udaliśmy się w drogę powrotną do Ilicza. Wieść o tragicznym wypadku pracowników tego sowchozu rozeszła się szybko, a szczególnie wśród Polaków mieszkających w tym terenie. Zaraz po moim wyjeździe moja mama i siostra Teresa dowiedziały się już o tragicznej śmierci Steni. Pogrzbek odbył się następnego dnia po południu na miejscowym tak zwanym „cmentarzu”, gdzie pochowana została obok zmarłego już ojca i brata. W pogrzebie uczestniczyło parę setek Polaków z różnych miejscowości tego regionu, jak też współpracownicy i liczni mieszkańcy aułu Ilicz. Nad mogiłą zmarłej były też krótkie przemówienia o treści religijno-patriotycznej. Trzy osoby z jednej rodziny w tak krótkim czasie zmarły na zesłaniu, daleko od Ziemi ojczyściej, na stepach Kazachstanu. Pomimo ciągłej żałoby, trzeba było nadal żyć i pracować

ciężko, aby przeżyć ten trudny czas. Czasami trzeba było kombinować, aby gdzieś dodatkowo zarobić i mieć jeszcze coś więcej. Od roku mieszkaliśmy z mamą już sami w gliniance, tylko w innym aule tego kolchozu.

W naszym i innych kolchozach, oprócz Polaków, mieszkali Kazachowie, Uzbeki, Tadźycy, Ukraińcy, Białorusini, Rosjanie, Tatarzy, Niemcy, Adżarowie, Turcy, Grecy, Karaczaje, Czeczeni, Ingusze, Gruzini i ostatnio dowieziono tam Koreańczyków. Nie było większych nieporozumień między nimi, mimo że wyznawali różne religie.

Od kolchozu dostałem po znajomości małą działkę na ogród koło domu. Wymagała ona bardzo dużo pracy, gdyż trzeba było ją bezustannie podlewać i stosować nawóz sztuczny, kradziony przez kolchoźników na plantacjach bawełny. Urodzaj w ogrodzie prywatnym był bardzo dobry. Mieliśmy już swoje warzywa i kury. Trudności były z opałem, gdyż nie było tu żadnych lasów, a węgla nie dowożono.

Po trzech-czterech latach pobytu, wszyscy przymusowo osiedleni tam ludzie powoli się adaptowali i przyzwyczajali do panujących warunków, gdyż nie było innego wyjścia. Większość starych i chorych zmarła w pierwszym roku pobytu na zesłanie. Tylko młodzi i zdrowi mogli wykonywać tę ciężką i katorżniczą pracę w niehumanitarnych warunkach, i to oni przeżyli ten ciężki i trudny okres z pomocą boską, wierząc w lepsze jutro.

Wszystkie transporty z deportowaną ludnością polską z zachodnich obwodów Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej jak grodzieńskiego, baranowickiego, brzeskiego, mołodeczkańskiego i połockiego obejmującego część dawnego województwa wileńskiego kierowane były do południowych rejonów południowo-kazachstańskiego (obecnie czymkientskiego) obwodu Kazachskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Są to rejony iliczewski, pachtaarski, kirowski i kielecki.

W końcu lat trzydziestych ubiegłego wieku około stu kilometrów na południe od Taszkientu w Uzbekistanie rozpoczęto budowę kanału wodnego od rzeki Syrdaria w kierunku zachodnim, który poprzez ziemie Uzbekistanu dotarł do Głodnego Stepu w Kazachstanie. Budowali go więźniowie i inni skazańcy. Kanał ten otrzymał nazwę Kirowski. Wody tego kanału nawadniają dziesiątki tysięcy hektarów ziemi Głodnego Stepu Kazachstanu jak też i Uzbekistanu, gdzie powstały między innymi takie rejony jak iliczewski, pachtaarski, kirowski, dżetyjski i inne. Na sztucznie nawadnianych tam terenach sukcesywnie powstawały kolchozy, gdzie uprawia się przeważnie bawełnę nazywaną białym złotem. Powstające tam auły początkowo zasiedlano tubylczą ludnością jak Kazachami, Uzbekami, Tadźikami i innymi. Ale było ich za mało do tak ciężkiej pracy, gdyż z dziada pradziada przyzwyczajeni byli do koczowniczego trybu życia.

Dlatego już w czasie ostatniej wojny deportowano tam między innymi Niemców z Powoźża i Krasnodarskiego Kraju, a następnie sukcesywnie co roku osiedlano tam deportowanych z północnego Kaukazu Czeczeńców, Ingusów, Karaczajów i innych oraz Adżarów, Gruzinów, Abchazów z Gruzińskiej Republiki Radzieckiej. Osiedlano też tam wiele innych narodowości jak Tatarów z Krymu, ludzi z Besarabii i Mołdawii i wielu innych. Ale nadal brakowało ludzi do tak ciężkiej pracy w trudnych warunkach klimatycznych, a zagospodarowanej ziemi wciąż przybywało. W 1952 roku deportowano tu Polaków z Zachodnich Ziem Białorusi do pracy przy uprawie bawełny na prawach specjalnego posiedlenia to jest do końca życia. (...)

W końcu 1955 r. różnymi drogami dochodziły do nas wiadomości, że można wyjechać do Polski na zaproszenie mieszkającej tam rodziny. Władze sprawujące nadzór nad nami jak zwykle nie informowały o tym i twierdziły, że nic nie wiada na ten temat. Jak zwykle poczta pantoflowa działała w błyskawicznym tempie. Z nadchodzących tą drogą informacji wynikało, że o stałe zamieszkanie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej może się starać ten, kto był obywatelem Rzeczypospolitej do 1 września 1939 r. Ponadto każdy powinien posiadać zaproszenie imienne obywatela Polski, który zapewni mu mieszkanie i środki utrzymania. Po dłuższej korespondencji zaczęły napływać do poszczególnych rodzin takie zaproszenia, do których dołączano podania i prośby, i za pośrednictwem miejscowych komendantur rejonowych wysyłano je do Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Państwowego. Po kilku miesiącach, też za pośrednictwem komendantur, otrzymywali oni zezwolenia na wjazd do Polski na własny koszt z terminem przekroczenia granicy do dziesięciu dni. Po tym terminie obywatel nie miał prawa przekroczyć granicy i powinien powrócić do miejsca dotychczasowego zamieszkania i na tych samych warunkach zamieszkać.

Dziesięć dni to niby dużo czasu na wyrwanie się z tego piekła, ale też i bardzo mało. Trzeba było przygotować się do wyjazdu, dojechać do pobliskiej stacji Syrdaria, a stamtąd do Taszkienu, tam kupić bilety na pociąg do Moskwy, który nie zawsze zabierał wszystkich pasażerów. Czasami trzeba było czekać na tzw. miejscówkę parę dni na dworcu. Podróż do Moskwy trwała około czterech dni, skąd trzeba było też dojechać do Brześcia – stacji granicznej przed Polską. Trzeba też było mieć pieniądze na bilety kolejowe i inne opłaty z tą podróżą związane. Wszyscy wyjeżdżający byli zdenerwowani, ale też i szczęśliwi, że mogą się wyrwać z tego piekła. Ci, co jeszcze pozostawali, ze łzami w oczach żegnali się z wyjeżdżającymi, zazdroszcząc im już tego szczęścia.

Ponieważ nie mieliśmy żadnej bliskiej rodziny w Polsce, różnymi drogami staraliśmy się o znalezienie kogoś, kto by nas zaprosił do siebie pod warunkiem, że po przyjeździe do Polski nie będziemy korzystali z dobrodziejstw zawartych w treści ich zaproszenia. Dalsza siostra cioteczna mojej mamy Jadwiga Bartoszewicz, mieszkanka Gorzowa Wielkopolskiego, a poprzednio mieszkająca ze swoją rodziną w Grodnie przy ulicy Podolnej, przysłała nam zaproszenie, chociaż sama mieszkała przy rodzinie swojej córki z zięciem i dziećmi w małym mieszkaniu. Byliśmy jej bardzo wdzięczni za to, że odważyła się nas zaprosić. Do podania – prośby i zaproszenia dołączyliśmy jedyny dokument z herbową pieczęcią Starostwa w Grodnie świadcząca o obywatelstwie polskim, przypadkowo zabrany z domu w czasie aresztowania mojej rodziny w Kozłowiczach. A była to licencja na prowadzenie przez mojego ojca hodowli kłaczy zarodowych. Całą dokumentację, za pośrednictwem Komendantury Rejonowej, wysłano w czerwcu 1956 r. do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Państwowego w Czymkiencie. W ostatnich dniach lipca tego roku otrzymałem w Rejonowej Komendanturze dokumenty na stały wyjazd całej rodziny do Polski z terminem przekroczenia granicy ZSRR do dnia 10 sierpnia 1956 r.

Podenerwowani ale szczęśliwi zaczęliśmy się szybko przygotowywać do wyjazdu. Trzeba było zlikwidować prawie wszystko, kupić bilety do pierwszej stacji granicznej w Polsce i tyle najpotrzebniejszych w podróży rzeczy, na ile nas było stać. W pierwszych dniach sierpnia, wynajętą ciężarówką, z tobołkami w rękę

dojechaliśmy do najbliższej stacji kolejowej Syrdaria, przez którą dwa razy dziennie przejeżdżały bezpośrednie pociągi z Aszchabadu przez Taszkienu do Moskwy. Jednak podróżowanie pociągiem w Związku Radzieckim, a szczególnie w tamtych terenach nie było taką prostą sprawą. Można było kupić bilet na dany pociąg, o ile będzie w nim wolne miejsce. Przesiedzieliśmy dwa dni przed dworcem w Syrdarii, gdyż w żadnym pociągu nie było miejsca. Wreszcie nauczeni już życiem, znaleźliśmy kolejarza, który za odpowiednią sumę pieniędzy załatwił nam wejście do pociągu i bilety bez miejsc sypialnych w tzw. wagonie ogólnym. Na zmianę z innymi pasażerami spaliśmy na bagażowych, drewnianych półkach. Przez dwa upalne dni jechaliśmy przez pustynię Kyzyl Kum i Kara Kum do Kujbyszewa, a przez następne dwa dni do Moskwy. Tam trzeba było przejść z Dworca Kazańskiego na Dworzec Białoruski, skąd po ośmiu godzinach czekania odjechaliśmy do Brześcia przez Smoleńsk, Mińsk i Baranowicze. Podróż trwała około doby. W Brześciu, w przechodni dworcowej zostawiliśmy swoje tobołki i udaliśmy się pociągiem do Grodna na kilkoma przesiadkami. W Grodnie i Kozłowiczach byliśmy półtora dnia, odwiedzając rodzinę i znajomych. Załatwiliśmy tam parę spraw i z kilkoma przygodami w czasie jazdy pociągiem i autobusem powróciliśmy do Brześcia.

W Brześciu, z dworca kolejowego, po odprawie celnej i paszportowej, po południu 10 sierpnia 1956 r. polskim pociągiem osobowym wyruszyliśmy w kierunku granicy radziecko-polskiej, przez rzekę Bug, i po kilkunastu minutach przekroczyliśmy ją, a już po kilkudziesięciu minutach byliśmy na pierwszej polskiej stacji kolejowej w Terespolu. Szczęśliwi byliśmy, że jesteśmy w Polsce, a Związek Radziecki już na stałe pozostał za rzeką Bug. Jakież to było przeżycie i radość wszystkich nas, którzy znaleźliśmy się tu, na polskiej ziemi, powracający z zesłań, łagrów, więzień i innych miejsc Związku Radzieckiego. Wszystkich powracających do Kraju Polaków kierowano do Białej Podlaskiej, na Punkt Repatriacyjny, gdzie po spożytym obiedzie i dokonaniu formalności administracyjnych, wydawano nam karty repatriacyjne służące każdemu jako jedyny czasowy dokument tożsamości oraz bilet na przejazd do miejscowości docelowej, gdzie mieszkała osoba zapraszająca.

Nasze zaproszenie do Polski było nieco sfingowane i dlatego też podaliśmy adres Pyrskich w Białymstoku, którzy przed miesiącem powrócili też z Kazachstanu i podobnie jak my, też nie mieli tam mieszkania. Mama z siostrą Teresą przebywały na Punkcie Repatriacyjnym w Białej Podlaskiej, a ja kilkakrotnie bywałem w Białymstoku i Warszawie, czyniąc tam rozeznanie odnośnie możliwości zamieszkania. Jednak były bardzo duże trudności ze znalezieniem jakiegokolwiek małego, skromnego lokalu. Ci, co nie mieli do kogo jechać, byli kierowani do małych miasteczek i pegeerów na ziemiach zachodnich, gdyż tam były możliwości otrzymania mieszkania. Nam proponowano mieszkanie w Gubinie, tuż nad Nysą Łużycką. Nie skorzystaliśmy z tej propozycji, i po dwutygodniowym pobycie na punkcie repatriacyjnym w Białej Podlaskiej, udaliśmy się w nieznaną do Białegostoku, gdyż już dłużej tam nie można było przebywać. W Białymstoku nikt na nas nie czekał i nie mieliśmy dokąd pójść.

Ale i tu znaleźli się życzliwi ludzie, państwo Pyrscy, którzy przyjęli nas do siebie na czasowe zamieszkanie na otrzymanym parę tygodni wcześniej poddaszu o powierzchni 18 m² przy ulicy Stary Rynek 3. Pokoik o skośnych ścianach, niewysoki, zamieszkały był teraz przez 6 osób. Były bardzo duże kłopoty z za-

meldowaniem się tam, gdyż powierzchnia mieszkalna była bardzo mała i dom ten zakwalifikowany był do rozbiórki. Gdy byliśmy już zameldowani, automatycznie staliśmy się mieszkańcami miasta Białegostoku i złożyliśmy podanie do Wydziału Lokalowego w Urzędzie Miasta o przydział mieszkania.

Po wielu interwencjach w różnych instytucjach administracyjnych w Białymstoku, w ostatnich dniach grudnia, tuż przed samym Nowym Rokiem 1957, otrzymaliśmy przydział na mieszkanie funkcyjne: pokój z kuchnią i łazienką na parterze w nowym, budującym się bloku, przy ulicy Sienkiewicza (Blok F), do którego wprowadziliśmy się na początku stycznia. Na zakup jakichkolwiek mebli, naczyń kuchennych, pościeli nie mieliśmy w ogóle pieniędzy. Żyliśmy bardzo skromnie, lecz byliśmy bardzo szczęśliwi i zadowoleni z własnego mieszkania.

Teraz już, w nowej rzeczywistości, rozpoczynaliśmy powoli nowe życie. Siostra Teresa podjęła pracę jako pielęgniarka w I Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Białymstoku. Mama dozorowała przy budowie bloku w miejscu zamieszkania. Ja natomiast podjąłem pracę w Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Dziale Żywności i Żywności jako kontroler sanitarny, a to dzięki dr. Marianowi Poznańskiemu, dyrektorowi tej placówki, Wilnianinowi i Polakowi z Kresów. Zarabialiśmy wszyscy niedużo, ale cieszyliśmy się niezmiernie z tego, co już mieliśmy. Zawdzięczamy to wszystko Bogu i Matce Boskiej Ostrobramskiej, opiekunce naszej Archidiecezji Wileńskiej, której pamiątkowy obrazek wykonany w metaloplastyce i oprawiony w drewno, pochodzący z pielgrzymki mojej mamy do Wilna w 1937 r., wędrował z nami do Kazachstanu, a stamtąd powrócił też z nami do Polski. Tak rozpoczęliśmy nowy etap w życiu i już nowej rzeczywistości w swojej Ojczyźnie – Polsce.

MIECZYŚLAW POŻARSKI

MOJA DROGA DO POLSKI

Wraz z agresją ZSRR 17 września 1939 r. na Polskę dramatycznie zmieniły się losy ludności polskiej zamieszkującej Kresy Wschodnie. Represje dotknęły wszystkie warstwy społeczeństwa. W 1940 r. rozpoczęły się masowe deportacje ludności polskiej na Syberię, do Kazachstanu i dalekiej Północy ZSRR. Straszliwe warunki klimatyczne, niewolnicza praca, głód i choroby powodowały, że wielu z nich pozostało tam na zawsze. Zawarcie układu Sikorski-Majski dało możliwość opuszczenia miejsca zesłania. Tysiące wygłodzonych i schorowanych Polaków nie zważając na trudności, ruszyło aby wstąpić do tworzącej się Armii Polskiej, za nimi pociągnęły rodziny, którym następnie w większości udało się opuścić Związek Radziecki. Olbrzymie rzesze ludności polskiej, przede wszystkim kobiet, dzieci, w tym wiele sierot znalazły się wkrótce na Bliskim i Środkowym Wschodzie, a następnie w Indiach, Afryce, Meksyku i Nowej Zelandii. W powstałych tam osiedlach działały szkoły, teatry, kluby sportowe, wychodziły gazety. Koniec wojny oznaczał dla polskich uchodźców konieczność dokonania trudnego wyboru: wracać do Polski czy pozostać na emigracji. Większość pochodziła przecież z Kresów Wschodnich, które znalazły się w granicach ZSRR, tak więc powrót do domu byłby szczególnie niebezpieczny.

Te wszystkie wydarzenia i trudne wybory stanęły również przed autorem prezentowanych wspomnień. Mieczysław Pożarski, syn Józefa i Stefanii urodził się 25 sierpnia 1928 r. w Żytorudziu – dzielnicy Wołkowyska, wówczas powiatowego miasta w woj. białostockim, obecnie znajdującego się na Białorusi. 10 lutego 1940 r. wraz z rodziną został wywieziony do Małych Izb w rejonie Plesieck na północy ZSRR. Przebywał tam do września 1941 r., skąd wraz z innymi zesańcami wyruszył do Uzbekistanu, gdzie formowały się polskie jednostki wojskowe. W Kermi-no koło Bucharu został przyjęty do szkoły junaków, których następnie ewakuowano do Persji, a później do Afryki. W polskich osiedlach dla uchodźców odnalazł swoją siostrę i matkę, jednakże jego pozostałe rodzeństwo zmarło z chorób i wycieńczenia. Przebywał w obozie w Oudtshoorn (RPA) i największym – Tengeru w Tanganice. Odnaleziony przez ojca wyjechał do Polski w 1948 r. Od maja 1948 r. zamieszkał na Warmii i Mazurach. Swoją działalność zawodową związał ze sportem i turystyką.

Działał również w wielu instytucjach i organizacjach społecznych. Za wieloletnią pracę i działalność społeczną został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Zesłańców Sybiru i wieloma innymi. Utrzymuje ożywione kontakty ze środowiskiem byłych zesłańców działających w „Klubie pod baobabem”. Uczestniczył w zjazdach Afrykańczyków w latach 1989–2005. Wielokrotnie odwiedzał również dawne polskie osiedla w Afryce.

Renata Gieszczyńska
Olsztyn

*
* * *

Pierwsze dni okupacji sowieckiej

Przed 1940 rokiem mieszkałem wraz z rodziną w Żytorudzkiej dzielnicy Wołkowyska – dziś miasteczka na terenie Białorusi.

Moi dziadkowie, stryjowie i wujowie, a także mój ojciec, byli legionistami i wielkimi patriotami. Niektórzy polegali podczas wojny w 1920 roku.

W Wołkowysku stacjonowało kilka jednostek wojskowych, a wśród nich słynny pułk strzelców konnych, w którym bardzo chętnie służyła młodzież, w tym też członkowie mojej rodziny. Szefem sztabu przez pewien czas był major Władysław Anders.

Wołkowysk był miastem wielonarodowym, poza Polakami mieszkali Żydzi, rodziny białoruskie, litewskie, a także Tatarzy.

Przed wkroczeniem Armii Czerwonej, mieszkańcy tych terenów, bez względu na narodowość czy wyznanie, żyli obok siebie zgodnie. Jednak zmieniło się to po 17 września 1939 roku, kiedy wielu zaczęło przechodzić do służby sowieckiej, twierdząc, że są komunistami. To właśnie oni sporządzali wykazy rodzin polskich na pierwszą, bardzo tragiczną, ze względu na mróz sięgający około –40° C, wywózkę na Sybir. Władze sowieckie obsadzały tymi „nowymi komunistami” różne stanowiska, nie tylko administracyjne, a jeden z nich, który przedtem był drobnym handlarzem na bazarze, został wizytatorem szkolnym Wołkowyska i okolic.

Pewnego dnia w końcu 1939 r. *wizytator* ten przybył do mojej szkoły. Byłem wtedy uczniem III klasy. Wszedł do klasy w czapce *budionnówce* z gwiazdą, czerwoną opaską na ramieniu i długim karabinem na sznurku. Nauczycielka kazała nam wstać. *Wizytator* rozsiadł się w ostatniej ławce i nakazał dalsze prowadzenie lekcji w języku rosyjskim. Nasza pani, pochodząca z Mazowsza czy Kurpiowszczyzny, była przerażona, bowiem prawie nie знаła tego języka. Okazało się jednak, że *wizytator* też języka tego nie znał, a uczniowie, którzy mówili troszkę po białorusku, starali się nauczycielce pomagać. Po pewnym czasie „*wizytator*” pochwalił *chorosio*, *chorosio*, co znaczyć miało „dobrze, dobrze” i wyszedł.

Widziałem go jeszcze raz, kiedy przyprowadził do naszego domu oficera NKWD i *sołdatów* w dniu naszej wywózki, ale do mieszkania nie wszedł. Czyżby się wstydział?

Deportacja

10 lutego 1940 roku o godzinie czwartej rano do naszego mieszkania wkroczył młody oficer NKWD i dwóch *sołdatów*. Kilku innych i przewodnik pozostali przed domem. Oficer odczytał „wyrok”, z którego wynikało, że za jakieś „przestępstwa” naszej rodziny będziemy wywiezieni, ale nie powiedział dokąd. Kazał szybko się zbierać, a przed domem czekał już wóz. Myślę, że to nie był zły człowiek, ponieważ po cichu mówił do naszego sąsiada, że musimy zabrać dużo odzieży, żywności bo czeka nas daleka podróż.

Na stacji węzłowej Roś stały już bydłce wagony, do których ładowano po 60–70 osób. Na środku wagonu stał piecyk „koza” i leżało trochę drewna i węgla. Przy drzwiach w podłodze był mały otwór – toaleta. Początkowo starsi, a zwłaszcza kobiety, starali się osłaniać to miejsce kocem lub prześcieradłem, ale w miarę upływu czasu i wyczerpującej podróży już się nie krępowano. Po raz pierwszy otworzono drzwi wagonu po kilku dniach. Mogliśmy wtedy nabrać do naczyń trochę śniegu lub *kipiatku*, a także węgla i drewna. Na kolejnych postojach wynoszono już z wagonów pierwszych zmarłych, głównie dzieci i starców.

Po około miesiącu dotarliśmy do rejonu Plesieck, za Archangielskiem na północy ZSRR. Zamieszkaliśmy w tajdze w *posiołku* Małe Izby, z którego wysiedlono kilka dni wcześniej dotychczasowych mieszkańców: Tatarów i Kałmuków. Zakwaterowano nas po kilka rodzin w jednym pomieszczeniu, w starych, brudnych i zarobaczonych barakach, w których często nie było nawet okien. Były one zbudowane z sosnowych okrągłaków, pomiędzy które wetknięto mech. To pod nim gnieździło się robactwo, głównie pluskwy w ogromnych ilościach, które w nocy gryzły okropnie. Latem zaś dokuczały meszki.

Już następnego dnia wszystkich mężczyzn oraz kobiety, które nie miały małych dzieci, skierowano jako *lesoruby* do pracy w tajdze przez 10 godzin. Dzieci w tym czasie musiały chodzić do 4-klasowej szkoły rosyjskiej, o jedną klasę niżej, bo podobno miał być wyższy poziom nauczania.

Mnie i moją siostrę Kazimierę zakwalifikowano do klasy drugiej. Lekcje wszystkich czterech klas odbywały się w jednym pomieszczeniu i prowadzone były w tym samym czasie przez jedną nauczycielkę. Nauka trwała przez 8 tzw. miesięcy zimowych i w tym czasie dostawaliśmy 250 gramów chleba i kubeczek mącznej zupy – *bałbatuchy* dziennie. Taka racja żywnościowa przysługiwała też niepracującym kobietom, a pracujący otrzymywali 400 g chleba. Latem i jesienią dzieci zbierały jagody, borówki, żurawinę i wymieniały je na chleb i ziemniaki.

Przez pozostałe cztery miesiące letnie uczniowie pracowali w tajdze, wykonując często ciężkie prace: obcinanie i noszenie gałęzi, korowanie drzew sosnowych, sianokosy itp.

W naszym baraku mieszkała 8-osobowa, bardzo biedna rodzina Zofii i Stanisława Karpyza, mieszkających wcześniej we wsi Andrusze pow. wołkowyski. Kiedy zapytałem Kazia – mojego rówieśnika – za co ich wywieziono, odpowiedział, że są *kułakami* ponieważ mieli 8 hektarów, 2 krowy, konia i źrebię, trochę trzody i ptactwa. Rodzina ta wymarła z głodu i chorób w drodze do Buchary w Uzbekistanie. Już znacznie później, bo w 1976 r., dowiedziałem się przypadkowo, że rodzina

ta została wywieziona przez pomyłkę – zamiast wyznaczonej do wywózki rodziny osadnika wojskowego Kazimierza Karpyzy.

Były próby ucieczki z *posiołka*, ale udało się to tylko studentowi o nazwisku Bajor, który po paru tygodniach dotarł szczęśliwie do Warszawy. Inni ginęli z zimna, głodu lub rozszarpani przez wilki. Widziałem w tajdze wiele krzyży: katolickich, prawosławnych czy innych symbolicznie zaznaczonych miejsc pochówku.

Blisko naszego *posiołka* było kilka wsi. Ich mieszkańcy byli też bardzo biedni, ale dobrzy i uczciwi, gotowi podzielić się kawałkiem chleba. Byli bardzo pobożni, a kiedy wchodzili do izby, padali na kolana i żegnali się trzykrotnie przed wiszącymi w rogu ikonami. Bywałem tam często, bo za zbieranie chrustu na opał otrzymywałem coś do jedzenia. Przychodziły również Polki z naszego *posiołka*, aby wymienić różne rzeczy na żywność. Wyraźnie okazywali nam współczucie.

W *posiołku* pracowała młoda nauczycielka Raisa Jakowlewna, która stale przebywała w towarzystwie naszych dziewcząt. O to samo zabiegał przystojny i sympatyczny sklepikarz Wania. Starał się przebywać w towarzystwie naszej „kawalerki”. Jedna z Polek, Jadwiga Jastrzębska, w 1941 roku wyszła za mąż za Wanię i jako jedyna pozostała w Małych Izbach, mimo protestów i prośb matki i siostry.

Poznałem również jednego z synów komendanta *posiołka*, mego rówieśnika Aloszę, który był bardzo miłym chłopcem. Kiedyś zaproszony zostałem do ich baraku. Komendanta nie było jeszcze w domu. Matka, która przygotowywała kolację: czarny chleb, trochę słoniny i cebulę, poczęstowała mnie. Jak zobaczyła, że jem bardzo łapczywie, pogłaskała mnie po głowie, mówiąc *biedny malczuk*. Ponieważ był to czas, kiedy wracał z pracy komendant, podziękowałem i szybko uciekłem. W kilka dni później przed ich barakiem rozmawiałem z Aloszą. W tym czasie wyszedł komendant, nie wiedziałem, co robić, ukloniłem się grzecznie, aż tu pułkownik podał mi rękę i zapytał: *kak dzieła, Micia?* Od tego momentu już się nie bałem. Komendant, pochodzący z centralnej Rosji, za popełnione tam „błędy” został skierowany na 5 lat do pracy w tajdze, w naszym *posiołku*.

W baraku szkolnym wisiły portrety przywódców komunistycznych. Często wzytował nas również rejonowy inspektor szkolny, który zawsze pytał, czy wiemy, kim są ci na portretach. Kazał recytować i śpiewać: *tri tankista, czetyre maszynista, ekipasz maszyny bajew*. Nauczycielka Raisa była wystraszona, obawiała się bowiem czy dobrze zaśpiewamy. Jak wypadło dobrze, była rozpromieniona, bo inspektor chwalił *maładziec*. Dziewczęta recytowały wiersze o wielkim Stalinie, za co dostawały od inspektora „nagrodę” – kilkanaście cukierków „groszków”. Nas chłopców za śpiew chwalił *gieroje* oraz zapewniał, że w przyszłości będziemy dobrymi *sołdatami* niezwyciężonej Armii Czerwonej i obywatelami wielkiego Związku Radzieckiego. A teraz trzeba się uczyć i dobrze pracować, bo wszystko, co robimy, widzi towarzysz Stalin. Biedna Raisa błądła ze strachu, aby któryś z nas nie zaśmiał się lub nie powiedział czegoś nieestosownego, bo jako dzieci mieliśmy już własne zdanie, głównie dzięki nędzy, w jakiej tam żyliśmy.

Droga na południe

Po zawarciu 30 lipca 1941 r. układu Sikorski-Majski oświadczono nam, że jesteśmy wolni i możemy wyjechać w kierunku Uzbekistanu, gdzie formowały się

polskie jednostki wojskowe. Po otrzymaniu tej informacji wielu mężczyzn, a także kobiet, wyjechało, aby wstąpić do wojska polskiego. Wszyscy pozostali mieszkańcy *posiołka* postanowili wyjechać we wrześniu 1941 r. przez Kazachstan do Uzbekistanu, aby znaleźć się bliżej wojska i dostać się pod jego opiekę. Podróż do Bucharu trwała wiele tygodni. Przez pierwszy tydzień na niektórych stacjach otrzymywaliśmy wszyscy po kawałek chleba, supę mączną i *kipiatok*. Ale później nikt nam nie pomagał. Pewnego dnia NKWD aresztowało większość mężczyzn: byłych urzędników państwowych i zawodowych wojskowych, w tym też mego ojca. Jak dowiedziałem się potem, znaleźli się oni w łagrze pod Świerdłowskiem.

W wagonach pozostały kobiety z dziećmi i starcy. Od tego czasu podróż stała się gehenną, nękały nas głód i choroby. Rodziny, które miały jakąś odzież, wymieniały ją na ziemniaki czy buraki i dzięki temu jakoś żyły. Inni, dosłownie całymi rodzinami umierali. Zmarłych pozostawiano na dworcach, tam gdzie zatrzymywał się pociąg. Z kilkuset osób, które wyjechały w dziesięciu wagonach, dotarły pod Bucharę jedynie trzy wagony, a w nich wynędzniali, chorzy i głodni ludzie. Inne wagony były często odczepiane po drodze i ginęły na trasie. Podobno trafiały do Kazachstanu lub Uzbekistanu, a pracujący w kołchozach zostawali tam na zawsze.

Moja rodzina miała szczęście i tę podróż przeżyła. Z Mamą i sześciorgiem rodzeństwa (od dwóch do siedemnastu lat) dojechaliśmy do Kizyłtopo pod Bucharą. Przewieziono nas do kołchozu w miejscowości Szafrikan. Zamieszkaliśmy w starym, brudnym, rozwalającym się mużułmańskim meczecie, zamienionym na magazyn bawełny. Nie mieliśmy żadnej pracy i nie przydzielono nam żadnych artykułów żywnościowych. Jedliśmy trawę, korzonki, liście i korę z krzewów owocowych. Wiele osób zaczęło chorować na tyfus i krwawą biegunkę. W tak strasznych warunkach mieszkaliśmy trzy miesiące.

Pewnego dnia jedna z Polek, która przebywała w tym samym kołchozie, powiedziała mamie, że ma zamiar opuścić kołchoz i udać się z synem do polskiej placówki wojskowej w Bucharze. Mama moja poprosiła ją, aby zabrała również mnie. Pod placówką w Bucharze nawet przez parę dni koczowały tłumy głodnych i chorych starców, kobiet i dzieci szukających pomocy, ale nie wszyscy tej pomocy i opieki doczekali. Umierali tam masowo z głodu i chorób.

W placówce w ściśle określonych godzinach pracowali odkarmieni, ubrani w mundury angielskie urzędnicy. Każdy z przybywających Polaków powinien otrzymać trochę sucharów i parę kostek cukru.

Ja tej pomocy nie otrzymałem, a tylko wręczono mi karteczkę z napisem *Kermi-no* – miejsca gdzie organizowano szkołę junaków. Do *Kermi-no*, oddalonego o kilkaset kilometrów od Bucharu, jechałem różnymi sposobami, najczęściej na stopniach wagonów towarowych. Były wypadki, że kolejarze rosyjscy zrzucali w trakcie jazdy tak podróżujących ludzi, a wielu ginęło lub zostało kalekami. Ja też tak podróżowałem. Raz przykucnąłem na schodach wagonu sanitarnego z rannymi żołnierzami rosyjskimi. Było bardzo zimno, ale trzymałem się dzielnie, ciesząc się, że zbliżam się ciągle do *Kermi-no*. Nagle usłyszałem, że nade mną ktoś otwiera drzwi wagonu. Zdrętwiałem ze strachu, że zaraz otrzymam kopa i wypadnę z pędzącego pociągu, ale zamiast tego, ten ktoś złapał mnie za długie, zawsze włosy i postawił na korytarzu wewnątrz wagonu. Przede mną stał wysoki rosyjski oficer z ręką na temblaku i przyjaźnie się uśmiechał. Z przedziałów zaczęli wychodzić ranni żołnierze. Oficer

zapytał mnie, kim jestem i dokąd jadę. Powiedziałem, że jestem Polakiem i jadę do polskiego wojska w Kermino. Oficer wesoło powiedział, że jestem ich sprzymierzeńcem, a wszyscy zaczęli się śmiać. Nagle zauważyłem, że jeden z rannych jadł kawał mięsa. Musiałem patrzeć tak błagalnie, że żołnierz ten chciał się ze mną podzielić, ale oficer krzyknął: *durak, on pogibnie*, widzisz, jaki on jest chudy i głodny. Żołnierz przyniósł z przedziału kawałek suchara, za co byłem mu wdzięczny. Oficer powiedział, że nie może mnie zaprosić do przedziału, bo jestem bardzo zawoszony, ale mogę spokojnie jechać na korytarzu. Tak dotarłem do Kermino.

Zostałem junakiem

Do Kermino przybyłem późnym wieczorem. Siedziałem pod nasypem kolejowym, byłem zmarznięty, obdarty i bosi. Kiedy nastała już noc, wkradłem się do sieni lepianki i skuliłem się w kącie na klepisku. Po pewnym czasie usłyszałem, że ktoś stoi nade mną. Spodziewałem się, że zaraz zostanę wyrzucony. Ale ten ktoś oddalił się w głąb pomieszczenia, za chwilę jednak wrócił i przykrył mnie jakimś dywanikiem, w którym wprawdzie było pełno piasku, ale zrobiło się cieplej. O świcie szybko pobiegłem, aby ustawić się w kolejce do komisji lekarskich, które kwalifikowały do wojska i szkół junackich.

Składały się one z trzech osób: lekarza wojskowego, oficera i podoficera pisarza, już w mundurach angielskich. Do komisji oczekiwało się w kolejkach przez wiele godzin, a ja cały czas myślałem, czy dostanę coś do jedzenia, bo byłem już bardzo głodny i słaby, staliśmy bowiem w gołym stepie i w pełnym słońcu.

Po raz pierwszy zostałem odrzucony przez komisję, ponieważ miałem jedenaście lat, a do szkoły przyjmowano od trzynastu. Po pewnym czasie wraz z moim kolegą Heniem dobrnęliśmy do drugiej komisji, gdzie oficer zapytał nas, do której klasy chodziliśmy na Syberii. Powiedzieliśmy, że przeszliśmy do klasy trzeciej i ponownie zostaliśmy odesłani. Po raz trzeci tego dnia, tuż przed zachodem słońca, dobrnęliśmy do komisji, która już kończyła pracę. Na pytanie lekarki, ile mam lat, stanąłem na baczność i powiedziałem po wojskowemu „melduję, że mam trzynaście lat i mój kolega również ma tyle”. Wówczas siedzący przy stoliku oficer w stopniu kapitana zapytał mnie, do której klasy chodziłem na Syberii. Skłamałem, że do czwartej klasy. Kapitan wyczuł kłamstwo. Pani doktor najprawdopodobniej zlitowała się nad nami, bo powiedziała: „panie kapitanie, on chyba nie kłamie, on na pewno ma tyle lat, tylko jest wygłodzony, zabiedzony i obdarty”. Dzięki temu pierwszego marca 1942 r. stałem się junakiem. Miałem wtedy jedenaście lat.

Podoficer przeprowadził nas do dużego namiotu, gdzie na piasku, na brudnych kocach leżało już kilku chłopców starszych i w naszym wieku i to była nasza pierwsza drużyna. Dostaliśmy też po małym sucharku i trochę zbożowej kawy. Była to wielka radość, że w ciepłym namiocie mogliśmy się spokojnie przespać i mogliśmy liczyć na dalsze wyżywienie. Następnego dnia na śniadanie podano nam większą porcję sucharka, po pół kubka kawy i kostce cukru. Przeszliśmy szczegółowe badania lekarskie, ostrzyżono nas, wykąpano i umundurowano w mundury angielskie, najczęściej dwa lub trzy numery za duże. Ale co to była za radość, że przestało nas gryźć wszelkie robactwo i nareszcie było ciepło. Pierwszy obiad żołnierski to dwie

łyżki zupy i jedna łyżka kaszy z kilkoma małutkimi kawałkami konserwy mięsnej. Następnego dnia rozpoczęło się życie żołnierskie i większe porcje żywnościowe. W mojej szkole junackiej Kermino, a następnie w Narpaju było nas sześć kompanii junaków w wieku od trzynastu do osiemnastu lat. Ja z moim kolegą Heniem znaleźliśmy się w szóstej kompanii dla najmłodszych. Po miesiącu byliśmy odkarmieni i wyleczeni. Przechodziliśmy normalne zajęcia ogólne i wojskowe.

Spaliśmy w dużych namiotach wojskowych na kocach położonych na piasku, a pod głową kładliśmy plecaki. Pobudka była o siódmej rano. Potem gimnastykowaliśmy się i myliśmy się. Każdy junak na wyposażeniu miał: krótkie spodnie, dwie koszule, dwie pary bielizny, furażerkę i wojskowe trzewiki. Dbaliśmy o swoje rzeczy i sami praliśmy swoją bieliznę i mundury. Ze względów higienicznych wojskowi fryzjerzy strzygli nas do gołej skóry. Po porannym myciu śpiewaliśmy „Rotę”, modliliśmy się i dopiero wtedy szliśmy na śniadanie. Początkowo były to wyłącznie suchary i kawa, a potem w miarę poprawy sytuacji dostawiliśmy chleb, kawę z mlekiem, zupę mleczną i kanapki. Po śniadaniu była musztra, nauka o służbie wojskowej i regulaminie służby wewnętrznej oraz język polski. Wielu junaków nie potrafiło poprawnie mówić po polsku. O godzinie trzynastej był obiad. Początkowo były to małe porcje zupy, ale później porcje były coraz większe i jedzenie było bardziej urozmaicone. Po obiedzie mogliśmy odpocząć, a następnie była nauka religii i śpiewu. Uczyliśmy się pieśni patriotycznych. Po kolacji braliśmy udział w zajęciach kulturalnych i sportowych.

Po moim wyrwaniu się z kołchozu i dostaniu się do szkoły junaków, nasza mama nadal szukała ratunku dla pięciorga pozostałych dzieci. Dowiedziała się, że w Bucharze jest organizowany polski sierociniec. Zabrała dwoje starszych dzieci (Kazimierę i Wacława) i po różnych perypetiach dotarła do Buchary. Po wielu godzinach stania w kolejkach dostała się do budynku. Przy stole siedziała młoda kobieta i prowadziła zapisy dzieci. Niedaleko stała kobieta, podobno kierowniczką sierocińca, która nagle podeszła do stołu i powiedziała „Różo, koniec zapisów bo nie ma więcej miejsc!”

Nie pomogły błagania mamy, że w kołchozie pozostało jeszcze troje chorych, głodnych dzieci. Wrócili do Szafrikanu gdzie niedługo zmarła sześciolatnia Jadwisia.

Do dziś zadaję pytanie, czy naprawdę nie było miejsc w sierocińcu?

Pewnego dnia maszerowaliśmy z zajęć i nagle usłyszałem, że ktoś mnie woła „Mietek”. Zauważyłem, że wśród ogromnej ilości obdartych i wynędzniałych Polaków, głównie kobiet i dzieci, jest mama z moim rodzeństwem. W pierwszej chwili chciałem się oderwać i biec do mamy, ale szef kompanii natychmiast polecił wrócić do szeregu. W obozie, gdzie stacjonowała moja kompania, powiedziałem kolegom z drużyny, że mam zamiar wymknąć się do mojej rodziny. Zabrałem do menażki moją obiadową kaszę, oddał swoją porcję także kolega, przemknąłem się pod drutami i pobiegłem szukać rodziny. Mama i rodzeństwo byli obdarci i bardzo wynędzniali. Zauważyłem brak jednej z moich siostr, Jadwisi. Jak dowiedziałem się, Jadwisia zmarła w drodze z kołchozu Szafrikan do Kermino. Mama pogrzebała ją przy drodze w piaskach pustyni.

Następnego dnia przekradłem się do rodziny na stepie. Poprzedniej nocy zmarł mój najmłodszy, wówczas dwuletni brat Staś, którego mama pogrzebała również, w stepie.

Trzeciego dnia ponownie przedarłem się na step, niestety rodziny mojej już tam nie zastałem. Dowiedziałem się od koczujących tam Polaków, że wiele osób przewieziono z powrotem do kołchozów na czas, aż władze sowieckie otworzą granicę w Krasnowodsku i zezwolą na wyjazdy wojska i ludności cywilnej do Persji.

Gościnną Persja

Moja szkoła junacka w pierwszej kolejności razem z wojskiem została przerzucana z Krasnowodska przez Morze Kaspijskie, do Persji. Ta ewakuacja odbywała się w okropnych warunkach. Siedzieliśmy ściśnięci na pokładach brudnych statków towarowych, którymi wcześniej transportowano ropę i węgiel. Panował straszny upał. Wiele osób zmarło wtedy z wycieńczenia, malarii, tyfusu i krwawej biegunki, ponieważ cierpiąc z pragnienia niektórzy manierkami na sznurkach lub pasach czerpali brudną wodę z morza.

W Pahlevi, nad morzem, były przygotowane dla junaków namioty wojskowe, w których zostaliśmy zakwaterowani. Ponownie przeszliśmy badania lekarskie, otrzymaliśmy nowe umundurowanie (poprzednie spalono). W Pahlevi wielu junaków i junaczek pozostało na zawsze na cmentarzu polskim. Tam pozostał też mój kolega Henio z Kermino. Zmarło tam wielu junaków nie tylko z powodu chorób i wycieńczenia. Otrzymaliśmy pierwszy żołąd w perskich tomanach i szajach. Za wzgórzami niedaleko naszego obozu był perski bazar, gdzie można było kupić owoce, warzywa, jaja. Henio powiedział, że zna przejście pod ogrodzeniem obozu. Tym przejściem dostaliśmy się na bazar. Henio kupił pomidory (dziwnie zielone), ja kilkanaście jaj na twardo. W drodze do obozu kolega zjadł połowę tych pomidorów, ja połowę kupionych jaj. Henio w nocy zmarł. Mnie uratowała rycyna, ale do dziś lubię jaja na twardo.

W Pahlevi obóz pierwszy był przeznaczony dla przyjeżdżającej z Rosji ludności cywilnej. Często patrzyłem na statki płynące w kierunku portu Pahlevi. Zatrzymywały się na redzie, do której przyplływały holowniki perskie i zabierały ludzi do pierwszego obozu przejściowego. Tam przechodzili badania lekarskie, otrzymywali czystą odzież, posiłki i po kilku dniach przetrucano ich w kierunku Teheranu, gdzie były zorganizowane specjalne obozy dla ludności cywilnej, a następnie przewożono ich do Karaczi, Bombaju w Indiach lub bezpośrednio do Afryki. Drogę z Persji do Indii z dziećmi sierotami odbyła też Hanka Ordonówna.

W Pahlevi nie wolno nam było kontaktować się z ludnością cywilną ze względu na choroby i robactwo. Jednak ciągle myślałem, że może przyplynie moja rodzina. Różnymi sposobami starałem się dotrzeć do portu z myślą, że odnajdę moich bliskich. Raz przekradając się brzegiem morza tylko w bieliznie wojskowej omal nie utonąłem. Pewnego dnia spostrzegłem w tłumie naszych moją mamę. Była strasznie wynędzniała, obdarta i chora. Była sama. Zapytałem mamę gdzie są moje siostry i brat. Z ogromnym wysiłkiem poinformowała, że brat Wacław i siostra Leonarda nie żyją. Brat zmarł w kołchozie, siostra podobno zmarła w szpitaliku kołchozowym, chorując na tyfus. Brudny jakiś sanitariusz czy felczer poinformował mamę, że siostra nasza w nocy *podochła*, jednak zwłok mamie nie pokazano i polecono

wynosić się natychmiast. Mimo różnych starań niczego się nie dowiedziała. Mama została sama. To straszne wspomnienia, nie da się ich wymazać z pamięci.

Dowiedziałem się, że siostra Kazimiera dostała się do szkoły junaczek w Karkin Batasz, po uzbecku „Dolina śmierci”, ponieważ była to najbardziej malaryczna miejscowość w całym Uzbekistanie.

Następnego dnia ponownie udało mi się dostać do obozu pierwszego, ale mamy tam już nie zastałem. Została przewieziona do Teheranu. Myślałem, co się dzieje z moją siostrą junaczką. Dowiedziałem się od szefa kompanii, że o kilka obozów dalej nad Morzem Kaspijskim stacjonuje szkoła junaczek. Postanowiłem ją odszukać. W niedzielę, kiedy mieliśmy wolny czas od zajęć, otrzymałem zgodę szefa kompanii na odszukanie obozu junaczek. Przechodząc między namiotami tego obozu, nagle usłyszałem głos mojej siostry. Opowiedziała mi, że kiedy z Kermino powysyłano chorych i głodnych ludzi z powrotem do kołchozów, ona szczęśliwie dostała się do szkoły junackiej w Karkin-Batasz. Junaczki zaczęły tam chorować na żółtą febrę i masowo umierać. W pomieszczeniu, gdzie mieszkało osiemnaście dziewcząt, większość zmarła. Kazimierę, nieprzytomną (sanitariusze stwierdzili, że nie żyje), przeniesiono do pomieszczenia dla zmarłych, skąd następnie wywożono ich na pustynię, gdzie zakopywano we wspólnym grobie-dole. Szczęśliwie pielęgniarka, pani Zajączkowska, zauważyła, że siostra jeszcze żyje. Dołączono ją do grupy i przeniesiono do miejscowości Guzary.

Po kilku tygodniach szkołę junaków i junaczek wraz z innymi jednostkami wojskowymi przerzucono pod Teheran. Tam dokonano tzw. selekcji obu szkół junackich. Starsze junaczki przydzielono do Polskich Służb Pomocniczych, natomiast starszych junaków skierowano do szkół kadeckich w Palestynie i Libanie. Wielu zginęło pod Monte Cassino. W Teheranie większość z nas była bierzmowana przez biskupa polowego Józefa Gawlinę. Z Teheranu przerzucono młodszych junaków i junaczki do Isfahanu. Kompanię moją zakwaterowano w piętnastym zakładzie, gdzie mieliśmy dobre warunki. Mieszkaliśmy w budynku pałacowym, oddanym przez właściciela na czas naszego pobytu, z dużym, pięknie utrzymanym ogrodem. W Isfahanie dosłownie wszyscy, łącznie z opiekunami, przeszliśmy straszne choroby – świerzb i czyraki. Na całym ciele mieliśmy rany od ciągłego drapania się, nawet we śnie. Podobno choroby te wychodziły z nas po przebytej nędzy w Rosji.

Dowódcą szkoły junackiej był bardzo dobry, ale wymagający, porucznik Stefan Józwa, a nauczycielką podporucznik Olga Zasadowiczowa. W Isfahanie otrzymałem świadectwo ukończenia IV klasy szkoły powszechnej (do dziś mam to świadectwo). W szkole junaków w Pahlevi odwiedził nas Naczelny Wódz generał Władysław Sikorski i generał Władysław Anders. Generał Sikorski rozmawiał z nami bardzo serdecznie, pytał czy wiemy gdzie są nasi rodzice. Natomiast generał Anders traktował nas bardzo po żołniersku, pozdrowiał nas „czołem junacy” i przechodził dalej. Wówczas jako trzynastoletni chłopiec (a naprawdę jedenstoletni) nie rozumiałem, że właśnie w ten sposób wychowywano i przygotowywano nas do twardej służby wojskowej, chociaż my po pobycie w ZSRR już byliśmy dość twardzi. Od najmłodszych lat przygotowywani byliśmy do przyszłej służby zawodowej w wojsku. Ja, jako najstarszy w rodzie płci męskiej, od dziecka przysposabiany byłem, głównie przez dziadka Jerzego w jego posiadłości Pożarki, do przyszłej służby w kawalerii. Już w wieku 5 lat sadzano mnie na „Sokoła” konia kawalerskiego, na

widok czego mama i babcia Emilka prawie mdlały ze strachu. Parę razy spadłem z siodła i chociaż trochę się potłukłem, miałem już zakodowane, że kawalerzysta nigdy nie płacze. Przyznaję się, że wiele razy potem płakałem, zwłaszcza po stracie rodzeństwa.

W Kermino, a następnie w Pahlevi i Teheranie szefem mojej 6 kompanii junackiej był sierżant podchorąży, bardzo dobry dla nas opiekun i wychowawca. Kiedy prowadził kompanię z zajęć i przechodziliśmy w pobliżu namiotów wojska, szef wydawał komendę „śpiew”, a my jak najgłośniej śpiewaliśmy „napisz do ojca, napisz do matki, napisz do lubej dziewczyny, że ostra kula pierś mu przeszyła, o w pół do drugiej godziny”. Z namiotów wychodzili żołnierze podoficerowie, oficerowie, salutowali i oklaskiwali dzielnych „młodych wojowników”. Na pewno mieli „duży ubaw”, ale nie chcieli nas urazić.

Wiem, że kochali nas, bo niejedyn z nich stracił na Syberii, w Kazachstanie czy Uzbekistanie własne dzieci, a może i całą rodzinę.

W kompanii byli nie tylko Polacy, ale też Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Żydzi, na nawet jeden Rosjanin, który przybrał nazwisko Kwiatkowski. Było też dwóch polskich Tatarów. Szef – patriota wymagał od nas miłości do Polski, nakazał nam zapamiętać, że Polska nigdy nie zginie z mapy Europy.

Kiedy wchodziło się do namiotu kadry, każdy najpierw meldował się zgodnie z obowiązującym regulaminem, a zaraz potem szef pytał „kto ty jesteś”, a junak odpowiadał „Polak mały”. Szef był bardzo zadowolony.

Dużą uwagę przywiązywano również do tego, abyśmy nadrobili zaległości w nauce. Odbywały się zajęcia z języka polskiego, historii, geografii, przyrody i religii. Na zajęcia chodziliśmy chętnie, Ponikwą były one prowadzone bardzo ciekawie przez oficerów, często byłych nauczycieli. Nie było odpytywania, w większości słuchaliśmy wykładów naszych nauczycieli i często nawet nie było na czym, i czym pisać. Mieliśmy też więcej odzieży, a coraz lepsze posiłki powodowały, że wyglądaliśmy coraz lepiej.

Opowiadaliśmy naszym opiekunom o naszych przeżyciach w Rosji, Kazachstanie i Uzbekistanie. Opiekunowie, znając nasze tragedie rodzinne, pocieszali nas, że najpierw wygramy wojnę, a potem odnajdziemy naszych najbliższych, jeśli jeszcze żyją. Ja do dziś poszukuję mojej wówczas siedemnastoletniej siostry Leonardy, która zaginęła (czy zmarła) w miejscowości Szafrikan k/Buchary.

Unia Południowej Afryki

Na początku 1943 roku przeniesieni zostaliśmy z Isfahanu w Persji do Oudtshoorn w Unii Południowej Afryki. Przybyło tam nas około 500 chłopców i dziewcząt, głównie junaków i junaczek oraz 50 osób kadry. Tam znalazła się moja siostra Kazimiera, też junaczka. W Oudtshoorn przydzielono nam część angielskiego wojskowego ośrodka dla celów szkoleniowych, gdzie przebywaliśmy aż do zakończenia wojny. Warunki bytowe i szkoleniowe były doskonałe. Warunki bytowe i szkoleniowe były doskonałe. Nie było tam chorób, które nas wcześniej dziesiątkowały. Wspaniałe wyżywienie i klimat oraz troskliwa opieka powodowały, że w pełni wracaliśmy do zdrowia. W ośrodku były kaplice, świetlice, klub „YMCA”, zespoły artystyczne

i obiekty sportowe. Często odbywały się spotkania z angielską młodzieżą szkolną, wojskową, skautami.

Zajęcia wynikające z programu wojskowego oraz kultury fizycznej prowadzili wojskowi instruktorzy. Często organizowano wycieczki krajoznawcze do bardzo ciekawych miejscowości i obiektów.

W Oudtshoorn odzyskiwaliśmy nie tylko zdrowie, ale nadrabialiśmy program szkolny. To już była prawdziwa szkoła. Były podręczniki przysłane z Palestyny, zeszyty, ołówki, pióra. Nauczyciele wzywali nas do tablicy i szczególnie wojskowi wprowadzili rygor. Starano się nam zapewnić ciepłą i rodzinną atmosferę, szczególnie w czasie świąt. Obchodziliśmy uroczyście również święta narodowe.

Tam w lipcu 1943 roku dotarła do nas wiadomość o tragicznej śmierci generała Sikorskiego. Wszyscy bardzo to przeżyliśmy, pamiętając, że dzięki Niemu wydostaliśmy się z piekła sowieckiej *własti*.

Mieliśmy bardzo dobrych, oddanych, ale wymagających wychowawców, a zwłaszcza oddelegowanych z wojska oficerów. Jednym z najgroźniejszych był kapelan kpt. Józef Czerniecki, który karał nas tęgo. Wysportowany, przed którym żadna ucieczka nie była możliwa. Poznałem to na własnej skórze, bo otrzymałem raz najwyższy wymiar kary – 10 trzciniek oficerskich na goły tyłek, za to, że zamiast na modlitwę w kaplicy obozowej, poszedłem na boisko piłkarskie, a poza tym za pyskowanie. Dziś wspominam to z dużym sentymentem i przy każdym spotkaniu towarzyskim czy rodzinnym opowiadam o otrzymanym „wyroku”.

Inną bardzo groźną postacią w Oudtshoorn był ks. Franciszek Kubieński. Wielkie chłopisko, stale wieczorami wizytował do późna teren obozu, trzymając w ręku sękatą łagę, z której bardzo często korzystał, ponieważ wśród nas było wiele grup łobuzów, do których i ja się zaliczałem. Było wielu innych wychowawców, których do dziś bardzo miłe wspominam, jak por. Stanisław Bielski, który czuwał nad naszym, zwłaszcza żołnierskim, wychowaniem oraz nad „wysoką kulturą”, Stanisław Bieliński, czy też pani Helena Krzeszowska (szefowa żywienia), która bardzo często ratowała nas, łobuzów, przed groźniejszymi „wyrokami”. Mieliśmy też i różne wesołe przygody. Koło baraku rosły krzewy rycynusów. Myśleliśmy, że są to orzeszki. Nie trudno się domyślać, jaki był skutek ...

Około 10 kilometrów od obozu była duża ferma strusi, toteż któregoś wolnego dnia wybraliśmy się w kilku po jaja. Dla sprawdzenia, czy w piasku są jaja, delegowaliśmy naszego kolegę Witka P. Nagle dominujący struś zaczął atakować intruza. Witek uciekał i bardzo szybko znalazł się po drugiej stronie ogrodzenia dzięki otrzymanemu od strusia kopniakowi. Więcej nie wybieraliśmy się tam.

W Oudtshoorn postanowiłem oderwać się od grupy łobuzów i przejść do grupy „kulturalnej”. Najpierw zgłosiłem się do zespołu chóru chłopięcego, ale bardzo szybko pan kapelmistrz odkrył, że nie mam słuchu. Jedną z pań nauczycielek przygotowywała przedstawienie pt. „Powrót taty”, a ja tym razem zapragnąłem zostać aktorem, tzn. zagrać rolę herszta zbójców. W dniu przedstawienia w YMCE przyklejono mi wasy i brodę jakimś bardzo cuchnącym klejem. Wyszedłem na scenę i wygłosiłem swoją kwestię „pierwszy bym strzaskał pałkę na twój głowie, gdyby nie dziatek pacierze”. To był znów koniec moich osiągnięć artystycznych. Wróciłem do grupy łobuzów, bo tylko tam mogłem się wykazać wszelkimi innymi osiągnięciami.

Obóz położony był na przedmieściu za rzeką, do miasta przechodziło się mostem wiszącym. Z drugiej strony był poligon ćwiczebny, gdzie znajdowaliśmy różne niewypały i często zdarzały się poważne wypadki.

Afryka Wschodnia

W 1945 roku wezwano nas z siostrą Kazimierą do biura komendy obozu i poinformowano, że nasza mama po pobycie w Karaczi i Bombaju znajduje się w osiedlu polskim Tengeru w Tanganice. Toteż niedługo po odbyciu kwarantanny w Makindu, na granicy parku narodowego nastąpiło spotkanie. Spotkaliśmy naszą mamę.

W Makindu przeżyłem bardzo dużo niezapomnianych przygód. Zaraz po przyjeździe do obozu nie udałem się jak inni na wypoczynek, ale zacząłem penetrować teren. Idąc ścieżką przez wysoką trawę słoniową, doszedłem do ładnego białego parterowego domku. Zauważyłem otwarte okno, zajrzałem do środka. Zobaczyłem dużo różnej broni palnej, maczety i noże. Nagle poczułem czyjąś rękę na swoim ramieniu, odskoczyłem i zobaczyłem potężnego człowieka, który coś mówił po angielsku. Był to pułkownik – komendant naszego obozu kwarantanny, szef murzyńskich „ascari” – policjantów i służby parku. Wytłumaczyłem się przed pułkownikiem, że nie chciałem zrobić nic złego, a tylko podziwiałem zbiór broni, której jeszcze nigdy nie widziałem. Z tą chwilą wkradłem się w łaski wielkiego myśliwego. Jeździłem z nim na polowania. Całą jedną noc spędziłem na tzw. ambonie, na ogromnym baobabie nad wodopojem, gdzie zobaczyłem nieopisane widoki. Przed zachodem słońca zwierzęta całymi stadami przychodziły nad jeziorko. Piły wodę zgodnie obok siebie. Dopiero po zapadnięciu zmierzchu słychać było kwik, ryczenie, beczenie, to drapieżniki szykowały sobie pożywienie.

Z Oudtshoorn do Tengeru przyjechało około 50 młodych ludzi, których matki były też w tym osiedlu: Władysław Czerw, Mieczysław Królewicz, Józef i Władysław Cisakowie, Zbigniew Marchut, Czesław i Marian Konieczny, Leon Popławski, Adam Poradowski, Edward Woś, Kazimiera i Mieczysław Pożarscy.

Tengeru było największym osiedlem polskim w Afryce. Mieszkało tam około 5 tysięcy ludzi, katolików, prawosławnych, Żydów i kilka rodzin polskich Tatarów spod Białegostoku i Wołynia. W Afryce były 22 obozy z około 20 tysiącami Polaków, głównie matki z dziećmi i sieroty, których ojcowie tych dzieci najczęściej poginęli w łagrach sowieckich, a matki zmarły z głodu i chorób w kołchozach na Syberii, w Kazachstanie i Uzbekistanie.

W osiedlach zorganizowane były szkoły powszechne, gimnazja i w większych osiedlach – licea. W Tengeru były gimnazja ogólnokształcące, kupieckie, krawieckie, techniczno-mechaniczne oraz szkoła muzyczna, rolnicza i liceum. Dobrze działało harcerstwo pod komendą Zdzisławy Wójcik, były świetlice sodalicii mariańskiej, klub „YMCA”, zespoły artystyczne i sportowe. Był też teatr osiedlowy i boiska sportowe, korty tenisowe, plaża oraz szpital i przychodnie lekarskie.

Wybudowano kościół katolicki, cerkiew i bożnicę. Współżycie mieszkańców było bardzo zgodne. Osiedle było podzielone na grupy, na czele których stali kierownicy. Komendantem głównym obozu był Anglik, płk Minnory, a zastępcą pan Korzeniowski.

Było osiedlowe gospodarstwo hodowlane, gospodarstwo ogrodnicze, gdzie pracowały głównie kobiety. Rano budziły nas tam-tamy z pobliskich wiosek murzyńskich. Proboszczem kościoła katolickiego był mój kapelan junacki jeszcze z Kermino, Pahlevi i Teheranu, kpt Cezary Rogiński, bardzo groźny wychowawca. Wczorami gonił bezlitośnie pary zakochanej młodzieży, w tym często i mnie z moją sympatią Lodką Kaczorowską. Bardziej baliśmy się księdza kapelana niż innych wychowawców.

W Tengeru mieszkaliśmy w małych, okrągłych, glinianych domkach, krytych palmowymi liśćmi, z małym otworem okiennym z siatką. Nasz domek stał blisko kościoła, a najbliższy domek należał do pani Bujnickiej – kierowniczką YMCA i jej córki Ani.

W domkach były drewniane łóżka z materacami z trawy, w których gnieździło się różne robactwo, a często znajdowało się i węże. Nad łózkami były zawieszony moskitiery, był mały stolik, taborety, wiadro, miednica i latarnia naftowa. Przy każdym domku były małe ogródki, w których przez cały okrągły rok rosły przepiękne kwiaty głównie róże. Rosły też różne krzewy na których siedziały kameleony polujące na owady.

W świetlicy sodalicii oraz na kortach tenisowych odbywały się często wieczorki taneczne dla młodzieży szkolnej pod okiem sióstr zakonnych, księży i nauczycieli. Natomiast w klubie „YMCA” odbywały się dancingi dla dorosłych, często z udziałem Anglików i Greków. Młodzież szkolna nie miała tam wstępu. W końcu 1947 roku nam, trochę starszym, pozwolono uczestniczyć w tych imprezach.

W Tengeru dyrektorem mego gimnazjum był delegowany z wojska pan Feliks Dudczak bardzo wymagający, lubiący dyscyplinę i porządek. Woźnym był były kawalerzysta wachmistrz Kiszka, o pięknych, sumiastych wąsach i złotym sercu. Jeśli coś poważnego przeskrobało się i groziło stawianie się przed obliczem dyrektora Dudczaka, to najpierw pokornie meldowało się u pana wachmistrza. Jak się zwracało „panie sierżancie”, zamiast „wachmistrzu”, sprawa była przegrana, a jeśli meldowało się „panie wachmistrzu”, było się ochranionym, odpowiednio pouczonym i już po sprawie. Muszę się przyznać, że często stawałem przed obliczem pana wachmistrza.

Mieliśmy dobry zespół piłkarski. Uczestniczyliśmy w rozgrywkach o puchar Komendanta Osiedla, pułkownika Minnorego. W spotkaniach regularnie uczestniczyły drużyny: angielska, hinduska, grecka oraz drużyna składała się z 10 Murzynów i 1 Anglika (był kapitanem). Na spotkanie piłkarskie w Arusha i Moshi przychodzili licznie Murzyni z różnych szczepów, a Masaje przybywali pełnym rynsztunku wojownika, z dzidami, łukami, pangami, fimbami, tarczami, pomalowani na barwy bojowe. Kibicowali wspaniale i bardzo obiektywnie. Zawsze kiedy graliśmy z Anglikami lub Hindusami, skandowali *Polanda, Polanda cieza mzuri ampira* (dobrze gracie w piłkę). Kiedy zwyciężaliśmy, podskakiwali, bębnil i wołali *mzuri, mzuri Polanda*. Jeśli przegraliśmy spotkanie, pocieszali *akuna matata* (nie ma problemu).

Trenerami naszej drużyny byli panowie Lutyk i Czostyrko, oddelegowani z wojska. Pan Czostyrko był jednocześnie nauczycielem języka angielskiego w moim gimnazjum. Dobrym szkoleniowcem i bardzo wymagającym na treningach i spotkaniach był pan Lutyk.

Podstawową drużynę piłkarską tworzyli: Mirek Krażyński, Henio Filipowski, Stasio Woś, Janek Dudek, Mietek Pożarski, Kazio Reda, Felek Boryń, Jan Krupa, Jan Fedorowicz, Janek Skalski i Janek Jasko.

Jedno spotkanie rozegrane w Arusha do dziś pamiętam. Drużyna Murzynów dołożyła nam 5:1, grając boso z obandażowanymi tylko kostkami nóg.

Młodzież należała do różnych kół zainteresowań. Był zespół teatralny, chór i orkiestra dęta. W 1946 roku jeszcze raz spróbowałem kariery muzycznej i starałem się dostać do orkiestry. Ponieważ nie miałem słuchu, dodatkowo zepsułem puzon, na którym miałem ćwiczyć, toteż zostałem z hukiem wydalony przez kapelmistrza, pana Bojnara. W roku 1947 postanowiłem wraz z innymi kolegami „łobuzami” dostać się do wstępnego seminarium duchownego w Tengeru, a następnie wyjechać do Chicago. Ponieważ ksiądz Śliwowski zażądał zgody rodziców, zwróciłem się do mamy, która z miejsca oświadczyła, że nie wierzy, aby jej syn został kapłanem i nie wyrazi zgody, bo nie chce brać na siebie grzechu. Taka była moja mama i przede wszystkim dzięki Niej wydostaliśmy się z kolchozów Uzbekistanie i do dziś żyjemy.

Na przełomie lat 1946/1947 dotarły do nas wiadomości, że polskie osiedla będą likwidowane i należy się zdecydować, czy wracać do Polski, czy na emigrację do proponowanych krajów zachodnich. Ludzie wpadali w rozpacz. Co robić? Przecież ich domy znalazły się w granicach ZSRR. Obawiano się ponownej deportacji w głąb Rosji, bo takie sygnały docierały do obozów w Afryce. Wiele starszych osób popadło w ogromną rozpacz i pozostało na cmentarzach Afryki na zawsze.

My, dzięki temu, że nasz Ojciec po wydostaniu się z łagru przebył szlak bojowy Lenino–Berlin, wrócił szczęśliwie z pułkiem praskim do kraju i w końcu 1947 r. odnalazł nas przez Polski Czerwony Krzyż, mieliśmy gdzie wracać.

Powrót do kraju

W 1948 roku z Mombasy w Kenii rozpoczęliśmy powrót do Polski. Wypłynęliśmy w grupie kilkudziesięciu osób do Włoch. W Genui zakwaterowano nas w starych, towarowych wagonach. Spaliśmy na kocach położonych na podłodze. Po kilkunastu dniach przybył z Polski pociąg, którym przez Austrię i Czechosłowację, pod nadzorem funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa 31 marca 1948 r. przekroczyliśmy punkt graniczny w Międzylesiu. Następnie przewieziono nas do Dziedzic i zostaliśmy zakwaterowani w drewnianych, obozowych barakach. Obóz był ogrodzony drutem kolczastym i stałe nadzorowany przez UB. Wszystkich mężczyzn wzywano na przesłuchania. Wypytywano o kontakty z przedstawicielami Rządu Polskiego w Londynie. Po przesłuchaniu otrzymywaliśmy dokumenty, na podstawie których mogliśmy udać się do rodziny lub przez 14 dni poszukiwać nowego miejsca osiedlenia.

Po przybyciu do kraju przez pewien czas mieszkaliśmy w Warszawie, a z chwilą przeniesienia Ojca do Garnizonu Ostródzkiego – w 1949 r. zamieszkaliśmy tam na stałe. Ja w związku z nakazem pracy w roku 1953 znalazłem się w Olsztynie na Warmii.

Aż do 1956 roku wzywano mnie na rozmowy do Urzędu Bezpieczeństwa i za każdym razem zadawano pytanie, dlaczego wróciłem dopiero w 1948 roku i czy

w Afryce lub Włoszech miałem kontakty z Anglikami. Za każdym razem kazano mi pisać życiorys. Miałem wiele kłopotów w szkole i potem w pracy. Nie miano do mnie przekonania i zaufania głównie ze strony tzw. aktywu ZMP. Ratowało mnie tylko to, że byłem sportowcem, potem działaczem sportowym, a poza tym, że zawsze byłem koleżeński i kontaktowy.

OŁENA BUNDAK

Łuck

**LOS ŻYDÓW NA WOŁYNIU W PIERWSZYCH LATACH WOJNY
(NA PODSTAWIE MATERIAŁÓW
Z PAŃSTWOWEGO ARCHIWUM OBWODU WOŁYŃSKIEGO)**

Jedynie w warunkach społeczeństwa demokratycznego możliwe jest sięgnięcie do tych kart II wojny światowej, które w radziecki czas otoczone były milczeniem albo były rozpatrywane z pozycji rządzącej partii. Dzisiaj nastał czas, kiedy możliwe jest położenie nacisku na nowe aspekty, jeśli nie wszystkich, to przynajmniej niektórych wydarzeń, które dotyczą losu mieszkańców Wołynia podczas wojny.

Zgodnie z danymi polskiego spisu powszechnego z 1931 r. w woj. wołyńskim mieszkało 211 829 Żydów, co stanowiło 10% ogólnej liczby ludności w województwie. W miastach największy procent mieszkańcy wyznania mojżeszowego stanowili w Lubomlu – 94%, Rożyszczu – 82%, a najmniejszy w Beresteczku – 36%. Ilościowo najwięcej Żydów mieszkało w Łucku: w 1931 r. – 17 366 osób (48,5%), w 1937 r. – 15 879 osób (36,5%). Głównym zajęciem Żydów na Wołyniu w tamtym czasie był handel i usługi – z pracy w tym sektorze utrzymywało się 44% tej grupy narodowościowej.

W okresie międzywojennym na Wołyniu działało wiele organizacji żydowskich, m.in. Towarzystwo Oświatowe „Tarbut”, które w 1934 r. opiekowało się trzema gimnazjami, jedenastoma nauczycielskimi kursami i trzydziestoma ośmioma szkołami z żydowskim językiem nauczania, działały żydowskie partie polityczne: „Paole-Syjon”, „Agudas Izrael”, „Bund”, „Żydowska Partia Ludowa”, grupa syjonistów-rewolucjonistów i inne.

Po wybuchu wojny, w czasach sowieckich (1939–1941), życie społeczne Żydów doznało znacznych represji. Rozwiązano organizacje żydowskie, prywatne przedsiębiorstwa zostały upaństwowione, a praktyki religijne utrudnione. W czerwcu 1940 r. organy NKWD odkryły w Łucku podziemną organizację syjonistyczną i uwięziły jej przywódców. Wielu Żydów-uciekierów, którzy przybyli na Wołyń z okupowanego przez Niemców terytorium Polski, zostało w tym miesiącu deportowanych w głąb ZSRR. Zgodnie z danymi statystycznymi, od jesieni 1939 r. do jesieni 1940 r. z powodów politycznych represjonowano, przede wszystkim deportowano bez sądu czy śledztwa i nawet bez pisemnego oskarżenia, oko-

ło 10% ludności „Zachodniej Ukrainy” wszystkich narodowości i kategorii wiekowych¹.

Po zajęciu Wołynia przez Niemców rozpoczęły się masowe akcje barbarzyńskiego wyniszczania Żydów. W swoich badaniach opierałam się na materiałach Państwowego Archiwum Obwodu Wołyńskiego i nielicznych pracach, w których opublikowano relacje świadków. Władze hitlerowskie od pierwszych dni swoich rządów nałożyły ogromne kontrybucje na Żydów. W rozporządzeniu nr 4 z dnia 3 listopada 1941 r. („Tymczasowe rozporządzenie o ściąganiu podatków i innych finansowych zobowiązaniach na terytorium Reichskommissariatu Ukraina”) informowano, że komisarz okręgowy ustanawia miejscową daninę od Żydów². W tym samym miesiącu np. rejonowy urząd w mieście Sińkiwiczówka zwracając się do komisariatu okręgowego w Łucku prosił o przyjęcie podatku od Żydów na sumę 5 570 karbowanów³. Złoto, kosztowności, wyroby antykwaryczne, które zostały zabrane w różny sposób, w żadnym stopniu nie wpływały na zmianę stosunku faszystów do Żydów. Przy czym, w większości przypadków, odebrane drogocenneści były odsyłane gauleiterowi Kochowi do Równego z dopiskiem „Od ewakuowanej ludności żydowskiej”⁴. Podczas spotkania z Niemcem Żyd musiał zdejmować czapkę. Osobę, która nie spełniała tego wymagania, bezlitośnie bito, zmuszano do czołgania się na brzuchu po chodniku, zmuszano do zbierania śmieci z bruku, starcom obcinano brody.

23 czerwca – to tragiczny dzień w historii miasta – rozstrzelano więźniów z więzienia w Łucku, pod murami zginęło około 2 tys. ludzi. W ciągu kilku dni od zajęcia miasta zostało zabitych także 2 tys. Żydów. 4 lipca 1941 r. w pobliżu zamku Lubarta zabito dalsze 3 tys. Żydów. W grudniu tego samego roku powstało getto (w starej części miasta). W getcie w każdym domu zamieszkało po pięć-sześć rodzin. Władze okupacyjne wydały nakaz: „Najsurowiej zakazuje się Żydom wychodzenia na ulice poza dzielnicę zamieszkałą przez Żydów. Zakazuje się zatrzymywania się na ulicy. Żydzi, którzy nie podporządkują się tym rozporządzeniom zostaną ukarani śmiercią”⁵. To przesiedlenie było jedynie pierwszym krokiem zmierzającym do wymordowania wszystkich Żydów. Od 18 do 23 sierpnia 1942 r. na obrzeżach miasta rozstrzelano kolejnych 18 tys. wyznawców religii mojżeszowej.

Od pierwszych dni swojego pobytu na ziemi wołyńskiej Niemcy, pomimo negatywnego stosunku do Żydów, chętnie wykorzystywali ich do różnego rodzaju prac. W Urzędzie Miejskim w Łucku znajdowały się zatwierdzone listy Żydów, którzy tam pracowali od 8 lipca do 18 września 1941 r. w różnych oddziałach urzędu miejskiego: 22 osoby w oddziale ogólnym, 8 w oddziale oczyszczania miasta, 9 w cegielni, 6 w betoniarni, a największa ich ilość pracowała w oddziale technicznym⁶. Ogółem

¹ W. Parsadanowa. Deportacija nasielienija iz Zapadnoj Ukrainy i Zapadnoj Bielorusii w 1939–1941 gg. // Nowaja i nowiejszaja istorija. 1989. nr 2. str. –44.

² Państwowe Archiwum Obwodu Wołyńskiego (dalej: DAWO), z. 2, op. 1, t. 1, k. 15.

³ Ibidem t. 79, k. 84.

⁴ Ibidem, z. 164, op. 3, t. 3, k. 3.

⁵ Istorija Luc'ka. Mychajluk O. H., Kiczij I. W. – Lwiv, Wydawnictwo „Swit”, 1991. s. 127.

⁶ DAWO, z. 1, op. 1, t. 424, k. 1–37.

zatrudnionych było 1 137 osób. W młeczarni w Łucku pracowało 441 pracowników Żydów, którzy w latach 1941–1943 otrzymywali płace w większości wypadków czysto symboliczne⁷.

We wszystkich rejonach Wołynia już od pierwszych dni okupacji Niemcy rozpoczęli działalność zbrodniczą w stosunku do narodu żydowskiego. Żołnierze jadąc samochodami, machając rękami i śmiejąc się wykrzykiwali: „Śmierć Żydom!” „Juden kaput!” Akty wandalizmu i okrucieństwa w stosunku do nich do dzisiejszego dnia wywołują ból oraz współczucie.

We wsi Piatyndi w rejonie Włodzimierz Wołyński, bezpośrednimi organizatorami zbrodniczych działań byli: naczelnik ustyłuńskiej niemieckiej żandarmerii wachmistrz Hak, komendant policji pomocniczej Hołoweński, komendant polskiej samoobrony lekarz Stanisław Wyczek. To właśnie oni, w czasie od 22 czerwca 1941 r. do 22 lipca 1944 r. zamordowali 600 Żydów, których ustalenie nazwisk uważa się za niemożliwe⁸. Przeważająca większość Żydów została rozstrzelana na lotnisku, gdzie w przededniu, pod pozorem budowy zbiorników na paliwo, przygotowano ogromne doły. Nad ofiarami znęcano się w szczególny sposób: każdą nową partię rozstrzelanych zakopywali żywi Żydzi, którzy za chwilę sami zapełniali te doły. Zdarzało się, że zakopywano żywych ludzi. Szczególnie bolesne są też wspomnienia o tych, których w grudniu 1943 r. wywieziono do Fałemicznego lasu, rozstrzelano, obłano benzyną i spalono.

W rejonie ołyckim, który został zajęty przez Niemców 26–27 czerwca 1941 r. i gdzie – jak w innych miejscowościach – utworzono getto; okupanci ograbiali, po uprzednim ich opieczętowaniu, żydowskie mieszkania.

Wykorzystując Żydów do różnego rodzaju prac, w większości przypadków najcięższych i najbrudniejszych, jak najgorzej ich żywiono. Każdego dnia wskutek pracy ponad siły i nieznośnych warunków życia umierało w tym getcie od 4 do 5 osób (pracującemu robotnikowi wydawano dziennie tylko 100 gram chleba). Dnia 1 sierpnia 1941 r., według zeznań świadka Nakaniecznyka (urodzonego w 1901 r.), zamordowano pierwszą partię Żydów w liczbie 720 osób za pomocą „duszohubok” (specjalnie skonstruowana przez Niemców maszyna do trucia ludzi gazem)⁹. Pod koniec czerwca 1942 r. wszyscy Żydzi z ołyckiego getta zostali przeniesieni na zamek księcia Radziwiłła, gdzie podłogi w salach wysypano wapnem. Żydów specjalnie przetrzymywano tam po 4–5 dni, aby męki przedśmiertne wzmocnić i przeciągnąć w czasie. Po przeniesieniu Żydów na zamek, rozpoczęto stopniowe, rozłożone na etapy wyniszczenie ich. W grupach po 30–40 osób prowadzono ich do uroczyiska „Kępa”, rozbierano do naga i rozstrzeliwano. Ciała przysypywali ziemią inni Żydzi. Okrucieństwa tego rodzaju trwały przez dłuższy czas. Niektórzy Żydzi doprowadzeni do szaleństwa okropnościami, których byli świadkami, tracili rozum i „byli na śmierć zszokowani i w obłądnie zostawali z otwartymi oczami”¹⁰. Zgodnie z zeznaniami świadków w wymienionym uroczysku rozstrzelano 4 500 osób. W re-

⁷ Ibidem, op. 2, t. 150, k. 11–13.

⁸ Ibidem, z. 164, op. 3. t. 11, k. 4–6.

⁹ Ibidem, t. 10, k. 2.

¹⁰ Ibidem, k. 3.

zultacie masowych egzekucji strumienie żydowskiej krwi ciekły do rzeki Połonki – Niemcy zarządzili wykopanie specjalnych dołów na krew. Tak, jak i w innych gettach, Niemcy na jakiś czas po masowych rozstrzelaniach pozostawiali przy życiu pewną ilość Żydów o wysokich kwalifikacjach, tych którzy stanowili wykształconą część ludności Wołynia. W Ołyce okupanci pozostawili do pracy na swoją rzecz 100 osób, spośród przeznaczonych na śmierć: profesora Tuektala, lekarza, aptekarza, kilku szewców oraz kilku innych specjalistów, którzy byli potrzebni do pracy. Jednak po jej wykonaniu, po czterech miesiącach od masowych egzekucji, oni także zostali rozstrzelani. Wszystkich przestępstw dokonywano pod kierownictwem rejonowego szefa – Niemca Maksa Habera¹¹.

Na terenie rejonu lubaszowskiego pierwsze egzekucje Żydów przez rozstrzelanie odbyły się między 7 a 9 lipca 1941 r., kiedy to zamordowano 45 osób¹². W dniach 24 i 25 lipca tego samego roku do Lubaszowa przybył oddział gestapo, który zaarrestował 60 Żydów. Okrutne męki, których zaznali ci niewinni ludzie do dzisiejszego dnia stoją w oczach świadków. Oprócz wszelkiego rodzaju tortur cielesnych, Żydom obcinano włosy z głów i zmuszano ich, aby je zjadali. Po długotrwałych torturach, nasyciwszy się, gestapowcy zawieźli ich do wsi Podzamcze, gdzie zostali rozstrzelani. Na terenie tego rejonu getto zostało utworzone dopiero w lutym 1942 r.; umieszczano tam od 8 do 10 rodzin w jednym domu. Ogrózeni wysokim parkanem i drutem kolczastym rozciągniętym w dwa lub trzy rzędy, Żydzi byli odizolowani od innych mieszkańców oraz od całego miasta. Wyżywienie było nadzwyczaj złe: dzieci do 5 roku życia dostawały po 50 gramów chleba, do 10 roku – 70 gramów, robotnicy – po 100 gramów. Robotnicy, którzy pracowali w mieście, szli do pracy środkiem ulicy, chodzenie po chodniku było zabronione. Jednak dnia 13 sierpnia 1942 r. Niemcy postanowili, aby się poznać nad grupą 70 wykwalifikowanych robotników, a 223 osób rozstrzelano w Sosnowym Borze za wsią Lubiaż. Scenariusz „akcji” był podobny do wszystkich innych. Zostały wykopane doły o długości 10 m, szerokości 6 m i głębokości do 2 m. Przeznaczonych do rozstrzelania rozbierano, podprowadzano do dołu i rozstrzeliwano. W niektórych przypadkach żywym kazano kłaść się na martwych i później rozstrzeliwano¹³. W analogiczny sposób zamordowano mieszkańców wsi Bychowo rejonu lubaszowskiego (18 osób) i wsi Lubiaż (14 osób)¹⁴.

W Kowlu naczelnik policji Mantchojn (mieszkańcy nazywali go Mantel) i jego zastępca Aleksander Łysnewicz oraz Polak Edek, z zawodu palacz, są obarczeni odpowiedzialnością za rozstrzelanie od początku okupacji do dnia 29 czerwca 1944 r. 35 tysięcy mieszkańców, większość z nich stanowili Żydzi¹⁵.

Straszne są liczby pomordowanych w rejonie Kamień Koszyrski. Według zeznań świadków w ciągu dwu lat okupacji, od lata 1941 r. do jesieni 1942 r. pod przywództwem komendanta ukraińskiej policji Akyma Stepanowycza Blaszuka i prze-

wodniczącego miejscowego urzędu gminnego Mikołaja Muchaczewskiego rozstrzelano 5 095 osób. Za granicami miasta Kamień Koszyrski, obok żydowskiego cmentarza, zostało wykopanych 13 dołów, największy miał wymiary 13 m na 27 m i 2,8 m głębokości. Rozstrzelania przeprowadzono w czterech etapach: dnia 12 sierpnia 1941 r. rozstrzelano 80 osób, pod koniec sierpnia 1942 r. – 1 700 osób, w listopadzie 1942 r. – 815 osób oraz łącznie w ciągu dwu lat w niewielkich grupach zamordowano 2 500 osób¹⁶.

Cechą charakterystyczną niemieckich zbrodni było i to, że działania okupantów były bardzo dokładnie pomyślane i zaplanowane tak sprytnie, że skazani do ostatniej chwili nie podejrzewali, iż idą na śmierć. We wsi Szaćk w czerwcu 1942 r. niemieccy żandarmi i gestapo, przeprowadzili aresztowania mieszkańców narodowości żydowskiej i ukraińskiej. Listy aresztowanych zostały sporządzone przez zdrajców, którzy pracowali dla faszystowskich okupantów: Zuba Dawida, Danyluka Jakowa, Teretę Fedora, Położewec Jewdokię. Aresztowanych pod konwojem zaprowadzono za wieś, do uroczyska „Browary”, niedaleko Czarnego jeziora, gdzie znajdowała się drewniana budowla. Przed wejściem do budynku wszystkich rozbierano, niektórych do bielizny, innych do naga, wprowadzano do budynku i rozstrzeliwano. Rozstrzelanie bezpośrednio prowadził Niemiec. Trupy z budynku chaotycznie zrzucano do dołu na 2–4 warstwy. W 1944 r. po wyzwoleniu Wołynia spod okupacji mogiły te zostały rozkopane, a w jednej z nich, o wymiarach 6 m na 4,5 m na 5 m, znaleziono 300 trupów Żydów. Ze wschodniej strony tej mogiły znajdowała się drewniana skrzynia (80 cm na 50 cm na 35 cm), gdzie złożono dwa porąbane na części trupy – męski i żeński¹⁷. Obok znajdowały się jeszcze trzy mogiły, w których pochowano 200 Żydów i 200 Ukraińców¹⁸. Cechą szczególną tych pochówków jest to, że do dnia dzisiejszego nie ustalono nazwisk tych, którzy zostali wówczas rozstrzelani, dlatego iż nie zachowały się żadne dokumenty. Zadaniem dzisiejszych historyków jest poinformowanie społeczeństwa o tej zbrodni i opublikowanie choćby strzępów materiałów, które zachowały się na ten temat.

Szczególne nacisk pragnę położyć na opublikowanie listy zbrodniarzy, których nazwiska widnieją w aktach, a którzy rozstrzelali ludność cywilną w rejonie horochowskim. Jest wśród nich: niemiecki komendant – Hamptman, kapitan Szłoser, kapitan Holberh, schutzman Munik Orzechowski, komendant Krauze, żandarm Kluba¹⁹. Całkowita liczba rozstrzelanych Żydów z horochowskiego getta wynosi 3 800 osób²⁰. W mieście Rożyszcze, obok piaskarni, w październiku 1941 r. została przeprowadzona przez niemiecką żandarmerię i gestapo pod dowództwem komendanta Pojkorta druga masowa egzekucja. Wykopano dół o długości 100 m, szerokości 6 m, gdzie wszystkim rozebranym do naga ofiarom kazano położyć się twarzami do ziemi. W ten sposób oprawcy rozstrzelali 4600 osób, w większości żydowskiego pochodzenia. Do trzeciej egzekucji doszło na żydowskim cmentarzu w 1942 r., roz-

¹¹ Ibidem, k. 28.

¹² Ibidem, t. 8, k. 5.

¹³ Ibidem, k. 5.

¹⁴ Ibidem, k. 19.

¹⁵ Ibidem, t. 6, k. 4.

¹⁶ Ibidem, t. 5, k. 1, 10.

¹⁷ Ibidem, t. 16, k. 1.

¹⁸ Ibidem, k. 1.

¹⁹ Ibidem, z. 167, op. 3, t. 3, k. 88.

²⁰ Ibidem, k. 3; z. 164, op. 3, t. 38, k. 3.

strzelano wtedy 400 osób. Ludność cywilną rozstrzeliwano we wszystkich wsiach w rejonie rozyszczańskim²¹.

Praktycznie podczas każdej egzekucji ginęła nie tylko dorosła część ludności żydowskiej, szczególnie porażające są fakty okrucieństwa faszystów wobec dzieci. W rejonie kołkiwskim wśród rozstrzelanych podczas okupacji 95 osób narodowości żydowskiej jedną trzecią stanowiły dzieci w różnym wieku: najmłodsze – Czartorysker Sura miała jedynie rok, Buslik Chajka – trzy lata, Frojman Łejba – cztery lata²².

Przywołajmy pamięć o tragedii w mieście Ratno. Na początku lipca 1941 r. zgodnie z poleceniem niemieckiej administracji na szosie zebrano wszystkich mieszkańców miasteczka, spośród nich wyselekcjonowano do rozstrzelania 30 Żydów i 30 Ukraińców. Odprowadziwszy pod strażą skazańców około 100 m poza miasto (na północny wschód) rozstrzelano ich. Jeden Żyd cudem ocalał, innych krewni pochowali na cmentarzu żydowskim, około 3 km od Ratna. Po zamordowaniu przez partyzantów dwóch Niemców w odwecie dokonano kolejnej masowej egzekucji ludności żydowskiej w liczbie 112 osób, którą przeprowadzono w pobliżu młyna, gdzie pozostawiono ofiary²³. W 1942 roku na ulicy Zabołotskiej w Ratnie znaleziono dwie mogiły z rozstrzelanymi, zostało tam pogrzebanych 500 Żydów, 3 Ukraińców, około 20–30 Cyganów²⁴. Ogółem, według niepełnych danych, zamordowano w Ratnem 25 tys. osób narodowości żydowskiej²⁵. Podczas rozstrzeliwań „szczególnie” wyróżnił się Juryk Laskowski, winien śmierci 1 500 cywilów, w tej liczbie i śmierci Żydówki o nazwisku Chajt, będącej w ciąży. Większością rozstrzeliwań na terenie okolic Ratna zajmowała się ratniowska policja pod kierunkiem niemieckiej żandarmerii z jej szefem Niemcem Kochem²⁶.

Do wsi Sofijiwka i Marianiwka w rejonie cumańskim, zamieszkałych w większości przez ludność żydowską i polską, w sierpniu 1942 roku przybył niemiecki oddział karny. Otoczywszy wieś, Niemcy rozpoczęły pacyfikację. Rozstrzeliwanie odbywało się w budynkach mieszkalnych, na podwórkach i na ulicach, połowano także na uciekających do lasu²⁷.

Tragiczną kartą w historii żydowskiego i ukraińskiego narodu jest zagłada Żydów w Równem. Zgodnie ze wspomnieniami W. Barac, Żydówki i mieszkanki miasta w tamtych strasznych czasach, z chwilą okupacji miasta rozpoczęła się groza i okropności: „rankiem dnia 8 lipca [1941 r.], jakaś samozwańcza ukraińska milicja w liczbie trzech osób zaczęła obchód i spis ludności. Wieczorem tego samego dnia, po godzinie ósmej, do wielu budynków, gdzie mieszkali Żydzi, wdarło się kilka grup Ukraińców i Niemców. Milcząc, bez żadnych wyjaśnień, zaczęły wyciągać mężczyzn. Nie dając im możliwości ubrać się, w samej bieliźnie, bez nakryć

²¹ Ibidem, z. 164, op. 3, t. 39, k. 4.

²² Ibidem, t. 12, k. 5–8.

²³ Ibidem, t. 13, k. 5, 10, 11, 12.

²⁴ Ibidem, k. 5.

²⁵ Ibidem, z. 38, k. 73.

²⁶ Ibidem, z. 13, k. 9.

²⁷ Ibidem, z. 38, k. 83.

głowy i bosych, gdzieś ich poprowadzono. Tak rozpoczęły się bestialstwa okupantów. Szukali oni ofiar pod łózkami i w pościeli. Nikt nie rozumiał i nie wiedział, o co chodzi. Każdy widział przed sobą śmierć i wobec bestialskiego wyrazu twarzy oprawców tracił mowę...

Niemcy, tego samego wieczoru, zagarnęli około czterystu mężczyzn i zagnali ich na noc na dziedziniec państwowego banku, a rano, wdzieliśmy przez okno, jak tę partię pod niemieckim konwojem poprowadzono jedną z głównych ulic miasta. W ślad za nimi powieziono dwa kulomioty, ale nikomu nie przyszło do głowy, że to właśnie pierwszą partię Żydów poprowadzono na rozstrzelanie i my więcej nikogo spośród nich nie zobaczymy. Byliśmy pewni, że pognano ich do jakiejś pracy, i to przypuszczenie jeszcze długo trwało w świadomości krewnych i bliskich tych ludzi. Dopiero później okazało się, że właśnie tamtego dnia, na obrzeżach miasta zostały rozstrzelane pierwsze ofiary nazistowskiego ludobójstwa²⁸. W październiku tegoż roku tragedia w Równem została powtórzona, ale na znacznie większą skalę. Pod pozorem przesiedlenia ludności do jednej z pobliskich wsi, gdzie kiedyś były carskie koszary, ukraińska i niemiecka milicja zebrała 20 tys. bezbronnych i niewinnych ludzi. Dwa dni trwało to niesłychane wyniszczanie ludzi. Ofiary wcześniej zmuszano, aby rozebrały się do naga, a wtedy salwami w nie strzelano i następnie zrzucano martwe ciała w przygotowane doły, o których Niemcy wcześniej mówili, że to okopy. W. Barac nazwała Sosonki równieńskim Babynym Jarem²⁹. W grudniu 1941 r. na wydzielonych dwóch-trzech ulicach w Równem stworzono getto. Cechą szczególną równieńskiego getta było to, że uważano je za otwarte, bo wszyscy jego mieszkańcy chodzili do pracy na „aryjską” stronę oraz nie było ono odgrodzone kolczastym drutem. Jednak tragiczny los i jego nie ominął. Od dnia 13 lipca następnego roku w ciągu kolejnych dwóch tygodni trwała akcja wyniszczania mieszkańców getta. Ładowano ich do przygotowanych wagonów i wywożono w rejon Kostopola, tam mordowano. Tragiczny los nie ominął i Żydów w mieście Stepań, gdzie w sierpniu 1942 r. rozstrzelano ponad 4 tys. mieszkańców. Po wojnie, przy oględzinach mogiły w miejscu rozstrzeliwań w Stepaniu, odkryto ciało matki, która trzymała na rękach dwoje małych dzieci. Czaszka kobieta była przestrelana, u dzieci zaś ran postrzałowych nie stwierdzono. Można przypuszczać, że dzieci zostały zakopane żywcem. Niektórzy starsi ludzie do dzisiaj opowiadają, że ziemia, którą zasypano doły z rozstrzelanymi jeszcze przez kilka dni się ruszała³⁰.

W czasie trwania hitlerowskiej okupacji na Wołyniu wymordowano praktycznie całą ludność żydowską. Jedynie w 1942 roku rozstrzelano około 100 tys. Żydów, zaś przeżyło tylko około 5 tys. osób³¹. Całkowita liczba ludności Wołynia w latach 1941–1945 (stany na dzień 1 stycznia) spadła z 1 mln 31 tys. do 665 tys.

²⁸ W. Barac, Jak wse poczałosia dla jewrejw // Knyha pamiaty – Cinoju własnego žyttia, s. 87.

²⁹ W. Barac, Sosonky – Riwnnński babyn jar // Knyha pamiaty, s. 87.

³⁰ M. Pinczuk, Trahedia u Stepani // Knyha pamiaty, s. 96.

³¹ „Wołyń”, 15 trawnia 2001.

JAN JERZY MILEWSKI

Politechnika Białostocka/IPN – Oddział w Białymstoku

**PARLAMENTY POLSKI I LITWY
O KONSTYTUCJI 3 MAJA 1791 ROKU
W 216. ROCZNICĘ JEJ UCHWALENIA**

Przez większość XX wieku historia Polaków i Litwinów raczej dzieliła. Działo się tak pomimo faktu funkcjonowania w przeszłości przez kilka stuleci wspólnego państwa – Rzeczypospolitej. Dopiero w ostatniej dekadzie minionego wieku sytuacja pod tym względem dosyć szybko zaczęła się zmieniać. Polacy coraz częściej podkreślali, że Rzeczypospolita była państwem wielu narodów, a Litwini przestali widzieć ją jako narzędzie polonizacji, lecz postrzegać także jako ich państwo. Prof. Alvydas Nikžentaitis we wrześniu 2004 r. podczas XVII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie powiedział: „Zmiany w historiografii litewskiej na temat wspólnej historii najlepiej ilustruje zmiana poglądu na dzień Konstytucji 3 Maja. Coraz więcej historyków litewskich pozytywnie ocenia fakt jej przyjęcia i wzywa polityków do wpisania tej daty na listę świąt litewskich.”¹

Co prawda dzień 3 maja nie został jeszcze formalnie świętem na Litwie, ale 2 maja 2007 r. doszło do ważnego wydarzenia. Tego dnia odbyło się „Uroczyste Zgromadzenie Posłów i Senatorów Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie” zsynchronizowane z „Uroczystym Zgromadzeniem Posłów Sejmu Republiki Litewskiej w Wilnie”. Jednym z głównych inicjatorów uroczystości był poseł Emanuelis Zingeris (Litwa). Gośćmi obrad w Warszawie byli m.in.: Hans-Gert Pöttering – przewodniczący Parlamentu Europejskiego, Česlovas Juršenas – pierwszy zastępca przewodniczącego Sejmu Republiki Litewskiej, Katalin Szili – przewodnicząca Zgromadzenia Narodowego Republiki Węgierskiej, Premysl Sobotka – przewodniczący Senatu Parlamentu Republiki Czeskiej, przedstawiciele parlamentów Łotwy i Ukrainy oraz ambasadorowie w Rzeczypospolitej Polskiej – Republiki Czeskiej, Republiki Litewskiej i Ukrainy. W obradach w Wilnie uczestniczyli m.in. następujący goście: Valdas Adamkus – prezydent Republiki Litewskiej, Gediminas Kirkilas – premier, Algirdas Brazauskas – były prezydent, Ene Ergma – przewodnicząca Parlamentu Republiki Estońskiej, Norbert Lammert – przewodniczący Bundestagu RFN, Jarosław Kalinowski – wicemarszałek Sejmu RP, Vytautas Landsbergis –

¹ A. Nibientaitis, *Jak można podzielić wspólną historię?*, „Biuletyn Historii Pogranicza” 2004, nr 5, s. 60.

obecnie poseł do Parlamentu Europejskiego, nuncjusz Stolicy Apostolskiej w Republice Litwy oraz ambasadorowie Chin, Niemiec, Łotwy, Estonii, Kazachstanu, Gruzji, Belgii, Grecji i w komplecie rząd litewski.

Po otwarciu posiedzeń zgromadzeń przez przewodniczącego Sejmu Republiki Litewskiej Viktorasa Muntianasa i marszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Bogdana Borusewicza zabrało głos 14 mówców – na przemian w Wilnie i w Warszawie. Następnie odczytano uchwały Sejmu Republiki Litewskiej z 19 kwietnia 2007 r. oraz Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z 26 kwietnia 2007 r. „W rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja 1791 roku”. Podpisy pod tekstem uchwały złożyli: w Warszawie – marszałek Sejmu RP Ludwik Dorm, marszałek Senatu RP – Bogdan Borusewicz i pierwszy zastępca przewodniczącego Sejmu RP Česlovas Juršenas; w Wilnie – przewodniczący Sejmu RL Wiktoras Muntianas i wicemarszałek Sejmu RP Jarosław Kalinowski.

Poniżej publikujemy tekst uchwały oraz przemówienie wygłoszone przez Aleksandra Milinkiewicza, który był gościem obrad w Warszawie jako przedstawiciel „białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego”².

Jan Jerzy Milewski

*
* *

Uchwała Sejmu Republiki Litewskiej z dnia 19 kwietnia 2007 roku
Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 26 kwietnia 2007 roku
Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 26 kwietnia 2007 roku
w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja 1791 roku

Uroczyste obchodząc rocznicę Ustawy Rządowej przyjętej przez Sejm Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego w dniu 3 maja 1791 r. oraz mając w pamięci Zareczenie Wzajemne z 20 października 1791 r., składamy hołd Polakom i Litwinom, twórcom Konstytucji 3 Maja, testamentu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zbudowanej wokół praw i swobód obywatelskich, tolerancji, wolności wyznania, pokoju i opartej na zasadach równości współpracy pomiędzy dwoma europejskimi państwami.

Konstytucja 3 Maja połączyła chrześcijańskie tradycje Europy i wartości Oświecenia, umożliwiła powstanie i przetrwanie przez okres zaborów, niewoli i okupacji nowoczesnych narodów polskiego i litewskiego. Wartości zawarte w pierwszej pisanej konstytucji w Europie – wolność wyznania, równość wobec prawa, tolerancja,

² Aleksander Milinkiewicz ur. 25 lipca 1947 r. w Grodnie, absolwent Uniwersytetu Grodzieńskiego, doktor matematyki i fizyki. W latach 1978–1990 pracował jako docent w tej uczelni (z przerwą w latach 1980–1984 kiedy to wykładał na uniwersytecie w Algierze). W latach 1990–1996 był wiceprezidentem Grodna, a w 1996 r. podjął działalność opozycyjną wobec Aleksandra Łukaszenki. W końcu 2005 r. opozycja wysunęła go jako wspólnego kandydata (Zjednoczenia Sił Demokratycznych) na prezydenta Republiki Białoruś. W wyborach przeprowadzonych w marcu 2006 r. według oficjalnych danych – powszechnie kwestionowanych – zdobył 6 proc. głosów. Laureat licznych nagród, w tym im. Andrzeja Sacharowa (2006 r.) przyznawanej przez Parlament Europejski osobom lub organizacjom, które wyróżniły się w działaniach przeciwko przemocy, nietolerancji i niesprawiedliwości.

podział władzy, rządy oparte na woli narodu – stały się fundamentem rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w naszych państwach.

Konstytucja 3 Maja 1791 r. zabezpieczyła dziedzictwo wspólnego, powstałego na drodze pokojowej państwa, wkrótce potem brutalnie zniszczonego. Po upływie ponad 200 lat, nawiązujemy do konstytucyjnych idei przodków, dziś jako pełnoprawni i solidarni członkowie Unii Europejskiej i Traktatu Północnoatlantyckiego. Jedność Europy, przystąpienie Litwy i Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz Unii Europejskiej jest spełnieniem przesłania Rzeczypospolitej Obojga Narodów, prawdziwie pokojowego, demokratycznego i praworządnego państwa na naszym kontynencie. Przesłanie to było inspiracją do walki Solidarności i Sajūdisu, walki o odrodzenie wolnych Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Litewskiej.

Utrwalanie niepodległości narodów wolnego świata wymaga konsekwentnych działań na rzecz wolności i demokracji. Dzisiejszym zadaniem jest połączenie wysiłków podczas rozwiązywania bieżących problemów naszych państw, Europy i świata. Osiągamy nasze wspólne cele, rozwijając stosunki dwustronne i współpracę w Unii Europejskiej. Staramy się dzielić doświadczeniami z innymi krajami w Europie, pragnąc umacniać wolność i demokrację. Tym samym uważamy, że dzieło integracji Europy nie będzie zakończone, jeżeli nie przystąpią do niego narody, których europejskie powołanie jest naszym wspólnym zobowiązaniem.

Pozostajemy wierni przekonaniu naszych ojców, że wolność narodów, pokój i demokracja pozostaną najwyższymi wartościami także dla przyszłych pokoleń. Wierność ideom zawartym w pierwszej pisanej konstytucji w Europie oznacza i dziś współodpowiedzialność za przyszłość zjednoczonej i silnej Europy.

MARSZAŁEK SEJMU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
LUDWIK DORN

PIERWSZY ZASTĘPCA PRZEWODNICZĄCEGO
SEJMU REPUBLIKI LITEWSKIEJ
ČESTOVNS JURŠAUAS

MARSZAŁEK SENATU
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
BOGDAN BORUSEWICZ

*
* *

2007 maja 2, Warszawa – Przemówienie przedstawiciela białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego Aleksandra Milinkiewicza

Szanowni Marszałkowie Sejmu i Senatu!
Szanowny Panie Przewodniczący Parlamentu Europejskiego!
Szanowni Posłowie i Senatorowie!
Drodzy Goście!

Przede wszystkim chciałbym szczerze podziękować za zaproszenie na tę uroczystość, dlatego że dla białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego jest to wielki zaszczyt. Poza tym zapewniam, że uważamy, iż – tak jak i dla państwa – Konstytucja 3 Maja jest naszym dziedzictwem wspólnym.

Wolność to podstawowa wartość, na której budowane jest obywatelskie poczucie człowieczeństwa. Nasze wspólne dzieje w Rzeczypospolitej – Białorusinów, Polaków, Litwinów i innych narodów – dają wspólne poczucie godności obywatela. W dawnej Rzeczypospolitej to nie państwo władało poddanymi, lecz obywatele tworzyli państwo. Dlatego też była to rzecz wspólna – Rzeczpospolita obywateli. Rzeczpospolita uczyła obywateli wolności i demokratycznej reprezentacji. Pochodzę z Grodna, gdzie do dziś stoi zamek, w którym odbywały się posiedzenia sejmów Rzeczypospolitej. Z naszych okolic pochodzi znany wszystkim poseł Tadeusz Rejtan, który własnym ciałem zasłonił wejście do sali sejmowej, chcąc przeszkodzić w pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej.

Walka o wolność narodów, o wolność naszą i waszą, stała się hasłem, które łączyło Białorusinów, Polaków i innych. To na naszym terenie walczyła w powstaniu listopadowym Emilia Plater, w powstaniu styczniowym właśnie na Białorusi prowadził swe oddziały Konstanty Kalinowski, który wydawał pierwszą białorską gazetę „Mużyckaja Prawdą” i nawoływał w niej Białorusinów do walki o wolność.

Dziś władza mojego kraju chce wymazać pamięć Białorusinów o tradycjach Rzeczypospolitej. Przywrócono radzieckie podręczniki historii do szkół, nie pozwala się na naukę w języku ojczystym, indoktrynuje się młodzież przy pomocy ideologii państwowej, niszczy się wspólną, naszą, Litwinów i Polaków, kulturę materialną. Dziś w moim mieście Grodnie burzone są dziesiątki zabytków architektury.

Zwracam się do Sejmu i Senatu Polski, do Sejmu Litwy: pomóżcie! Pomóżcie zatrzymać to barbarzyństwo! Jesteśmy wdzięczni za wasze przejawy solidarności i pomoc w naszym dążeniu do wolności, za to, że czujecie wspólnotę historyczną naszego losu, że rozumiecie wartość wolności narodu.

Ja tu nie jestem reprezentantem żadnej partii, wypowiadam się w imieniu Białorusinów, którzy chcą pozostać narodem europejskim, chcą swobód obywatelskich, domagają się modernizacji kraju i integracji ze wspólnotą europejską. Jest nas większość na Białorusi!

Białoruscy patrioci przy spotkaniu albo pożegnaniu mówią do siebie: „Żywie Biełaruś!” – „Białoruś żyje!”, „Niech żyje Białoruś!”. Dla mnie Białoruś jest moją ojczyzną, jest to wartość absolutna. Gdy dziś mówimy „żyje”, jest w tym słowie trochę niepokoju. Powinniśmy uczynić Białoruś nie tylko demokratyczną i wolną, ale również zachować naszą niepodległość, która jest zagrożona. Wierzę w to, że wspólnie z moim narodem osiągniemy ten cel – z waszą solidarnością, z waszą pomocą, która jest nam bardzo potrzebna.

I dlatego z pełnym przekonaniem chciałbym zawołać na koniec: Żywie Biełaruś! Wolna Białoruś żyje! (Oklaski)

Źródło: Uroczyste Zgromadzenie Posłów i Senatorów Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie zsynchronizowane z Uroczystym Zgromadzeniem Posłów Sejmu Republiki Litewskiej w Wilnie z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja Warszawa–Wilno 2 maja 2007 r., Kancelaria Senatu, Warszawa 2007.

JAN JERZY MILEWSKI

Politechnika Białostocka/IPN – Oddział w Białymstoku

PRZEMÓWIENIE ICCHAKA LEVINA POD POMNIKIEM W JEDWABNEM W DNIU 10 LIPCA 2007 ROKU

Ichhak Levin urodził się w 1930 r. w Wiźnie – niewielkim miasteczku w pow. łomżyńskim. Według spisu powszechnego z 1921 r. mieszkało w nim 2670 osób, w tym 714 (tj. 26,7 proc.) wyznania mojżeszowego¹. Jego ojciec – Izrael – był krawcem. Ichhak miał dwóch starszych braci (From-Juda, ur. 1923 r. i Abram ur. 1926) oraz dwie młodsze siostry (Ida ur. 1932 i najmłodsza ur. 1940 r., która zmarła w 1941 r. przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej). Już w pierwszym dniu wojny niemiecko-sowieckiej Wizna została zbombardowana przez samoloty niemieckie – najbardziej ucierpiało centrum zamieszkałe przez Żydów. W tej sytuacji większość Żydów opuściła miasteczko udając się do okolicznych miejscowości, m.in. do Jedwabnego – do czego zachęcał wójt Aleksander Gawrychowski – bo miejscowość ta nie została zniszczona². Rodzina Levinów, która początek wojny przeczekała u Jana a potem Feliksa Szymańskich w Bronowie³, później udała się do Łomży. Izrael Levin uzyskał zgodę na wykonywanie prac krawieckich poza gettem, ale kiedy Niemcy podjęli decyzję o likwidacji getta w Łomży, Levinowie zdecydowali się na ucieczkę. Po krótkim okresie ukrywania się w lesie, z dwójką najmłodszych dzieci trafili do rodziny Dobkowskich w Zanklewie. Z Bolesławem Dobkowskim Izrael Levin służył razem w wojsku. Dzięki Dobkowskim udało się im przeżyć okupację niemiecką. Po wojnie Levinowie wyjechali do Łodzi, skąd najpierw Ichhak – już w 1946 r. – znalazł się w Palestynie. Reszta rodziny wyjechała do Izraela w 1950 r.⁴

Rodzinę Dobkowskich – odznaczonej medalem „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” – i Levinów łączy przyjaźń w następnym pokoleniu. Ichhak Levin – obecnie

¹ Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, t. V, Województwo białostockie, Warszawa 1924, s. 55.

² Wokół Jedwabnego, red. P. Machcewicz, K. Persak, t. II, Dokumenty, Warszawa 2002, s. 366.

³ Szymańscy z Bronowa to znana rodzina działaczy ruchu ludowego (zob. Z. Tomczonek, *Ruch ludowy na Białostoczczyźnie 1918–1939*, Warszawa 1978).

⁴ A. Biskont, *My z Jedwabnego*, Warszawa 2004, s. 158–159.

emerytowany kierowca – corocznie przyjeżdża 10 lipca do Jedwabnego⁵, przyjeżdża ze zdjęciem dzieci ze szkoły w Wiźnie, które nie przeżyły. Bywał tam jeszcze przed 2001 rokiem.

*
* *
*

Jedwabne, 2007 lipiec^a 10

Szanowni Państwo

Jak co roku spotykamy się w tym tragicznym miejscu, by oddać hołd i odmówić kadisz za pomordowanych Żydów z Jedwabnego i Wizny. Ja, Icchak Levin, jestem tutaj po raz dwunasty i dopóki będę w stanie tu przyjeżdżać, to będę to robił co roku.

Często staje mi przed oczami obraz ^bprzed wojny^b, gdy na rynku w Wiźnie bawiłem się razem z tymi, którzy tu zostali spaleni żywcem. Jest mi wtedy niezwykle ciężko na sercu i zadaję sobie pytanie bez odpowiedzi – dlaczego??? Dlaczego człowiek zamordował drugiego człowieka, co były winne dzieci, kobiety i starcy. Za co była ta okrutna śmierć???

Moja rodzina, tak jak i wszystkie rodziny żydowskie, straciła swoich bliskich. Moi dwaj bracia zostali zabici, a ich ciała spoczywają w lesie pod Giełczynem obok 16 tysięcy zabitych przez Niemców Polaków¹.

Ja, moja siostra, mama i ojciec dzięki pomocy takich ludzi jak wójt Wizny Józef Gawrychowski, Józef Galiński z Armii Krajowej², ksiądz Cwalina³ i cała rodzina Dobkowskich z Bolesławem na czele przeżyliśmy piekło holokaustu. U Dobkowskich przez dwa i pół roku nie tylko jedliśmy z jednego garnka, ale też przeżywaliliśmy ten sam strach o życie. Z podobnej do jedwabieńskiej stodoły wypatrywaliśmy Niemców i zagrożenia.

Mój najbliższy przyjaciel Wincenty Dobkowski, który zawsze razem ze mną tu przyjeżdżał, rok temu odszedł do Boga na ziemi Izraela.

Za dwa dni w pierwszą rocznicę jego śmierci będę się modlił na jego grobie za niego i wszystkich „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata”, bohaterów tamtych dni, którzy pomimo zagrożenia życia pomagali nam Żydom przetrwać i przeżyć okupację hitlerowską.

Boli mnie bardzo, że do dzisiaj jedyny pomnik jaki mają sprawiedliwi jest w Yad Vashem w Jerozolimie, a w Polsce mało kto wie, kim byli i co czynili ci wielcy ludzie, bohaterowie tamtych dni. Sześć tysięcy Polaków jest w gronie Sprawiedliwych, najwięcej na świecie, to honor i sława dla Polski i dla świata. Wielka szkoda, że takich wielkich ludzi nie było wtedy więcej. Niech pamięć o Jedwab-

⁵ 10 VII 1941 r. z inspiracji Niemców, ale przy aktywnym udziale grupy ludności miejscowej, nastąpiła zagłada Żydów w Jedwabnem – kilkuset z nich zostało spalonych w stodole, na miejscu której znajduje się obecnie pomnik. Ogółem tego dnia w Jedwabnem zginęło około 300–400 Żydów. Od 2001 r. przy pomniku w Jedwabnem odbywają się corocznie 10 lipca skromne uroczystości.

dem i „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata” zawsze będzie w sercu każdego z nas.

Szalom

Icchak Levin

Źródło: zbiory autora, mps, kopia.

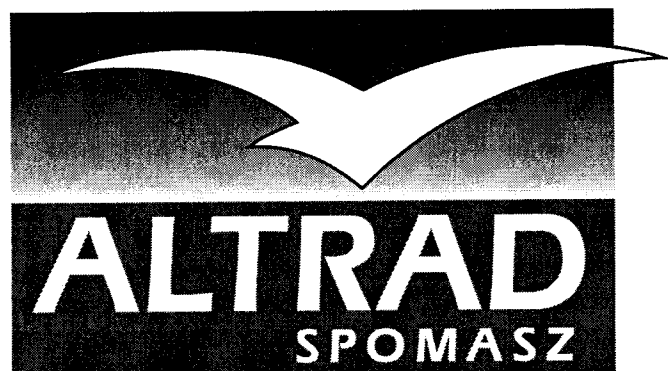
^a W tekście miesiąc podany cyfrą.

^{b-b} W tekście było: „przed wojną”

¹ Według ankiet Sądu Grodzkiego w Giełczynie zginęło około 7 tys. Żydów i 5 tys. Polaków (J. Smurzyński, *Czarne lata na łomżyńskiej ziemi*, Warszawa–Łomża 1887, s. 78).

² Józef Galiński ur. 1915, s. Franciszka – dowódca drużyny AK w Wiźnie, wiosną 1946 r. zamordowany przez Narodowe Siły Zbrojne.

³ Ks. Kazimierz Cwalina w latach 1942–1945 był administratorem parafii w Wiźnie.



JAKOŚĆ NA ŚWIATOWYM POZIOMIE

ALTRAD SPOMASZ S.A. (do 2000 r. znany jako Spomasz Białystok) jest firmą z ponad 50-letnim doświadczeniem. Podstawowym profilem naszej działalności jest produkcja betoniarek. Produkty ALTRAD SPOMASZ znane są ze swojej jakości. Wymagające rynki, takie jak Francja, Szwecja, Hiszpania, Włochy i wiele innych są stałymi odbiorcami naszych wyrobów. Współpracujemy z najlepszymi hurtowniami i marketami w kraju. W sklepie firmowym oferujemy betoniarki w atrakcyjnych cenach, często organizując specjalne promocje. Jest to wyjątkowa szansa kupna betoniarek o światowej renomie w naprawdę okazyjnej cenie.

PRODUKUJEMY:

- Betoniarki o pojemności 80–300 l
- Taczki
- Barierki bezpieczeństwa
- Stojaki i ściski budowlane
- Kotły warzelne
- Zbiorniki o pojemności do 200 m³

ALTRAD SPOMASZ S.A.
15-617 Białystok, ul. Nowosielska 6
tel. 085 66-13-261
fax 085 66-13-260
www.altradspomasz.pl

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE I ZAPISKI

Józef Maroszek, Arkadiusz Studniarek, *Dzieje Trzciannego i obszaru gminy Trzcianna w XV–XX wieku*, Trzcianna 2004, s. 404.

Mimo, że od wydania tej książki miną już w tym roku trzy lata, opracowanie dotyczące Trzciannego autorstwa Józefa Maroszka i Arkadiusza Studniarka stanowi nadal jedną z nielicznych tak gruntownych i obszernych monografii podlaskich miejscowości wydanych w ostatnim okresie. Liczące ponad 400 stron wydawnictwo robi wrażenie, chociaż jednocześnie nasuwa się pytanie, czy autorzy poradzili sobie z trudnym zadaniem przedstawienia dziejów ziemi trzciańskiej na przestrzeni bądź co bądź aż sześciu stuleci.

Trzcianna, jak żadna inna z wsi podlaskich doczekała się szerszego zainteresowania, nie tylko miejscowych miłośników historii, ale i zawodowych badaczy. Jeszcze w latach 70-tych XX w. powstała praca magisterska poświęcona dziejom tamtejszej społeczności parafialnej do „potopu” szwedzkiego Cezarego Kuklo, który także później parokrotnie powracał w swoich artykułach do religijnej przeszłości Trzciannego, a zwłaszcza do aspektów demograficznych¹. Znaczna obfitość prac, artykułów i monografii jest przede wszystkim rezultatem dobrego zaplecza źródłowego, w postaci najstarszych zachowanych na Podlasiu metrykaliów, jak również bogatych zasobów w archiwach krajowych.

Recenzowana monografia, wydana staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Trzciańskiej, stanowi najnowsze spojrzenie na historię parafii i gminy. Książka nad którą prace trwały 2 lata jest także efektem wspólnego wysiłku – doświadczonego badacza Józefa Maroszka i jego ucznia Arkadiusza Studniarka². Obaj historycy, miłośnicy i znawcy regionu, są autorami jeszcze innych monografii dziejów podlaskich miejscowości. Ich też staraniem jak grzyby po deszczu pojawiają się obecnie kolejne opracowania dotyczące podlaskich wsi i miast. Wśród bibliografii regionalnej Józefa Maroszka należałoby wymienić prace o Niewodnicy, Goniądzu, Turośni

¹ C. Kuklo, *Próba analizy demograficznej rejestracji metrykalnej ślubów parafii Trzcianna w I połowie XVII wieku*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. 13, 1981, s. 89–115; Tenże, *Funkcjonowanie społeczności parafialnej na tle analizy rejestracji chrztów parafii Trzcianna 1600–1654*, w: *Spółczesność staropolskie*, pod red. A. Wyczańskiego, t. III, Warszawa 1983, s. 189–228.

² A. Studniarek, *Trzcianna i jego historia*, „Osowieckim Szlakiem”, 2002, nr 3, s. 5–6; K. Silarska, *Szkola Podstawowa w Trzciannie*, „Osowieckim Szlakiem”, nr 4, s. 4–5.

Kościelnej³. W ostatnich latach jego staraniem wyszły monografie Zbrozsy Dużej, Jaświł, Szepietowa, Wasilkowa; był ponadto współautorem opracowania o Tykocinie⁴. Lada moment powinno pojawić się kolejne opracowanie J. Maroszka, tym razem poświęcone dziejom powiatu mazowieckiego. W dorobku drugiego z autorów – Arkadiusza Studniarka, obok licznych drobniejszych artykułów, warto odnotować szkice dotyczące Moniek i wsi Wyszowate, a także współopracowanie przedzobrowej historii parafii Jaświły⁵. Ich wspólne dzieło stanowi zatem podsumowanie dotychczasowych badań dotyczących wspomnianej miejscowości i jest zarazem jednym z najobszerniejszych opracowań zespołu osadniczego niedużej miejscowości podlaskiej jakie do tej pory się ukazało drukiem.

Książka liczy przeszło 400 stron i jest podzielona na kilka zasadniczych działów. Tekst właściwy otwierają trzy krótkie rozdziały: „W dobie władztwa książąt mazowieckich – do 1382 roku”, „Krzyżacy 1382–1401”, „Granica litewsko-mazowiecka 1401–1425”, które wprowadzają czytelnika w najstarsze dzieje osadnicze ziem położonych w zlewisku rzek Biebrzy, Nereśli i Brzozówki. Autorzy sumiennie podkreślają zmienne koleje losu Trzciannego na przestrzeni jej wielowiekowych dziejów. W samym tylko średniowieczu wieś należała do plemiennego Mazowsza, Państwa Polskiego, Księstwa Mazowieckiego, Zakonu Krzyżackiego, później zaś do Wielkiego Księstwa Litewskiego i ponownie Korony Polskiej. Najstarszy epizod miejscowości zajął autorom w recenzowanej książce blisko 40 stron. Z racji braku numeracji rozdziałów – co jest jednym z podstawowych mankamentów tego opracowania – posłużymy się w dalszym ciągu stronami.

Przełom czasów średniowiecznych i nowożytnych otwiera część poświęcona działalności osadniczej Aleksandra Jagiellończyka w latach 1492–1506. Okres staropolski zajmuje tutaj ponad 80 stron tekstu (s. 41–128), zaś autorzy swoją uwagę skupili zarówno na działalności osadniczej i gospodarczej (m.in. w okolicznych puszczech) rodów wielkopańskich Gasztołdów i Radziwiłłów, drobnej szlachty podlaskiej, jak i starostów królewskich. Nie zabrakło w tej części także historii beneficjum i kolejnych świątyń parafialnych. Zamykający epokę staropolską zaledwie dwustronicowy rozdział „U schyłku Rzeczypospolitej – w dobie reform 1764–1794” pozostawia spore uczucie niedosytu.

We wspomnianych partiach monografii z całą pewnością zasługuje na uwagę wykorzystanie olbrzymiej bazy źródłowej. Doskonale jest bowiem widoczna gruntowna kwerenda w archiwach krajowych i zagranicznych, jak również wyborna znajomość najnowszych badań w zakresie nie tylko badanej ziemi trzciańskiej, ale

³ J. Maroszek, W. F. Wilczewski, *Niewodnica: dzieje kościoła i parafii 1596–1996*, Białystok 1996; J. Kloza, J. Maroszek, *Dzieje Goniądza: w 450 rocznicę praw miejskich*, Białystok 1997; J. Maroszek, W. F. Wilczewski, *Dzieje obszaru gminy Turośń Kościelna*, Turośń Kościelna 1997.

⁴ J. Maroszek, *Dzieje parafii Zbrozsa Duża, Grójec 2003; Tenże, Jaświły. Dzieje obszaru gminy do końca XVIII wieku*, Białystok, 2004; Tenże, *Dzieje Szepietowa, Szepietowo 2007; Tenże, Wasilków – miasto renesansowej harmonii 1566–2006*, Wasilków 2007; J. Maroszek, W. Nagórski, P. Sawicki, *Tykocin – miasto królewskie*, Tykocin 2004.

⁵ J. Maroszek, A. Studniarek, *Szkie historyczny miasta i gminy Mońki: w 40-tą rocznicę uzyskania praw miejskich 1965–2005*, Białystok 2005; A. Studniarek, *Podlaska wieś Wyszowate. Szkic historyczny od 1445 r.*, Białystok 2006.

i całego Podlasia. Duża wartość badawcza książki ujemnie kontrastuje z jej mało klarownym układem. Uważny czytelnik odnosi wrażenie, że tekst został tutaj napisany jednym ciągiem, bez logicznych podziałów, chociażby na społeczeństwo, gospodarkę, stosunki demograficzne, własnościowe.

Ze świecą też szukać można podstawowych informacji jak: położenie, terytorium, ludność, czy wreszcie – pierwszej źródłowo udokumentowanej wzmianki o Trzciannem. Tę ostatnią znajdujemy dopiero w rozdziale „Gospodarka w puszczech – Biele, Dobarz, Brzeziny i Czarny Las do końca XVII wieku” (s. 86!). Czytelnikowi jest zatem niezwykle trudno poruszać się w gąszczu tyłu z jednej strony cennych, ale podanych w nazbyt chaotyczny sposób informacji.

Także sam układ książki jest nierówny. Nie ma tutaj podziału na epoki w historii, czy poszczególne zagadnienia, pozwalające zorientować się miłośnikowi historii regionalnej, nie mówiąc już o zwykłym czytelniku, który szuka w tego typu opracowaniu klarownego podziału i przystępnego wykładu. Układ wewnętrzny książki przypomina bardziej zbiór artykułów, znanych nam z opracowań zbiorowych różnych autorów, niż głęboko przemyślany zarys wydawnictwa mającego znamiona monografii. Nie ma w niej również podziału na rozdziały i podrozdziały, nie mówiąc już o braku ich numeracji, co znacznie utrudnia poszukiwanie interesujących zagadnień. Wprawdzie tekst właściwy został podzielony na podrozdziały, ale tych z kolei nie uwzględniono w spisie treści.

Wśród rozdziałów dotyczących najdawniejszego okresu miejscowości na uwagę zasługują informacje dotyczące samej parafii w Trzciannem. Poznajemy więc funkcjonowanie kościoła w diecezji wileńskiej od momentu jego założenia w początkach XV wieku do czasów współczesnych. Znajduje się tutaj również cenny i prawie kompletny spis duchowieństwa trzciańskiego.

Na historię Trzciannego w okresie zaborów poświęcono w recenzowanej pracy niezwykle krótki rozdział – bo liczący sobie tylko 6 stron – co jest zupełnym nieporozumieniem (s. 129–134). Kwestia ta jest kontynuowana w rozdziale kolejnym, niestety tylko przez pół strony. W czasach niewoli autorzy skoncentrowali się głównie na polityce zaborców. Jest więc mowa o polityce pruskiej wobec społeczeństwa do 1807 r., po czym autorzy od razu swobodnie przechodzą do zrywu powstańczego z lat 1863–1864. Nie ma słowa o powstaniu listopadowym, nie mówiąc już o podaniu dokładnej przynależności Trzciannego w latach 1795–1918/1919. Z podobną oszczędnością autorzy odnieśli się w kolejnej partii tekstu poświęconego tym razem I wojnie światowej i dwudziestolecu międzywojennemu (s. 135–141). W tym bardzo zwięzłym rozdziale poznajemy losy Trzciannego i najbliższej okolicy, działalność partii chłopskich, organizacji młodzieżowej „Strzelec”. W dalszej części zaś dowiadujemy się już o szczegółach życia codziennego w postaci ciekawostek, np. gdzie przechowywali mieszkańcy żywność (lodownia, suszenie). Mniej jest tutaj informacji, wydaje się podstawowych, o rzemiośle i przekroju społecznym oraz funkcjonowaniu samej społeczności Trzciannego w przededniu kolejnej wojny światowej.

Książka nie jest napisana jednolitym stylem dla każdego z poszczególnych rozdziałów. Brakuje w nich m.in. dokładniejszych i przejrzystszych podanych informacji przynależności administracyjnej w każdym z nich. Wprawdzie autorzy wyjaśniają tą kwestię na samym początku monografii, jednakże czytelnik w dalszych par-

tiach tego nierównego opracowania może się zgubić. Nie da się ukryć faktu, że obaj autorzy są specjalistami bardziej od historii wczesnonowożytnej niż czasów nam współczesnych. Znaczne objętościowo rozdziały, z ich szczegółową i obfitą dokumentacją, poświęcone czasom staropolskim wyraźnie kontrastują z ubogimi w treść i bazę źródłową partiami książki dotyczącymi doby porozbiorowej i międzywojennej.

W rozdziale dotyczącym II wojny światowej znalazł się opis przygotowań umocnień i fortyfikacji w przededniu jej wybuchu, stanu osobowego i wyposażenia jednostek wchodzących w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej Narew – między innymi załogi twierdzy Osowiec. Dalszą część stanowi rzetelny przegląd wydarzeń kampanii wrześniowo-październikowej 1939 roku. To niewątpliwym plus tej części pracy. W dalszych partiach autorzy krótko scharakteryzowali okupację niemiecką w 1939 roku, później zaś politykę władz radzieckich na terenach okupowanych. Kilka przytoczonych relacji naocznych świadków tamtych wydarzeń wpływa dodatnio na tę część książki. J. Maroszek i A. Studniarek oddzielnie potraktowali historię Żydów trzciańskich, sięgając w swoich syntetycznych rozważaniach ponownie do początków XX wieku, jak i ich losów podczas II wojny światowej (s. 160–167).

Dalsze rozdziały monografii stanowią niestety kolejny przykład braku konsekwencji w chronologii. Zaraz więc po rozdziale o tragicznych losach lokalnej społeczności żydowskiej w l. 1941–1944, autorzy prezentują nam potencjał demograficzny gminy Trzciannie, ale nie wiedzieć czemu tylko w latach 1982–2002? W tej samej części znalazły się podrozdziały dotyczące współczesnego, jak się wydaje, rolnictwa oraz infrastruktury techniczno-ekonomicznej. Rozwój oświaty został przedstawiony w oddzielnym rozdziale – „Szkoła Podstawowa w Trzciannie”, ale scharakteryzowany tylko do 1964 r. (s. 177–180). W dalszej części książki („Organizowanie się społeczności w Trzciannie w XX wieku”), czytelnik znajdzie informacje o historii miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, czy wreszcie Banku Spółdzielczym. Główny zrab książkę zamyka kalendarium najnowszych dziejów Trzcianniego od 1944 do 2001 r.

Blisko połowę omawianej monografii stanowią dodatki. Z całą pewnością na uwagę zasługuje umieszczony tutaj obszerny 60-stronicowy słownik historyczno-geograficzny obszaru gminy Trzciannie (s. 207–266). Dalszą niezmiernie cenną rzeczą są blisko stu-stronicowe aneksy źródłowe. Znalazły się tutaj dokumenty dotyczące zagadnień społeczno-gospodarczych oraz religijnych, a także obszerna relacja z II wojny światowej. Do pierwszych z pewnością trzeba zliczyć sprawy dotyczące uposażenia kościoła parafialnego w Trzciannie pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła, Katarzyny, Barbary, Małgorzaty i Doroty, praw patronackich, utworzenia altarii, wśród gospodarczych spraw natomiast – dokument pobierania myta mostowego, spór pomiędzy królewskimi dobrami wiskimi z tykocińskimi, popis pospolitego ruszenia ziemi bielskiej – parafii janowskiej (= waniewskiej) i tykocińskiej z 1565, 1567, przysięgi szlachty goniądzkiej, tykockiej i rajgrodzkiej na wierność Koronie Polskiej i królowi polskiemu z 1569 r. Nie zabrakło też krótkiego rysu poświęconego dniu dzisiejszemu obecnej gminy wraz z jej walorami gospodarczymi, kulturalnymi i turystycznymi. W ostatniej części książki autorzy pomieścili archiwalne szkice,

mapy, skany ksiąg metrykalnych i XX-wiecznych starych fotografii, a także zdjęcia z czasów współczesnych.

Warto zwrócić uwagę na język jakim posłużyli się autorzy monografii. W pierwszej części książki jest on zdecydowanie trudniejszy w odbiorze i stylistycznie pozostawiający wiele do życzenia. Nie brakuje tu również licznych powtórzeń zarówno słownych jak i faktograficznych. Chronologiczny ciąg wykładu o Trzciannie jest również najsłabszym punktem opracowania J. Maroszka i A. Studniarki. Przykładem niech będzie historia kościoła parafialnego do czasów nam współczesnych, umieszczona w dobie staropolskiej. Z kolei w rozdziale poświęconym powstaniom narodowym autorzy najpierw napisali o wydarzeniach z 1863–1864, później zaś dopiero o nastrojach patriotycznych w przededniu powstania styczniowego, np. manifestacji w Tykocinie w 1861 r.

Pora zatem na postawienie podstawowego pytania – czy autorom recenzowanej publikacji udało się osiągnąć cele postawione na początku książki? Zwróćmy uwagę na fakt, iż całościowe opracowanie monografii jakiegokolwiek miasteczka, co sugeruje nam cezura chronologiczna w tytule książki, winno zawierać równomierny przegląd dziejów badanej miejscowości (obszaru) w każdym z okresów historycznych. Ten warunek nie został jednak spełniony w omawianym opracowaniu. W związku z czym część rozdziałów jest napisana wyczerpująco i rzetelnie w oparciu o solidny warsztat naukowy, inne natomiast jak czasy rozbiorowe i międzywojenne zostały potraktowane w stopniu minimalnym.

Nie bardzo wiadomo, co autorzy chcieli osiągnąć w końcowej fazie swojego opracowania, gdyż nie znamy ogólnej koncepcji ani założenia książki. Wprowadzie na początku mówi się o celach i badaniach obszaru Trzcianniego, ale odnoszą się one – jak się wydaje – do czasów staropolskich, co zresztą autorom się udało. Szkoda, że po macoszemu potraktowali pozostałe okresy historyczne, w tym nawet najnowsze, powojenne. Biorąc pod uwagę, że pozycja została wydana przez Urząd Gminy w Trzciannie – książka miała mieć wymiar uniwersalny – być w miarę przystępnym zbiorem informacji od najstarszych po najnowsze dzieje mieszkańców zamieszkujących obszar w dorzeczu Biebrzy, Narwi, Kosódki i Nereśli. Miała też zapewne informować czytelnika jak zmieniał się obszar parafii i gminy Trzciannie na przestrzeni ponad pół tysiąca lat. Na to pytanie czytelnik musi sam sobie udzielić odpowiedzi, gdyż takowych w książce nie znajdzie. Mnóstwo, jak się wydaje, cennych informacji dla poznania tej i innych miejscowości jest pozbawione końcowych wniosków.

Najnowsze wydawnictwo na temat Trzcianniego autorstwa J. Maroszka i A. Studniarka podsumowuje aktualny stan badań. Zdecydowanie lepiej wypadły w nim czasy staropolskie w odróżnieniu od czasów najnowszych. Zabrakło w nim miejsca na burzliwe czasy rozbiorowe, okres międzywojenny, a nawet powojenny (1944–1989). Zabrakło również podstawowej rzeczy jaką jest logiczny i przejrzysty układ całej książki.

Piotr Sobieszczak
Lapy

Mariola Jarczykowa, „Papirowe materie” Piotra Kochlewskiego. O działalności pisarskiej sekretarza Radziwiłłów birżańskich w pierwszej połowie XVII wieku, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2006, s. 256, ilustracje.

Każdy historyk zajmujący się dziejami politycznymi i religijnymi Wielkiego Księstwa Litewskiego w pierwszej połowie XVII wieku zetknął się z postacią Piotra Kochlewskiego (†1646), sędziego ziemskiego brzeskiego, jednego z bardziej aktywnych posłów sejmowych, rzecznika interesów różnowierczych w Rzeczypospolitej, a jednocześnie sekretarza Krzysztofa II Radziwiłła.

Piotr Kochlewski pochodził ze śląskiej rodziny Falkenhan, która osiedliła się w powiecie wieluńskim, sam zaś Kochlewski związał się przede wszystkim z powiatem brzeskim w W. Ks. Lit. Był właścicielem wsi: Nurzec, Klukowice, Telatycze, Wola Nurzecka, Tumin, Łomno, Boryszyn, Zubacza, Duży Las oraz posiadaczem królewskiej Połonice. Pobieżna tylko charakterystyka świadczy o wyjątkowej aktywności Kochlewskiego: brał udział w wojnie inflanckiej (1621–22) i rokowaniach ze Szwedami, w wojnie moskiewskiej dowodził regimentem Janusza Radziwiłła i zajmował się aprowizacją wojska, zamieszany był w głośny „spisek orleański” mający na celu osadzenie na tronie polskim brata Ludwika XIII księcia Gastona Orleańskiego, pośredniczył w kontaktach Krzysztofa Radziwiłła z królem Władysławem IV i elektorem brandenburskim Jerzym Wilhelmem. Blisko współpracując z Radziwiłłem, był jego dworzaniem, sekretarzem, nadzorcą majątkowym, burgrabią Kiejdan, sprawował też nadzór nad wychowaniem Bogusława Radziwiłła.

W latach 1633–1645 był niemal stałym uczestnikiem synodów prowincjonalnych wileńskich, będąc osobą znaną i cenioną. Z tego zapewne powodu wziął udział w colloquium charitativum w Toruniu w 1645 roku i w poprzedzającej je konwokacji generalnej w Orli na Podlasiu. Prowadził też szeroką korespondencję w sprawach religijnych, ufundował i uposażył zbór kalwiński w Nurcu wraz z plebanią, szkołą i szpitalem dla ubogich.

Wydawałoby się zatem, że zasługuje on jeśli już nie na monografię, to przynajmniej na solidne opracowanie biograficzne. Wcześniejsze prace Zofii Trawickiej mają charakter przyczynkowy, dlatego też z radością powitałam nową książkę Marioli Jarczykowej, od wielu lat zajmującej się dworem Radziwiłłów birżańskich w pierwszej połowie XVII wieku. Książka jest rozprawą habilitacyjną autorki. Wydana została starannie, zaopatrzona w wykaz źródeł, bibliografię, poza nielicznymi wyjątkami – polską, ponadto w kilka faksymilów listów i pism drukowanych Kochlewskiego.

Książka składa się z czterech rozdziałów: pierwszy poświęcony jest działalności epistolograficznej Kochlewskiego. Autorka charakteryzuje jego listy według adresatów, do których były pisane. Najczęstszym odbiorcą listów był oczywiście Krzysztof II Radziwiłł, wojewoda wileński, hetman wielki litewski. Listy mają charakter przede wszystkim użytkowy, informacyjny, a ich styl autorka egzemplifikuje obszernymi cytatami. Jarczykowa w większym stopniu zwraca uwagę na styl listów niż na ich treść, a okoliczności w jakich były pisane nie zawsze zostały dostatecznie nakreślone. Często zdania wyrwane z kontekstu są nieczytelne z ra-

cji na brak ich osadzenia w konkretnej sytuacji. Tematyka listów do Krzysztofa II jest różna, dotyczą one spraw politycznych, administracyjno-gospodarczych, religijnych, czasem też całkiem prywatnych. Inne listy Kochlewskiego – omówione przez autorkę – kierowane były do Janusza, Bogusława i Aleksandra Ludwika Radziwiłłów oraz po jednym liście do Mikołaja Oleśnickiego, wojewody lubelskiego oraz jeden całkiem prywatny list napisany do nieznanego nam z imienia szwagierki, panny Przypkowskiej, podsędkówny zatorskiej. Zdaniem autorki styl listów Kochlewskiego zmienia się w zależności od adresata. Autorka krótko charakteryzuje też styl listów Krzysztofa i jego syna Janusza Radziwiłłów do zaufanego sekretarza.

Drugi rozdział, moim zdaniem najważniejszy, autorka poświęciła Kochlewskiemu jako sekretarzowi Krzysztofa II Radziwiłła. Był Kochlewski bowiem, nie tylko pisarzem listów magnackich, ale przede wszystkim powiernikiem najbardziej poufnych spraw księcia hetmana, nieomal jego przyjacielem, doradcą politycznym i kulturalnym, a ponadto skarbnikiem i nadzorcą majątków. Nieobce były mu też troski życia osobistego pryncypała. Najbardziej poufna korespondencja radziwiłłowska przechodziła przez ręce Kochlewskiego, jemu powierzał Radziwiłł najbardziej skomplikowane misje dyplomatyczne. Autorka pisze, iż Kochlewski był szefem kancelarii Radziwiłła, wymienia też nazwiska innych sekretarzy radziwiłłowskich: Daniela Naborowskiego, Krzysztofa Arciszewskiego, Salomona Rysińskiego, Olbrychta Karmanowskiego, nie pisze jednak czy był to cały personel kancelarii, choć wydaje się że nie, zatem ilu ich było? Z książki Jarczykowej nie dowiadujemy się jaka była struktura organizacyjna tej kancelarii, gradacja urzędników, ich wynagrodzenie, wykształcenie i rekrutacja, ponadto kto się tym zajmował, sam Radziwiłł czy też Kochlewski? Autorka dokładnie opisuje kolejne etapy powstawania listów podpisywanych potem przez magnata, czasem listów pisanych na podpisanych już kartach, co było wyrazem ogromnego zaufania księcia do sekretarza. Autorka pisze też o ekspediowaniu listów wychodzących z kancelarii magnackiej. Szkoda jednak nie pokusiła się o odtworzenie struktury poczty radziwiłłowskiej, gdzie były główne miejsca odbioru i dalszego przekazywania listów, ile czasu trwało ich dostarczenie: na terenie majątków radziwiłłowskich, Rzeczypospolitej, Europy? Przydałaby się tu mapka pokazująca główne trasy kurierów radziwiłłowskich, czy choćby miejsc pobytu Kochlewskiego. Nie dowiadujemy się z książki jakie odległości pokonywał codziennie i jakich środków transportu używał, wreszcie – jakie były koszty jego podróży i kto za to płacił?

Autorka skupiła się głównie na działalności pisarskiej Kochlewskiego, ale przecież sędzia brzeski to także wysłannik polityczny Radziwiłła, w dużej mierze współorganizator działań publicznych księcia hetmana, współuczestnik w rokowaniach i rozejmach wojskowych i układach politycznych, był zaangażowany w wiele akcji dyplomatycznych wymagających dużo sprytu, taktu i wyrobienia politycznego. Niektóre z tych akcji do dzisiaj nie zostały do końca wyjaśnione. Szkoda, że autorka obierając sobie za przedmiot badań tak interesującą postać nie pokusiła się o scharakteryzowanie roli jaką w tych wydarzeniach odgrywał Kochlewski, bo przecież nie był biernym obserwatorem, a jego rola nie ograniczała się ona do pisanie i przewożenia listów. Ciągłe nierozstrzygnięte pozostaje też, stawiane już przez innych historyków pytanie kluczowe, dlaczego Kochlewski, szlachcic przecież nie-

biedny, całe swoje życie strawił w dworskiej służbie radziwiłłowskiej zaniedbując przy tym własne obowiązki służbowe, gospodarskie i tracąc zdrowie? Swojego syna Chrystiana, po odbyciu nauk, również zamierzał umieścić na dworze Janusza bądź Bogusława Radziwiłłów, aby zaprawiał się tam do udziału w życiu publicznym: na trybunałach i w sejmie „ale dworem miał się długo nie bawić”. Wydaje się, iż Kochlewski mógł uważać, że wypłynięcie na szerokie wody działalności publicznej jest możliwe tylko przy poparciu możnego patrona. Powinność obywatela – szlachcica, to według niego aktywne uczestniczenie w życiu publicznym, w wojsku jeśli byłaby potrzeba w taki sposób służyć królowi i ojczyźnie. Pod koniec życia uznał, że ideałem byłoby pędzenie spokojnego życia w powiecie wzorem swojego brata Stanisława Kochlewskiego, który żyjąc w ten sposób „zrównał się z nim sławą i dobrym mniemaniem (...), ale zdrowiem, spokojnym życiem, przyjaźniami ludzkimi daleko go przeszedł”¹. Możliwe zatem, że pozostawał na dworze radziwiłłowskim właśnie dla sławy, majątku i protekcji magnackiej. W dobie postępującej kontrreformacji w grę wchodzić mogły również względy religijne. Nie można też wykluczyć, że Kochlewski jako dziecko bądź bardzo młody człowiek trafił na dwór panów na Birzach i po prostu tam pozostał. Wypada tylko żałować, że autorka nie podjęła się odpowiedzi na te pytania.

Rozdział trzeci poświęcony jest mowom okolicznościowym napisanym i wygłoszonym przez Kochlewskiego. Autorka omawia dwie mowy pogrzebowe, jedną mowę wygłoszoną przy okazji wręczania darów królowej Cecylii Renacie i jedną laudacyjną poświęconą Krzysztofowi II. W świetle charakterystyki autorki, sędzia brzeski jawi nam się jako osoba biegła acz mało oryginalna w układaniu mów, wykazująca się dobą znajomością literatury starożytnej, zwłaszcza Cyserona. Pierwsza z omówionych przez autorkę mów jest o tyle interesująca, że wygłoszona została przez „człowieka świeckiego i heretyka” na pogrzebie Marcjana Tryzny, podkanclerzego litewskiego, a jednocześnie biskupa malleńskiego, co niewątpliwie świadczy o podnoszonym w książce wiele razy braku zacietrzewienia religijnego u Kochlewskiego w czasach niełatwych przecież dla ewangelików.

Wiele uwagi autorka poświęca traktatowi religijnemu zatytułowanemu: „Pobożnego Ewangelika ku Braciej tegoż wyznania narodu polskiego i litewskiego Przystroga i napomnienie”, napisanemu najprawdopodobniej w 1611 roku w związku zagrożeniem upadku protestantyzmu w Polsce. Tekst przypisywany jest Kochlewskiemu z tego powodu, iż zachowana kopia napisana została jego ręką. Nie jest jednak pewne czy Kochlewski był autorem tekstu czy tylko go skopiował, być może dodając coś od siebie. Gdyby faktycznie traktat został napisany przez Kochlewskiego należałoby go umieścić w gronie wybitniejszych ideologów kalwińskich w Polsce. Autorstwo Kochlewskiego jest jednak mocno wątpliwe; jeżeli bowiem zgodzimy się na rok 1611 jako datę powstania traktatu, a pamiętamy, że Kochlewski w roku 1617 zaliczany jest do „młodzi” na dworze księcia Krzysztofa II Radziwiłła, a w roku 1619 określany jest mianem „pachole” (s. 15), to trudno przypuścić aby w tak młodym wieku był w stanie napisać tak dojrzały traktat. Wątpliwości co

do autorstwa tekstu miał już piszący o nim czeski badacz Josef Tichý, ma je też autorka. Bez zastrzeżeń zaś autorstwo Kochlewskiemu przypisali” Zofia Trawicka i Marceli Kosman. Zdaniem Tichýego Kochlewski miał być także autorem dziełka zatytułowanego: „Zdanie bezimiennego Ewangelika o tolerancji religijnej w Polsce”, dziełka bardzo radykalnego, wymierzonego głównie przeciwko jezuitom i nawołującego do powstania zbrojnego. Kochlewski znany był jednak z braku radykalizmu, w każdej dziedzinie życia kierował się umiarem i rozważą i był zwolennikiem metod zgodnych z literą prawa, które to powody skłoniły Zofię Trawicką do odrzucenia autorstwa tegoż tekstu przez Kochlewskiego².

Ostatni, czwarty rozdział autorka poświęciła poetyckim dokonaniom sędziego brzeskiego. Autorka po kolei omawia wiersze polskie i łacińskie swojego bohatera. Zdaniem większości badaczy, jego próby poetyckie nie przedstawiają większej wartości literackiej. Najczęściej są to dwuwiersowe sentencje, mówiące o śmierci, etyce, filozofii, polityce czy ekonomii. Dystychy o śmierci są wtórne, autor nie snuje oryginalnych rozważań eschatologicznych, często za to odwołuje się do Seneki, czasem do Cyserona czy Katona. „Złote myśli” Kochlewskiego są zbliżone pod względem formy i treści do innych siedemnastowiecznych „rymopisów”. Kochlewski pisze o wartości religii, cnotach protestanckich: umiarze, pokorze, ale też o roli nauki i wykształcenia. Większość refleksji ma charakter ogólny i próżno tam szukać odniesień osobistych. Na tle innych poetów radziwiłłowskich takich jak: Daniel Naborowski, Zbigniew Morsztyn, Kochlewski wypada błado i szczególnie się nie wyróżnia. Jarczkowa stara się jednak bronić Kochlewskiego jako poety mimo, iż opinie większości historyków literatury są niepocholebne, a jego wiersze nie zachwycają.

Wydaje się, iż podstawowym zamiarem autorki było przekonanie czytelników do tego, że sędzia brzeski był zdolnym pisarzem a nawet niezłym poetą, co okazało się to zamierzeniem dość karkołomnym, bo Kochlewski poetą po prostu nie był, choć obdarzony był sporym zacięciem literackim. Był za to zdolnym działaczem politycznym i religijnym, a ślady jego działalności widać w Volumina Legum i diariuszach sejmowych.

Jarczkowa lokuje swojego bohatera wyłącznie w cieniu Radziwiłła, a przecież miał on własne obowiązki służbowe wynikające choćby z racji pełnienia urzędu sędziego ziemi brzeskiej czy administracji własnych majątków; jednakże informacje na temat jego życia osobistego bądź towarzyskiego są znikome. Wypada tylko żałować, że autorka nie pokusiła się na wstępnie o naszkicowanie choćby pełniejszej biografii Kochlewskiego, a dopiero później przechodząc do charakterystyki jego dokonań literackich.

Elżbieta Bagińska
Instytut Historii UWB

¹ Z. Trawicka, *Działalność polityczna i reformacyjna Piotra Kochlewskiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. VIII, 1963, s. 146.

² Ibidem, s. 144.

Stanisław Dumin, *Herbarz rodzin tatarskich Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Gdańsk 2006, s. 186 + 94 s. kolorowej wkładki.

Stanisław Dumin jest rosyjskim historykiem, genealogiem i heraldykiem, pracownikiem Państwowego Muzeum Historycznego w Moskwie. Omawiana praca jest drugim wydaniem – pierwsze ukazało się w 1999 r. staraniem Związku Tatarów Polskich, który jest również wydawcą tej edycji. „Herbarz” został wydany w dwóch rodzajach opraw: twardej i miękkiej. Zawartość omawianej pozycji przedstawia się następująco: przedmowa – autorstwa Jana Tyszkiewicza, wstęp, herbarz, spis rodzin uwzględnionych w herbarzu, tenże spis zamieszczony w języku rosyjskim, bibliografia, wykaz skrótów i spis treści. Całość zamyka 94 pięknie narysowanych wizerunków herbów w kolorze.

Układ „Herbarza” został w zasadzie utrzymany w takiej samej kolejności jak jego pierwsze wydanie. Drugie wydanie zostało jednak przez autora rozszerzone i uzupełnione. Poza uzupełnieniami zamieszczonymi w opisach genealogicznych poszczególnych rodów, Dumin rozszerzył pracę zamieszczając reprodukcje wybranych dokumentów. Są to między innymi: wizerunki pieczęci (s. 20, 28), kopie świadectw wydawanych przez deputację (s. 23, 24), czy piękne drzewo genealogiczne rodziny Bazarewskich (s. 23, 27) – żałować należy, że nie pokuszono się o kolorową reprodukcję tego dokumentu, a byłoby naprawdę warto.

Niestety, w ocenie autora niniejszej recenzji, niedobrze że wydawcy i Dumin nie zmienili jednak układu „Herbarza” i nie zamieścili kolorowych wkładek wizerunków herbów przy poszczególnych rodzinach. Takie rozwiązanie wydaje się być czytelniejsze i wygodniejsze dla użytkowników, a pamiętać należy, że korzystają z niego nie tylko zawodowi historycy.

Kolejną sprawą jest stosowanie recenzowanej pracy przypisów. Bardzo niewygodną formą jest zamieszczanie informacji źródłowych w samym tekście – popularnie nazywa się to systemem amerykańskim – jest to bardzo niewygodne. Zmusza czytelnika do odrywania się od czytanego tekstu i wertowaniu całej pracy w poszukiwaniu odnośnika. Rozwiązanie takie stosowane było również w pierwszym wydaniu, niezrozumiałe jest jego powtórzenie w szczególności w takiej pracy, gdzie niezwykle istotne są informacje źródłowe. Dziwny jest sam znak nawiasu kwadratowego zastosowany przez wydawnictwo, w zasadzie nie jest to nawias kwadratowy a jakaś jego odmiana – nie wiadomo, dlaczego taka? Kolejną uwagę kieruję do bibliografii zamieszczonej na stronie 183, wypadłoby chyba, aby nazwy instytucji, w których przechowywane są dokumenty podawać jednak wielką literą np. Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Litwy a nie „Centralne państwowe archiwum historyczne Litwy”. Inną sprawą dla całości pracy niemającej może większego znaczenia, lecz z obowiązku wypada zauważyć, jest zapis w bibliografii odnoszący się do akt dawnych przechowywanych w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Litwy. Akta te nie są określane w inwentarzu tegoż archiwum jako f. (fond-zespół) Akta Dawne (s. 183 pod nr 3a), a posiadają skrót i tak też są określane jako „SA”. Zapewne intencją autora było przetłumaczenie tego skrótu jako „sinje akta” (właśnie jako akta stare, dawne), jednak powoduje to zamęt i jest niepotrzebnym zabiegiem.

Przy tego rodzaju pracy dobrze by się stało, aby źródła były oddzielone od literatury, w dobie coraz częstszego poszukiwania swoich korzeni przez historyków-

-amatorów, taki wyraźny podział w bibliografii nie wprowadzałby zamieszania, co jest źródłem, a co jedynie literaturą przedmiotu.

Uwagi powyższe w najmniejszym stopniu nie mają na celu pomniejszanie wartości „Herbarza”, którego wartość i znaczenie jest bezsprzecznie duże dla rozwoju badań nad historią Tatarów. Zamieszczone uwagi są jedynie propozycją, którą można rozważyć przy przygotowywaniu trzeciego wydania, czego autorowi i całemu środowisku tatarskiemu życzę.

Dobrze się stało, że na naszym rynku wydawniczym ukazała się kolejna pozycja związana z historią Tatarów – mieszkańców ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Książka ta powinna zainteresować nie tylko historyków Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale przede wszystkim powinny zapoznać się z nią rodziny tatarskie, aby poznać swoją historię i pamiętać o przeszłości. Jest to niezwykle potrzebne, aby nie zatracić poczucia swojej tożsamości i jak powiedział Cyprian Kamil Norwid: „aby drogę mierzyć przyszłą Trzeba nam pamiętać, skąd się wyszło”.

Artur Konopacki
Białystok

Gistoryja Bielarusi kanca XVIII – paczatku XX st. u dakumentach i materyjałach. Antologia. Wybór i naukowa red. A. F. Smalianczuk, Wilnia 2007, s. 302.

W Wilnie, dzięki Europejskiemu Uniwersytetowi Humanistycznemu ukazał się w 2007 roku tom materiałów i dokumentów do historii Białorusi końca XVIII – początków XX stulecia. W roli redaktora naukowego wystąpił prof. Aleksander F. Smalianczuk, zaś recenzję wydawniczą wykonał ś. p. prof. Michaś (Michaił) W. Bicz. Niestety, nakład tak potrzebnej publikacji ustalono na 250 egzemplarzy, co oznacza, że była ona praktycznie nie do nabycia w księgarniach.

Źródła poprzedza dość obszerny wstęp historyczny pióra A. Smalianczuka i Siergieja Tokcia. Autorzy na wstępie powtórzyli tezę, że Białoruś w początkach lat 90. minionego wieku dzięki przemianom politycznym i wysiłkom środowisk badawczych stała się nareszcie samodzielnym obiektem badań historycznych. Nie jest tym samym traktowana jako Kraj Zachodni Rosji lub Kresy Wschodnie Polski. Przyznali, że ich tom obejmuje „okres rosyjski”, z tego względu większość książki wypełniają oryginalne teksty rosyjskie, natomiast polskie przetłumaczono na język białoruski. W ujęciu geograficzno-administracyjnym objęto gubernie: wileńską, witebską, grodzieńską, mińską i mohylewską, nie zauważając istniejącego w latach 1807–1842 obwodu białostockiego. Podkreślono rolę wojny z Napoleonem w 1812 roku, następnie związków młodzieży w Wilnie i zwłaszcza „powstania 1831 roku”. W akapitach o represjach po 1831 roku wiele miejsca poświęcono Statutowi Litewskiemu, doceniono też znaczenie dla dalszych dziejów Białorusi likwidacji wyznania unickiego, natomiast marginalnie tylko wspomniano o działaniach carskich zmierzających do ograniczenia wpływów Kościoła katolickiego. W osobnych podrozdziałach autorzy omówili „gospodarczy i socjalny rozwój” od końca XVIII w.

do połowy XIX w. (magiczny zwrot „rozwój”, nawet jeśli był to zastój, jak w przypadku rolnictwa), naukę oraz kulturę (tu chyba jednak zbyt optymistyczne sądy o umacnianiu się białoruskości).

Następnie autorzy scharakteryzowali sytuację w drugiej połowie XIX stulecia i pierwszych latach XX wieku, do zakończenia wojny światowej. Przy kolejach pominięto Magistralę Warszawsko-Petersburską przechodzącą przecież i przez Grodno, powstanie styczniowe ograniczono niemal wyłącznie do roli odegranej w nim przez Konstantego Kalinowskiego, podano bezkrytycznie dane spisu 1897 roku. To braki widoczne są w zestawieniu z polską historiografią, ale trzeba będzie także po naszej stronie podjąć badania z uwzględnieniem białoruskiego punktu widzenia. Przykładem mogą być białoruscy narodnicy, których wyeksponowali autorzy wstępu. Nie dziwi, że na plan pierwszy wysunęli też rozwój kultury białoruskiej, choć chciałyby się poznać przynajmniej wnioski finalne w odniesieniu do kultury polskiej, żydowskiej, litewskiej i rosyjskiej w tzw. Kraju Północno-Zachodnim. Wydaje się, że czeka też jeszcze białoruskich historyków wysiłek, by dowieść, iż w czasie rewolucji 1905–1907 rozwijające się odrodzenie narodowe było widoczne w wystąpieniach masowych. Co zaś tyczy białoruskich ambicji politycznych i prób tworzenia instytucji typu państwowego, to trzeba je zestawiać z procesami zachodzącymi wśród Polaków i Litwinów zamieszkujących na terytorium obecnej Białorusi. Kończąc te uwagi można zapytać, jak autorzy rozumieją pojęcie „historia Białorusi” w „okresie rosyjskim”. Wiadomo, że nie było takiego państwa, chodzi więc zatem o historię narodu białoruskiego, czy ziem białoruskich? A w tym drugim ujęciu czy w polu widzenia pozostają tylko tereny wchodzące obecnie w skład Republiki Białoruś? Nie mam wątpliwości, że można przyjąć oba warianty i zaproponować inne jeszcze, ale trzeba to było wyraźnie sprecyzować we wstępie.

Materiały i dokumenty zgrupowano w prezentowanym tomie w trzech rozdziałach: Białoruś od rozbiorów Rzeczypospolitej do zmian w 1861 roku (czy nie było lepiej zachować cezurę 1864 roku?); w latach sześćdziesiątych – dziewięćdziesiątych XIX wieku i w początkach XX stulecia.

Rozdział I rozpoczyna się od ostatniego, grodzieńskiego Sejmu 1793 roku i powstania kościuszkowskiego. Już na tym przykładzie można się zorientować, że redaktor naukowy dość dowolnie korzystał z monografii (w tym zarówno nowych, jak i b. starych, czego przykładem tekst D. Hłowajskiego z 1870 r. o wspomnianym sejmie), artykułów, esejów, źródeł drukowanych i archiwalnych. Każda sekwencja kończy się interesującymi „pytaniami i zadaniami”, kierowanymi do wykładowców i studentów szkół wyższych oraz uczniów starszych klas gimnazjalnych, osób z wykształceniem humanistycznym i miłośników historii Białorusi. (przypominam jednak, że nakład książki wyniósł 250 egzemplarzy). Pozostałe sekwencje w rozdziale I to: Białoruś po włączeniu do Rosji i wojna 1812 roku (łącznie z „francuską okupacją”); polityka rosyjska na ziemiach białoruskich (bez walk w 1831 roku); socjalno-ekonomiczna sytuacja w Białorusi w pierwszej połowie XIX stulecia oraz w analogicznym okresie ruchu społeczno-politycznego i rozwój kultury na ziemiach białoruskich (tu m.in. wiersz Adama Mickiewicza, „Śmierć pułkownika. 1832” i niespodziewane pytanie o wskazanie grup mieszkańców Białorusi biorących udział w powstaniu 1830–1831 r.). Nie uwzględniono wspomnianego przeze mnie obwodu białostockiego, czyli od 1843 roku trzech powiatów guberni grodzieńskiej, tym-

czasem powstały po 1832 roku białostocki okręg przemysłowy rzutował przecież na sytuację ekonomiczną co najmniej całej Grodzieńszczyzny, mieszkała w nim (i mieszka nadal) ludność białoruska, stąd wywodzili się znani liderzy ruchów białoruskich. Podobne niekonsekwencje wystąpiły i na pograniczu białorusko-litewskim, wraca więc pytanie o zasięg terytorialny przy badaniach „dziejów Białorusi” po 1795 a przed 1919 rokiem.

Rozdział II zawiera następujące duże tematy: przemiany lat 60.–70. XIX stulecia; ledwie trzystronicowa wstawka o gospodarce lat 60.–90.; powstanie 1863–1864 i Kasuś Kalinowski (z przewagą materiałów dotyczących Kalinowskiego); formowanie się białoruskiego narodu i kultura Białorusi; sytuacja ludności wiejskiej i robotników oraz ruch wyzwolenczy lat 80.–90. Rozumiem, że prof. Smalianczuk miał wielki dylemat przy wyborze materiałów, musiał zrezygnować z wielu istotnych tekstów ze względu na brak miejsca. Nie będę więc doradzał post factum co można było wykorzystać, zwróć natomiast uwagę na drobne z pozoru niekonsekwencje. Pod numerem 134 jest w tym tomie tekst zatytułowany „Problemy narodowego i socjalnego składu ludności Białorusi i Litwy na przełomie XIX i XX stulecia” z odwołaniem się znów głównie do spisu powszechnego 1897 roku (rodzi się postulat bardziej krytycznej analizy tego źródła). Za ciekawostkę pewnie uznać wypadnie fakt, że cytowany tekst pochodzi z artykułu samego A. Smalianczuka poświęconego... „polskiemu ruchowi na białoruskich i litewskich ziemiach”. Zaś pod numerem 141 znajduje się materiał opatrzony tytułem „Pierwsze robotnicze kółka w Mińsku, lata 80-te XIX stulecia”, wyjęty z artykułu I. Gurwicza: „Pierwsze żydowskie robotnicze kółka...”. Czyżby wątki polskie i żydowskie w tym tomie były mniej chętnie widzialne? Trudno bez nich zrozumieć dzieje narodu białoruskiego a tym bardziej historię ziem należących w omawianym okresie do wymienionych już 5 guberni zwanych białorusko-litewskimi z zakamuflowanym dodatkiem zwartego osadnictwa polskiego.

Rozdział III to kolejne ważne zagadnienia: Rewolucja 1905–1907 roku (niestety bez roli Białegostoku); „Nasza Niwa” i białoruskie narodowo-kulturalne odrodzenie. W tej drugiej sekwencji wystąpił skromny ślad polski z odwołaniem się do pracy L. Wasilewskiego z 1907 roku i padły bardzo istotne pytania, jednak bez wystarczającego materiału do samodzielnego przemyślenia przez czytelników. Pierwsze dotyczy roli polskiego ruchu narodowego a kolejne brzmi następująco: „Czy rozwój polskiej kultury nie przeszkadzał w białoruskim narodowo-kulturalnym odrodzeniu?” Na dalsze części rozdziału III złożyły się materiały o ekonomice w latach 1907–1914 i reformach Piotra Stołypina, Białorusi w latach I wojny światowej, rewolucji lutowej 1917 roku i ruchu białoruskim.

Całość uzupełniają spisy wykorzystanej literatury, wykaz terminów historycznych i skrótów, indeks osobowy z zawłościami narodowościowymi. Przykładami o posmaku anegdotycznym tych ostatnich niechaj będą następujące wyjaśnienia: Szymon Konarski – uczestnik ruchu wyzwolenczego w Polsce, Białorusi (?) i Litwie; Michał Murawjow – wileński generał gubernator przewodzący likwidacji powstania 1863 roku na Białorusi i Litwie (bez części północno-wschodniej Królestwa Polskiego, w tym łomżyńskiego), Chłapowski (bez imienia) – uczestnik powstania 1830–1831 (to „pusty zapis”), Walery Wróblewski – jeden z dowódców powstania 1863 roku na Białorusi (dziwnie to brzmi; notabene zabrakło Romualda Traugutta),

Syrokomla Władysław (Kondratowicz Ludwik) – białoruski i polski poeta, etnograf i folklorysta. Czyżby przyjdzie ogłosić plebiscyt na określenie kto był wówczas Białorusinem, Litwinem i Polakiem? A może lepiej darować sobie takie wartościowanie?

Kończąc poważnie, wyrażam zadowolenie z powodu ukazania się tego tomu. Są w nim i wątki nowe lub przynajmniej przypomniane po dziesięcioleciach, padły ciekawe pytania i interesujący okazał się sam zamysł, choć okoliczności przeszkodziły w jego pełnej realizacji. Konieczna była m.in. mapa, pewnie i kalendarz ważniejszych wydarzeń. Szkoda natomiast, że na etapie koncepcji nie doszło do konsultacji białorusko-litewsko-polsko-rosyjsko-żydowskich lub przynajmniej ze względów praktycznych z udziałem trzech pierwszych „sił historycznych”. Zobowiązywał do tego wspomniany sztyl wydawniczy: Europejski Uniwersytet Humanistyczny i dobre kontakty naukowe, które posiada prof. A. Smalianczuk. Bo – przepraszam za banalność tego stwierdzenia – traktować trzeba dzieje Białorusi podmiotowo, ale to przecież wcale nie znaczy, że mają to robić wyłącznie historycy będący obywatelami Republiki Białoruś.

Adam Czesław Dobroński
Uniwersytet w Białymstoku

Henryka Ilgiewicz, *Wileńskie towarzystwa i instytucje naukowe w XIX wieku*, Toruń 2005, s. 480.

Książka Henryki Ilgiewicz jest bardzo obszernym, opartym na solidnej podstawie źródłowej, opracowaniem dziejów wileńskich towarzystw i instytucji naukowych w XIX wieku. W historiografii polskiej i litewskiej nie było dotąd całościowego ujęcia tego tematu. Bogactwo problemów poruszanych w pracy wykracza nawet poza ramy określone w tytule i dotyczy kultury, nauki i oświaty na ziemiach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego w XIX i na początku XX wieku. Ramy chronologiczne rozprawy obejmują okres od roku 1805 (założenie Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie) do końca panowania rosyjskiego w lipcu 1915 roku.

Autorka z benedyktyńską wręcz skrupulatnością odtworzyła okoliczności powstania wspomnianych instytucji, cele przyświecające założycielom, przeszkody ze strony władz, jakie musieli pokonać, strukturę organizacyjną, źródła finansowania oraz dokonania naukowe i popularyzatorskie. Wiele uwagi poświęcono ludziom tworzącym owe stowarzyszenia, ich przynależności stanowo-zawodowej, narodowościowej i orientacji politycznej. Osobny wątek pracy stanowi polityka caratu wobec instytucji polskich i rosyjskich. Książka została przygotowana głównie w oparciu o materiały źródłowe, przechowywane w archiwach i bibliotekach wileńskich. Najważniejsze okazały się tu zasoby Państwowego Archiwum Historycznego Litwy w Wilnie oraz zbiory rękopisów Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk i Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego.

W rozdziale pierwszym Autorka nakreśliła warunki rozwoju wileńskich instytucji naukowych w XIX wieku, przedstawiła Kraj Północno-Zachodni i jego mieszkańców, aktywność różnych grup narodowych w życiu społecznym i kulturalnym. Najdogodniejszy dla rozwoju nauki i życia kulturalnego był okres pierwszy, od początku XIX wieku do wybuchu powstania listopadowego w 1830 roku. Lata następne charakteryzowały się już dążeniami władz rosyjskich do zniszczenia osiągnięć kultury polskiej i usilnymi staraniami polskiej inteligencji aby jak najwięcej z tego dorobku zachować. Najtrudniejszy był okres po upadku powstania styczniowego. Dopiero po roku 1905 zaznaczył się żywszy rozwój życia politycznego i kulturalnego oraz odrodzenie działalności naukowej.

Pierwszym towarzystwem naukowym w Wilnie było Cesarskie Towarzystwo Lekarskie, działające w latach 1805–1915. Powstało ono z inicjatywy doktora Józefa Franka i innych profesorów wileńskiej wszechnicy. Towarzystwo miało szerokie kontakty międzynarodowe, sprowadzało aktualną literaturę medyczną, wydawało też własne pisma z tej dziedziny. Organizacja wniosła duży wkład w zwalczanie chorób zakaźnych, propagowanie szczepień ochronnych i higieny w społeczeństwie.

Po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego w mieście nad Wilią brakowało placówki naukowej o charakterze humanistycznym. Dopiero porażki w wojnie krymskiej przyniosły pewne ustępstwa ze strony caratu i zgodę na otwarcie Muzeum Starożytności oraz powołanie przy nim Komisji Archeologicznej. Tak zwani „miłośnicy starożytności” zastępowali z konieczności profesjonalnych historyków i archeologów, których wtedy w Wilnie nie było. Muzeum powstało na fali wzmożonego zainteresowania starożytnością i przeszłością ziem ojczystych. Było wspierane przez ziemiaństwo i inteligencję. Kuratorem Muzeum i prezesem Komisji Archeologicznej był Eustachy Tyszkiewicz. Obie instytucje zajmowały się zbieraniem pamiątek narodowych, publikacją źródeł historycznych i innych prac naukowych. Mimo lojalnej wobec władz carskich postawy kierownictwa Muzeum, zostało ono w roku 1865 zamknięte, a najwartościowsze zbiory wywieziono do Rosji.

Powołanie Wileńskiej Komisji Archeograficznej, działającej w latach 1864–1915, było dziełem urzędników rosyjskich. Komisja zajmowała się badaniem i wydawaniem drukiem dawnych akt, zwłaszcza tych, które dokumentowały tradycje prawosławia i kultury rosyjskiej na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ważnym dorobkiem Komisji było wydanie 39 tomów źródeł oraz innych materiałów, które do dzisiaj są wykorzystywane do badań naukowych. Tym bardziej, że część oryginalnych dokumentów zaginęła i nie dotrwała do naszych czasów. Północno-Zachodni Oddział Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego także miał pełnić ważne zadania polityczne, obliczone na zwalczanie polskich wpływów politycznych i kulturalnych, a rozszerzanie rosyjskich. Lepsze poznanie Kraju Północno-Zachodniego miało przyczynić się do umocnienia panowania rosyjskiego i ułatwić zarządzanie tymi obszarami. Zebrane materiały statystyczne, meteorologiczne i geologiczne mają pewną wartość naukową, natomiast badania etnograficzne ograniczono, ze względów politycznych, do folkloru białoruskiego.

Wileński Oddział Towarzystwa Krzewienia Rosyjskiej Oświaty Historycznej powstał w końcu 1899 roku z inicjatywy generał-gubernatora Witalija Trockie-

go. Podobnie jak wcześniej wymienione instytucje, jego działalność wpisywała się w szeroki program rusyfikacji ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Prezesami Oddziału byli wileńscy generał-gubernatorzy i prawosławni arcybiskupi, a członkami – głównie wojskowi i urzędnicy carscy. Dorobek naukowy i wydawniczy tego stowarzyszenia był raczej skromny, ale przyczyniło się ono do ożywienia życia kulturalnego rosyjskiej społeczności Wilna. Szczególnie antypolski charakter miało Muzeum Murawiowa w Wilnie, założone w 1898 roku. Celem jego było upamiętnienie rządów generał-gubernatora, który odegrał decydującą rolę w zdławieniu powstania styczniowego. Założyciele i działacze Muzeum zgromadzili dużą ilość materiałów dotyczących powstania. Część tych zbiorów znajduje się dzisiaj w Archiwum Historycznym w Wilnie.

Ostatni rozdział pracy Henryki Ilgiewicz poświęcony jest Centralnemu Archiwum Wileńskiemu. Powstało ono w 1852 roku, na mocy ukazu cara Mikołaja I. Władzom rosyjskim zależało przede wszystkim na zebraniu i objęciu kontrolą dawnych ksiąg aktowych (grodzkich, ziemskich, miejskich) i innych dokumentów, od czasów najdawniejszych po koniec XVIII wieku. Dzięki temu zachowano dla następnych pokoleń wiele materiałów, mających ogromne znaczenie dla badaczy dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Od lat sześćdziesiątych XIX wieku pracownicy Archiwum prowadzili też działalność naukową i wydawniczą. Wielkim osiągnięciem było wydanie w latach 1901–1913 dziesięciu tomów „Opisów dokumentów Wileńskiego Centralnego Archiwum Akt Dawnych”. Sporządzono też odpowiednie katalogi, indeksy, publikowano informacje o działalności tej placówki.

Na końcu książki Autorka zamieściła obszernie, obejmujące blisko sto stron, aneksy i tabele. Znalazły się tam wykazy generał-gubernatorów wileńskich i kuratorów Wileńskiego Okręgu Naukowego, zestawienia przedstawiające listy członków omawianych towarzystw, składy ich zarządów, stan majątkowy i informacje o zbiorach wybranych instytucji. Niektóre tabele są tak szczegółowe, że obejmują sumy rocznych dochodów i wydatków towarzystw oraz stan książek w bibliotece. Obfite w detale zestawienia, jak na przykład lista członków Cesarzowskiego Towarzystwa Lekarskiego w okresie 1805–1915, mogą być nawet podstawą do prowadzenia dalszych badań.

Niektóre oceny Autorki wymagają, jak się wydaje, pewnych korekt. Problematykę badawczą należałoby też rozciągnąć na życie kulturalno-naukowe społeczności żydowskiej i szerzej uwzględnić litewskie odrodzenie narodowe. Mimo to praca Henryki Ilgiewicz wydatnie poszerza naszą wiedzę o dziejach ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego w XIX wieku. Jest dobrą podstawą do dalszych badań nad życiem naukowym i kulturalnym Wilna w okresie zaborów.

Jan Snopko
Uniwersytet w Białymstoku

Mykolas Römeris, Dienoraštis: 1918 m. birželio 13-oji – 1919 m. birželio 20-oji. Iš lenkų kalbos vertė Vaiva Grigaitienė. Į vadą parašė Rimantas Miknys „Lietuvos modernybės metraštininkas, analitikas ir politikas“ (p. IX–XLVII). Publikaciją parengė: Rimantas Miknys, Zbigniew Solak, Jan Sawicki/. – Bibliogr.išnašose. – Asmenvardžių r-klė: p. 471–481. Vietovardžių r-klė: p. 482–487. Vilnius: Versus Aureus, 2007, 536 p.

Michał Römer, Dziennik: 13 czerwca 1918 r. – 20 czerwca 1919 r. Z języka polskiego przetłumaczyła Vaiva Grigaitienė. Wstęp napisał Rimantas Miknys „Kronikarz, analityk i polityk nowoczesnej Litwy“ (s. IX–XLVII). Opracowali: Rimantas Miknys, Zbigniew Solak, Jan Sawicki, Versus Aureus, Vilnius 2007, s. 536.

Michał Römer – prawnik, publicysta, redaktor i wydawca, historyk litewskiego odrodzenia narodowego, wolnomularz, legionista, polityk polski a zarazem litewski, twórca litewskiego prawa konstytucyjnego, nauczyciel akademicki i rektor uniwersytetu, wysoki dygnitarz państwa litewskiego – przeżył niezwykle barwną i złożoną drogę życiową, którą trudno poddać jednoznacznej ocenie.

W książce publikowana jest w tłumaczeniu z polskiego na litewski część jego słynnego *Dziennika*. Przypomnijmy, że na początku 1998 r. zespół historyków z Litwy i Polski, na czele z prof. dr. hab. Juliuszem Bardachem, przystąpił do opracowywania tego *Dziennika*. Do publikacji wybrano tomy 25–29. Dotyczyły one najbardziej gorącego okresu w stosunkach polsko-litewskich – od 30 czerwca 1918 r. do 27 stycznia 1922 r. Prace ukończono w roku 2004. Niestety, zredagowana już polska wersja *Dziennika* „leży” nadal w redakcji „Przeglądu Wschodniego”. Litewska strona, nie czekając więc na publikację oryginału, podjęła decyzję o wydaniu w języku litewskim zapisków z pierwszego roku wyżej wymienionego okresu.

Tematyka *Dziennika* jest bardzo bogata – jest w nim opisane życie osobiste Autora, nawet bardzo intymne chwile, realia kulturalne, społeczne i polityczne Białegostoku, Kolna, Łomży, Warszawy, Wilna, Kowna, a więc tak Litwy jak i Polski. Obok prób ocen sytuacji międzynarodowej są bardzo cenne dziś charakterystyki, wręcz portrety psychologiczne osób ze sfer politycznych, kulturalnych i świata nauki, z którymi Römer stykał się lub współpracował, a które w tym czasie odgrywały znaczącą rolę (Józef Piłsudski, Antanas Smetona, Mieczysław Niedziałkowski, Andrius Bulota, Bolesław Limanowski, Józef Albin Herbaczewski, Aleksandr Prystor, Jonas Vileišis, Władysław Semkowicz, Mykolas Biržiška i inni).

Niniejsza publikacja jest bardzo przydatna w badaniach nad dziejami politycznymi Litwy i Polski, zwłaszcza w aspekcie socjologiczno-kulturowym, a także w badaniach mentalności ówczesnego społeczeństwa. Krytyczne opracowanie tekstu *Dziennika*, poszerza również wiedzę o stosunkach narodowościowych na pograniczu polsko-litewskim na przełomie XIX i XX w. Opublikowany fragment powinien stać się impulsem do wydania drukiem *Dziennika* w całości. Książka adresowana jest zresztą nie tylko do naukowców, ale do wszystkich czytelników zainteresowa-

nych przeszłością stosunków polsko-litewskich oraz życiem codziennym w pierwszej połowie XX wieku. Dodam, że fragment *Dziennika* z listopada 1920 r. był opublikowany w nr 4 „Biuletynu Historii Pogranicza” (2003).

Jan Jerzy Milewski

Dariusz Fabisz, *Generał Lucjan Żeligowski (1865–1947). Działalność wojskowa i polityczna*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2007, s. 374.

Generał Lucjan Żeligowski, który kojarzy się głównie z zajęciem przez oddziały polskie w dniu 8 X 1920 r. Wilna („bunt Żeligowskiego”), jest bardziej znany na Litwie niż w Polsce. W przeszłości był uznawany przez Litwinów za głównego (po Józefie Piłsudskim) przeciwnika niepodległości Litwy, wręcz za zbrodniarza i symbol wiarołomstwa (powiedzenie: „Dać słowo jak Żeligowski”). Nic dziwnego, że w ostatniej książce Krzysztofa Buchowskiego, poświęconej stosunkom polsko-litewskim w pierwszej połowie XX w. (Litwomani i polonizatorzy, Białystok 2006), częściej niż Lucjan Żeligowski wymieniany jest tylko Józef Piłsudski.

Żeligowski w okresie międzywojennym był niezwykle popularny wśród mieszkańców Wileńszczyzny – nie tylko ze względu na wydarzenia z października 1920 r. – bo urodził się w Oszmianie, stał na czele wojsk Litwy Środkowej, zaś od końca lata 1927 r. zamieszkał na stałe w majątku Andrzejewo w pow. wileńsko-trockim, a od połowy lat trzydziestych był posłem z Wileńszczyzny. Żeligowski to także przykładowy gospodarz (propagował uprawę lnu) i zwolennik idei słowiańskiej.

Dzięki historykowi z Uniwersytetu Zielonogórskiego otrzymaliśmy pierwszą całościową biografię generała, przy czym autor skupia się na dwóch aspektach jego działalności: służbie wojskowej oraz karierze politycznej. Niestety, w książce nie znajdujemy żadnych nowych informacji o okresie pobytu w Andrzejewie, bo autor nie korzystał z archiwów wileńskich.

Interesująca, choć mniej znana, jest działalność Żeligowskiego na emigracji i jego kontrowersyjna postawa od 1945 r. (wzywianie do powrotu do kraju). Sam nie zdążył wrócić żywy, bo zmarł 7 lipca 1947 r. w Londynie, ale pogrzeb odbył się 18 lipca w Warszawie na Powązkach.

Tak jak kontrowersyjny był niekiedy bohater, tak i kontrowersyjne są niektóre tezy autora jego biografii, jak np. ta, że od października 1939 r. na Wileńszczyźnie „ludność polska zamieszkująca te obszary była gnębiona przez Litwinów traktujących ją wyjątkowo surowo i bezwzględnie” (s. 222). D. Fabisz unika też czasami prób odpowiedzi na trudne pytania, np. dlaczego naprawę w końcu 1944 r. Żeligowski nie chciał podpisać wniosku o przyznanie orderu *Virtuti Militari* gen. Tadeuszowi Bór-Komorowskiemu. Niekiedy też niezbyt dokładnie wyczytuje się w to, co sam pisze. Oto przykład: „29 sierpnia [1939 r.] udał się [Żeligowski] do Izby Skarbowej w Wilnie (...) Następnego dnia wyjechał jedynym pociągiem do Warszawy. Podróż (...) m.in. z powodu bombardowania Grodna przez Niemców, trwała 19 godzin”. (s. 261) Jeśli wyjechał 30 sierpnia, a podróż trwała 19 godzin, to w żaden

sposób w podróży nie mogło przeszkodzić bombardowanie Grodna. Ale te drobiazgi, do usunięcia w następnym wydaniu, nie przesłonią rzetelnego wysiłku badawczego autora biografii jednej z ciekawszych postaci historii Polski XX wieku.

Rimantas Miknys

Stasys Antanas Bačkis, *Lietuvos ir Šventojo Sosto konkordatas*, Vilnius: Lietuvių katalikų mokslo akademija, 2007, 318 p.

Stasys Antanas Bačkis, *Konkordat między Litwą i Stolicą Apostolską, Litewska Katolicka Akademia Nauk, Wilno 2007, s. 318.*

Prezentowana książka, której autorem jest dyplomata Stasys Antanas Bačkis, powstała w 1943 r. Jest to jego rozprawa doktorska napisana po francusku, którą obronił na Wydziale Prawa Uniwersytetu Paryskiego. Wydanie tej pracy jakby było zaplanowane od początku. Autor rozprawy złożył obietnicę: „Ja, poniżej podpisany Stasys Antanas Bačkis, zobowiązuję się wydać swoją pracę zatytułowaną »Konkordat Litwy i Stolicy Apostolskiej« obronioną w dniu 22 maja 1943 r., jak tylko zaistnieją sprzyjające ku temu warunki”.

Choć długo trzeba było czekać, jednak taka możliwość się pojawiła i książka po upływie ponad sześćdziesięciu lat stała się dostępna szerokiemu gronu czytelników. Tłumaczenie rozprawy doktorskiej zostało sfinansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Republiki Litewskiej: na język litewski tłumaczył redaktor Petras Kimbrys, zaś przedmowę i komentarze napisał dr Arūnas Streikus.

Nie zważając na to, że książka została wydana w tak długim okresie po jej napisaniu, dzisiaj nie traci ona na swojej historiograficznej aktualności, zwłaszcza w badaniach nad stosunkami Litwy i Stolicy Apostolskiej. W swoich uwagach A. Streikus zaznaczył, że rozprawa doktorska S. A. Bačkisa jest pierwszą próbą retrospektywnej oceny historycznego znaczenia konkordatu Litwy i Stolicy Apostolskiej, ukazania jego cech specyficznych.

Warto zaznaczyć, że autor rozprawy przedstawia badany temat w szerokim kontekście historycznym. W pierwszym i drugim rozdziale prezentowany jest status polityczny Litwy od momentu odzyskania państwowości do 1943 r. Osobno została przedstawiona sytuacja Kościoła katolickiego w okresie okupacji sowieckiej (od dnia 15 czerwca 1940 r. do 22 czerwca 1941 r.).

Taki szeroki kontekst historyczny był konieczny nie tylko dlatego, że doktorat był adresowany do warstw akademickich Francji, ale również dlatego, że przyczyn podpisania konkordatu autor doszukiwał się nie tylko w realiach politycznych lat dwudziestych XX w. – polityce wewnętrznej i zagranicznej Litwy, lecz i w szerszym kontekście.

Taki pogląd na genezę konkordatu w doktoracie S. A. Bačkisa różni się od poglądu dominującego we współczesnej historiografii litewskiej, w której konkordat jest oceniany przede wszystkim w kontekście aktualności polityki zagranicznej Republiki Litewskiej.

Historyków polskich może zainteresować pogląd autora na konkordat Litwy i Stolicy Apostolskiej z tego względu, że na Litwie doczekał się przeciwstawnych ocen z powodu dołączenie arcybiskupstwa wileńskiego do prowincji kościelnej Polski. S. Bačkis w swoim doktoracie obiektywnie ocenił ten problem, a nawet doszedł do wniosku, że konkordat podpisany między Polską a Stolicą Apostolską w pewien sposób otwierał drogę do podobnego układu między Litwą a Stolicą Apostolską. Książka zawiera indeks osób.

Algimantas Katilius
Instytut Historii Litwy

Halina Grubowska, *Haneczko, musisz przeżyć*, Polish-Jewish Heritage Foundation of Canada, Montreal 2007, s. 106.

Halina Grubowska, emerytowany pracownik Żydowskiego Instytutu Historycznego, opisała po latach swoje wspomnienia i refleksje, wydane jako 11 tom serii wydawniczej „Aby nie zapomnieć – Pour ne pas oublier – Let us not forget”, wydawanej przez kanadyjską fundację. Motywację spisania wspomnień autorka tak określa we wstępie: *Moje wspomnienia okupacyjne napisałam bardzo późno, ponad 60 lat po wojnie. Może nawet nie ukazałyby się wcale, gdyby nie przypadek. Często myślałam, że powinnam opisać w jaki sposób przeżyłam Zagładę, ale zawsze tę pracę odkładałam, gdyż zdawałam sobie sprawę, że to nie będzie łatwe. Wiedziałam jednak, że trzeba to zrobić, żeby pokazać tych, którzy w moim ocaleniu z Zagłady odegrali istotną rolę. Dzięki którym żyję! Ludzie ci, ratując żydowską dziewczynkę mogli utracić życie z całą rodziną* (s. 7). Ta motywacja wiąże się też z osobą Gustawa Kerszmana, którego wspomnienia przeczytała autorka w 2005 r. i w ten sposób dowiedziała się, że Kerszman żyje¹. Pamiętała ona Gucia (Kerszmana) z getta jako syna szanowanego okulisty; mieszkali nieomal obok siebie w getcie białostockim. Grubowska pamiętała niewiele, jedynie że bawili się na tej samej ulicy, w tym samym gronie dzieci. Wspomnienia Haliny Grubowskiej spisane są porządku chronologicznym, książka składa się z siedmiu części. W części pierwszej zatytułowanej „Warszawa” Grubowska opisuje na początku swoją rodzinę: ojca Lejba Hirsza Grynberga (w rodzinie zwanego Leonem), już przed wojną sympatyka komunizmu, matkę Chawę z domu Szlang (w rodzinie zwanej Ewą), położną, która ukończyła w 1927 r. prywatną szkołę położnych dr. Rejsa w Warszawie. Grynbergowie byli rodziną zasymilowaną; rodzice (także ich rodzeństwo) chodzili do polskich szkół. Mówili po polsku bardzo poprawnie, bez akcentu. Oboje, a zwłaszcza Leon, byli przekonani, że używanie języka żydowskiego źle wpływa na posługiwanie się poprawną polszczyzną. Uważali, że skoro mieszkają w Polsce, muszą dobrze mówić po polsku. I choć, jak pisze autorka: (...) *Rodzice znali jidysz (ojciec bar-*

¹ G. Kerszman, *Jak ginąć, to razem*, Montreal 2003, wydanie krajowe: *Książka i Wiedza*, Warszawa 2006.

dzo dobrze – w mowie i w piśmie – gdyż w dzieciństwie uczęszczał do żydowskiej szkoły), mimo to między sobą nie rozmawiali nigdy w tym języku, chyba że chcieli, bym czegoś nie rozumiała, co się rzadko zdarzało (s. 24). W części drugiej wspomnień „Ucieczka z Warszawy do Białegostoku” Grubowska przedstawiła podróż na wschód, która dokonała się wkrótce po wybuchu wojny, we wrześniu 1939 r. Grynbergowie, wraz z dalszą rodziną, przyjechali z Warszawy do Białegostoku. Okres pobytu w sowieckim Białymstoku Grubowska wspomina jako szczęśliwy. Matka pracowała w punkcie medycznym przy fabryce włókienniczej na ul. Białostoczańskiej. Później przeprowadzili się na ulicę Warszawską 77, a Hania uczęszczała do *dziewięcioletniego sadu*. Stamtąd zapamiętała nauczycielkę Renę Josifówną: *Na samym początku naszego pobytu dostałam kartkę z alfabetem rosyjskim, pod nim były napisane polskie litery. Ponieważ już w Warszawie dobrze czytałam po polsku, szybko opłamałam język rosyjski w mowie i swobodnie czytałam. Nauczyłam się też piosenek, które śpiewali rosyjscy żołnierze stale maszerujący po ulicach* (s. 25–26).

Moment napaści Niemiec na Rosję sowiecką kojarzy się w pamięci autorki z nalotami lotniczymi. Po powrocie z kolonii w Czarniej Wsi pod Białymstokiem, skąd zabrał ją ojciec, Grynberżanka wraz z rodzicami ewakuowała się na wschód. Kilka tygodni przebywali pod Wołkowyskiem, w małej osadzie, po czym postanowili wrócić do Białegostoku, gdzie dotarli, jak ocenia autorka, między 20 lipca a 1 sierpnia 1941 r. W kolejnym rozdziale „Getto w Białymstoku” autorka opisuje przeprowadzkę do getta, gdzie zamieszkali w domu przy ulicy Nowy Świat 22. Wtedy rozegrała się tragedia. Matka, Ewa Grynberg, podczas przewożenia dobytku, została zadenucjowana i aresztowana przez Niemców i już nigdy nie wróciła. Wiadomość o tym przywiózł furman, który pomagał przy przeprowadzce: *Przywiózł rzeczy i powiedział, że jakaś kobieta, którą znał z fabryki (podał jej imię i nazwisko), pokazała mamę Niemcom i powiedziała, że to komunistka i Żydówka. Niemcy zabrali mamę. Nigdy więcej nie zobaczyliśmy jej. Przez wiele dni czekaliśmy, licząc na to, że mama wróci. (...) Nigdy nie dowiedzieliśmy się, w jaki sposób straciła życie. Był to straszny cios. Spotkało mnie coś najgorszego z rzeczy najgorszych. Płakałam całymi dniami i nocami* (s. 35–36). (Matka prawdopodobnie została rozstrzelana na Pietraszach). Grubowska, opisując pobyt w getcie, powołuje się na informacje z książki Bernarda Marka o getcie białostockim, cytując nawet jej fragmenty². Przytacza też szczegóły z życia codziennego z domu przy Nowym Świecie 22, gdzie mieszkali jej kuzyni oraz nauczycielka Edzia Neuman, która pracowała w czasie okupacji u dr. Kerszmana jako pomoc. Kilka opisów jest poświęconych problemom z wyżywieniem w getcie, potrawom, w tym skromnego, gettowego czulentu. Autorka przywołuje też słowa zapamiętanej żydowskiej piosenki (podobnie jak Kerszman przywołuje w swojej autobiografii wierszyki i kuplety)³.

Grubowska zapamiętała również gettową szkołę i swoją nauczycielkę Renę. Jej postawa i upór, z jakim wcielała dzieciom zasady, autorka z wdzięcznością wspomina i podkreśla rolę, jaką odegrała w uratowaniu jej życia: *Uczyła nas też klamać.*

² B. Mark, *Ruch oporu w getcie białostockim. Samoobrona – zagłada – powstanie*, Warszawa 1952.

³ Autorka zamieszcza też tłumaczenie: „W białostockim getcie, Żydzi straszny krzyk, i boli mnie serce. Siedzimy i myślimy, co z nami będzie. Nas gonią i biją na ulicy z łatą na plecach. Kobiety pytają Barasza w Judenracie co będzie z ich mężami” (s. 39–40).

Tak, jest taka gra, która polega na tym, że jak słyszysz słowo *lampa*, to musisz szybko pokazać lampę, a jak ktoś mówi „*nos*” to należy pokazać nos. Nasza nauczycielka mówiła „*lampa*”, a my mieliśmy pokazać nos i odwrotnie. (...) Pani Renia kazała sobie patrzeć prosto w oczy i bez mrugnienia, bez odwracania wzroku powtarzać: „nie jestem Żydem”, „nie jestem Żydówką”. Już wtedy wiedziała – i mówiła nam często – że większość z nas zginie, ale ktoś musi przeżyć (s. 42). Grubowska pisze także, że zabawy i rozmowy dzieci żydowskich były odzwierciedleniem wojny. Toczyły one między sobą rozmowy o tym, kto ma „aryjską” twarz, a kto nie ma szans. Dzieci, twierdzi Grubowska, słuchając rozmów dorosłych, nabierały pewności, że Żydzi muszą zginąć. Coraz więcej wieści dochodzących z Warszawy i informacje o wywózkach Żydów do Treblinki, spowodowały, że Leon Grubowski postanowił znaleźć możliwość opuszczenia getta. W zimowy wieczór 1943 r., z 4 na 5 lutego ojciec wyprowadził córkę z getta i po odprowadzeniu jej pod kościół św. Rocha, kazał jej iść pod wskazany adres. Ziębnięta dziewczynka doszła do oświetlonego budynku, jednak fatalnym zbiegiem okoliczności, był to budynek Schupo. Po krótkiej rozmowie i negatywnej weryfikacji polskości (nie umiała się przeżegnać, ani powiedzieć modlitwy *Ojciec nasz*), odesłano ją do getta, co rodzina przyjęła z wielkim zdziwieniem. Tym bardziej, że w getcie trwała akurat „akcja” – wywożono Żydów do obozów koncentracyjnych. Po kilku dniach ojciec z córką po raz drugi podjęli próbę opuszczenia getta. Tym razem udało się i Hanię umieszczono u państwa Jadwigi i Michała Skalskich na ulicy Ogrodniczki w Białymstoku. Oprócz tego w sytuację była wtajemniczona siostra Jadwigi, Wanda Filipowicz, która handlowała z panią Leszczyńską z Suraza, późniejszą opiekunką Hani. Rozpoczęły się przygotowania do wysłania Hani na wieś. Najważniejsza była nauka modlitw i obyczaju katolickiego, które Hania przyswoiła bardzo szybko. Przed wyjazdem na wieś spotkała się z ojcem, której udzielił jej ostatnich rad:

Pamiętaj, lepiej mów mniej i zastanawiaj się nad każdym słowem, żebyś się nie wydała. Zapomnij wszystkie słowa żydowskie. Bądź posłuszna. Rób wszystko, co ci będą kazali. Jak będziesz grzeczna, będą Cię kochali i przeżyjesz. Jak tylko skończy się wojna, przyjdę po ciebie. Musisz wszystko wytrzymać. Na pewno po ciebie przyjdę. Bądź pewna! Pamiętaj Haneczko, musisz przeżyć!” (s. 50).

Najbardziej wzruszająca i autentyczna część książki to rozdziały czwarty i piąty, zatytułowane „W Surazu” i „Front”. Tutaj autorka opisuje swoje odczucia w zderzeniu z wiejskim światem, który szokował ją w wielu momentach. Zupełnie inne były potrawy i obyczaje przy stole (np. jedzenie z jednej miski), problem stanowiły też potrzeby fizjologiczne i higiena, a właściwie jej brak. Wśród domowników wielopokoleniowej rodziny był czternastoletni Ziutek, który był towarzyszem pracy i zabaw Hani. Występowała ona teraz jako sierota z Warszawy (otrzymała fałszywą metrykę na nazwisko Danuta Romana Grabowiecka). Podczas wypasu „żywiny”, obok cmentarza żydowskiego, Ziutek niespodziewanie zaczął wypytywać Hanię, jak była pochowana jej matka. Dziewczynka odpowiedziała, że matkę pochowano zawiniętą w prześcieradło. Niestety w tym momencie Ziutek wykrzyknął, że Danusia-Hania jest Żydówką i nadszedł moment jej wielkiego zagrożenia. W domu odbył się prawie sąd nad dzieckiem. Grubowska pisze: *Dla mnie to był najstraszniejszy wieczór. Co chwila wszyscy po kolei wykrzykiwali: Nie chcemy ciebie! Nie chcemy przez Żydówkę ginąć!* (s. 61). W końcu ustalono, że kiedy przyjedzie Skalska, oddadzą

dziecko z powrotem. Jednak Skalska nie przyjeżdżała, a w międzyczasie „ciocia” Leszczyńska poszła do księdza, który poradził, by zostawić dziecko, bowiem, jak zrelacjonowała później rodzinie: „*Kobieto, będziecie mieli wielką zastugę u Boga, jeżeli nawrócicie niewierną duszę na wiarę katolicką. (...) Nieczęsto się zdarza doprowadzić do wiary żydowskie dziecko. Pójdziecie za wasze zastugi prosto do nieba.*”. *Ciocia będąc osobą wielkiej pobożności, poczuła się chyba szczęśliwa* (s. 62). Przykład Hani Grubowskiej ukazuje, że nie wszystkie przypadki ratowania Żydów, czy niesienia im pomocy, były jasne, proste i szlachetne. Strach o własne życie, zawieść, konkurencja o uczucia (Leszczyńska traktowała Hanię jak córkę, może Ziutek poczuł się odsunięty na dalszy plan?), powodowały komplikacje i sytuacje tragiczne. Jednak po chrzcie przyjętym przez Hanię, sytuacja unormowała się. Rodzina solidarnie zaakceptowała dziewczynkę, chociaż ona nie czuła się w Surazu swobodnie. Uczucia Hani, wówczas i po wielu latach, kiedy spisywała swoje wspomnienia, nadal są bolesne.

Ojciec Hani (złapany w sierpniu 1943 r. podczas akcji na ul. Jurowieckiej) uciekł z pociągu do Treblinki i wrócił do Białegostoku, przechował się w kryjówe w domu Skalskich. Wraz z nim byli tam jeszcze inni Żydzi: Aleksander Brener z córką Idą, małżeństwo Wajsfeldów, Felicja i Aleksander oraz Jakub i Fruma Rosenowie. Po wojnie wyjechali do Palestyny. Grynberg zaś zabrał córkę z Suraza, zamieszkali krótko w Białymstoku, gdzie było – w opinii Żydów – niebezpiecznie. Wkrótce do Grynbergów wprowadziła się Jadwiga Skalska z córką. Były one szkanowane przez sąsiadów z ulicy Rzemieślniczej za przechowywanie Żydów w czasie wojny. Michał Skalski został aresztowany za kontakty z AK. Grubowska pisze, że próby wydostania go z więzienia nie powiodły się i został on wywieziony do łagru do Stalińska. O tych wydarzeniach pisze autorka w przedostatniej części „Okres powojenny w Białymstoku”.

Poprzez kontakty z Komitetem Żydowskim Grynbergowie odnaleźli członków rodzin Grynbergów i Szlangów. Jerzy Szlang, brat Ewy, przeżył wojnę na Syberii, powrócił z polskim wojskiem, podobnie jak Władek Bąk, mąż Oli, siostry Ewy. Ona wraz z córką Halinką przeżyły wojnę w okolicach Lidy. W Białymstoku uratowała się siostra Grynberga, Henia, która była położną. Uciekła ona z getta w styczniu 1943 r. z synem Markiem i z trudnościami ukrywała się na obrzeżach Białegostoku. Od jednego z księży w Białymstoku uzyskała fałszywe metryki, dzięki którym przetrwała (s. 75). Ostatnia siostra Ewy Szlang, Gucia, odnalazła się przypadkiem w 1977 r., kiedy przyjechała do Polski i poszukiwała swoich bliskich. Wojnę przeżyła pod Witebskiem.

Jesienią 1944 r. Hania poszła do szkoły w Białymstoku, a w 1945 r. Grynbergowie wyprowadzili się do Bielska Białej, zmienili też nazwisko. Grubowska pisze, że bali się i chcieli zapomnieć o przeszłości. Hania przyjeżdżała jednak do Suraza, do cioci, którą kochała. Powojenne podróże do Suraza powodowały zmiany w świadomości młodej dziewczyny. Grubowska przytacza jeszcze dwa fakty jako ważne w swojej historii. Strach, który towarzyszył jej jeszcze po wojnie, aby nie była rozpoznana i zamordowana jako Żydówka i utrata wiary katolickiej.

Książka zawiera dokładne wspomnienia autorki do roku 1945.

O swoich późniejszych losach Grubowska pisze skrótowo i lakonicznie w „Zakończeniu”. Ukończyła studia agrotechniczne w Odessie, tam też poznała swojego

męża. Po powrocie ze studiów mieszkała m.in. w Koszalinie i tam pracowała jako nauczycielka, a później jako urzędnik w kuratorium oświaty. W 1979 r. Grubowska starała się wyemigrować na stałe do Izraela, jednak odmówiono jej paszportu i straciła pracę. Później, na skutek tych represji nie mogła otrzymać pracy, następnie pracowała dorywczo jako laborantka. Wreszcie w 1986 r. udało się jej przeprowadzić do Warszawy i podjęła pracę w Żydowskim Instytucie Historycznym.

Staraniem Leona Grynberga (po wojnie zmienił nazwisko na Gronowski) i Hani-Haliny Grubowskiej rodziny Jadwigi i Michała Skalskich, Zofii i Klemensa Leszczyńskich i Wanda Filipowicz, w 1987 r. otrzymały pośmiertnie medale „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”⁴.

Tom wspomnień Haliny Grubowskiej jest ważnym przyczynkiem ukazującym codzienność w getcie białostockim, a potem na podbiałostockiej wsi. Wydarzenia zapamiętane przez małą dziewczynkę są też świadectwem szlachetnych postaw ludzi, którzy narażając własne życie, uratowali kilkoro Żydów białostockich. Dzięki wspomnieniom czytelnik poszerza swą wiedzę o psychologicznych i społecznych kontekstach trudnych wyborów w czasie okupacji. Książka zawiera też interesujący materiał ikonograficzny ze zbiorów autorki i ŻIH.

Ewa Rogalewska
OBEP IPN w Białymstoku

**Anatol F. Wialiki, *Na razdarozży. Bielarusy i paliaki u czas pierasialen-
nia (1944–1946 gg.)*, Minsk 2005, s. 319.**

W Polsce w ostatnich latach ukazało się już sporo publikacji na temat pierwszej repatriacji, zwanej też ewakuacją ludności polskiej z ZSRR w latach 1944–1946. Prace te, a także publikowane wybory źródeł, oparte były jednak prawie wyłącznie na polskich archiwaliach.

Dzięki książce A. Wialikiego uzyskujemy spojrzenie na część tej repatriacji – wymianę ludności między Polską a Republiką Białoruś – przez pryzmat materiałów archiwalnych wytworzonych przez władze sowieckie.

Gdy zawierano 9 września 1944 r. w tej sprawie umowę pomiędzy PKWN a rządem BSRR (w konsekwencji porozumienia na szczeblu najwyższym), zakładano że wymiana ludności zostanie przeprowadzona do 15 lutego 1945 r. Oznaczało to, iż oceniano, że liczba Polaków chcących przesiedlić się z Białorusi jest podobna do ilości Białorusinów mieszkających w Białostockiem, którzy będą chcieli repa-

triować się do BSSR, zwalniając w ten sposób miejsca dla ewakuowanych z za linii Curzona. Było to założenie od samego początku błędne.

Warto też zwrócić uwagę, pisząc o kształtowaniu się granicy na odcinku białorusko-polskim, że w przeciwieństwie do polskich historyków punktem odzwierciedlenia jest dla niego granica sprzed 22 czerwca 1941 r., a więc granica utworzona w wyniku porozumienia między państwami, które we wrześniu 1939 r. dokonały agresji na Polskę. Wielokrotnie pisze więc o koncesjach terytorialnych Stalina na rzecz Polski, kosztem Białorusi, aby przekupić nowego satelitę, aby „udobruchać polskie samolubstwo” i usunąć nieprzyjemny osad, który pozostał po podpisaniu układu z Ribbentropem. Pisze też, że „Sowiecki wariant linii Curzona odciął od Białorusi terytorium o obszarze 14,3 tys. km²” (s. 39). „Sowiecki wariant” linii Curzona w rozumieniu Wialikiego oznacza jej przesunięcie na wschód, co faktycznie nastąpiło w niewielkim stopniu w rejonie Puszczy Białowieskiej. Natomiast autor nigdzie nie pisze, jaki był faktycznie przebieg linii Curzona i że zgodnie z nią lewobrzeżne Grodno powinno znaleźć się po polskiej stronie.

W wielu jeszcze innych miejscach z tekstu przebija białoruski patriotyzm Wialikiego, np. krytykuje on fakt, że repatriacja odbywała się kosztem Białorusi, która musiała zapewnić środki transportu dla przewozu ludności, a także dla polskich pełnomocników ds. repatriacji, a BSRR była w trudnej sytuacji gospodarczej.

Polacy początkowo rejestrowali się ostrożnie, bo obawiali się, że jest to pułapka ze strony NKWD, który chce zarejestrować Polaków, a potem wysłać ich na Sybir. Na proces rejestracji nakładał się też pobór do Armii Czerwonej i walka z polskim podziemiem (wiele osób ukrywało się, a poza tym AK w pierwszych miesiącach była przeciwna repatriacji). Kiedy okazało się, że nowa granica jest jednak faktem, a pierwsze transporty z repatriantami odjechały na zachód (a nie na wschód), w punktach rejestracyjnych zrobiło się tłoczno. W rejonie Sopoćkini na około 22 tysiące ludności 21 691 podało się za Polaków, a tylko 143 za Białorusinów. W rejonie Miory na repatriację do Polski zarejestrował się Antoni Siankiewicz ze wsi Podjelce, który w 1939 r. był deputowanym do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi i wchodził w skład delegacji, która udała się do Moskwy, aby przedłożyć prośbę o włączenie Zachodniej Białorusi w skład BSRR. Siankiewicz oświadczył pełnomocnikowi ds. repatriacji, że jest polskim patriotą i chce wyjechać.

Gwałtowny wzrost liczby Polaków chcących przesiedlić się do Polski, przy braku w Polsce odpowiedniej liczby Białorusinów chętnych ewakuować się na wschód, groził w BSRR poważnym deficytem siły roboczej. W tej sytuacji władze BSRR zmieniły taktykę – zaczęły wszelkimi sposobami utrudniać repatriację do Polski: wykreślono ze spisów osób już zarejestrowanych część katolików, których uznano za Białorusinów. Działo się tak w wyniku utworzenia komisji repatriacyjnych mieszanych tj. z udziałem przedstawicieli miejscowych władz, którzy uzyskali głos decydujący. Od rolników żądano przedstawienia zaświadczenia o opłaceniu podatków i wykonania wszystkich dostaw. Pod tym pretekstem wiele osób, które miały wszystkie inne dokumenty i zgodę na wyjazd, zostało aresztowanych. W rejonie działania mieszanej komisji repatriacyjnej w Głębokiem na 17 583 zarejestrowane rodziny na repatriację komisja 10 932 uznała za białoruskie i odmówiła prawa wyjazdu (s. 132). Wszystkich, którzy nie stawiali się przed komisją uznawano za

⁴ Zob. M. Grynberg, *Księga Sprawiedliwych*, Warszawa 1993; „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat...” *Pomoc ludności żydowskiej pod okupacją niemiecką w woj. białostockim. Informator wystawy*, red. C. Kukło, A. Pyżewska, E. Rogalewska; *Those who helped: Polish rescuers of Jews during the Holocaust*, red. R. Juszkievicz i in., Warszawa 1993; *The Encyclopedia of Righteous Among the Nations*, red. S. Bender, I. Gutman, Jeruzalem 2004.

Białorusinów. Taka praktyka powodowała protesty polskich pełnomocników, ale pozostawały one bez odpowiedzi.

Wiałiki pisze również, że od połowy 1945 r. część białoruskich Polaków sama zaczęła rezygnować z wyjazdu do Polski, bo osłabił nacisk podziemia, a i okazało się, że Polska też jest komunistyczna, poza tym miał to być efekt pracy politycznej prowadzonej wśród Polaków (s. 150). Wydaje się, że interpretacja autora w tym przypadku jest niezgodna z rzeczywistością, przekonuje o tym popularność repatriacji w ostatnich dniach zapisów na wyjazd, których termin upływał 15 stycznia 1946 r. W grodzieńskim punkcie rejonowym: „W komisji nie wytrzymały ani okna, ani drzwi. Uzbrojona grupa milicji nie mogła zabezpieczyć porządku” (s. 157).

Cała akcja przesiedleń oficjalnie zakończyła się 15 czerwca 1946 r. Jednak jeszcze do końca tego roku zarejestrowano i ewakuowano do Polski 7 630 osób, głównie byłych żołnierzy wojska polskiego i ich rodzin. Łącznie zatem zarejestrowało się na Białorusi, aby przesiedlić się do Polski 542 544 osób, spośród których skreślono 39 044 (7,2 proc.) Białorusinów – katolików jako nie podlegających ewakuacji, 265 088 (48,9 proc.) „rezygnowało” z różnych przyczyn z wyjazdu, a 238 412 (43,9 proc.) osób przesiedliło się. Warto dodać, że wśród przesiedlonych było 5 085 osób narodowości żydowskiej (spośród Żydów „rezygnowało” z wyjazdu tylko 1 235 osób). Przytoczone wyżej dane syntetyczne dotyczące repatriacji, zwłaszcza procentowe, różnią się nieco od zamieszczonych w recenzowanej książce (zob. s. 162, 221), której autor popełnił oczywiste błędy. Np. po zsumowaniu poszczególnych grup zainteresowanych repatriacją (tych którzy „rezygnowali” – 49,52 proc., skreślonych jako nieuprawnieni Białorusini – katolicy – 7,29 proc. i przesiedlonych – 45,05 proc.) otrzymamy 101,86 proc. Pewien chaos w danych statystycznych i błędy w obliczeniach nie są tu jednak największym grzechem autora. Aczkolwiek pisał wcześniej o różnego rodzaju naciskach na wyrażających chęć repatriacji, za bardzo bezkrytycznie podszedł do statystyk obrazujących zasięg „rezygnacji” z przesiedlenia do Polski, które w ogromnej większości trudno uznać za dobrowolne. Dlatego w tej sytuacji wyraz rezygnacja powinien być pisany w cudzysłowie. Władze Polski zdawały sobie sprawę, że w ZSRR pozostawało jeszcze wielu Polaków, którzy chcieliby przesiedlić się do Polski. W tej sytuacji w marcu 1947 r. premier Józef Cyrankiewicz wystąpił o przedłużenie repatriacji, ale odpowiedź była odmowna.

Rozdział IV poświęcony jest repatriacji Białorusinów z Polski. Problem ten jest w Polsce dosyć dobrze znany, głównie dzięki badaniom Eugeniusza Mironowicza. Jednak książka Wiałkiego pozwala na lepsze poznanie i weryfikację ustaleń w dwóch kwestiach: 1) stanowiska Białorusinów, którzy znaleźli się na zachód od linii Curzona w sprawie przynależności państwowej, 2) jaka faktycznie liczba Białorusinów z woj. białostockiego zdecydowała się wówczas na przesiedlenie do BSRR.

Odnośnie pierwszego zagadnienia: historycy polscy zajmujący się kwestią białoruską twierdzą, iż były jedynie plotki mówiące o tym, że Białorusini dążą do oderwania od Polski wschodniej Białostoczczyzny. Tak genezę tych „plotek” wyjaśnia Eugeniusz Mironowicz: „Śledztwo prowadzone w tej sprawie wykazało, że istotnie latem 1945 r. we wsiach białoruskich zbierane były podpisy, lecz pod li-

stem adresowanym do patriarchy moskiewskiego, aby ten nie wyrażał zgody na autokefalię Kościoła prawosławnego w Polsce”¹.

Tymczasem Wiałiki cytuje fragmenty listu skierowanego do Józefa Stalina z prośbą o przyłączenie do Związku Radzieckiego a podpisanego przez 75 mieszkańców wsi Harkawicze w pow. sokólskim (s. 188; w innym miejscu autor pisze o 95 podpisach – s. 34). 22 września 1944 r. list o podobnej treści skierowali do J. Stalina mieszkańcy wsi Policzna w gminie Kleszczele (s. 188). Kilka dni wcześniej, 14 września 1944 r., 6 tys. Białorusinów z Białowieży i gminy Hajnówka skierowało list do KC KP(b)B, w którym prosili o włączenie Białowieży i Puszczy Białowieskiej do BSRR (s. 35, 188). Pomiędzy 18 a 20 lipca 1945 r. do Ministerstwa Spraw Zagranicznych BSRR wpłynęły podania mieszkańców z 21 wsi z pow. bielskiego (gminy: Orla i Klukowo), podpisane łącznie przez 975 ich mieszkańców narodowości białoruskiej z prośbą do włączenia tych wsi do Republiki Białoruskiej, bo absolutną większość ich mieszkańców stanowią Białorusini (s. 35). Wiałiki podaje sygnatury archiwalne – można te listy odnaleźć i przeczytać.

Jak już wspomniałem kwestia repatriacji Białorusinów do ZSRR jest w Polsce dosyć dobrze znana, ale autor książki zaskakuje szczegółami. Ponieważ hamująco na przebieg repatriacji oddziaływały listy otrzymywane od osób, które przesiedliły się w pierwszej kolejności, pełnomocnicy z ramienia ZSRR w gminie Waliły zorganizowali wysłanie około stu listów zachwalających położenie przesiedleńców w BSRR. Z kolei we wsi Studzianki w pow. białostockim wyjątkowo zdecydowano się na przewiezienie do BSRR domu jednego z mieszkańców, którym tym warunkował swoją repatriację, w ten sposób hamując zgodę na przesiedlenie 25 gospodarzy.

Wydaje się, że na podstawie pracy A. Wiałkiego trzeba skorygować liczbę Białorusinów z woj. białostockiego, którzy zostali przesiedleni do BSRR. Kilkanaście lat temu pisano o 36388 osobach². Po dotarciu do źródeł w archiwach białoruskich E. Mironowicz skorygował tę liczbę do 30277 osób, bez podawania narodowości³. Różnice te wynikały z tego, że wszystkie osoby repatriowane określano jako Białorusini, a po drugie – uwzględniono przedstawicielstwo w Białej Podlaskiej, które działało poza obszarem woj. białostockiego. Jeśli zatem odrzucimy ilość repatriowanych z rejonu Białej Podlaska to pozostanie nam 28 633 osoby, w tym: 27 501 Białorusinów, 954 Rosjan i 155 Ukraińców. Białorusini nie chcieli przesiedlać się do BSRR. Tak obrazowo opisał to jeden z pełnomocników BSRR na rejon siemiatycki: „ich biją, rabują, a nawet więcej – ich zabijają, oni biegną w bezpieczne miejsca, jednak do BSRR przesiedlić się nie chcą” (s. 212).

¹ E. Mironowicz, *Białorusini [w:] Mniejszości narodowe w Polsce*, red. P. Madajczyk, Warszawa 1998, s. 21. Tezę tę powtórzył E. Mironowicz podczas konferencji naukowej zorganizowanej przez IPN w Białymstoku w dniach 11–12 grudnia 2003 r. Zob.: *Stosunki polsko-białoruskie w województwie białostockim w latach 1939–1956*, red. J. J. Milewski i A. Pyżewska, Warszawa 2005, s. 106.

² E. Mironowicz, *Białorusini w Polsce 1944–1945*, Warszawa 1993, s. 111; O. Łatyszczek, E. Mironowicz, *Historia Białorusi*, Białystok b.r.w., s. 244.

³ E. Mironowicz, *Przesiedlenia ludności z Białorusi do Polski i z Polski do Białorusi w latach 1944–1946*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 2003, nr 19, s. 192.

Niekiedy los Białorusinów w Polsce i Polaków na Białorusi był pod pewnym względem podobny, to z jednej strony przedstawiciele miejscowych władz BSRR rabowali ludność, która zarejestrowała się na wyjazd do Polski (s. 102), z drugiej strony – np. 25 X 1945 r. oddział podziemia polskiego otoczył wieś Studzianki i zabrał od chłopów przygotowanych do ewakuacji m.in. 23 konie, 15 wozów (s. 199).

Dosyć szeroko autor podejmuje jeszcze problem demarkacji granicy polsko-białoruskiej i zabiegi lokalnych władz białoruskich o jej przesunięcie na zachód, zwraca też uwagę na trudne warunki ewakuacji (zdarzało się, że niektórzy przesiedleńcy zimą 1945/1946 r. podróżowali na odkrytych platformach – były przypadki śmierci). Na szczególną jednak uwagę zasługuje aneks. Składa się na niego 53 różne tabelki, w których podana jest liczba ludności zarejestrowanej do przesiedlenia, liczba wykreślonych z tychże rejestrów, w końcu liczba przesiedlonych według rejonów, obwodów i dla całej BSRR. Sześć ostatnich tabel dotyczy przesiedleń Białorusinów z Polski do ZSRR. Tabele zawierają bardzo interesujący materiał do badań, ale zawsze na wszelki wypadek warto samemu policzyć poszczególne kolumny (choć i tak nie będzie wiadomo, czy błąd jest w oryginale, czy powstał w procesie wydawniczym).

Nieco obszerniej przedstawiłem niektóre wątki tej interesującej monografii, ponieważ opublikowana została w nakładzie zaledwie 100 egz.

Jan Jerzy Milewski

* * *

Харэўскі С. Гісторыя мастацтва і дойлідства Беларусі. Вільня: ЕГУ, 2007. – 240 с.

Кніга вядомага беларускага мастацтвазнаўцы, публіцыста і журналіста ўяўляе сабой панараму развіцця мастацтва і дойлідства Беларусі ад старажытнасці да канца XX ст. Аўтар прапануе ўласную класіфікацыю беларускай мастацкай культуры, уводзіць новыя тэрміны, вяртае забытыя і некалі забароненыя імяны творцаў.

Вялікая ўвага надаецца міжкультурным сувязям беларусаў з іншымі нацыянальнымі культурамі, уплыву творцаў з Беларусі на сусветную мастацкую культуру. Гэта першае ў айчынным мастацтвазнаўстве выданне, дзе шырока прадстаўлена гісторыя мастацкай фатаграфіі, класіфікаваная архітэктура і мастацтва Заходняй Беларусі і эміграцыі.

Вялізарная эрудыцыя аўтара дапамагае зразумець асаблівасці развіцця мастацтва і дойлідства Беларусі на працягу некалькіх тысячагоддзяў яе гісторыі.

У выдавецтве ЕГУ рыхтуецца да друку яшчэ адна кніга С. Харэўскага, прысвечаная архітэктуры Заходняй Беларусі.

A.C.

Lietuvos Metrika – Lithuanian Metrica – Metryka Litewska, Kn. 6: (1494–1506). Księga zapisów, Parengė (oprac.) Algirdas Baliulis, Lietuvos istorijos institutas (tekst w języku litewskim, polskim, rosyjskim i staroruskim; streszczenie – angielski; bibliogr.: s. 365–477), Vilnius: LII 2007, s. 516.

W niniejszym tomie Metryki Litewskiej znajdują się dokumenty wydane przez wielkiego księcia litewskiego Aleksandra, które były wpisane w latach 1494–1506 do 6. księgi zapisów. Treść dokumentów dotyczy: różnych przywilejów dla szlachty, aktów nabycia i sprzedaży ziemi, wynajmu komor celnych, korespondencji z innymi państwami i innych spraw. To jedna z najstarszych z zachowanych ksiąg kancelarii Wielkiego Księstwa Litewskiego – przepisana pod koniec XVI wieku i dlatego przedstawia niezwykle dużo informacji o funkcjonowaniu państwa w tym okresie.

Rimantas Miknys

Lietuvos Metrika – Lithuanian Metrica – Metryka Litewska, 12-oji Teismų bylų knyga, (12. księga spraw sądowych) (1540–1543), Parengė (oprac.) I. Valikonytė, N. Šlimienė, S. Viskantaitė-Saviščevičienė, L. Steponavičienė (wstęp w jęz. litewskim, streszczenia: jęz. rosyjski, angielski; tekst źródeł w języku oryginalnym – staroruskim; bibliogr. w przypisach, 13 ilustr.), Vilnius: LII 2007, s. 393.

Kolejny tom *Metryki Litewskiej* opracowany na Uniwersytecie Wileńskim przedstawia akta sądowe za lata 1540–1543 zamieszczone w księdze 12. (znanej jako księga władcy, czyli Zygmunta I Starego). Rękopis jest kopią, która znajduje się w Archiwum Akt Dawnych Rosji w Moskwie. Akta dotyczą spraw sądowych, skarg, podań itp. Inna kopia tej księgi była transliterowana na alfabet łaciński pod koniec XVIII w. i zamieszczona we wspólnym foliancie z 19. księgą zapisów. Przechowywana jest w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie.

Rimantas Miknys

Mindaugas Paknys, Vilniaus miestas ir miestiečiai 1636 m.: namai, gyventojai, svečiai, Vilniaus dailės akademijos leidykla, 2006, 318 p., 16 nuotraukų, asmenvardžių ir vietovardžių rodyklės, 2 planai, santraukos anglų ir lenkų.

Mindaugas Paknys, Mieszczanie i miasto Wilno w 1636 r.: domy, mieszkańcy, goście, Wilno 2006, s. 318; indeksy miejscowości i osobowy, 2 plany, streszczenie w jęz. polskim i angielskim.

W książce historyk Mindaugas Paknys przedstawił bardzo ważny dokument dla wszystkich badaczy historii miasta Wilna – spis domów Wilna w roku 1636. Dokument został opracowany oraz przetłumaczony na język litewski, a towarzyszy mu studium poświęcone charakterystyce właścicieli różnych domów i innych mieszkańców Wilna. W studium są omówione sposoby osiedlania przybyszy w stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, zamieszczono też dużo wiadomości dotyczących życia dworu.

Trzeba zaznaczyć, że źródło w wersji litewskiej jest uzupełnione licznymi informacjami o domach, ludziach i wydarzeniach z innych zbiorów i studiów źródłowych (37 pozycji), w tym materiałem z zespołu akt dawnych Państwowego Archiwum Historycznego Litwy, z zespołów Oddziału Rękopisów Biblioteki Akademii Nauk Litwy i mikrofilmów Metryki Litewskiej. Uzupełnienie stwarza głębszy wizerunek Wilna, niż przedstawia go źródło w wersji oryginalnej. Tłumaczenie zajmuje 120 stron książki (s. 85–205), a oryginał – 76 stron (s. 209–285). Tłumaczenie dokumentu – obok oryginalnej wersji – będzie pożyteczne zwłaszcza dla studentów i dla wszystkich, które chcieliby pracować ze źródłem nie znając dostatecznie języka polskiego. Z drugiej strony może ono być pomocne dla potrzeb kształtowania się terminologii litewskiej z tej sfery. Niewątpliwie, tekst oryginalny metodologicznie posłuży głównie dla historyków zawodowców (poznanie specyfiki układu źródła). Trzeba zaznaczyć, że język dokumentu nie oddała się od stylistyki pisarzy tego czasu, takim sposobem zachowuje ducha epoki, w której powstał.

Podsumowując, nie obawiam się stwierdzić, że dosyć dawno do rąk badaczy historii Wilna nie dostała się publikacja źródłowa o takiej ważności.

Elmantas Meilus
Instytut Historii Litwy

Matas Pretorius, Prūsijos įdomybės, arba Prūsijos regykla / Deliciae Prussicae, oder Preussische Schaubühne/; T. 3. [Sudarė Ingė Lukšaitė; Lietuvos istorijos institutas], Vilnius: LII 2006, 808 p.; iliustr.

Matthaeus Praetorius, Ciekawostki Prusii, albo widowisko Prusii / Deliciae Prussicae, oder Preussische Schaubühne/; t. 3, oprac: Ingė Lukšaitė i inn., Instytut Historii Litwy, Wilno 2006, s. 808 + ilustr.

Książka jest publikacją dalszego ciągu rękopisu Matthaeusa Praetoriusa (ok. 1635–1704). W tomie 3 są zamieszczone 4, 5 i 6 księga Praetoriusa w językach oryginału (niemiecki i łacina) oraz ich tłumaczenie na język litewski. W czwartej księdze (*Idolatria veterum prussorum*) autor dzieła przedstawia wierzenia Prusów, duchowieństwo i miejsca obrzędów. W piątej (*Festa veterum prussorum*) – opisuje kalendarz, święta roczne oraz obrzędy dawnych Prusów. W szóstej (*Consecrationes veterum prussorum*) – są omówione święta rodzinne, obrzędy i zwyczaje poświęcania bydła i domów. Wszystko to autor porównuje z czasami antyku i wierzeniami

pogańskimi innych narodów Europy. W artykule wstępnym Ingė Lukšaitė omawia źródła informacji wykorzystane przez Matthaeusa Praetoriusa, określa ich charakter oraz wartość naukową.

Rimantas Miknys

Карев Д. В. Белорусская и украинская историография конца XVIII – начала 20-х гг. XX в.: в процессе генезиса и развития национального исторического сознания белорусов и украинцев. Вильнюс: ЕГУ, 2007. – 312 с.

Станаўленне беларускай і ўкраінскай гістарыяграфій належыць да актуальных пытанняў гістарычнай навукі Беларусі і Украіны. Гэтая праблема важная і цікавая як сама па сабе, так і ў сувязі з даследаваннем фармавання нацыянальнай свядомасці беларусаў і ўкраінцаў.

Працы Д. Карава, прысвечаныя развіццю беларускай гістарыяграфіі “расейскага стагоддзя”, добра вядомыя ў Беларусі. Ён быў адным з першых даследчыкаў, якія паспрабавалі прааналізаваць пачаткі станаўлення нацыянальнай беларускай гістарыяграфічнай традыцыі. Ужо ў 1993 г. выйшла з друку кніга Д. Карава *Белорусская историография конца 18 – начала 20 вв. (Политика царизма и формирование исторической науки Беларуси)* // Наш радавод. Кніга 5, частка 2. (Гродна, 1993). Яе тэкст стаў асновай доктарскай дысертацыі, абароненай у сярэдзіне 90-х гг.

Знаёмства з апошняй кнігай гарадзенскага даследчыка прымушае канстатаваць, што аўтар, фактычна, вырашыў яшчэ раз перавыдаць сваю манаграфію 1993 г., дапоўніўшы яе “ўкраінскім сюжэтам”. Пры гэтым па-за ўвагай аўтара аказалася гістарыяграфія апошняга дзесяцігоддзя, якая, дарэчы, не абмінала праблему станаўлення айчынай гістарычнай навукі. Дастаткова адзначыць працу Райнера Лінднера *Гісторыкі і ўлада. Нацыятворчы працэс і гістарычная палітыка ў Беларусі XIX–XX ст.* (Мінск, 2003), публікацыі А. Латышонка (напр., Гутарка «царкоўнага старасты Янкі» з «Яськам гаспадаром з-пад Вільні» (Дзеяслоў. 2004. № 9), А. Смаленчука (напр., Нацыя ў пошуках гісторыі (Біаўрускія зезыты historyczne (Białystok). 2005. № 24), Р. Радзіка, С. Куль-Сяльверставай, матэрыялы чытанняў, прысвечаных М. Доўнар-Запольскаму, артыкулы на старонках “Спадчыны”, “Беларускіх гістарычных спыткаў” ды іншай беларускай гістарычнай перыядыкі. Не згадваецца нават артыкул М. Біча ў *Энцыклапедыі гісторыі Беларусі (Станаўленне нацыянальнай гістарыяграфічнай канцэпцыі // Энцыклапедыя гісторыі Беларусі. Том 3. Мінск, 1996).*

У спісе літаратуры і крыніц, звязаных з даследаваннем беларускай гістарыяграфіі, амаль адсутнічаюць выданні пасля 1994 г. Для гістарыяграфічнага даследавання гэта недапушчальна. Складваецца ўражанне, што ў пэўны момант аўтар проста “выпаў” з кантэксту развіцця беларускай гістарычнай навукі.

А.С.

Сяргей Токць. Беларуская вёска ў эпоху зменаў. Другая палова XIX – першай траціне XX ст. Менск: Тэхналогія, 2007. – 308 с.

Кніга вядомага гарадзенскага гісторыка Сяргея Токця закранае сацыяльна-культурныя працэсы, якія вызначалі кірунак і характар зменаў у жыцці заходнебеларускай вёскі ў другой палове XIX – першай трэці XX ст. Аўтар стварае мадэль капіталістычнай мадэрнізацыі традыцыйнага аграрнага грамадства на гэтым абшары. Да дамінуючых праблема належаць пытанні пашырэння беларускай самасвядомасці сярод вясковага насельніцтва, нацыятворчая роля інтэлігенцыі сялянскага паходжання.

Аўтар здолеў рэальна “ажывіць” беларускую вёску на пераломе стагоддзяў і эпох. Ён удаля спалучыў мікрагістарычнае даследаванне (на прыкладзе Бершты) і традыцыйны гістарычны аналіз агульных працэсаў. У выніку атрымаўся антрапалагічна-гістарычны аналіз жыцця асноўнай масы беларускага насельніцтва. Да таго ж безумоўная навуковасць дапаўняецца асабістай аўтарскай зацікаўленасцю ў даследаванні працэсаў, якія непасрэдна датычылі ягоных родных мясцінаў і продкаў.

Кніга складаецца з трох раздзелаў (“Метадалёгія, гістарыяграфія і крыніцы даследавання”, “Працэсы мадэрнізацыі беларускай вёскі”, “Заходнебеларуская вёска ў міжваенныя гады”) і дадаткаў (“Гісторыя вёскі Бершты”, “З архіву Пятра Сяўрука”).

Варта адзначыць высокую паліграфічную якасць кнігі, якая рыхтавалася да друку і друкавалася ў НВК “Тэхналогія” (Менск).

A. C.

Lietuvos Steigiamojo seimo (1920–1922 metų) narių biografinis žodynas (Słownik biograficzny posłów Sejmu Ustawodawczego Litwy (1920–1922 r.), oprac. red. A. Ragauskas, M. Tamošaitis, Didysis Lietuvos parlamentarų biografinis žodynas (T. 2) – Vilnius: Vilniaus pedagoginio universiteto leidykla, 2006. – 554 p.

„Słownik biograficzny posłów Sejmu Ustawodawczego Litwy (1920–1922 r.)” – to drugi tom „Wielkiego słownika biograficznego posłów Litwy”.

Sejm Ustawodawczy Litwy rozpoczął swą pracę 15 maja 1920 r., ostatnie posiedzenie odbyło się 6 października 1922 r. Sejm Ustawodawczy Litwy odbył 257 plenarnych posiedzeń i przyjął około 300 aktów prawnych: ustaw, nowelizacji ustaw itp. Warto przede wszystkim podkreślić, że Sejm ten uchwalił bardzo ważne ustawy (konstytucję, o reformie rolnej, o wprowadzeniu jednostki pieniężnej – lita), które stały się fundamentem nie tylko gospodarczego życia Litwy, ale i jej państwowości.

W słowniku biografii posłów Sejmu Ustawodawczego zostały opracowane według ankiety, która zawierała najważniejsze dane biograficzne posłów, przed-

stawiała ich polityczną i społeczną działalność do powołania do Sejmu, pracę w komisjach i komitetach sejmowych, proponowane przez posła projekty ustaw, polityczną i społeczną działalność posła po zakończeniu kadencji w Sejmie, wykaz najważniejszych wykorzystanych źródeł. Słownik zawiera 150 biogramów posłów. Biogramy te przygotowało 15 historyków badających historię Litwy XX wieku.

„Słownik biograficzny posłów Ustawodawczego Sejmu Litwy (1920–1922 r.)” składa się z 6 części: 1) przedmowa, 2) wstępny artykuł, w którym przedstawiono działalność Sejmu Ustawodawczego Litwy, 3) 150 biogramów posłów, 4) spis skrótów, 5) aneksy zawierające wykaz klubów i komisji sejmowych, spis uchwalonych ustaw, 6) indeks nazwisk i indeks geograficzny.

„Słownik biograficzny posłów Sejmu Ustawodawczego Litwy (1920–1922 r.)” przedstawiający nie tylko biogramy posłów, ale i ich działalność, uzupełnia badania politycznej, socjalnej i personalnej historii Litwy XX wieku.

Olga Mastianica
Instytut Historii Litwy

Wojciech Śleszyński, *Bezpieczeństwo wewnętrzne w polityce państwa polskiego na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2007, s. 400.

Książka ukazała się w renomowanej „Serii Wschodniej”, której redaktorem jest Krzysztof Jasiewicz, a patronują jej, poza Oficyną Wydawniczą „Rytm”, instytuty historii kilku uniwersytetów w Polsce, a także we Lwowie, Rydze, Kownie i Wilnie oraz inne ważne placówki naukowe (np. Instytut Historii PAN). Wojciech Śleszyński, znany już jako autor kilku wcześniej wydanych książek, oparł swoją pracę na bogatej bazie źródłowej. Szczególnie szeroko wykorzystał zbiory archiwalne w Wilnie, a także w archiwach białoruskich w Grodnie, Brześciu, Mińsku i Mołodecznie.

Przez pojęcie „bezpieczeństwo wewnętrzne” autor rozumie „stan gotowości oraz działania właściwych organów administracji publicznej, mające na celu zapobieganie aktom godzącym w dobro państwa i porządek publiczny, ze szczególnym uwzględnieniem aspektów polityczno-prawnych, narodowo-etnicznych i religijno-wyznaniowych” (s. 23). W książce akcent położono nie tyle na prezentację doktryn wyznaczających kierunki polityki bezpieczeństwa, co raczej na omówienie metod i środków zastosowanych do osiągnięcia całkowitej kontroli stanu bezpieczeństwa.

Pod pojęciem „ziemie północno-wschodnie II RP” autor rozumie obszar województw: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego oraz północno-wschodnie skrawki woj. białostockiego.

Praca składa się z trzech części, przy czym część I („Zagadnienie bezpieczeństwa wewnętrznego w koncepcjach politycznych władz polskich w latach

1919–1939”) ma charakter wstępny. Zasadnicze znaczenie mają: część II („Kształtowanie się struktur administracyjnych i aparatu bezpieczeństwa na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej”) i część III („Urzeczywistnienie założeń polityki państwa i działalność aparatu bezpieczeństwa na ziemiach północno-wschodnich”).

Za kwintesencję oceny przez W. Śleszyńskiego polskiej polityki bezpieczeństwa wewnętrznego na kresach północno-wschodnich należy uznać kilka ostatnich zdań „Zakończenia”: „Wrzesień 1939 r. uwidocznił, iż władzom polskim pod koniec lat trzydziestych udało się spacyfikować sytuację, lecz nie potrafiły stworzyć takiego modelu funkcjonowania państwa, który mógłby się stać atrakcyjny dla mniejszości narodowych. (...) często sposób walki z zagrożeniami bezpieczeństwa wewnętrznego na Kresach zamiast je eliminować jedynie potęgował.” (s. 352).

Jan Jerzy Milewski

Eugeniusz Mironowicz, *Białorusini i Ukraińcy w polityce obozu piłsudczykowskiego*, Białystok 2007, s. 294.

Rekomendację dla czytelników stanowi sam autor – Eugeniusz Mironowicz – znany badacz dziejów mniejszości narodowych w Polsce w XX wieku, zwłaszcza losów Białorusinów i w ogóle historii Białorusi. Eugeniusz Mironowicz próbuje przedstawić politykę narodowościową rządu nie poprzez oficjalne deklaracje, ale ukazując rzeczywiste intencje, odsłaniając kulisy tychże deklaracji. Z drugiej strony chce przybliżyć wizerunek Białorusinów i Ukraińców powstały w świadomości bezpośrednich wykonawców polityki rządu: urzędników, policjantów i nauczycieli.

Autorowi udzielił się trochę klimat ostatnich lat, bo pisze o siatkach konfidentów, systemie wynagrodzeń informatorów itp. Ale świadczy też to o tym, że w PRL na tym polu nie trzeba było dokonywać rewolucji – tylko siatkę rozszerzyć. „Bilans polityki sanacyjnej wobec Białorusinów i Ukraińców – pisze Mironowicz – był zdecydowanie niekorzystny zarówno dla Polaków, jak mniejszości narodowych. Zakładana integracja ziem wschodnich była prowadzona głównie drogą asymilacji narodowej. Jej rezultatem było zaprzestanie traktowania przez elity ukraińskie i białoruskie Polaków jako potencjalnych partnerów w rozwiązywaniu problemów narodowych i politycznych” (s. 282).

Sprawdzian polskiej polityki nastąpił w latach II wojny światowej i w przypadku Ukraińców, tu trzeba zgodzić się z opinią Autora – jego wyniki były nawet gorsze, niż przewidywali to skrajni pesymiści.

Zarówno Mironowicz, jak i Śleszyński (notka poprzednia) piszą o „negatywnym sprawdzianie w 1939 r.”. Jeśli zatem w przypadku Litwinów wypadł on pozytywnie, to czy oznacza to, że polityka wobec Litwinów była właściwa?

Jan Jerzy Milewski

Arūnas Streikus, *Diplomatas Stasys Antanas Bačkis, Vilnius: Lietuvos gyventojų genocido ir rezistencijos tyrimo centras, 2007, 291 p.*

Arūnas Streikus, *Diplomata Stasys Antanas Bačkis, Centrum Badań nad Ludobójstwem i Ruchem Oporu Mieszkańców Litwy, Wilno 2007, s. 291.*

We wstępie do recenzowanej książki podano, że powstała ona na życzenie syna, który pragnął uczcić pamięć Ojca w setną rocznicę jego urodzin. Faktycznie jest to książka, która powstała z inicjatywy Arcybiskupa Metropolity Wileńskiego Kardynała Audrysa Juozasa Bačkisa, który pragnął w ten sposób przypomnieć o swoim ojcu – dyplomacie Stasysie Antanasie Bačkisie (1906–1999).

S. A. Bačkis od 1930 r. pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Republiki Litewskiej; od 1938 r. zajmował różne stanowiska w ambasadzie Litwy w Paryżu, a od 1943 r. był ambasadorem Litwy we Francji. Z Francji przeniósł się do Waszyngtonu, gdzie pełnił różne funkcje w dyplomacji; od 1976 r. był przedstawicielem Litwy w USA, zaś od 1983 r. szefem dyplomacji litewskiej na emigracji.

Arūnas Streikus w omawianej biografii opisał nie tylko drogę życiową S. A. Bačkisa, ale i potrafił przedstawić wiele cennych informacji historycznych na temat realiów dotyczących działalności politycznej i dyplomatycznej na emigracji.

Autor we wstępie zaznaczył, że życiorys Bačkisa zasługuje na uwagę z dwóch powodów. Z jednej strony pomaga on lepiej zrozumieć miejsce pokolenia młodych katolików intelektualistów w historii kultury Litwy. Z drugiej strony – długoletnia praca Stasysa Bačkisa w służbie dyplomatycznej, gdzie reprezentował przez wiele lat nieistniejące realnie państwo, odzwierciedla unikalne, dotychczas mało znane formy wyrażania idei państwowości. Autor prezentowanej książki osiągnął postawione przed sobą cele.

Na końcu książki załączone zostały dokumenty archiwalne i indeks osób.

Algimantas Katilius
Instytut Historii Litwy

Lietuva Antrajame pasauliniame kare, Lietuvos istorijos institutas; [sudarė Arvydas Anušauskas, Česlovas Laurinavičius], Vilnius: Lietuvos istorijos instituto leidykla, 2007, 640 p.

Litwa w drugiej wojnie światowej, Instytut Historii Litwy, oprac. Arvydas Anušauskas i Česlovas Laurinavičius, Wydawnictwo Instytutu Historii Litwy, Wilno 2007, s. 640.

Prezentowana książka to obszerny zbiór referatów wygłoszonych w dniach 29–30 listopada 2003 r. na międzynarodowej konferencji w Instytucie Historii Litwy.

W zbiorze są dwa duże rozdziały. W pierwszym jest omówiony aspekt międzynarodowy wojny – polityka i dyplomacja w latach 1939–1945 (kraje bałtyc-

kie w polityce Związku Radzieckiego, Niemiec, Polski, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych). Tę problematykę prezentują naukowcy z Rosji (Natalija Lebedeva, Aleksander Ciubrian, Michail Miagkov), Polski (Krzysztof Tarka, Tadeusz Kisielewski), Wielkiej Brytanii (Johan Hiden), Niemiec (Christopher Dieckmann) i Litwy (Nerijus Šepetys, Algimantas Kasparavičius, Arūnas Bubnys, Česlovas Laurinavičius).

W drugim rozdziale omówione jest uczestnictwo Litwinów w zbrojnych formacjach w latach wojny (w batalionach policyjnych, chłopskiej samoobronie, korpusie ochotniczym gen. Plechavičiusa, wojsku sowieckim). Problematyka ta przedstawiona jest w artykułach historyków litewskich (Petrasa Stankera, Stasisa Knezysa, Arunasa Bubnysa, Rimantasa Zizasa, Vytautasa Tininisa) oraz publikowanych dokumentach, przygotowanych przez Juozapasa Bagušauskasa, Rimantasa Zizasa i Mindaugasa Pociusa.

W artykułach dużo uwagi poświęcono stosunkom polsko-litewskim w latach 1943–1944. Wszystkie artykuły posiadają streszczenia w języku angielskim.

Vitalija Stravinskienė
Instytut Historii Litwy

Anatol Wialiki, *Białoruś – Polscza u XX stogoddi. Niewiadomaja repatryjacyja, 1955–1959 gg.*, Minsk 2007, s. 271.

Po książkach J. Czerniakiewicza, M. Latucha, M. Ruchniewicz oraz wyborze dokumentów B. Kaćkiej i S. Stepki w Polsce trudno pisać o repatriacji z drugiej połowy lat pięćdziesiątych jako „nieznana”, jednak A. Wialiki wprowadza do obiegu naukowego wiele nieznanych faktów dotyczących repatriacji z Białorusi. Autor wspomina także o przesiedleniach, które miały miejsce między pierwszą a drugą repatriacją (dzieci polskich w l. 1951–1952, czy w konsekwencji demarkacji granicy polsko-białoruskiej).

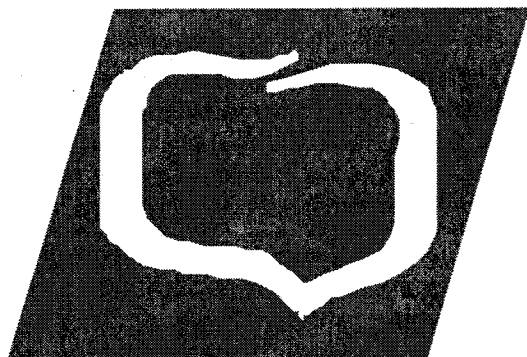
Zdaniem Wialikiego druga repatriacja stała się możliwa dzięki chruszczowskiej „odwilży” i uporczywemu stanowisku polskich władz, które upominały się o osoby znajdujące się w łagrach i więzieniach, a potem wysunęły postulat repatriacji w celu łączenia rodzin. Władze ZSRR z jednej strony zgodziły się na repatriację obywateli polskich (Polaków i Żydów), a z drugiej strony starały się różnymi sposobami ograniczyć jej zasięg (blokada informacyjna, pozbawienie Polski wpływu na przebieg akcji repatriacyjnej, stwarzanie utrudnień w przyjmowaniu dokumentów i wyrażaniu zgody na wyjazd, np. chciano ustalać narodowość na podstawie spisu ludności z 1897 r.).

Przypomnijmy, że w latach 1944–1946 nie mogło wyjechać z Białorusi ponad 300 tys. Polaków już zarejestrowanych do ewakuacji. Autor nie szacuje ile jeszcze osób chciało wyjechać z Białorusi do Polski po 1955 r., podaje jedynie, że w odniesieniu do r. 1955 trudno określić liczbę repatriowanych, zaś w latach 1956–1959 wyjechało 88 546 osób.

Bardzo cenny jest „Dodatek”, w którym znajduje się 28 załączników – połowa z nich to tabele statystyczne obrazujące repatriację z różnych obwodów Białorusi (według lat) oraz z podziałem na republiki ZSRR. Pozostałe załączniki to dokumenty wytworzone przez aparat partyjny i administrację np. ocena przebiegu repatriacji dokonana przez Zarząd Główny Milicji, notatka wiceministra spraw wewnętrznych ZSRR o faktach powrotu repatriantów z Polski, raport o braku potrzeby podejmowania kwestii repatriacji Białorusinów z Polski.

Książka ta, tak jak i poprzednia praca Wialikiego, ukazała się w nakładzie 100 egz.

Jan Jerzy Milewski

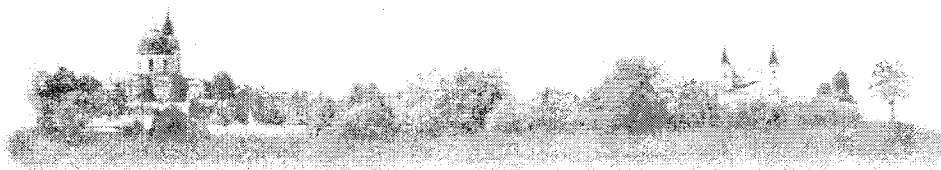


Podlasko-Mazurski Bank Spółdzielczy w Zabłudowie

Siedziba w Zabłudowie
ul. Surażska 2
16-060 Zabłudów

KONTAKT
Sekretariat tel./fax (085) 7170930
Sala obsługi klienta tel. (085) 7188017
Kredyty tel.(085) 7188690

www.bankzabludowski.pl



KRONIKA NAUKOWA

АБАРОНА ДЫСЕРТАЦЫЙ АЛЯКСАНДРА ПАШКЕВІЧА (МЕНСК)
«ПАРЛАМЕНЦКІЯ ФОРМЫ ЗМАГАННЯ ЗА НАЦЫЯНАЛЬНЫЯ
І САЦЫЯЛЬНЫЯ ПРАВЫ БЕЛАРУСКАГА НАРОДУ
Ў МІЖВАЕННАЙ ПОЛЬШЧЫ (1921–1939)»

У кастрычніку 2006 г. на паседжанні Савета па абароне дысертаций Беларускага Дзяржаўнага педагагічнага ўніверсітэту імя М.Танка адбылася паспяхова абарона кандыдацкай дысертаций Аляксандра Пашкевіча “Парламенцкія формы змагання за нацыянальныя і сацыяльныя правы беларускага народу ў міжваеннай Польшчы (1921–1939)”.

У 20–30-я гг. ХХ ст. беларускі нацыянальны рух адбываўся ва ўмовах падзеленасці народу паміж рознымі дзяржавамі. Кожная з іх мела адметнасці ў палітычным уладкаванні, адпаведна і беларускі рух на іх тэрыторыях меў розныя ўмовы для развіцця. Польшча, у склад якой уваходзіла заходняя частка беларускіх земляў, афіцыйна давала сваім грамадзянам магчымасць рэалізацыі ўласных патрабаванняў парламенцкім шляхам. Гэтым паспрабавалі скарыстацца і заходнебеларускія дзеячы.

Беларускае парламенцкае прадстаўніцтва займала прыкметнае месца ў нацыянальным руху, з’яўляючыся па сутнасці яго кіраўнічым цэнтрам. Ва ўмовах недаступнасці для непалакаў пасадаў у польскіх дзяржаўных органах выканаўчай улады ўдзел у выбарах і праца ў парламенце была для беларусаў адзінай легальнай магчымасцю займацца палітычнай дзейнасцю. Падчас выбарчых кампаній у сейм і сенат дзейнасць беларускіх партый значна актывізавалася, у выніку чаго пашыраліся кантакты з насельніцтвам, павялічвалася колькасць прыхільнікаў беларускай ідэі.

Галоўнай мэтай даследавання стаўся аналіз удзелу заходнебеларускіх партый і арганізацый міжваеннага перыяду ў выбарах у парламент Польшчы і вывучэнне парламенцкай дзейнасці абраных беларускіх дэпутатаў.

Дысертация складаецца з аналізу гістарыяграфіі і крыніцаў даследавання (раздзел 1), з раздзелаў “Заходнебеларускія палітыкі і пытанне ўдзелу ў парламенцкіх выбарах у 1921 – першай палове 1922 гг.”, “Парламенцкае змаганне заходнебеларускага насельніцтва ў другой палове 1922–1927 гг.”, “Заходнебеларуская грамадская і парламенцкае змаганне ў 1928–1930 гг.”

На абарону А.Пашкевіч вынес наступныя палажэнні дысертацийнага даследавання:

1. Пераход заходнебеларускіх нацыянальных арганізацый да парламенцкіх форм барацьбы быў выкліканы агульнай стабілізацыйнай палітычнага становішча ў Еўропе і ў сувязі з гэтым знікненнем надзеі ў большасці заходнебеларускай інтэлігенцыі на дасягненне ў хуткім часе дзяржаўнай незалежнасці Беларусі.

2. Выбары ў польскі парламент мелі вялікае значэнне для развіцця кантактаў заходнебеларускай інтэлігенцыі з беларускім насельніцтвам у межах Польшчы.

3. Беларускае парламенцкае прадстаўніцтва адразу пасля свайго ўзнікнення стала сапраўдным цэнтрам заходнебеларускага нацыянальнага руху, на які арыентавалася ў сваёй дзейнасці большасць беларускіх арганізацый. Вялікі ўплыў беларускіх паслоў і сенатараў на палітычнае жыццё ў Заходняй Беларусі быў абумоўлены тым фактам, што яны атрымалі свае паўнамоцтвы непасрэдна з рук самога народу.

4. У сувязі з грамадска-палітычнымі абставінамі ў польскай дзяржаве беларускія парламентарыі некалькі разоў змянялі сваю тактыку, аднак ніводная з іх да канца сябе не апраўдала. Галоўнай прычынай была негатыўнасць польскіх дзяржаўных уладаў і парламенцкай большасці да рэальных саступак на карысць беларусаў. Тым не менш дзейнасць беларускіх прадстаўнікоў мела вялікае значэнне для павышэння ўзроўню нацыянальнай свядомасці беларусаў.

5. Раскол беларускага парламенцкага прадстаўніцтва ў 1925 г. адбыўся перш за ўсё пад уплывам знешніх фактараў, у першую чаргу ціску з боку камуністычных сіл. У той жа час цэнтрабежныя тэндэнцыі ў Беларуска-пасольскім клубе (БПК) мелі свае асаблівасці ў параўнанні з іншымі падобнымі фракцыямі польскага парламента па прычыне цесных сувязяў часткі дэпутатаў з лідэрамі г.зв. "сецэсіі" з Камуністычнай партыі Заходняй Беларусі (КПЗБ).

6. Адсутнасць адзінства ў асяродку заходнебеларускага нацыянальнага руху разам са зменай агульнай палітычнай сітуацыі ў Польшчы пасля дзяржаўнага перавароту 1926 г. стала галоўнай прычынай няўдач беларускіх арганізацый на парламенцкіх выбарах 1928 і 1930 гг. Няздольнасць прыйсці да паразумення паміж сабой нават ідэалагічна блізкіх дзеячаў сведчыла пра незавяршанасць працэсу фарміравання заходнебеларускай палітычнай эліты.

У Заключэнні аўтар адзначыў, што ў цэлым дзейнасць заходнебеларускіх прадстаўнікоў у польскім парламенце ў 1920-я гг. стала адметнай з'явай у гісторыі развіцця беларускага нацыянальнага руху. Яе можна расцаніць як зараджэнне беларускага парламентарызму ў сучасным разуменні гэтага слова.

A. C.

MIĘDZYKRAJOWA KONFERENCJA NAUKOWA

„II WOJNA ŚWIATOWA W PAMIĘCI MIESZKAŃCÓW LITWY, BIAŁORUSI, POLSKI”

26 IV 2007, WILNO

Organizatorami konferencji był Europejski Uniwersytet Humanistyczny w Wilnie, który czasami zwany też jest Uniwersytetem Białoruskim w Wilnie, ze względu na to, że jego słuchaczami są głównie studenci z Białorusi oraz Instytut Historii Li-

ty. Wśród dziewięciu referentów byli, poza historykami z tych dwóch krajów, Polacy oraz jeden Niemiec. Właśnie prof. Krzysztof Klesman z Poczdamu był autorem referatu wprowadzającego pt. „Polityka historyczna i pamięć zbiorowa: terminologia, problemy i historyczne przykłady”. Stwierdził on, że polityka historyczna istniała zawsze, także w czasach kiedy ten termin nie był znany. Z jednej strony polityka historyczna nie może prowadzić do wypaczenia historii jako nauki, z drugiej – historycy nie powinni odnosić się do niej wyłącznie negatywnie. Klesman odróżnił pamięć zbiorową od rodzinnej czy pokoleniowej, bo ta pierwsza wytwarza swoje symbole (pomniki, święta, rytuały) i staje się transgeneracyjna. Zwrócił też uwagę na to, co z przeszłości pamiętamy, a co zapominamy – jaką rolę w tych procesach odgrywają konflikty społeczne i polityczne, a przede wszystkim na konflikt pomiędzy pamięcią indywidualną i zbiorową a nauką historyczną. Historycy mają racjonalizować, „dyscyplinować” pamięć. Klesman podał przykłady takich sporów: powstanie warszawskie, powstanie berlińskie w 1953 r., sprawę „wypędzenia” Niemców po wojnie. W odniesieniu do ostatniego przypadku stwierdził, że nieodpowiednia polityka historyczna grozi zepsuciem stosunków niemiecko-polskich.

Niżej podpisany przedstawił referat na temat pamięci Polaków o II wojnie światowej na przykładzie woj. podlaskiego z pytaniem, czy jest to pamięć narodowa, czy obywatelska. W zasadzie można stwierdzić, że jest to pamięć narodowa – dominująca polska, nieco inna białoruska i jeszcze inna żydowska. Dialog różnych pamięci, przy aktywnym udziale historyków, może dopiero prowadzić do kształtowania się pamięci obywatelskiej.

Arunas Bubnys w referacie „II wojna światowa w historiografii Litwy i krajów sąsiednich” zwrócił uwagę na fakt, że w latach II wojny światowej na ziemiach litewskich władze zmieniały się wielokrotnie. Okupacja niemiecka, w porównaniu z wcześniejszą sowiecką, wydawała się łżejsza. Zresztą władza administracyjna w dużym stopniu była wykonywana przez Litwinów. Część polskich autorów podkreśla, że stosunek litewskiej administracji do Polaków był gorszy niż Niemców. Wynikało to po części z tego, że na Wileńszczyźnie Niemcy starali się zachować pozycję arbitra w sporach pomiędzy Polakami i Litwinami.

Prof. Aleksander Smalianczuk w referacie pt. „Szkolne podręczniki historii na Białorusi jako miejsca pamięci/miejsca zapomnienia o II wojnie światowej”, zwrócił uwagę na fakt, że w czasach ZSRR podręczniki te były raczej miejscem zapomnienia o losie Białorusinów – pisano w nich o dziejach narodu sowieckiego. Zmiana nastąpiła od początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to w nowych podręcznikach podawano, że II wojna światowa zaczęła się w 1939 a nie 1941 r., przedstawiano represje sowieckie w latach 1939–1941 i wojenne straty białoruskie. Jednak wkrótce stało się to powodem ich krytyki ze strony władz.

Wolga Szatałowa („Kolaboranci i partyzanci w pamięci mieszkańców białoruskich wiosek”) przedstawiła wyniki analizy około 300 relacji zebranych w obwodach: grodzieńskim i homelskim, wśród których ponad 90% stanowiły kobiety urodzone przed r. 1930. Ich wyniki posłużyły m.in. do sformułowania tezy, że można obalić mit Białorusi – kraju partyzanckiego tylko w ten sposób, że zostanie wymyślony nowy mit, który wyprze poprzedni. Ale jaki sens ma zamiana mitów?

Irena Szuciniene („II wojna światowa w pamięci zbiorowej Litwinów”) przedstawiła z jednej strony pamięć przeciętnych, niez zaangażowanych mieszkańców Litwy

(dla których prawdziwie ciężkie czasy zaczęły się po r. 1944, zaś to co było wcześniej, to była wojna dwóch okupantów), z drugiej – konkurencyjne pamięci trzech grup kombatanów. Litwini, byli żołnierze 16. dywizji sowieckiej, podkreślają, że wyzwali oni Litwę spod okupacji nazistów, zaś to co stało się później było już efektem działań polityków. Kombatananci z Armii Krajowej wysuwają na pierwszy plan motywację patriotyczną, pomniejszając wagę incydentów z Litwinami, przedstawiają się jako ofiary wojny. Również weterani od gen. Plechavičiusa podkreślają motywację patriotyczną swojej działalności.

Właśnie prof. Alvydas Nikžentaitis w końcowym wystąpieniu („II wojna światowa w pamięci kulturowej mieszkańców środkowej i wschodniej Europy: pamięć dominująca i dyskryminująca”), które miało jakby charakter podsumowujący całość obrad, zwrócił uwagę na konkurowanie różnych pamięci. Pamięć kulturowa – według niego – to forma zbiorowej pamięci upowszechnionej w społeczeństwie i mającej materialne uzewnętrznienie. Pamięć kulturowa jest zwierciadłem zmieniającego się społeczeństwa – jeśli pojawia się nowa forma państwowości to jednocześnie następuje delegitymizacja poprzedniej. W odniesieniu do II wojny światowej można w omawianym regionie wyróżnić dwa modele pamięci: 1) pamięć ofiar (charakterystyczna dla państw bałtyckich, do których ostatnio dołączyła Polska), 2) pamięć zwycięzców (do tej grupy dołączyli z kolei Niemcy, gdzie 90 proc. ankietowanych nazywało 8 maja dniem oswobodzenia, a tylko 10 proc. – klęski). Na tym tle jest więc konflikt pamięci pomiędzy Rosją a państwami bałtyckimi i Polską. Kolejne płaszczyzny konfliktów, a które już dotyczą sytuacji wewnętrznej w różnych krajach, to konflikty pomiędzy pamięciami różnych grup etnicznych czy też kombatanami, którzy uczestniczyli w wojnie po różnych stronach konfliktu. Jeśli myślimy o tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego, to bardzo ważnym problemem jest dialog pomiędzy różnymi pamięciami zbiorowymi i ich korekta wynikająca z przesłanek naukowych, obiektywnych. Taki „dialog pamięci” musi się jednak odbywać w warunkach demokratycznych. Trzeba przy tym obrać taką strategię, aby ten dialog i w ogóle pamięć kulturowa nie miały charakteru konfrontacyjnego a integracyjny. Prezentowana konferencja miała właśnie taki charakter.

Jan Jerzy Milewski

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA
„ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW JUDENRATÓW W OKUPOWANEJ POLSCE”
BIELEFELD, 27–28 CZERWCA 2007 R.

Bielefeld to miasto we wschodniej Westfalii (Niemcy), liczące ponad 330 tys. mieszkańców. W przeszłości było ośrodkiem przemysłu włókienniczego, obecnie uchodzi za ośrodek zrównoważonego rozwoju, przyjazny mieszkańcom, z przewagą nowej zabudowy, bo ta stara legła w gruzach w wyniku dwukrotnych nalotów bombowców alianckich. Na placu przed dworcem umieszczono tablice z nazwiskami Żydów wywiezionych do obozów zagłady. Bielefeld posiada uniwersytet z około

22 tysiącami studentów i w nim odbyła się w dniach 27–28 czerwca 2007 roku konferencja poświęcona źródłom do badań nad dziejami gett w Polsce podczas okupacji hitlerowskiej.

Wybór miasta nie był przypadkowy, tu właśnie toczył się proces przeciwko zbrodniarzom niemieckim okresu II wojny światowej. Głównym oskarżonym był dr Herbert Zimmermann, szef Gestapo w Bezirku Białystok. Przesłuchano przed sądem około 200 świadków, wydano wyroki. Po procesie pozostała dokumentacja, częściowo wydana w publikacji „Białystok in Bielefeld. Nationalsozialistische Verbrechen von dem Landgericht Bielefeld 1958 bis 1967”, Bielefeld 2003. Zaśługa to grupy miejscowych badaczy, którym przewodzi Freia Anders. Hans Peter Stähli z Berna, tłumacz przysięgły, opowiedział uczestnikom konferencji o przebiegu procesu, zachowaniach oskarżonych, którzy zgodnie twierdzili, że musieli jedynie wykonywać rozkazy przełożonych.

Konferencję rozpoczęli Dan Michman z Jerozolimy i Karol Sauerland z Warszawy. Pierwszy z nich przedstawił kontrowersje nagromadzone wokół Judenratów, których działania są słabo na ogół udokumentowane, zwłaszcza w terenach wschodniej Europy. Ich rola w znaczącej mierze zależała od składu osobowego, poczynając od osób stojących na czele tej specyficznej „władzy” gettowej. Natomiast ogólna ocena została wypracowana głównie na podstawie zachowań w końcowym okresie istnienia „zamkniętych dzielnic” żydowskich, postępowania policji gettowej, innych struktur wewnętrznych. Judenraty prowadziły z władzami niemieckimi grę o przetrwanie na zasadzie reguł, na które nie miały wpływu. Ile w tym wypełnianiu rozkazów oprawców było naiwności, ile wyrachowania z myślą o uratowaniu wybranych osób, ile dramatycznej determinacji służenia braciom? Mogę dodać, że na przykład Judenrat białostocki z przewodniczącym dr. Ephraimem Baraszem cieszył się uznaniem, bo prowadził z dobrymi efektami wysiłki zmierzające do jak najdłuższego trwania w warunkach oddalających widmo śmierci głodowej, a jednocześnie *de facto* akceptował przygotowania do zbrojnego oporu. K. Sauerland zreferował debatę na temat Holocaustu w Polsce wychodząc poza historię i nie stroniąc od sformułowań krańcowych. Często mówca i dyskutanci odwoływali się do pogromu kieleckiego, prowokacji władz PRL realizowanych za pośrednictwem frakcji partyjnych oraz służb specjalnych w 1968 roku, do zbrodni w Jedwabnem. Przebieg dialogu polsko-żydowskiego zależy będzie w dużej mierze od wysiłków historyków, byle pozbawionych uprzedzeń, dbałych o obiektywizm, rzetelnych w interpretacji źródeł.

Źródłom poświęcone były następne referaty. Mój nosił tytuł „Getto białostockie w relacjach i ocenach mieszkańców Białegostoku”, również narodowości żydowskiej. Mimo utrzymujących się rozbieżności (przykładem zakres pomocy żywnościowej ze strony ludności polskiej) jest wspólna woła dokończenia badań nad społecznością Białegostoku skazaną przez Niemcy faszystowskie na zagładę. Niestety, nie dotarła do Bielefeld Sara Bender (przesłała tekst wystąpienia o Judenracie), która ma największe szanse na wydanie oczekiwanej monografii. Natomiast Jerzy Jan Milewski zaprezentował temat: „Powojenne procesy sądowe źródłem do dziejów Żydów białostockich w II wojnie światowej” i tym samym raz jeszcze odniósł się do okoliczności zbrodni popełnionych na ludności żydowskiej latem 1941 roku, po zamianie okupacji sowieckiej na niemiecką. Pierwszy dzień obrad zakończyły

bardzo interesujące rozważania Dana Miczmana o genezie gett, ich rodzajach w poszczególnych krajach, odczuciach Żydów i opiniach mieszkańców pozostających po aryjskiej stronie, a wszystko to w odniesieniu do poszczególnych faz wojny.

Przedpołudnie 28 czerwca organizatorzy przeznaczili na referaty dotyczące gett w Warszawie oraz Łodzi i źródła do ich dziejów, z przywołaniem *Archiwum Ringelbluma*, *Dziennika Adama Czerniakowa*, *Kroniki Getta Łódzkiego* (M. Rumkowski). Natomiast po południu powróciła tematyka białostocka. Joanna Furła-Buczek przedstawiła wyniki swych badań nad obwieszczeniami białostockiego Judenratu. Zachowało się ich 433, lakonicznych i obszernych, kierowanych do całej społeczności i wybranych grup, marginalnych i ważnych, bo mogących wywołać represje Gestapo. Na kilku z obwieszczeń Mordechaj Tennenbaum, dowódca zbrojnej konspiracji w getcie, wykonał dopiski („5.2.1943 do 12.2.1943 akcja w Białymstoku. Treblinka. Wywieziono 10 000 Żydów. Na miejscu zastrzelono 900 Żydów”). Autorka ustaliła autorstwo i czas wydawania obwieszczeń, ich strukturę wewnętrzną. Nie ulega wątpliwości, że jest to bardzo cenne źródło, znane z odpisów przechowywanych w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Do losów getta białostockiego powracała i Katrin Stoll badająca spuściznę po wspomnianym procesie w Bielefeld. Z uznaniem przyjęto również prezentację możliwości opisywania Holocaustu na lekcjach szkolnych z wykorzystaniem meldunków (obwieszczeń) białostockiego Judenratu.

Nie jest to sprawozdanie szczegółowe, wystąpień było więcej, nadesłano dodatkowe teksty i oczekiwać należy wkrótce publikacji książkowej. Konferencja w Bielefeld na pewno przyczyni się do wzrostu zainteresowania tematyką gettową nie tylko w Izraelu, Polsce i Niemczech. Sukces dalszych badań zależeć będzie w sposób oczywisty od włączenia się nowych środowisk z innych jeszcze krajów, w tym powstałych po rozpadzie ZSRR. Nie mniej ważne są dalsze poszukiwania źródeł i wymiana doświadczeń w zakresie ich krytycznego wykorzystywania. Z tych i innych powodów ta konferencja spełniła swe zadanie, słowa uznania należą się jej organizatorom.

Adam Dobroński
Białystok

TRÓJGŁOS O I KONGRESIE ZAGRANICZNYCH BADACZY DZIEJÓW POLSKI

Kolejna wielka parada polskiej nauki historycznej

W Krakowie w dniach 28–30 czerwca 2007 r. odbył się I Kongres Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski. W gronie organizatorów znalazły się oprócz Polskiego Towarzystwa Historycznego, Muzeum Historii Polski, Uniwersytet Jagielloński, Urząd Miasta Krakowa oraz jeszcze kilka fundacji, telewizja, czasopisma, gazety. Całe to przedsięwzięcie zostało objęte patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Obrady rozpoczęły się 30 czerwca w nowym przepięknym Audytorium Maximum UJ od wręczenia Nagrody *Pro Historia Polonorum* za najlepszą książkę historyczną wydaną w języku obcym, dotyczącą historii Polski. Potem rozpoczęła się debata międzynarodowa: *Polityka historyczna – znaczenia i perspektywy*. Wykład wprowadzający wygłosił Władysław Bartoszewski.

Przez trzy dni od godziny 9.00 do 19.00 odbywały się sympozja: *Dzieje Polski w historiografii Europy i świata*, *Aspekty historii – warsztat historyka* oraz spotkania, warsztaty, kluby dyskusyjne. Oprócz tradycyjnych tematów ujętych chronologicznie, np. *Średniowiecze*, *Historia nowożytna (XVI–XVIII w.)*, *Historia XIX wieku*. *Naród bez państwa – Polska i Polacy w dziewiętnastowiecznej Europie*, *Historia najnowsza*. *Duma i uprzedzenie?*, dużym zainteresowaniem uczestników i publiczności cieszyły się sesje z nietradycyjnie sformułowanymi tematami. Do takich należały np. *Historia i kultura Polski w oczach młodych Europejczyków: Sympozjum studenckie*; *Miasta – miejsca wspólnej pamięci*; *Osobliwości rozwoju wybranych instytucji politycznych w Europie i Polsce*; *Film w historii*. *Historia w filmie*; *Dobrowolność i przymus w historii polskich migracji*; *Media i historia (obraz historii Polski w mediach)*. Równoległe obradował klub dyskusyjny: *Historia w dialogu, dialog w historii*, gdzie owawiano tematy: *Historia Europy – historia Polski*; *Historia pogranicza a historie narodowe*, *Historycy wobec trudnych tematów – dylematy badawcze i etyczne*.

Uczestnicy mogli również uzyskać informacje dotyczące między innymi zasobów polskich archiwów i bibliotek naukowych, o programach i stypendiach wspierających zagranicznych badaczy dziejów Polski i inne.

Imprezy towarzyszące Kongresowi przedłużyły się do 1 lipca. Wycieczka „Kra-ków nocą”, zwiedzanie Starego Miasta i Kazimierza z historykami sztuki, wycieczki szlakiem zabytków Małopolski, do Muzeum w Auschwitz oraz inne gromadziły tłumy chętnych.

Wspaniała organizacja całości Kongresu kolejny raz dała świadectwo klasy i umiejętności krakowskiego środowiska historycznego w dziedzinie organizacji imprez o najwyższej randze (wspomnijmy tu o Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich z roku 2005).

Pomijając dorobek naukowy Kongresu, o którym będzie można sądzić po publikacji jego materiałów, można ocenić I Kongres Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski jako udaną imprezę historyczną, przeprowadzoną w odpowiednim miejscu na odpowiednim poziomie. Oprócz dorobku naukowego został osiągnięty bardzo ważny cel – ujawnienia miejsca i znaczenia polskiej nauki historycznej, nie tylko we własnym kraju, ale również w Europie i na całym świecie. Podobne „parady” naukowe potrzebne są nie tylko dla podwyższenia rangi oraz prestiżu zawodu historyka we współczesnym społeczeństwie, lecz również dla uczczenia najbardziej zasłużonych dla tej nauki ludzi, jako wynagrodzenia za poświęcenie zdrowia i długich lat spędzonych w archiwach i bibliotekach.

Z podziwem i uznaniem przyglądałem się wydarzeniom kongresowym, marząc o tym, żeby coś podobnego kiedyś miało miejsce i na mojej Białorusi.

Aleksander Krawcewicz
Grodno

Nie tylko Norman Davies:

kilka uwag o I Kongresie Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski

W dniach 28–30 czerwca 2007 r. w Krakowie odbył się I Kongres Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski, na którym spotkali się historycy nie tylko z sąsiednich państw i regionów, lecz i z takich egzotycznych miejsc jak Australia czy Urugwaj. Patronat nad kongresem objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński, zaś organizatorem Kongresu był Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Współorganizatorami kongresu były: Muzeum Historii Polski (Warszawa), Uniwersytet Jagielloński, Urząd Miasta Krakowa oraz Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie. Jedno z pierwszych spotkań zagranicznych badaczy dziejów Polski odbyło się w 2006 r. w Poznaniu. Na tym spotkaniu przemówienie wygłoszone przez Alvydasa Nikžentaitisa wywołało żywą dyskusję¹. W kongresie wziął udział najślynniejszy badacz historii Polski, którego prace, chociaż i wywołują wiele dyskusji, jednak propagują historię narodu polskiego w świecie. To Norman Davies – profesor Uniwersytetu w Oxfordzie, obecnie reprezentujący Uniwersytet Wrocławski. Liczba uczestników kongresu oraz przedstawionych tematów świadczy o tym, że historia Polski interesuje nie tylko Normana Daviesa. W świecie istnieje duże zainteresowanie historią Polski. Dowodem tego jest szeroki obszar geograficzny prowadzonych badań oraz liczne grono młodych naukowców, zwłaszcza, że jak podkreślił w swoim wykładzie wprowadzającym prof. Władysław Bartoszewski – dyplomata, senator RP – przeplatanie się historii i polityki, pytania dotyczące pamięci historycznej nabierają znaczenia. Prof. W. Bartoszewski zastanawiał się nad tym, jaka powinna być przyszłość polskiej polityki historycznej, czy Polska może skutecznie kształtować wizerunek własnej historii w krajach sąsiednich, czy istnieją międzynarodowe standardy polityki historycznej? Jeśli takowych nie ma, to czy powinny one zostać stworzone? Pytania zadane przez prof. W. Bartoszewskiego na wykładzie wprowadzającym nadały ton dalszym dyskusjom.

Antony Polonsky (Waltham, USA) – słynny badacz stosunków polsko-żydowskich w referacie zatytułowanym „Polska i stosunki polsko-żydowskie we współczesnej żydowskiej refleksji historycznej” zauważył, że pokolenie młodych historyków zarówno w Polsce, jak i w Izraelu odczuwa tęsknotę do jednej, wspólnej historii i stara się znormalizować pogląd na przeszłość i odgraniczyć się od cierpień narodu, akcentowania wiktymizacji czy urazu post-holocaustycznego.

Podczas kongresu została wręczona nagroda *Pro historia Polonorum* (statuetka pierwszego kronikarza polskiego Galla Anonima), którą otrzymał amerykański historyk Timothy Snyder, profesor Uniwersytetu Yale za publikację „The Reconstructions of Nations: Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus 1569–1999”². Trudno opisywać cały kongres, na którym wygłoszono ponad 100 referatów, dyskutowa-

¹ Patrz: A. Nikžentaitis, Jak można podzielić wspólną historię? Dzieje Rzeczypospolitej Obojga Narodów w historiografii litewskiej i świadomości Litwinów, „O nas bez nas”. *Historia Polski w historiografiach obcojęzycznych*, Poznań 2007, s. 123–134. **Od redakcji:** powyższy tekst został opublikowany wcześniej w „Biuletynie Historii Pogranicza” 2004, nr 5, s. 55–61.

² Snyder Timothy, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś, 1569–1999*, Przełożyła Magda Pietrzak, Sejny 2006, s. 350.

no o pamięci historycznej, badaniach nad średniowiecznymi dziejami Polski, problemach państwowości w XIX–XX w., rozwoju historiografii współczesnej, rozwoju instytucji politycznych w Europie i w Polsce, problemach migracji, dylematach dokumentalistyki i historii. Bodajże najważniejszymi tematami, które wywołały największe dyskusje były problemy związane z II wojną światową, dziejami PRL oraz spory o pamięci historycznej. Alexandra Viatteau (Paryż) w przemówieniu zatytułowanym „Powstanie Warszawskie i »Solidarność« w ocenie historiografii francuskiej” mówiła o ignorowaniu faktów nie tylko w szkołach średnich we Francji, ale i wśród intelektualistów. Do dzisiaj w szkołach we Francji aktualna jest dyrektywa, która wymaga, aby komunizm nie był nazywany systemem totalitarnym. W szkołach uczniowie zapoznają się z historią holokaustu w Polsce, ale nie ma ani słowa na temat zbrodni komunizmu przeciwko Narodowi Polskiemu. Wielu ludzi Powstanie Warszawskie 1944 r. kojarzy z powstaniem w getcie warszawskim 1943 r. lub jako jego kontynuację. W dyskusjach intelektualistów dominują takie fakty z historii Polski z okresu II wojny światowej, jak sytuacja w getcie warszawskim, powstanie w getcie warszawskim oraz eksterminacja Żydów na terenie Polski. Historiografia francuska oraz tamtejsze media długo odzwierciedlały pogląd ukształtowany przez Sowietów negujący lub minimalizujący zbrodnie reżimu komunistycznego na terenie Polski, przemilczano również wkład Polaków w zwycięstwo nad faszyzmem w II wojnie światowej. Dopiero 31 lipca 2004 r. „Le Monde” w artykule o Powstaniu Warszawskim po raz pierwszy zaznaczył, że podczas gdy Niemcy tłumili Powstanie Warszawskie Armia Radziecka stała na drugim brzegu Wisły. Traktowanie kontrowersyjnych zagadnień z historii Polski w historiografii rosyjskiej jest ściśle związane ze zmianami politycznymi w Rosji. Oleg Ken (Sankt Petersburg) w referacie zatytułowanym „Co chcą wiedzieć o Polsce XX wieku współcześni historycy rosyjscy?” twierdził, że poglądy społeczeństwa na historię Polski wpływają na kształtowanie się tożsamości Rosji. W Rosji w 2005 r. dzień 4 listopada – dzień, w którym w 1612 r. Dymitr Pożarski wypędził Łżedymitra (Dymitra Samozwańca) i wojsko polskie z Moskwy, oficjalnie został ogłoszony Dniem Jedności Narodowej. W ten sposób zastąpiono obchody Rewolucji Październikowej, która już nie odpowiada założeniom ideologicznym. Na wybór daty wpłynęło zapewne i to, że wydarzenie z Łżedymitrem historycznie było najbliższe rocznicy rewolucji październikowej. Jak słusznie zauważył prof. W. Bartoszewski, politycy rosyjscy przypominając o „okupantach polskich w Smoleńsku” niedwuznacznie kształtują i realizują politykę historyczną. Natomiast Litwini mogliby wziąć przykład z Polaków, którzy sporo uwagi poświęcają problemom historii Polski w okresie rządów komunistycznych. Instytut Pamięci Narodowej, który rozpoczął swoją działalność w 2000 r., co roku wydaje zbiory dokumentów, monografie, wspomnienia i materiały poświęcone działalności państwa podziemnego w okresie okupacji nazistowskiej i sowieckiej, polityce PRL-u i ruchowi oporu.

Jednym z najbardziej bolesnych pytań pozostaje ocena mordu w Katyniu. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 2005 r. podczas obchodów 65. rocznicy Zbrodni Katyńskiej zażądał od Rosji uznania tej zbrodni za ludobójstwo i przekazania wszystkich dokumentów archiwalnych związanych z tą tragedią. Historycy polscy uważają to za ludobójstwo, jednak w historiografii rosyjskiej już się pojawiła koncepcja „an-

tykатыńska”, zgodnie z którą żołnierze polscy w czasie wojny polsko-sowieckiej w 1920 r. zabili 10 tys. żołnierzy Armii Czerwonej wziętych do niewoli.

Jest wiele pytań kontrowersyjnych dotyczących historii Polski w okresie wojny. Polscy badacze zaznaczyli, że brak odpowiedniego syntetycznego opracowania historii Polski od czasów I wojny światowej do II wojny światowej. Panującą przez dłuższy okres opinię, że Żydów w Polsce mordowali tylko Niemcy, gdy tymczasem Polacy trzymali się od tego z daleka, obalił Jan Tomasz Gross, pisząc o masowym mordzie na Żydach w miasteczku Jedwabne. Publikacja ta wywołała ogromną dyskusję wśród historyków i intelektualistów³. Dyskusja, która odbyła się z okazji obchodów 60. rocznicy Powstania Warszawskiego pokazała, że istnieją przeciwstawne opinie. Jedni twierdzili, że był to akt heroiczny, a powstańcy, chociaż przegrali bitwę o Warszawę, wygrali wojnę dla Polski. Inni, przypominając słowa znanego poety, mówili że „strzelamy diamentami do Niemców” (to znaczy, że straciliśmy najszlachetniejszych obywateli) i nazwali to błędem historycznym. Wyżej wspomniany Norman Davies w popularnej książce przypominał, że Zachód w 1944 r. jeszcze raz zdradził Polskę⁴.

Wołodimir Krawczenko (Charków) w referacie zatytułowanym „Polska XX wieku w historiografii ukraińskiej” zaznaczył, że w historiografii ukraińskiej nie istnieje jednolity pogląd na historię Polski XX w. z powodu różnic regionalnych i geopolitycznych na Ukrainie. Ponieważ Ukraina jest politycznie podzielona na dwie linie historiograficzne Wschodu i Zachodu, które idą różnymi drogami, stąd też różnie oceniają wojnę polsko-sowiecką 1920 r., politykę zagraniczną J. Piłsudskiego, działania UPA w końcu II wojny światowej. Zdarzają się nieporozumienia historyczne. W 2005 r. w Charkowie odsłonięty został pomnik poświęcony ofiarom UNA-UPA, nie zważając na to, że ta powstańcza armia działała na zachodniej Ukrainie i nigdy nie była w Charkowie. Zainteresowaniem cieszyły się referaty historyków litewskich wygłoszone pięknym językiem polskim. Litwę na tym kongresie reprezentowali oraz wygłosili referaty Rimantas Miknys (Instytut Historii Litwy), Rimvydas Petrauskas (Uniwersytet Wileński), Alvydas Jokūbaitis (Instytut Stosunków Międzynarodowych i Nauk Politycznych) i Andrzej Pukszo (Uniwersytet Witolda Wielkiego).

Rimantas Miknys w swoim referacie „Badania wydarzeń historii Polski XX wieku w litewskiej historiografii” twierdził, że nie zważając na to, że nasze kraje są sąsiadami i partnerami historycznymi, historycy litewscy się nie interesują specjalnie badaniami nad historią Polski XX w. Rzeczą naturalną jest, że najczęściej analizowane są te procesy polityczne i historyczne, które dotyczą historii Litwy (problem Wilna w okresie międzywojennym, działania Armii Krajowej w końcu II wojny światowej, repatriacja Polaków litewskich w latach 1944–1959, stosunki polsko-litewskie w latach 1919–1939, stosunki narodowościowe w Wilnie w latach 1919–1939). Tymczasem Rimvydas Petrauskas w referacie „Mediewistyka polska

³ Jan Tomasz Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000. Patrz najnowsze studia: Jan T. Gross, *Fear. Anti-Semitism in Poland after Auschwitz. An Essay in Historical Interpretation*, Princeton 2006. Andrzej Żbikowski, *U genezy Jedwabnego. Żydzi na Kresach Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej wrzesień 1939 – lipiec 1941*, Warszawa 2006.

⁴ Norman Davies, *Powstanie '44*, Kraków 2004.

a historiografia litewska” zaznaczył, że badania litewskich specjalistów-mediewistów od połowy XX w. były ściśle związane z paradygmatami wysuwanyymi w historiografii polskiej, a w czasach sowieckich mediewiści litewscy w dziedzinie swoich badań mogli bardziej ukryć się przed kanonami ideologicznymi. R. Petrauskas wymienił poszczególne koncepcje polskich badań mediewistycznych, z których mogliby skorzystać mediewiści litewscy. Andrzej Pukszo w referacie „Stosunki polsko-litewskie w XIX w. (do 1918 r.) w ujęciu współczesnych historyków litewskich” mówił o podstawowych kierunkach badań historyków litewskich poświęconych odrodzeniu Uniwersytetu Wileńskiego (Darius Staliūnas), działalności Katolickiej Akademii Duchownej (Vytautas Jogėla), Michała Römera (Jan Sawicki), biskupowi żmudzkiemu Motiejusowi Valančiusowi (Vytautas Merkys i Aldona Prašmantaitė). A. Puszo więcej miejsca poświęcił omówieniu monografii Antanasa Kulakauskasa i Egidijusa Aleksandravičiausa „Litwa w XIX wieku” (*Lietuva XIX amžiuje*), jako syntetycznej analizy stosunków polsko-litewskich w XIX w. A. Pukszo podkreślił, że ta monografia była wydana w języku polskim, zwrócił on uwagę na nowe interpretacje stosunków polsko-litewskich i porównał je z pracami historyków w okresie międzywojennym, pracami na emigracji i z okresu sowieckiego. Alvydas Jokūbaitis w referacie „Sens polskiej niepodległości z perspektywy litewskiej” mówił o stosunku moralności do polityki w myśli politycznej, o imperatywie moralności w polityce i koncepcji państwa narodowego, zaznaczając że bez podnoszenia kwestii moralności i wartości, które na pocz. XX w. akcentowali nacjonałiści, zwolennicy idei państwa narodowego, idea państwa tylko narodowego nie ma podstaw.

Jakie wnioski można wysnuć po dyskusjach wysłuchanych podczas kongresu? Nie tylko historycy, ale i politycy, działacze społeczni wykorzystujący argumenty historyczne w polityce uważają, że niezbędny jest subtelny wgląd, tolerancja i poszukiwanie dialogu. Chociaż Hegel powiedział, że „Historia uczy nas, że ludzkość niczego się z niej nie nauczyła”, skomplikowane wydarzenia i procesy ubiegłego stulecia nie powinny być zapomniane.

Vygandas Vareikis
Uniwersytet Kłajpedzki

Na język polski przełożyła:
Regina Jakubėnas

Краковский конгресс зарубежных исследователей истории Польши глазами одного из его участников

Да простят меня организаторы I конгресса зарубежных исследователей истории Польши, но признаюсь честно, что, получив приглашение принять в нем участие, я очень долго колебался. С одной стороны, конечно, заманчиво в разгар лета поехать в Краков, который я люблю как красивейший и приветливый город Польши, погулять по его улицам и бульварам, по многолюдному в любое время дня и ночи Рынку, подышать воздухом, наполненным историей и каким-то умиротворением. Да и культурная программа выглядела весьма

привлекательно. С другой стороны, не давало покоя подсознательное опасение, а не задуман ли конгресс в качестве мероприятия воспитательно-дидактического характера, на котором метры польской историографии будут учить своих зарубежных коллег-несмышлёнышей, как следует изучать и преподавать их национальную историю.

В конечном счете, верх взяло решение поехать. Что ни говори, но ведь первый конгресс – он и есть первый, а вдруг второго не будет? Да и среди докладчиков было немало интересных людей, известных мне, главным образом, по работам. Признаюсь честно, я не пожалел о своем решении. Конгресс более чем оправдал мои ожидания, особенно одна его часть, связанная с работой в Аудитории Максимум Ягеллонского университета. Я не оговорился, разделив конгресс на две части. Постоянные участники научных форумов прекрасно осведомлены в том, что все они имеют два измерения: официальное, более или менее точно соответствующее розданной участникам программе, и неофициальное, и не только в перерывах между пленарными и секционными заседаниями, но и (а, может, и прежде всего) в гостинице или другом месте, где обитает основная масса приглашенных. Причем второй форум нередко бывает более важным, чем первый. Ведь именно здесь устанавливаются близкие контакты между мастерами и подмастерьями одного цеха, откровенно и без регламента обсуждаются интересные проблемы, и, самое главное, рождаются совместные проекты. К сожалению, на краковском конгрессе второй форум не получился, потому что гости оказались разбросанными по разным гостиницам. И хотя Краков по меркам Москвы город небольшой, но внеконгрессные контакты оказались затрудненными.

В свое время, в далекие 1980-е годы, мне пришлось участвовать в двух похожих конгрессах в Болгарии («Изучение и преподавание истории Болгарии у нас и за рубежом»), проводившихся в небольшом, затерянном в Родопах, городе Смолян. Оторванность от большого мира там вполне компенсировалась красотой природы и радостью целодневного общения. Мне кажется, что организаторам следующего полонистического конгресса стоило бы обдумать это предложение. Ведь в окрестностях Кракова немало прелестных уголков, а в древнюю столицу, в конце концов, можно организовать экскурсию.

Раз уж речь зашла о хозяевах конгресса, то не могу удержаться от хвалебных слов в их адрес. Поскольку организовавшее конгресс Краковское отделение Польского исторического общества как многотысячную общественную организацию хвалить бессмысленно, считаю нужным слова благодарности адресовать тем, кто конгресс сделал реально. Прежде всего это профессора А. Хвальба и К. Заморский, а также их помощники, главным образом люди молодые. По-моему мнению, они сделали все, чтобы конгресс получился и прозвучал как хорошо сыгранный симфонический оркестр. Но самое приятное, что они нашли возможность пообщаться лично практически с каждым гостем, чем я, например, был безмерно порадован. Особые слова признательности медиатору моего 10-го симпозиума профессору Б. Шляхте, который поверил в меня и не вычеркнул из числа участников, так и не получив во время темы выступления.

Говорить о содержательной стороне всего конгресса воздержусь, потому что далеко не во всех мероприятиях мог участвовать, интересовавшие меня

проблемы не раз обсуждались в разных аудиториях в одно и то же время. Я прекрасно понимаю, что избежать этого невозможно. Из всех посещенных мною симпозиумов наиболее яркое впечатление живостью и глубиной дискуссии оставил у меня 15-й, посвященный добровольной и принудительной миграции поляков. И большая заслуга в этом, помимо подбора интересных докладчиков, в единстве предмета обсуждения. В других секциях, как мне показалось, слишком широкий спектр обсуждаемых проблем расплывал внимание участников, хотя каждый из докладчиков показал себя специалистом высокого класса.

По результатам конгресса создан банк данных об историках-полонистах северного полушария Земли, но он далеко не полон. Я бы предложил организаторам следующего конгресса подумать о создании полного (или максимально полного) банка, хотя бы в электронном виде. Сбор необходимых данных они могли бы поручить членам специально созданной для этого международной редакционной коллегии. В этом случае в обязанности краковян входила бы только разработка анкеты и создание конечного продукта. Полезность такого справочника для меня очевидна.

А погода в Кракове в дни работы конгресса была на чудо хороша, по статье царившей на нем атмосфере.

Г. Мамвеев
Россия, Москва

ІНСТЫТУТ ГІСТАРЫЧНЫХ ДАСЛЕДАВАННЯЎ БЕЛАРУСІ

У ліпені 2007 г. Сенат Еўрапейскага гуманітарнага ўніверсітэта (ЕГУ) у Вільні зацвердзіў Часовае палажэнне (статут) **Інстытута гістарычных даследаванняў Беларусі (ІГДБ)**. Узнікла новая акадэмічная структура, галоўнай задачай якой з'яўляецца арганізацыя навуковых даследаванняў, а таксама ўдзел у навучальным працэсе комплекснай бакалаўрскай праграмы “Беларусістыка” і магістарскіх праграмаў па гісторыі. Такім чынам, ЕГУ імкнецца адрадыць традыцыі беларускай гуманітарнай навукі ў Вільні.

Варта нагадаць, што Вільня неаднаразова ў сваёй гісторыі станавілася адным з цэнтраў беларускай навукі і культуры. Дастаткова назваць імёны Францішка Скарыны, Вацлава Ластоўскага, братоў Луцкевічаў, Адама Станкевіча, згадаць дзейнасць Беларускага навуковага таварыства (1918–1939) і Беларускага інстытуту гаспадаркі і культуры (1926–1936). Традыцыі віленскай беларускай гуманістыкі вартыя аднаўлення. Тым больш, што ў Беларусі ў выніку ідэалагічнага ціску сучаснага палітычнага рэжыму гуманістыка перажывае крызіс. Праўда, і раней большасць даследаванняў, па меншай меры, у галіне гістарычнай навукі праводзіліся па-за дыскурсам сучаснай сусветнай гістарыяграфіі. Прынамсі беларускія гісторыкі практычна не заўважылі “антрапалагічнай рэвалюцыі” і звязанага з ёй міждысцыплінарнага даследчага метада. Між тым выкарыстанне гэтага метада павінна паспрыяць узбагачэнню ведаў

пра чалавека беларускай мінуўшчыны, а значыць узбагаціць нашае разуменне многіх праблемаў айчыннай гісторыі. Якраз аднаўленне лепшых традыцый беларускай гуманістыкі ў Вільні і аб'яднанне даследчыкаў у галіне антрапалагічна арыентаванай гісторыі будзе галоўнай мэтай дзейнасці ІГДБ.

Тэрмін “антрапалагічна арыентаваная гісторыя” трэба разумець максімальна шырока, а менавіта як праграму даследавання мінулага з пазіцыі “чалавечага вымярэння гісторыі”. Падобнага падыходу, у прыватнасці, прытрымліваюцца французскі даследчык Жак Ле Гоф і расейскі медыевіст Арон Гурэвіч. Аднак прыярэтэт антрапалагічнай гісторыі не азначае немагчымасці ў межах Інстытута праводзіць даследаванні ў метадалагічна іншых напрамках.

Антрапалагічная арыентаваная гісторыя павінна стаць падмуркам між-дысцыплінарных даследаванняў, якія дазваляць аб'яднаць намаганні прынамсі гісторыкаў, этнолагаў, палітолагаў, філосафаў, культуролагаў і лінгвістаў. Навуковы патэнцыял ЕГУ дазваляе высока ацэньваць шансы падобнага міждысцыплінарнага супрацоўніцтва.

На пачатковым этапе існавання Інстытута плануецца арганізацыя даследаванняў у галіне гістарычнай памяці, гістарычнай біяграфістыкі, штодзённай гісторыі, гістарычнай паліталогіі і гістарычнай урбаністыкі.

У бліжэйшых планах Інстытута падрыхтоўка і выданне навуковага зборніка (гадавік) “*Homo historicus*” (сурэдактары Андрэй Казакевіч і Алесь Смалянчук), арганізацыя працы навукова-практычнага семінару з той жа самай назвай (кіраўнік А.Казакевіч), навукова-метадалагічнага семінару “Гістарычнае пазнанне: тэндэнцыі і праблемы развіцця” (кіраўнік Ігар Бабкоў). Дарэчы, першае паседжанне семінару ўжо адбылося ў красавіку 2007 г. З рэфератам, прысвечаным тэндэнцыям развіцця сучаснай украінскай гістарыяграфіі, выступіў даследчык з Кіева Андрэй Партноў. У снежні 2007 г. у Менску прайшло першае паседжанне семінару “*Homo historicus*”. Выступаў Алесь Смалянчук з рэфератам “Радкевіч versus Каліноўскі (Анатомія аднаго палітычнага даносу)”.

Інстытут запрашае да супрацоўніцтва даследчыкаў, зацікаўленых распрацоўкай тэарэтычных і канкрэтна-гістарычных праблемаў антрапалагічна арыентаванай гісторыі Беларусі, а таксама тых, хто імкнецца да наладжвання міждысцыплінарнага дыялогу гуманітарных дысцыплінаў.

доктар гістарычных навук
Алесь Смалянчук

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA
„PIERWSZY ROK WŁADZY SOWIECKIEJ NA BIAŁORUSI, LITWIE I W POLSCE”
AUGUSTÓW, 21 LIPCA 2007 R.

W dniach 20–22 lipca 2007 r., w Wilnie, Augustowie i Gibach odbywały się uroczystości upamiętniające Obławę Augustowską. Trzydniowe spotkanie

zostało przygotowane przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku przy współpracy z lokalnymi samorządami. 20 lipca w Wilnie otwarto litewską wersję językową wystawy opowiadającej o ofiarach Obławy, natomiast 22 lipca odbyło się nabożeństwo pod krzyżem upamiętniającym zaginionych przed 62. laty.

Ważnym elementem rocznicowego spotkania była międzynarodowa sesja naukowa „Pierwszy rok władzy sowieckiej na Białorusi, Litwie i w Polsce”. Spotkanie z udziałem prof. Janusza Kurtyki prezesa IPN, prof. Cezarego Kuklo dyrektora Oddziału IPN w Białymstoku, prok. Dariusza Gabriela dyrektora GKŚZpNP IPN w Warszawie odbyło się w sali konferencyjnej hotelu „Warszawa” w Augustowie.

Badacze z Białorusi, Litwy i Polski zaprezentowali referaty omawiające działania władz komunistycznych skierowane przeciwko mieszkańcom trzech wymienionych państw w latach 1944–1945. Jako pierwszy wystąpił doc. Witali Barabas z Grodna z referatem *Działania władz komunistycznych skierowane przeciwko Białorusinom w latach 1944–1945*. Analogiczną problematykę w odniesieniu do Litwinów i Polaków przedstawili prof. Arvydas Anušauskas z Wilna (*Działania władz komunistycznych skierowane przeciwko Litwinom w latach 1944–1945*) i mgr Piotr Łapiński z białostockiego Oddziału IPN (*Działania władz komunistycznych skierowane przeciwko Polakom w latach 1944–1945*). Po przerwie referenci podjęli próbę odpowiedzi na pytanie o świadomość historyczną Białorusinów, Litwinów i Polaków oraz pamięć społeczeństw pogranicza o wydarzeniach z pierwszego roku sowieckiej władzy na tym terenie. Białoruski historyk z Grodna – prof. Aleksander Krawcewicz – wystąpił z referatem *Działania władz komunistycznych z lat 1944–1945 w pamięci Białorusinów*. Edita Jankauskiene z Wilna mówiła o wydarzeniach rozgrywających się w ciągu kilkunastu miesięcy – od lata 1944 do lata 1945 – zachowanych w zbiorowej pamięci Litwinów. Ostatni referat *Działania władz komunistycznych z lat 1944–1945 w pamięci Polaków* wygłosił dr Jan Jerzy Milewski reprezentujący IPN w Białymstoku.

Po zakończeniu wystąpień uczestnicy konferencji mieli możliwość kierowania pytań do referentów. Spotkanie naukowe zostało zakończone dyskusją, w trakcie której wyłonił się obraz problemów badawczych wspólnych dla historyków z trzech sąsiadujących ze sobą krajów. Zebrani zgodnie podkreślali, iż znaczenie kluczowe dla postępu badań nad najnowszymi dziejami naszego regionu ma zwiększenie dostępu do dawnych archiwów sowieckich obecnie przechowywanych na Białorusi i w Rosji.

Oprócz aspektu naukowego augustowska konferencja miała znaczny wpływ na popularyzację podejmowanej tematyki na arenie ogólnopolskiej. Oprócz badaczy uczestniczyli w niej przedstawiciele władz (m.in. reprezentant prezydenta RP, wojewoda, posłowie, samorządowcy) i mediów.

W. F. Wilczewski

KONFERENCJA NAUKOWA
 „EXODUS – DEPORTACJE I MIGRACJE (WĄTEK WSCHODNI).
 STAN I PERSPEKTYWY BADAŃ”
 BIAŁYSTOK, 6 WRZEŚNIA 2007 R.

Konferencja została zorganizowana przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku przy współpracy z Podlaskim Urzędem Wojewódzkim oraz Podlaską Radą Wojewódzką Związku Sybiraków. Obrady toczyły się w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego oraz w podziemiach kościoła pw. Ducha Świętego w Białymstoku, gdzie od wielu lat mieści się Muzeum Sybiraka. Konferencja poprzedziła organizowany następnego dnia przez Związek Sybiraków coroczny Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru.

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Białymstoku rozpoczęło pracę nad projektem badawczo-edukacyjnym „Exodus. Centrum naukowo-edukacyjne deportacji, repatriacji i migracji”, w ramach którego badaniami i pracami dokumentacyjnymi objęte są wszelkie wątki dotyczące migracji ludności na terenach polskich w latach II wojny światowej i w okresie powojennym. Uczestnicy projektu uznali, że do rozpoczęcia jego realizacji konieczne jest podsumowanie dotychczasowych badań nad tematem. Temu właśnie miała służyć konferencja, której celem było również wyznaczenie kierunków dalszych badań, wskazanie wątków spornych oraz dyskusja na temat dostępnych źródeł i możliwości ich poszerzenia.

Konferencję rozpoczął referat pracownika Oddziału IPN w Białymstoku Jerzego Autuchiewicza. Przedstawił on dotychczasowy dorobek historiografii na temat deportacji Polaków w głąb ZSRS, zwrócił także uwagę na stan zachowania, dostępność i różnorodność źródeł, które otwierają wciąż przed historykami nowe perspektywy badawcze. Omówił również problemy terminologiczne z jakimi borykają się badacze tematu, poczynając od zakresu znaczeniowego, wydawałoby się podstawowych i prostych pojęć Sybir i Sybiracy. Odniósł się także do budzącej wciąż emocje, szczególnie w środowiskach sybirackich, kwestii liczby deportowanych w latach 1940–1941 obywateli polskich.

Wątek ten rozwinął w drugim referacie dr Aleksander Gurjanow, pracownik moskiewskiego Ośrodka Badań, Informacji i Upowszechniania „Memoriał”, uznawany obecnie za najlepszego znawcę tematu sowieckich represji wobec Polaków w latach 1939–1956. Przedstawił on wyniki pogłębionej weryfikacji szacunkowych liczb osób dotkniętych poszczególnymi rodzajami represji, polegającej na skonfrontowaniu urzędowej sprawozdawczości NKWD z wykazami imiennymi osób represjonowanych. Dzięki niej granica błędu w szacunku łącznej liczby obywateli polskich deportowanych w głąb ZSRR w latach 1940–1941, określanej obecnie na około 320 tys., została ograniczona do maksymalnie 10–15 tys. Po dodaniu do tej liczby osób aresztowanych oraz jeńców otrzymujemy informację, że – wg dr. Gurjanowa – represje sowieckie w latach 1939–1941 objęły w sumie około 475 tys. obywateli polskich. Dr Gurjanow przedstawił także swoje nowe ustalenia w kwestii liczby ofiar śmiertelnych represji sowieckich tego okresu. Wg niego w latach 1939–1941 w ich wyniku straciło życie ponad 59 tys. obywateli polskich (na zesłaniu zmarło około 16 tys., w „poprawczych obozach pracy” i w obozach jenieckich kolejne 9 tys.,

rozstrzelano łącznie z ofiarami zbrodni katyńskiej oraz ewakuacji więźniów w 1941 r. ponad 34 tys.).

Dr Jerzy Milewski z białostockiego oddziału IPN skupił się w swoim referacie na omówieniu deportacji w skali regionalnej. Wg jego badań w trakcie czterech masowych deportacji w latach 1940–1941 władze sowieckie wywoziły w głąb ZSRS, głównie na Syberię i do Kazachstanu, ponad 50 tys. mieszkańców województwa białostockiego. Wywózki dotknęły tu głównie rodziny narodowości polskiej, ale znalazło się w nich także wiele rodzin białoruskich i żydowskich. Województwo białostockie z województw, które w latach 1939–1941 znalazły się pod okupacją sowiecką, jako jedyne po wojnie pozostało w granicach państwa polskiego, co – wg dr. Milewskiego – stwarza unikalną możliwość ustalenia faktycznych strat ludzkich spowodowanych deportacjami, nie tylko całego regionu, ale też w odniesieniu do małych miejscowości.

Kolejny pracownik Oddziału IPN w Białymstoku, Marcin Zwolski, przedstawił problem deportacji internowanych Polaków w głąb ZSRS w następnym okresie, mianowicie w latach 1944–1945. Są to deportacje zdecydowanie mniej znane od tych z lat 1940–1941 i – jak wynikało z referatu – temat ten jest jeszcze pełen „białych plam” czekających na badaczy. Publikacje opisujące represje sowieckie wobec Polaków w tym okresie wymieniają zazwyczaj trzy rodzaje represji: aresztowania, deportacje i internowania, określane często jednym mianem – internowań, które w sumie dotknęły, jak przyjęło się szacować, od 80 do 95 tys. Polaków (40–50 tys. z terenów tzw. Kresów Wschodnich i 40–45 tys. z powojennego terytorium kraju). Zwolski postawił tezę, że internowanymi powinno się określać jedynie osoby zatrzymane i wywiezione po zajęciu poszczególnych terenów przez Armię Czerwoną w związku z tzw. oczyszczaniem tyłów frontu, wyraźnie je odróżniając od pozostałych kategorii represji. Internowania, wg Zwolskiego, dotknęły z Kresów głównie Wileńszczyznę i Lwowskie, z terenu Polski powojennej Białostoczną, Lubelszczyznę, Rzeszowszczyznę oraz wschodnie części Mazowsza i Małopolski. Największym problemem jest oszacowanie liczby Polaków internowanych w tym okresie. Referent podjął próbę weryfikacji niektórych informacji źródłowych na ten temat, jak też danych podawanych przez badających tematykę historyków i doszedł do wniosku, że najbliższymi prawdzie wydają się być szacunki „Memoriału” mówiące o internowaniu w tym okresie ponad 40 tys. obywateli polskich.

Jak można się było spodziewać, referaty wygłoszone w pierwszej części konferencji spotkały się z żywym zainteresowaniem uczestników konferencji, szczególnie emocje budziły podawane liczby poszczególnych kategorii represjonowanych. Wywołały one ożywioną dyskusję, w której nie brakowało wątków osobistych przywoływanych przez obecnych na sali Sybiraków.

Drugą część konferencji rozpoczęła ciekawym wystąpieniem Agnieszka Kolasa z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Było ono poświęcone dobrowolnym wyjazdom do ZSRS w 1939 r. Polaków i Ukraińców z terenu Południowego Podlasia. Autorka w swoim referacie przedstawiła postawy ludności Podlasia wobec zajęcia ziem po lewej stronie Bugu przez Armię Czerwoną oraz główne motywy, którymi kierowali się wyjeżdżający, głównie komunizująca część miejscowej ludności. Owe motywy Kolasa podzieliła na dwie podstawowe grupy, mianowicie na

czynniki ekonomiczne oraz ideologiczne, występujące często wspólnie, gdyż wyjeżdżała głównie ludność uboga, z terenów wiejskich, pozostająca w przekonaniu o krzywdzącej sytuacji w jakiej znalazła się za sprawą ustroju panującego w przedwojennej Polsce. Swoje wystąpienie referentka zakończyła stwierdzeniem, że Polscy i ukraińscy komuniści wyjeżdżający do ZSRS nie zawsze spotykali się tam z przyjęciem, jakiego naiwnie oczekiwali.

Kolejny referat, autorstwa orzecznika szczecińskiego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, dr n. med. Zofii Gronowskiej, wzbudził ogromne zainteresowanie szczególnie zgromadzonych na sali Sybiraków. Poświęcony był bowiem następstwom zdrowotnym i społecznym deportacji do ZSRS w latach 1940–1956. Dr Gronowska przedstawiła wyniki analizy medycznej przeprowadzonej w oparciu o badania osób, które ubiegały się o świadczenie rentowe z tytułu długotrwałej niezdolności do pracy pozostającej w związku z deportacją i ankiety wypełnione przez te osoby. Najczęściej zgłaszanymi chorobami przebytymi w czasie deportacji okazały się być awitaminozy i przewlekłe niedożywienie oraz choroby zakaźne, choroby układu oddechowego oraz zapalenia stawów. W różnych grupach badanych, za niezdolnych do pracy w związku z deportacją zostało uznanych od 69 proc. do 88,9 proc. ubiegających się. Wg dr Gronowskiej wśród przyczyn chorobowych orzekanej niezdolności do pracy w związku z deportacją najczęstsze były choroby zwyrodnieniowe stawów, miażdżyca oraz zaburzenia psychiczne.

Dr Anna Zapalec z Akademii Pedagogicznej w Krakowie omówiła źródła dotyczące deportacji obywateli polskich z terenu województwa tarnopolskiego w latach 1940–1941. Skupiła się głównie na materiałach przechowywanych w archiwach ukraińskich i polskich, odnosząc się jedynie do niektórych archiwaliów pozostających w Rosji. Zwróciła uwagę na problem braku dostępności do części z materiałów przechowywanych na Ukrainie. Dr Zapalec najwięcej czasu w swym wystąpieniu poświęciła omówieniu zbiorów polskich, przede wszystkim materiałów pozyskanych przez Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN. Wg dr Zapalec podstawową trudnością w badaniach nad tematem deportacji z województwa tarnopolskiego jest rozproszenie archiwaliów. Dostrzegła ona jednak pozytywną tendencję gromadzenia coraz większej ilości archiwaliów w Polsce.

Referat dr Beaty Kozaczyńskiej z Akademii Podlaskiej w Siedlcach, w przeciwieństwie do poprzednich, dotyczył migracji związanych z represjami niemieckimi. Opierając się na sprawozdaniach Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie omówiła ona problem wysiedlania ludności z Zamojszczyzny do dystryktu warszawskiego w latach 1942–1943. Dr Kozaczyńska ustaliła, że na przełomie 1942 i 1943 r., w ramach prowadzonej na Zamojszczyźnie akcji wysiedleńczo-osadniczej, skierowano z obozu przejściowego w Zamościu do dystryktu warszawskiego sześć transportów z wysiedloną ludnością polską. Większość wśród deportowanych stanowiły dzieci oraz starcy. Z pomocą wysiedleńcom pospieszyła miejscowa ludność, dzięki której znaleźli schronienie i opiekę w rodzinach zastępczych bądź placówkach opiekuńczych. Akcję pomocy koordynowały lokalne agendy terenowe RGO. Włączyli się do niej również mieszkańcy Warszawy tworząc „Koła Opiekuńcze”. Pomimo że problematyka wysiedleń przeprowadzonych na Zamojszczyźnie została już dość dokładnie opracowana, to losy wysiedleńców deportowanych do dystryktu warszawskiego były do tej pory znane nielicznym.

Dr Dariusz Węgrzyn z Oddziału IPN w Katowicach poświęcił swoje wystąpienie działaniom Armii Czerwonej po jej wkroczeniu na teren Górnego Śląska w 1945 r. Szczególną uwagę zwrócił na deportacje Górnoszlązaków w głąb ZSRS. Wg dr. Węgrzyna ponad 20 tys. mieszkańców tego regionu zostało wówczas wywiezionych do obozów sowieckich do przymusowej pracy. Zauważył on, że był to element szerszych działań będących konsekwencją potraktowania przez ZSRS obszarów Górnego Śląska jako ziem niemieckich. W swoim wystąpieniu poruszył więc także problemy niszczenia miast górnośląskich już po przejściu linii frontu, rabunków, gwałtów oraz rozkradania i wywożenia infrastruktury przemysłowej. Działania te określił ironicznie „prawem zwycięzców”.

Przedmiotem kolejnego referatu, autorstwa dr. hab. Adama Dobrońskiego prof. Uniwersytetu w Białymstoku, a odczytanego przez Marcina Zwolskiego (prof. Dobroński nie dotarł na konferencję z przyczyn niezależnych), była sytuacja polskich dzieci na zesłaniu w ZSRS. Prof. Dobroński przebadł bogate zbiory Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, gdzie odnalazł ok. czterystu tekstów młodszych ochotniczek i junaków z kwietnia 1943 r., stanowiących odpowiedź na ankietę dotyczącą m.in. okoliczności wywózki na Syberię i do Kazachstanu i warunków w jakich przebywali tam i pracowali obywatele polscy. Wszyscy autorzy odpowiedzi opuścili miejsca zesłania i dotarli do wojsk polskich tworzonych przez gen. Władysława Andersa, gdzie trafili do szkół junackich, w których zdobywali wykształcenie. Wg prof. Dobrońskiego w ich zapisach najczęściej powtarzają się sceny bestialskich zachowań „milocji” przed i zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej, a w miejscach ich przymusowego pobytu w ZSRS opisy pracy, jaką podejmowali młodzi, aby pomóc dorosłym w utrzymaniu rodzin. Szczególnym wyzwaniem musieli sprostać ci, którym na zesłaniu zabrakło rodziców. Prof. Dobroński zwrócił uwagę na ogromną szczerłość wypowiedzi, nie zawsze charakteryzującą wspomnienia dorosłych Sybiraków.

Janina Hera z Warszawy zajęła się losami ekspatriantów z Kresów po zakończeniu wojny. Zwróciła uwagę na niewłaściwe i, niestety, powszechne określanie przymusowych wysiedleń polskiej ludności z terenów zamieszkałych przez nią od pokoleń, połączonych z wywłaszczaniem i rabunkiem, terminem „repatriacja”. Referentka poświęciła dużą część swojego wystąpienia scharakteryzowaniu sytuacji Polaków na Kresach Wschodnich po wkroczeniu na nie Armii Czerwonej w 1944 r. oraz warunkom w jakich odbywała się ewakuacja na powojenne terytorium Polski. Wg ustaleń autorki na tzw. ziemiach odzyskanych, do kąd kierowane były przede wszystkim transporty wiejskie, ekspatrianci tygodniami oczekiwali na obiecane osiedlenie w gospodarstwach poniemieckich. Niemcy bowiem, wspierani moralnie i czynnie przez sowieckie komendy wojskowe i pojedynczych żołnierzy sowieckich, uniemożliwiali często przeprowadzenie planowej akcji osadniczej. Rozpaczliwa też bywała sytuacja ekspatriantów miejskich, gdyż pozbawieni byli oni często dachu nad głową i pracy, wyrzucani nieraz z mieszkań przez jednostki wojsk sowieckich. Kończąc, autorka wystąpienia zwróciła uwagę na fakt, że wszyscy wysiedleni z Kresów stanowili potencjalne zagrożenie dla nowej władzy, gdyż byli naoczni świadkami popełnionych zbrodni i nie byli podatni na indoktrynację. Ich losem stała się więc nieustanna inwigilacja przez aparat represji.

Problematykę ekspatriantów kontynuował kolejny pracownik białostockiego oddziału IPN Krzysztof Jodczyk, który zajął się w swoim wystąpieniu sprawą migracji Polaków z Wileńszczyzny na powojenne terytorium Polski w latach 1945–1957. Zwrócił on uwagę na dylematy, przed jakimi stanęli mieszkańcy Wileńszczyzny zmuszani do rozdzielania rodzin, pozostawienia dorobku życiowego i podróży w nieznaną. Referent przedstawił poszczególne etapy przesiedleń, zależne od aktualnej sytuacji prawnej i politycznej. Zwrócił uwagę na specyficzną sytuację, w jakiej znaleźli się mieszkańcy Wileńszczyzny, nie tylko wyrzuceni niejako poza granice własnej Ojczyzny, ale też podzieleni między dwie republiki sowieckie: litewską i białoruską, w których ich położenie różniło się nieraz pod wieloma względami. Jodczyk odniósł się także do kwestii terminologicznych wskazując na różnice znaczeniowe pojęć: „repatriacja”, „przesiedlenia”, „ekspatriacja”, „exodus” czy „migracja”.

Ostatni referat podczas konferencji wygłosiła Maria Mazur, doktorantka lubelskiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Tematem jej wystąpienia była sytuacja Polaków w Kazachstanie i zmiany, jakie w niej zachodziły na przestrzeni lat i wieków. Większość uczestników konferencji z zaskoczeniem przyjęła informację, że geneza obecności przedstawicieli polskiej narodowości w kazachstańskich stepach sięga korzeniami XVIII w. Wg autorki wystąpienia w latach trzydziestych XX w. na terenie Kazachstanu zamieszkało około 5 tys. Polaków. Liczba ta uległa zwiększeniu w latach 1936–1937 na skutek stalinowskiej polityki narodowościowej, której ofiarami stali się m.in. Polacy zamieszkujący tereny zachodniej Ukrainy. Jednak prawdziwie ogromna zmiana nastąpiła dopiero w wyniku deportacji okresu 1940–1941, kiedy to znalazło się tam około 200 tys. obywateli polskich. Część Polaków deportowanych w 1940 roku powróciło do swoich miejsc zamieszkania w latach 1945–1946, inni jednak pozostali. Referentka przedstawiła obecne rozmieszczenie skupisk Polaków w Kazachstanie, a zgodnie z powszechnym spisem ludności z 1999 r., społeczność polska jest tam szacowana na niemal 60 tys. osób. Mazur zwróciła jednak uwagę, że przedstawione dane statystyczne opierają się jedynie na administracyjnym wpisie do dokumentu tożsamości, stąd też pytanie odnośnie liczby Polaków w Kazachstanie wzbudza nadal wiele kontrowersji.

Konferencja wzbudziła ogromne zainteresowanie, organizatorzy byli zmuszeni zrezygnować z części zgłoszonych referatów, których wygłoszenie nie byłoby możliwe w krótkim czasie trwania obrad. Na sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego zasiadło kilkadziesiąt osób, a po przeniesieniu obrad do kościoła pw. Ducha Świętego referatów wysłuchało kilkaset osób. Właściwie wszystkie referaty spotkały się z dużym zainteresowaniem, a dyskusja nad nimi toczyła się między uczestnikami konferencji jeszcze długo po zakończeniu obrad. Wszystko to świadczy o potrzebie upowszechniania wyników najnowszych badań dotyczących deportacji i migracji jakie miały miejsce na polskich ziemiach w burzliwym XX w. Pozostaje stwierdzić, że konferencja spełniła stawiane przed nią cele i należy mieć nadzieję, że opublikowanie wydawnictwa pokonferencyjnego, przyczyni się do dalszego wzrostu zainteresowania tą tematyką.

Marcin Zwolski
OBER IPN w Białymstoku

БЕЛОРУССКО-НЕМЕЦКИЙ НАУЧНЫЙ СЕМИНАР
«ПРЕСТУПНИКИ И ЖЕРТВЫ: ПАМЯТЬ О ТРАГЕДИИ
ВТОРОЙ МИРОВОЙ ВОЙНЫ»

В сентябре-октябре 2007 г. сначала в г. Бресте, а затем во Франкфурте-на-Одере прошел научный семинар «Преступники и жертвы: память о трагедии Второй мировой войны». Идея совместного белорусско-германского проекта появилась весной прошлого года, а его реализация стала возможной благодаря помощи германского фонда «Память. Ответственность. Будущее» и фонда Боша. С белорусской стороны организатором семинара выступил исторический факультет Брестского государственного университета им. А. С. Пушкина, а с немецкой – Европейский университет Виадрины (г. Франкфурт-на-Одере) и мемориальный комплекс «Зееловские высоты».

Семинар прошел в 2 этапа. На первом этапе 10–12 сентября 2007 года группа студентов Европейского университета Виадрины во главе с доктором Ольгой Курило и руководителем мемориального комплекса «Зееловские высоты» Гердом-Ульрихом Германном посетила г. Брест. Первый день семинара был посвящен знакомству с мемориальным комплексом «Брестская крепость – герой». Во время встречи участников семинара с сотрудниками музея директор мемориального комплекса Валерий Губаренко, руководитель музея «Зееловские высоты» Герд-Ульрих Германн и защитник Брестской крепости Петр Котельников говорили о необходимости укрепления сотрудничества между нашими странами, о взаимопонимании и примирении и значении совместных исследований белорусских и немецких историков по истории Второй мировой войны.

Во второй день семинара, который проходил в стенах Брестского государственного университета, его участники выступили с докладами. Доктор Ольга Курило представила реферат на тему «Преступники и жертвы войны – к анализу проблемы», где сделала акцент на необходимость доказательства индивидуальной вины каждого конкретного солдата. Доктор Евгений Розенблат в своем докладе «Трагедия Брестского гетто» нарисовал объективную картину уничтожения брестских евреев нацистами в годы войны. Затем выступали немецкие и белорусские студенты. Александр Даркович (БрГУ им. А. С. Пушкина) представил доклад «Холокост в памяти жителей западных областей Беларуси (по материалам устной истории)», Мартин Валханов (Европейский университет Виадрины) – «Жертвы юстиции вермахта», Евгений Мисюк (БрГУ им. А. С. Пушкина) – «Белорусская коллаборация и ее участие в нацистских преступлениях», Сандра Шиндлер (Лейпцигский университет) – «Захоронения немецких солдат на территории Беларуси в 1941–1944 гг.: современное состояние», Елена Казак (БрГУ им. А. С. Пушкина) – «Белорусские оstarбайтеры: условия жизни и работы в рейхе». Несмотря на то, что порой дискуссия проходила в достаточно острой, полемической форме, она носила открытый, доброжелательный характер. Участники семинара искренне стремились понять, как такое стало возможным и было единодушны в своем мнении, что это никогда не должно повториться.

В последний день участники семинара побывали в Березовском районе, посетили кладбище немецких солдат времен Первой и Второй мировой войн и были приятно удивлены, что они находятся в ухоженном состоянии.

Посетили немецкие гости и места массового уничтожения еврейского населения Брестчины на Бронной Горе, где возложили венки. Здесь же состоялось выступление немецкой студентки Лизы Рих «Представления немцев о войнах Советской Армии в Германии: прошлое и настоящее».

На втором этапе 15–17 октября 2007 года семинар продолжился в г. Франкфурте-на-Одере. В первый день участники семинара побывали в мемориальном комплексе «Зееловские высоты» и со своими докладами выступили доктор Владимир Никитенков (БрГУ им. А. С. Пушкина) – «Тема Второй мировой войны в учебных программах и учебниках для средних общеобразовательных школ Республики Беларусь», Инга Симон и Штефан Эрлих – «Представления о жертвах войны в сообщениях очевидцев» и Лиза Рих (Европейский университет Виадрины) – «Представление о героях в Восточной Германии до и после смены политического режима».

На второй день работа семинара продолжилась в университете Виадрины. С докладами выступили Анатолий Мощук (БрГУ им. А. С. Пушкина) – «Судебные процессы над нацистскими пособниками на Брестчине в 1960-е – 1990-е годы», Герд-Ульрих Германн – «Образ вермахта в выставках с 1970 г. по сегодняшний день», Мартин Шен (Европейский университет Виадрины) – «Брестская крепость глазами одного немца», Александр Войтович (БрГУ им. А. С. Пушкина) – «Увековечивание памяти о событиях 1941–1945 гг. в Беларуси (на примере Пинского района)», Наталья Гойшик (БрГУ им. А. С. Пушкина) – «Потери белорусского населения в годы Великой Отечественной войны в оценках немецких и белорусских историков», Евгений Сидорук (Брестский областной краеведческий музей) – «Колдычевский лагерь смерти».

Весь третий день пребывания в Германии участники семинара знакомись с достопримечательностями Берлина.

Однако на этом программа семинара не закончилась. По итогам совместного проекта планируется издать сборник материалов на русском и немецком языках, а в мае текущего года состоится презентация изданий в г. Франкфурте-на-Одере и г. Бресте. Сейчас идет активная работа над редактированием сборников.

В. И. Никитенков

WYKŁAD PROF. GIENNADIJA MATWIEJEWА
„STOSUNKI POLSKO-RADZIECKIE/ROSYJSKIE W XX WIEKU”
BIAŁYSTOK, 15 X 2007 R.

Prof. G. Matwiejew, kierownik Katedry Historii Południowych i Zachodnich Słowian na Wydziale Historycznym Państwowego Uniwersytetu im. M. W. Łomonosowa w Moskwie, przybył do Białegostoku na zaproszenie Wydziału Zarządzania

Politechniki Białostockiej i miejscowego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Prof. G. Matwiejew jest historykiem znanym nie tylko w Rosji, ale i w Polsce. Systematycznie przyjeżdża do naszego kraju na zaproszenie instytutów historii różnych uniwersytetów, uczestniczy w konferencjach, publikuje artykuły w polskich czasopismach historycznych. Niedawno przypomniał o sobie szerszemu gronu historyków w związku z publikacją tomu materiałów źródłowych dotyczących losu jeńców rosyjskich z wojny polsko-bolszewickiej lat 1919–1920. W tomie tym, ku zaskoczeniu czytelników, zamieszczono dwa wstępy: historyków polskich i osobno prof. Matwiejewa. Nie można było uzgodnić stanowisk, gdyż ten ostatni uważa, że w latach 1919–1920 doszło do agresji z obu stron, a więc nie tylko bolszewickiej. Pomimo zajęcia w tej sprawie tak pryncypialnego stanowiska przez prof. Matwiejewa, można o nim powiedzieć, że jest przyjacielem Polski i Polaków. Ostatnio oddał w Moskwie do druku książkę o Józefie Piłsudskim.

Według G. Matwiejewa w stosunkach polsko-rosyjskich najważniejszy jest czynnik historyczno-terytorialny, czyli wielowiekowa walka o tereny pomiędzy Polską a Rosją, która pozostawiła trwałe zmiany w mentalności. Jego zdaniem, obecnie kwestie polityczne mało wpływają na wzajemne stosunki, a wykorzystywane są one raczej w rozgrywkach wewnętrznych. Natomiast współpraca gospodarcza w zasadzie nie istnieje. Podsumowując stwierdził, że stosunki rosyjsko-polskie w XX w. były bardzo złe, złe lub nijakie. Tekst wykładu opublikujemy w następnym numerze.

Jan Jerzy Milewski

MIĘDZYKRAJOWA KONFERENCJA NAUKOWA
„ŚLADAMI UNII BRZESKIEJ”
SUPRAŚL, 20–21 PAŹDZIERNIKA 2007 R.

Po serii konferencji poświęconych małym miastom Stowarzyszenie Kulturalne „Collegium Suprasliense” we współpracy z Katedrą Socjologii Wiedzy i Edukacji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II zorganizowało sesję dotyczącą unii brzeskiej. Uczestnikami byli badacze z Białorusi, Polski, Rosji i Ukrainy.

Słowo wstępne wygłosił ks. abp prof. Edward Ozorowski. Następnie Joanna Kamińska (Białystok) omówiła poszczególne wątki podejmowane w polemikach toczonych między przedstawicielami Kościołów wschodniego i zachodniego przed zawarciem unii brzeskiej. Dr Margarita Korzo (Moskwa) w swoim wystąpieniu zajęła się problematyką wpływu unii na literaturę katechetyczną XVII i pierwszej połowy XVIII wieku. Badaczka ta zwróciła uwagę na wpływ katechizmów rzymskokatolickich na unickie oraz ukazała ewolucję tych ostatnich pod względem treści. Ks. prof. Stanisław Nabywaniec (Rzeszów) przedstawił działalność bazylianów w archidiecezji kijowskiej w drugiej połowie XVIII wieku.

Dr Maria Cubrzyńska-Leonarczyk (Warszawa) omówiła warszawskie powiązania supraskiej drukarni bazylikańskiej. Bazylianin z Warszawy ks. dk. Bohdan Pietnoczko przedstawił referat poświęcony coraz trudniejszym warunkom działalności

bazylianów przed kasatą w Królestwie Polskim. Dr Beata Lorens (Rzeszów) w swoim wystąpieniu zajęła się stosunkiem szlachty ziemi przemyskiej i sanockiej do unii brzeskiej na podstawie instrukcji sejmikowych. Do drugiej połowy XVII wieku zdecydowanie przeważały tam postawy antyunijne. Wyjątkiem była instrukcja z 1638 r. Badaczka nie wyjaśniła jednak przyczyn zdobycia przewagi przez zwolenników unii akurat na tym sejmiku. W ostatnim trzydziestolecu XVII stulecia coraz większe znaczenie uzyskiwała szlachta unicka.

Dr Przemysław Borowik (Białystok) przedstawił sytuację unitów w Grodnie w drugiej połowie XVIII wieku. Opisał stan świątyń oraz zwrócił uwagę na niewielką liczebność tej grupy wyznaniowej. Szczególnie cenne było sprostowanie błędów dotychczasowej historiografii. Dr Urszula Cierniak (Częstochowa) omówiła odbiór *Listu do chrześcijan Wschodu* Piusa IX. Wydaje się, że referentka nieco zbyt pesymistycznie oceniła skutki wywołane tą publikacją. O. Andriej Krot (Grodno) zaprezentował interesującą postać o. Bolesława Poczopki – proboszcza parafii neounickiej w Bobrowiczach na Polesiu w okresie międzywojennym. Odczytany został także referat ks. Jauhiena Usoszyna z Mińska, w którym przedstawił działalność parafii neounickich w międzywojennym województwie białostockim w świetle białoruskiej prasy katolickiej. Na zakończenie pierwszego dnia obrad ks. dr Radosław Kimsza (Białystok) omówił związki teologii Kościoła greckokatolickiego z duchowością chrześcijańskiego Wschodu.

Drugiego dnia obrad Paweł Sygowski (Lublin) w swoim wystąpieniu zajął się rzadko podejmowaną problematyką unitów w północno-wschodniej części Królestwa Polskiego. Na przykładzie parafii w Teolinie ukazał korzystanie nawróconej przemocą na prawosławie ludności z posług kapłanów rzymskokatolickich po 1875 r. Ks. dr Adam Szot (Białystok) przedstawił trudny problem rewindykacji dóbr ponickich w województwie białostockim w okresie międzywojennym. Dr Waldemar Wilczewski (Białystok) zaprezentował odzwierciedlenie problematyki unickiej w aktach wizytacji położonego na terenach zamieszkałego głównie przez unitów dekanatu połockiego rzymskokatolickiej diecezji wileńskiej.

Dr Grzegorz Ryżewski (Białystok) omówił działalność fundacyjną rodu Chreptowiczów względem Kościoła wschodniego. Zachowane do dziś świątynie zostały zaprezentowane na fotografiach. Anna Mioduszevska (Białystok) ukazała obecność unitów na kartach ksiąg metrykalnych parafii rzymskokatolickiej w Choroszczy na przełomie XVIII i XIX wieku. Korzystanie z posług duchownych obu obrządków było jednym z wielu przejawów zbliżenia łacinników i unitów w dawnej Rzeczypospolitej. Przemysław Czyżewski (Białystok) przedstawił możliwości wykorzystania źródeł skarbowych z końca XVIII wieku do badania uposażenia oraz dochodowości parafii i klasztorów unickich. W powiecie grodzieńskim, w świetle danych z 1789 r., uposażenie i dochody parafii unickich były niewysokie. Lepiej wyglądała sytuacja klasztorów bazylikańskich, a zwłaszcza monasteru supraskiego, który był drugą pod względem wysokości dochodu instytucją kościelną (wśród wszystkich chrześcijańskich) na tym terenie. Profesor Sergejus Temčinas (Wilno) omówił użycie ruskiej (prostej) mowy w unickich księgach liturgicznych.

Blok tematów dotyczących sztuki unickiej rozpoczął bardzo erudycyjnym referatem ks. prof. Michał Janocha (Warszawa). Był to przegląd problematyki dotyczącej wpływu unii brzeskiej na sztukę cerkiewną. Następnie dr Oksana Remienia-

ka (Kijów) ukazała to zagadnienie na przykładzie malarstwa ikonowego Wołynia w XVII–XIX wieku. Joanna Tomalska (Supraśl) zaprezentowała przykłady unickich ikon z Podlasia. Scharakteryzowała ich chronologię, typologię i autorstwo. Dr Piotr Kruk (Kraków) przedstawił nową, ciekawą galerię ikon Muzeum Narodowego w Krakowie. Wystąpienie Anety Kułak (Białystok) poświęcone było wyposażeniu podlaskich świątyń unickich w pierwszej połowie XVIII wieku. W wielu z nich nie było ikonostasów, lecz ołtarze. Stanowi to kolejny przykład zbliżenia Kościołów unickiego i rzymskokatolickiego. Wojciech Załęski (Supraśl) omówił nowe ustalenia dotyczące autorstwa niektórych elementów zniszczonego podczas wojny unickiego ikonostasu z cerkwi pw. Zwiastowania NMP w Supraślu. Wystąpienia te były ilustrowane fotografiami przedstawiającymi przykłady charakteryzowanych obiektów.

Magdalena Dobrowolska (Supraśl) ukazała źródła kultury muzycznej klasztoru w Supraślu w XVI–XIX wieku. Referat Radosława Dobrowolskiego (Supraśl) poświęcony był szkołom unickim funkcjonującym w Brześciu Litewskim w XVI–XIX w. Na zakończenie prof. Mariusz Zemło (Supraśl) zajął się zagadnieniem pamięci o unii brzeskiej w świadomości młodzieży akademickiej.

Obrady prowadzili: Radosław Dobrowolski (pomysłodawca i główny organizator konferencji), Przemysław Czyżewski, prof. Mariusz Zemło i dr Grzegorz Ryżewski. W dyskusji udział wzięli m.in. ks. abp prof. Edward Ozorowski, o. archimandryta dr Jan Sergiusz Gajek, o. Julian Kowal – prowincjał bazylianów, prof. Cezary Kuklo. Konferencja odbywała się pod patronatem ks. metropolity białostockiego oraz marszałka województwa podlaskiego Dariusza Piontkowskiego. Oprócz wymienionych uczestnikami byli także wojewoda podlaski Bohdan Paszkowski i burmistrz Supraśla Wiktor Grygiencz. Należy podkreślić, że obrady odbywały się w bardzo dobrej atmosferze i warunkach, które stworzył gościnny Pensjonat Zajma w Supraślu.

Konferencji towarzyszyła wystawa w Książnicy Podlaskiej w Białymstoku. Zgromadzono tam starodruki wydane przez oficynę bazylianów supraskich (ze zbiorów Książnicy i stowarzyszenia *Collegium Suprasliense*), a także inne zabytki i przedmioty obrazujące dzieje klasztoru supraskiego. Otwarcia dokonał dyrektor Książnicy Podlaskiej Jan Leończuk. Tematyka wystawy współgrała z promocją najnowszej książki dr Marii Cubrzyńskiej-Leonarczyk *Dziedzictwo unii brzeskiej. Z dziejów oficyny wydawniczej oo bazylianów w Supraślu (1695–1803)*, Warszawa–Białystok 2007. Jest to skrócona, utrzymana w popularyzatorskiej formie, wersja pracy *Oficyna supraska 1695–1803. Dzieje i publikacje unickiej drukarni oj-ców bazylianów*, Warszawa 1993. Jak wyznała autorka, dała się namówić do tego wydania Markowi Zaleskiemu (z Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie – badaczowi i miłośnikowi Supraśla), ponieważ nakład tej pierwszej książki jest już dawno wyczerpany. Jednocześnie ujawniła, że w toku dalszych prac badawczych odnalazła nowe pozycje wydane w Supraślu. Obecni, w tym prof. Anna Sitarska, podkreślali wartość publikacji dr Cubrzyńskiej-Leonarczyk i wskazywali na konieczność wydania nowej, uzupełnionej wersji *Katalogu druków supraskich* (Warszawa 1996).

Przemysław Czyżewski
Białystok

III MIĘDZYNARODOWA NAUKOWO-PRAKTYCZNA KONFERENCJA
STUDENTÓW, LICEALISTÓW, ASYSTENTÓW I MŁODYCH UCZONYCH
„JEDNOSTKA W HISTORII: BOHATERSKOŚĆ I TRAGICZNOŚĆ”
BRZEŚĆ, 23–24 LISTOPADA 2007 R.

W tytule przytoczyłem pełną nazwę cyklu konferencji, które od początku XXI w. organizuje Wydział Historyczny Państwowego Uniwersytetu w Brześciu im. A. S. Puszkina. Główną rolę odgrywają na nich młodzi badacze historii, w tym roku poszerzeni o grupę zupełnych amatorów – uczniów szkół średnich. Jednak dotyczy to jedynie obrad w sekcjach, obrady plenarne zdominowane są przez historyków z dużym doświadczeniem, którzy już tradycyjnie – jak np. doc. Olena Bundak (Łuck) czy doc. Algis Kasperavičius (Wilno) – od lat uczestniczą w obradach.

Doc. Bundak przedstawiła referat poświęcony duchownemu prawosławnemu Mikołajowi Iwanowiczowi Teodorowiczowi (1856–1914?), który urodził się w Grodnie, ale od 1883 r. został wykładowcą w Wołyńskim Seminarium Duchownym w Krzemieńcu. Ma on ogromne zasługi zwłaszcza w badaniu przeszłości i opisanie stanu ówczesnego 1477 parafii prawosławnych na Wołyniu, które to opisy opublikował w pięciu, liczących po kilkaset stron, tomach. Jak zwykle bardzo interesujący referat wygłosił doc. Kasperavičius z Uniwersytetu Wileńskiego, który na przykładzie Walentego Gustanisa zaprezentował trudny los litewskiego inteligenta w XX w. Ciekawy wątek z biografii Wacława Kostka-Biernackiego wydobyl dr Piotr Boroń (Lublin): jego służbę w 1908 r. w Legii Cudzoziemskiej a zwłaszcza kontrowersje związane z jej opuszczeniem. Sam „twardy człowiek” – za jakiego miano Kostka-Biernackiego – twierdził, że uczynił to, aby przybyć z pomocą aresztowanej siostrze. Dr Boroń stwierdził, że dezercja została spowodowana raczej trudnymi warunkami służby. Autor sprawozdania przedstawił zaś zawiłe koleje losu Stanisława Cata-Mackiewicza, ze szczególnym uwzględnieniem jego pobytu w obozie izolacyjnym w Berezie Kartuskiej. Jest to ważne dla przełamania silnego na Białorusi stereotypu, że więźniami w Berezie byli tylko komuniści i przedstawiciele mniejszości narodowych, ale z drugiej strony warto też zastanowić się, jaki wpływ na postawę Mackiewicza po r. 1939 miało to doświadczenie. Z referatów plenarnych trzeba koniecznie wspomnieć jeszcze o wystąpieniu obecnej dyrektorki Państwowego Archiwum Obwodu Brzeskiego Anny Karapuzowej, która mówiła o swojej poprzedniczce Annie Wasilewnej Terebuń (1948–2007). Pierwsza część tytułu referatu – „Życie dla innych” – doskonale charakteryzuje postawę życiową bohaterki referatu. W tym numerze zamieszczamy biogram Anny Terebuń.

W sześciu sekcjach, gdzie właśnie królowali młodzi pracownicy nauki i studenci, planowano wygłoszenie 81 referatów – w praktyce było ich nieco mniej. Zakres tematów zarówno chronologiczny (od neandertalczyka po Che Guevarę) jak i terytorialny (od Burów po Azję) był bardzo szeroki. Rzecz jasna trudno przypuszczać, aby referaty o Kalwinie czy Indirze Gandi były oparte na materiałach źródłowych, dlatego bardziej interesujące mogły być referaty, w których odwoływano się do doświadczeń własnych rodzin (np. Anna Jacko – „Traktat pokojowy w Rydze i podział Białorusi a los moich bliskich”) lub tematów wcześniej zupełnie

nie podejmowanych (Paweł Dojlid, „Los wojskowych armii Andersa” i Iwan Iliuchin – „O roli kobiet w armii sowieckiej”).

W sekcji IV, której miałem zaszczyt przewodniczyć (razem z Jeleną Paszkowicz) zwróciły uwagę dwa referaty o Stanisławie Bułak-Bałachowiczu (Irina Wawreniuk i Jewgienij Sidoruk) oraz referat o prezydentach i wiceprezydentach miasta Brześcia w okresie międzywojennym (Aleksander Derkowicz). Jako świetne należy też określić wystąpienie Aleny Paszkowicz na temat życia codziennego wychowanków białoruskiego przytułku w Wilnie w latach dwudziestych.

Na zakończenie trzeba przypomnieć, że znakomicie spełnił swoją rolę jako organizatora, obok dziekana Wydziału Historycznego N. Galimowej, kierownik katedry historii powszechnej doc. Władimir Nikitienkow.

Jan Jerzy Milewski

KONFERENCJA NAUKOWA
„HROMADA – MITY I RZECZYWISTOŚĆ. SYTUACJA SPOŁECZNO-POLITYCZNA
NA ZIEMIACH BIAŁORUSKICH W LATACH 20. XX WIEKU”
BIAŁYSTOK, 29–30 LISTOPADA 2007 R.

Organizatorami konferencji były Katedra Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku oraz białostockie Białoruskie Towarzystwo Historyczne. W konferencji, oprócz historyków z Polski, udział wzięli goście z Białorusi reprezentujący Uniwersytet Grodzieński. Obecny był także konsul Republiki Białoruś w Białymstoku – Michał Alaksiejczyk.

Dr Oleg Łatyszonek, otwierając obrady zauważył, że rok 2007 był datą rocznicową w polsko-białoruskim kalendarium historycznym. 80 lat wcześniej doszło do delegalizacji (1927) Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady – formacji politycznej z okresu międzywojennego, wokół której – mimo krótkiego okresu jej istnienia – narosło sporo mitów i legend.

W programie konferencji przewidziano cztery części tematyczne.

Pierwsza dotyczyła państwowości Białorusi po pierwszej wojnie światowej. Wystąpienie dr Doroty Michaluk (UMK) wywołało dyskusję na temat charakteru Białoruskiej Republiki Ludowej – czy była krótko istniejącym państwem o suwerennej podmiotowości czy jedynie z niepowodzeniem realizowaną ideą? Jakie kryteria państwowości należy przyjąć, aby dokonać trafnej klasyfikacji? Dr Anatol Trafimczyk (Uniwersytet w Baranowiczach) ukazał dramat podziału ziem białoruskich w okresie międzywojennym między sąsiednie państwa i wynikające z tego faktu konsekwencje dla ich poszczególnych części.

W drugiej części obrad skoncentrowano się na analizie czynników sprzyjających powstaniu Hromady, dyskutowano nad motywami, jakie kierowały twórcami ugrupowania, nad jego celami i charakterem. Przytoczono też oceny Hromady dokonywane przez współczesnych. Dr Wojciech Śleszyński postawił pytanie, czy Hromada wpisywała się w ciąg antypolskiej działalności dywersyjnej prowadzonej na

północno – wschodnich rubieżach II RP, czy stanowiła polityczne przedłużenie tego zjawiska? Czy była samodzielnym tworem politycznym białoruskiej mniejszości w II RP, czy też ugrupowaniem politycznym sterowanym przez mocodawców zza wschodniej granicy?

Krytyczną opinię o BWRH jeszcze z okresu międzywojennego, powstałą w środowisku białoruskiej chadecji, przypomniała dr Małgorzata Ocytko. W ocenie ówczesnych przywódców Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji Hromada była sprawczynią postępującej dyferencjacji białoruskiego społeczeństwa. Zarzucano przywódcom Hromady, iż stworzyli organizację demagogiczną, o programie nastawionym niemal na realizację haseł o charakterze społeczno-ekonomicznym rozumianych w duchu marksistowskim, a pomijającą narodowo-kulturalne cele i potrzeby Białorusinów.

Dyskusję wywołała postać jednego z głównych twórców Hromady – Bronisława Taraszkiewicza. Pojawiały się pytania, czy jego wolta ideowa ku komunizmowi była autentyczna, czy też było to działanie pragmatyka próbującego zrealizować w takich a nie innych (bo innych nie było) okolicznościach politycznych białoruskie postulaty?

Obraz Hromady i jej działaczy w świetle źródeł z epoki pojawił się w wystąpieniach dr Heleny Głogowskiej i mgr. Sławomira Iwaniuka. Skłonił do dyskusji o charakterze metodologicznym – jak odczytywać dokumenty źródłowe związane z działalnością i procesem Hromady? Czy informacje w nich zawarte zawsze były zgodne ze stanem faktycznym? Czy nie wychodziły naprzeciw oczekiwaniom osób prowadzącym śledztwo? A może świadomie kreowano w nich inną rzeczywistość? Jaką wartość mają relacje i wspomnienia spisane po latach, w nowych realiach politycznych, gdy dla „ludowej władzy” przynależność do Hromady stała się faktem nobilitującym? Warto wspomnieć, że wielokrotnie na marginesie dyskusji odnoszono się do ustaleń Aleksandry Bergman – w przeszłości w polskim środowisku historycznym głównej badaczki problematyki Hromady.

Trzecia część konferencji ukazywała sytuację polityczną na ziemiach białoruskich po delegalizacji Hromady. O próbach zmiany polityki obozu sanacyjnego wobec mniejszości białoruskiej w II RP mówił prof. Eugeniusz Mironowicz, próbach – niestety – nieudanych i wkrótce zaniechanych, bo sprzecznych z przyjętą przez państwo polityką asymilacji mniejszości słowiańskich II RP. Krajobraz polityczny Polesia w czasach Hromady przedstawił dr Jerzy Milewski. Dr hab. Siarhiej Tokć z Uniwersytetu Grodzieńskiego zwrócił uwagę na aspekty komunikacyjne w funkcjonowaniu ruchu białoruskiego w latach dwudziestych minionego wieku, pokazując jak często specyficzne kanały przepływu informacji sprzyjały bądź ograniczały jego rozwój.

O doświadczeniach i roli Hromady w kontekście współczesności mówił prof. Siarhiej Habrusiewicz (Uniwersytet Grodzieński). Od kilku lat w białoruskim systemie edukacyjnym funkcjonuje przedmiot „Ideologia państwa białoruskiego”, którego celem jest zakorzenienie w świadomości młodych mieszkańców Białorusi najistotniejszych wydarzeń, które wywarły wpływ na społeczeństwo i współczesną państwowość białoruską. Historia Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady jest traktowana jako ważny element tej wiedzy.

Problemy socjokulturowe na ziemiach białoruskich w okresie międzywojennym zdominowały czwartą, ostatnią część konferencji. O problemie „bizeństwa”,

a głównie konsekwencjach kilkuletniej nieobecności prawosławnych Podlasian na ojcowiznie podczas wielkiej wojny, mówiła dr Irena Matus. Wskazała ona na znaczenie skutków społecznych, kulturowych i gospodarczych, które w efekcie rzutowały na nastroje ludności w latach dwudziestych i trzydziestych i sprzyjały radykalizacji postaw ludności podlaskich wsi. Z powyższym wystąpieniem korespondował referat dra Eduarda Mażko (Uniwersytet Grodzieński) poświęcony czynnikom wpływającym na kształtowanie się sytuacji socjokulturowej na ziemiach zachodniobiałoruskich w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku.

Konferencja unaoczniała istnienie swego rodzaju kanonu pisarstwa historycznego na temat Hromady, obecnego w historiografii tak polskiej jak i białoruskiej (a wcześniej sowieckiej) od wielu dziesięcioleci. Padło na niej chyba więcej pytań niż odpowiedzi. Widać, że historycy próbują przełamać ów skostniały model, proponując nowatorskie metody z pogranicza historii i socjologii oraz formułując na nowo pytania badawcze, zmierzające być może do reinterpretacji wcześniejszych ustaleń. Niezbędna jest tu bowiem weryfikacja przyjętych przed laty tez i wniosków, teraz przecież wolnych od gorsetu „jedynie słusznej prawdy”. Historia Hromady, chociażby fenomen jej niezwyklej masowości, potrzebuje nowych badań. Być może dzięki nim kolejna konferencja na temat Hromady dostarczy nam więcej odpowiedzi na postawione pytania.

Małgorzata Ocytko
Uniwersytet w Białymstoku

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA NAUKOWA
„KONTYNUACJA I PRZEŁOM W WARUNKACH ZMIENIAJĄCYCH SIĘ OKUPACJI.
STOSUNKI MIĘDZYZETNICZNE W BIAŁYMSTOKU I WILNIE 1939–1941–1944/1945”
BIAŁYSTOK, 7–8 GRUDNIA 2007 R.

Organizatorem konferencji był Zakład Historii Społecznej XX wieku w Instytucie Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku we współpracy z Oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, a także Instytut Kultury i Historii Niemców w Północno-Wschodniej Europie w Lüneburgu oraz Litewski Instytut Historii w Wilnie.

Konferencja miała charakter roboczy i była jednym z etapów projektu badawczego podjętego przez wyżej wymienione placówki. Ideą projektu jest, po pierwsze odejście od bilateralnego ujęcia stosunków etnicznych, na rzecz innych, bardziej różnorodnych perspektyw. Po drugie, podmiotowe traktowanie poszczególnych narracji historycznych, zamiast utożsamiania się z narracją grupy dominującej. Złożony i dynamiczny układ stosunków międzyetnicznych na Białostocczyźnie i Wileńszczyźnie w latach 1939–1944/45 ma być obserwowany równoległe z dwóch perspektyw: z pozycji zmieniających się często władz okupacyjnych, jak też oczami przedstawicieli grup ujarzmionych. Projekt stawia sobie również pytanie, czy powyższa opozycja zawsze była jednoznaczna z optyką sprawcy i ofiary.

Na konferencję przybyło kilkunastu historyków z Niemiec, Litwy i Polski. Jej otwarcie uświetnili swoją obecnością przedstawiciele najwyższych władz uczelnianych: prorektor Uniwersytetu w Białymstoku profesor Halina Parafianowicz, dziekan Wydziału Historyczno-Socjologicznego profesor Andrzej Sadowski, a także dyrektor białostockiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej profesor Cezary Kukło. Oficjalnego otwarcia konferencji dokonali koordynatorzy projektu z poszczególnych krajów: Andreas Lawaty z Niemiec, Alvydas Nikžentaitis z Litwy oraz Edmund Dmitrów z Polski.

Konferencja została podzielona na trzy główne sekcje tematyczne. Pierwsza z nich, pod nazwą „Okupacja i panowanie”, objęła dwa dni obrad i została podzielona na trzy części, każda z których kończyła się dyskusją zgromadzonych uczestników.

Pierwszym referentem był doktor Jerzy Milewski, który nakreślił obraz polskiej polityki narodowościowej oraz stosunków międzyetnicznych w rejonie Białegostoku i Wilna w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Następne wystąpienia dotyczyły okresu po 1939 roku. Česlovas Laurinavicius wygłosił referat na temat litewskiej polityki okupacyjnej w okręgu wileńskim, natomiast Felix Ackermann przybliżył niemiecką i sowiecką politykę narodowościową oraz stosunki międzyetniczne na Grodzieńszczyźnie w latach 1939–1944–1948–1953, proponując przy tym otwarcie się na nowe spojrzenia badawcze wychodzące poza ściśle rozumiany paradygmat etniczny.

Druga część sekcji „Okupacja i panowanie” skupiała się głównie wokół kwestii niemieckiej polityki etnicznej na ziemiach okupowanych. Joachim Tauber nakreślił główne kierunki niemieckiej polityki okupacyjnej w Wilnie w latach 1941–1944, z kolei Arunas Bubnys opowiedział o niemieckiej polityce okupacyjnej i stosunkach międzyetnicznych w Wilnie z perspektywy niemieckich sprawców. W wystąpieniach tych zwracano przede wszystkim uwagę na złożoność stosunków międzyetnicznych na Wileńszczyźnie, którą niemiecki okupant starał się wykorzystywać dla własnych celów stosując zasadę *divide et impera*. Sesję tą uzupełniła Katrin Stoll ze swoim wystąpieniem na temat polityki antyżydowskiej w Białymstoku. Głównym źródłem, na którym oparte zostało to wystąpienie, były protokoły z procesu karnego przeciwko nazistowskim zbrodniarzom działającym podczas okupacji w Białymstoku, który odbył się w Niemczech w latach 1966–1967.

Trzecia część sekcji „Okupacja i panowanie” rozpoczęła się 8 grudnia rano od wystąpienia Jerzego Milewskiego na temat polskiego podziemia i stosunków międzyetnicznych w Białymstoku w latach 1939–41. Pozostałe referaty tej części także skupiały się wokół kwestii podziemia wojskowego i politycznego. Henryk Piskunowicz przedstawił polskie podziemie w Białymstoku i Wilnie w latach 1941–1944, natomiast Romas Zizas poruszył kwestie podziemia litewskiego, żydowskiego i sowieckiego na Wileńszczyźnie w czasie II wojny światowej.

Następną sekcję, zatytułowaną „Postrzeganie i doświadczenia »od dołu«” rozpoczął Krzysztof Buchowski, który w swoim wystąpieniu próbował odtworzyć złożone stosunki międzyetniczne w Wilnie pomiędzy Polakami, Litwinami, Żydami, Białorusinami oraz sowieckimi i niemieckimi okupantami w latach 1939–1945. Referat autorstwa Arunasa Bubnysa i Romasa Zizasa uzupełnił obraz stosunków międzyetnicznych na Wileńszczyźnie w oparciu o źródła dotyczące powiatów Vilnius,

Trakai oraz Svencionys. Andrzej Żbikowski wygłosił referat na temat sowieckiej okupacji polskich kresów wschodnich oraz stosunków międzyetnicznych na tych terenach z perspektywy dyskursu żydowskiego. Według autora dyskurs ten wykazuje dużą homogeniczność, wyrażającą się – co ważne dla badaczy stosunków międzyetnicznych – między innymi akcentowaniem ulgi, z jaką przyjęto wkroczenie Sowietów, zamiast Niemców, na wschodnie ziemie II Rzeczypospolitej.

Ostatnia sekcja, nazwana „Epilog wojny i otwarcie epoki powojennej” skupiała się głównie na kwestii polityki narodowościowej systemu komunistycznego. M. Pocius wygłosił referat na temat polityki narodowościowej ZSRR i stosunków międzyetnicznych w Wilnie w latach 1945–1953, natomiast Eugeniusz Mironowicz opowiedział o kwestiach powojennej polityki narodowościowej reżimu komunistycznego na przykładzie Polski, od zakończenia wojny do 1953 roku.

Podsumowaniem każdej sesji roboczej była dyskusja, natomiast zwieńczeniem całej konferencji rozmowa wszystkich uczestników na temat dalszych planów i możliwości rozwijania podjętych tematów. Podczas dyskusji końcowej pojawiły się propozycje zbadania pewnych wątków, które nie zostały w wystarczającym stopniu poruszone na konferencji, jak również postulaty metodologiczne – zwrócenia się w stronę perspektywy socjologicznej, czy też ku badaniom bardziej syntetycznym, które mogłyby dokładniej opisywać i wyjaśniać złożone kwestie stosunków międzyetnicznych.

Wnioski uzgodnione podczas grudniowej konferencji staną się podstawą najbliższych działań badaczy z poszczególnych krajów, którzy dążyć będą do stworzenia wydawnictwa naukowego będącego zwieńczeniem projektu. Wydawnictwo to ma się ukazać w bieżącym roku w polskiej, a następnie w niemieckiej i litewskiej wersji językowej. Koordynacją prac nad polską wersją językową zajmuje się kierownik Zakładu Historii Społecznej XX wieku w IS UwB, profesor Edmund Dmitrów.

Maciej Białous
Uniwersytet w Białymstoku

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU PTH W BIAŁYMSTOKU ZA OKRES MAJ 2004 – GRUDZIEŃ 2007

1. W minionym okresie nie było zmian w składzie Zarządu Oddziału i przez cały czas pracował on w następującym składzie:

prezes	– dr hab., prof. UwB, Cezary Kukło,
wiceprezesa	– dr hab. prof. Polit. Białostockiej Zofia Tomczonek, dr Jan Jerzy Milewski, mgr Marek Kietliński,
sekretarz	– dr Wojciech Śleszyński
skarbnik	– dr Jan Snopko,
członkowie	– ks. dr Tadeusz Kasabuła, mgr Waldemar Pawłowski.

Powyższy skład Zarządu był reprezentatywny dla wszystkich naukowych środowisk historycznych działających na terenie woj. podlaskiego, tj. Uniwersytetu w Bia-

łymstoku, Politechniki Białostockiej, Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego, Instytutu Pamięci Narodowej, Archiwum Państwowego w Białymstoku.

2. Liczba członków Oddziału wg stanu na 31 grudnia 2006 r. wynosiła 118 osób i nie było kół terenowych. W 2004 r. członków było 105, w 2005 r. – 139, w 2006 – 118.

W ramach oddziału znajdowała się Sekcja Dziejów Ziemi Północno-Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, która nie przejawiała większej aktywności organizacyjnej (w 2005 r. odbyło się tylko jedno spotkanie członków) i zakończyła ona swoją działalność w 2006 r.

3. Zarząd Oddziału pracował i spotykał się na swoich posiedzeniach regularnie, tj. 22 razy na 42 miesiące pracy, co daje średnią spotkań raz na mniej niż 2 miesiące.

4. W okresie sprawozdawczym Oddział PTH współorganizował:

- międzynarodową dyskusję panelową z udziałem historyków z Litwy i Białorusi *II wojna światowa w pamięci zbiorowej Polaków, Białorusinów i Litwinów* w maju 2005 r.;
- konferencję popularnonaukową *Honorowi Obywatele Miasta Białegostoku* 17 czerwca 2006 r. we współpracy z Prezydentem Miasta Białegostoku.

Ponadto sprawował honorowy patronat (włącznie z pomocą organizacyjną) nad dwoma studenckimi konferencjami naukowymi: *Studia na społeczeństwie nowożytnej Europy* 7–9 grudnia 2006 i *Studenckich studiów nad społeczeństwem nowożytnej Europy – ciąg dalszy* 22–24 listopada 2007 r.

5. Samodzielnie zorganizował natomiast 8 prelekcji, odczytów i spotkań w tym:

- Klara Rogalska *Wigilia na zestaniu* (20 XII 2004 r.)
- ks. prałat Zygmunt Lewicki *Wigilie wileńskie i nie tylko* (XII 2005 r.)
- prof. dr hab. Jan Dziegielewska, *Problemy współżycia wyznań chrześcijańskich w Rzeczypospolitej II połowy XVI i I połowy XVII wieku* (12 VI 2006 r.)
- Jan Leocińczuk *Szukając Betlejem* (18 XII 2006 r.)
- Stanisław Jocz *Wigilie wojenne-więzienne-obozowe* (12 XII 2007 r.)

Na osobne podkreślenie należy zorganizowanie uroczystego spotkania członków Oddziału PTH i osób wspierających jego działalność z ostatnim Prezydentem RP na Uchodźstwie Ryszardem Kaczorowskim, Honorowym Obywatel Miasta Białegostoku z okazji 85. rocznicy Jego urodzin w dniu 11 XI 2004 r. W trakcie spotkania Panu Prezydentowi R. Kaczorowskiemu został wręczony okolicznościowy nr 5 „Biuletynu Historii Pogranicza”.

Do roku 2005 systematycznie we współpracy z Muzeum Podlaskim, a od 2007 r. już samodzielnie organizowano „Zaduszki historyczne”.

Ważnym wydarzeniem 2007 roku, które wpisuje się w naszą działalność popularyzacji wiedzy historycznej była inauguracja specjalnego cyklu wykładów otwartych nt. *Kresy w dziejach Rzeczypospolitej – obszary zgody czy konfliktów?* pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Białegostoku. Dotychczas wykłady wygłosili:

- prof. Stefan Meller, b. minister spraw zagranicznych RP *Polska polityka wschodnia w XX wieku* (18 IV);
- prof. Wojciech Wrzesiński (Uniwersytet Wrocławski) *Polskie Kresy Zachodnie 1918–1945* (30 V);

– prof. Gienadij Matwiejew (Uniwersytet im. Łomonosowa w Moskwie) *Stosunki rosyjsko(radziecko)-polskie w XX w. z perspektywy moskiewskiej* (15 X).

Znaczącym stałym wydarzeniem jest wzorowa organizacja kolejnych edycji (XXXI–XXXIV) Olimpiady Historycznej oraz Konkursu o Parlamentaryzm, których głównym animatorem z ramienia Zarządu jest dr Jan Snopko oraz Koleżanki i Koledzy biorący systematyczny udział w pracach komisji egzaminacyjnej (m.in. Iwona Kulesza-Woroniecka, Andrzej Muczyński, Wojciech Fedorowicz, Piotr Guzowski, Tomasz Mojsik, Krzysztof Boroda). Warto przy tym podkreślić, że młodzież podlaska coraz częściej odnosi znaczące sukcesy na wspomnianej olimpiadzie.

Sprawowano Honorowy Patronat nad konkursem na najlepszego Studenta Historika Podlasia w ramach konkursu „Primus inter Pares 2006”.

Inicjowaliśmy i zachęcaliśmy naszych członków, jak się okazało nawet z dużym powodzeniem, do wzięcia udziału w pracach 17. Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie (15–18 września 2004 r.). Ponadto wspieraliśmy dążenia historyków zagranicznych, głównie zza wschodniej naszej granicy, do udziału w tym Zjeździe. Już w mniejszym stopniu, ale byliśmy także obecni na I Kongresie Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski odbytym w dniach 28–30 czerwca 2007 r., także w Krakowie.

Koleżanki i Koledzy Delegaci naszego Oddziału wzięli udział w Walnym Zgromadzeniu Delegatów PTH w Pułtusku 16 września 2006 r. W wyniku przeprowadzonych tam wyborów ks. dr Tadeusz Kasabuła został wybrany do Sądu Koleżeńskiego I instancji, dr Wojciech Śleszyński do Komisji Rewizyjnej PTH, zaś Prezes Oddziału na członka Zarządu Głównego PTH.

Nie zabrakło przedstawicieli Oddziału (prezes i wiceprezes dr Jan Jerzy Milewski), a tym samym obecności naszego środowiska na uroczystościach nadania Honorowego Obywatelstwa Olsztyna (2006) i Doctora Honoris Causa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (2007) prof. Wojciechowi Wrzesińskiemu, czy wręczeniu wydawnictwa *Honorowi Obywatele Miasta Białegostoku* Prezydentowi RP Lechowi Wałęsie (2006).

Z całą pewnością do znaczących sukcesów minionej kadencji należy zaliczyć dużą aktywność na polu wydawniczym, co jest zasługą całego Zarządu, ale godzi się specjalnie podkreślić intensywne starania i ogrom pracy redaktora naczelnego „Biuletynu Historii Pogranicza” dr Jana Jerzego Milewskiego.

Przed wszystkim wydano trzy kolejne numery (5–7) wspomnianego „Biuletynu...” jako czasopisma naukowego Oddziału oraz przygotowano do druku nr 8 za 2007 r. (powinien ukazać się z końcem stycznia br.).

Obok tego ukazał się z. 3 *Słownika biograficznego białostocko-tomżyńskiego-suwalskiego*, pod red. A. Dobrońskiego. Ponadto wydano 14 innych książek (w porządku alfabetycznym):

- Adam Dobroński, ks. A. Dobroński, Jan Dworakowski, *Początki harcerstwa w Białymstoku 1913–1923*, Białystok 2004;
- Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski *Metropolita Wileński (1876–1955)*, Białystok 2005 [katalog wystawy pod honorowym patronatem Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa dr Wojciecha Ziembki Metropolity Białostockiego; wydany wspólnie z Oddziałem IPN w Białymstoku]
- *Honorowi Obywatele Miasta Białegostoku*, red. nauk. C. Kukło, Białystok 2006;

- ks. Tadeusz Krahel, *Doświadczeni zniewoleniem. Duchowni archidiecezji wileńskiej represjonowani w latach okupacji sowieckiej (1939–1941)*, Białystok 2005;
- Krzysztof Lachowski, *Figurant. Dokumenty Służby Bezpieczeństwa. Sprawa operacyjnego rozpracowania 25723 – kryptonim „Ptak”, „teczka” z lat 1979–1982*, Białystok 2005;
- Łukasz Lubicz-Łapiński, *Łapy i ich mieszkańcy. Zaścianki Łapińskich w XV–XVIII wieku*, Białystok 2004;
- *Oblawa augustowska (lipiec 1945 r.)*, pod red. J. J. Milewskiego i A. Pyzewskiej, Białystok 2005;
- *Opracowanie i konserwacja zasobu archiwalnego. Materiały z konferencji archiwalnej w białostockim Oddziale IPN – Białowieża 22–23 października 2003 r.*, pod red. E. Korneluka, Białystok 2005;
- Józef Pawluczyk, *Cierniowa droga do wolności. Wspomnienia żołnierza AK z okresu okupacji niemieckiej i z czasu PRL-u*, red. nauk. J. Snopko, Białystok 2005;
- *Początki „Solidarności” w północno-wschodniej Polsce 1980–1981*, pod red. T. Danileckiego, Białystok 2005;
- Jarosław Schabieński, Krzysztof Sychowicz, *Marzenie o orle w koronie. Młodzież i nauczyciele Polski północno-wschodniej wobec władzy w latach 1980–1986*, Białystok 2004;
- *Studia i materiały do dziejów najnowszych ziem północno-wschodnich Polski (1939–1989)*, pod red. J. J. Milewskiego, Białystok 2004;
- Alina Sztachelska-Kokoczek, *Magnackie dobra Jana Klemensa Branckiego*, Białystok 2006;
- Wojciech Śleszyński, *Walka instytucji państwowych z białoruską działalnością dywersyjną 1920–1925*, Białystok 2005.

W 2004 r. odbyły się trzy prezentacje wydawnicze w Muzeum Podlaskim w Białymstoku, w Archiwum Państwowym w Suwałkach i Bibliotece Publicznej w Sokółce. W 2006 r. współorganizowaliśmy „Dzień z książką o historii regionu” (13 II).

Zaprezentowana działalność wydawnicza naszego Oddziału byłaby niemożliwa, gdyby nie życzliwe sponsorowanie niektórych wydawnictw przez: Zakład Energetyczny S.A., Przedsiębiorstwo „Polmos” Białystok S.A., Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, PHU „Lech”, Regionalną Dyрекcję Lasów Państwowych oraz indywidualnych ofiarodawców zagranicznych z Niemiec.

Na co dzień współpracowano z: Oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, Instytutem Historii i Katedrą Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Białymstoku, Archiwum Państwowym w Białymstoku, Arcybiskupim Wyższym Seminarium Duchownym, Muzeum Podlaskim, Wydziałem Zarządzania Politechniki Białostockiej, Zarządem Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Białoruskim Towarzystwem Historycznym w Grodnie, Instytutem Historii Litwy w Wilnie, władzami samorządowymi Białegostoku i Suwałk.

Cezary Kukło

Prezes Zarządu Oddziału PTH w Białymstoku

WYKAZ PRAC DOKTORSKICH Z HISTORII
OBRONIONYCH W REPUBLICIE LITWY W ROKU 2006

Baniulytė Aušra. Il contesto culturale delle relazioni italiane con la famiglia nobile lituana Pazz nella seconda metà del XVII sec. = Lietuvos didikų Pacų itališkųjų ryšių kultūriniai kontekstai XVII a. antroje pusėje. = Konteksty kulturalne włoskich związków magnaterii litewskiej z rodu Paców; promotor: prof. habil. dr. Egidijus Aleksandravičius. Vytauto Didžiojo universitetas, Lietuvos istorijos institutas. Kaunas, 2006.

Bukelevičiūtė Dalia. Lithuania and Czechoslovakia in the period 1918–1939: dynamics of mutual relations = Lietuva ir Čekoslovakija 1918–1939 metais: dvišalių santykių dinamika. = Litwa a Czechosłowacja w latach 1918–1939: dynamika rozwoju dwustronnych stosunków; promotor: prof. dr. Zenonas Butkus. Vilniaus universitetas. Vilnius, 2006.

Bučinskytė Ilona. Ateitis Federation in exile: 1940s to 1960s = Ateitininkų federacija išeivijoje XX a. 5–7 dešimtmečiuose. = Federacja „atejtininków” na emigracji w latach 40-ych – 60-ych XX wieku; promotor: prof. habil. dr. Egidijus Aleksandravičius. Vytauto Didžiojo universitetas, Lietuvos istorijos institutas. Kaunas, 2006.

Drėmaitė Marija. Industrial architecture in Lithuania in 1920–1940: historical development, stylistic features, cultural value = Pramonės architektūra Lietuvoje 1920–1940 metais: istorinė raida, stilistiniai ypatumai, kultūrinė reikšmė. = Architektura przemysłowa w latach 1920–1940: rozwój historyczny, właściwości stylistyczne, znaczenie kulturalne; promotor: prof. dr. Nijolė Lukšionytė-Tolvaišienė. Vilniaus dailės akademija. Vilnius, 2006.

Janauskas Giedrius. “Congressional action” of Lithuanians in North America in relation to the policy of non-recognition of the soviet occupation of the Baltic States: late 1950s – 1990 = Šiaurės Amerikos lietuvių “Kongresinė akcija” Baltijos šalių okupacijos nepripažinimo politikoje XX a. 6 deš. pab. – 1990 m. = „Akcija Kongresowa” Litwinów z Ameryki Północnej na rzecz polityki nieuznawania okupacji krajów bałtyckich w okresie od końca lat 50. do 1990 r.; promotor: prof. habil. dr. Egidijus Aleksandravičius. Vytauto Didžiojo universitetas, Lietuvos istorijos institutas. Kaunas, 2006.

Jaseliūnas Egidijus. Samizdat in Soviet Lithuania in the 50's-80's of the 20th century = Savilaida Sovietų Lietuvoje 20-ojo amžiaus šeštajame-devintajame dešimtmetyje. = „Samizdat” w Litwie sowieckiej w latach 50.–80. XX wieku; promotor: doc. dr. Algirdas Jakubčionis. Vilniaus universitetas. Vilnius, 2006.

Kraujelis Ramojus. Attitude of the Western states towards occupation and annexation of Lithuania in the period of 1940–1953 = Vakarų valstybių nuostatos Lietuvos okupacijos ir aneksijos klausimu 1940–1953 metais. = Stanowisko państw Zachodu wobec sprawy okupacji i aneksji Litwy w latach 1940–1953; promotor: doc. dr. Algirdas Jakubčionis. Vilniaus universitetas. Vilnius, 2006.

Paltanavičiūtė Giedrė. The territorial structure of ethnic and religious tensions in Lithuania = Etninių ir religinių įtampų teritorinė struktūra Lietuvoje. = Struktura terytorialna napięć etnicznych i religijnych w Litwie; promotor: doc. dr. Vidmantas Daugirdas. Vilniaus universitetas. Vilnius, 2006.

Šapoka Gintaras. Defence of Lithuanian interest in the Permanent Court of International Justice in 1921–1939 = Lietuvos interesų gynyba Nuolatiniam Tarpautiniame Teisingumo Teisme 1922–1939 m. = Obrona interesów Litwy w Międzynarodowym Trybunale Sprawiedliwości w Hadze w latach 1922–1939; promotor: prof. dr. Vytautas Andriulis. Mykolo Römerio universitetas. Vilnius, 2006.

Šermukšnytė Rūta. Actualization of Lithuanian history in documentary cinema and television (1988–2005) = Lietuvos istorijos aktualinimas Lietuvos dokumentiniame kine ir televizijoje (1988–2005 m.). = Aktualizacja historii Litwy poprzez film dokumentalny i telewizję w latach 1988–2005; promotor: prof. dr. Alfredas Bumblauskas. Vilniaus universitetas. Vilnius, 2006.

Švedas Aurimas. Soviet Lithuanian historiography: official discourse and its alternatives (1944–1985) = Sovietinė lietuvių istoriografija: oficialusis diskursas ir jo alternatyvos (1944–1985 m.). = Litewska historiografia sowiecka: dyskurs oficjalny i jego alternatywa (1944–1985); promotor: prof. dr. Alfredas Bumblauskas. Vilniaus universitetas. Vilnius, 2006.

Urbaitytė Rita. Formation of news media system in the Grand Duchy of Lithuania in the first half of the eighteenth century = Žiniasklaidos sistemos formavimasis Lietuvos Didžiojoje Kunigaikštystėje XVIII a. pirmojoje pusėje. = Kształtowanie się systemu mediów w WKŁ w pierwszej połowie XVIII wieku; promotor: doc. dr. Jūratė Kiaupienė. Vytauto Didžiojo universitetas, Lietuvos istorijos institutas. Kaunas, 2006.

Vaitkevičiūtė-Verbickienė Viktorija. Baroque Sermon in Grand Duchy of Lithuania: between ars vivendi and ars moriendi = LDK Baroko pamokslas: tarp ars vivendi ir ars moriendi. = Barokowe kazania w WKŁ: między ars vivendi a ars moriendi; promotor: prof. habil. dr. Eugenija Ulčinaitė. Vilniaus universitetas. Vilnius, 2006.

Varsackytė Rasa. The interaction between Kaunas city and church cultures at the end of sixteenth century – eighteenth century end = Kauno miesto ir bažnyčios kultūrų sąveika XVI a. pabaigoje – XVIII a. pabaigoje. = Wzajemne oddziaływanie kulturalne Kościoła i miasta Kowna od końca XVI – do końca XVIII w.; promotor: prof. dr. Zigmantas Kiaupa. Vytauto Didžiojo universitetas, Lietuvos istorijos institutas. Kaunas, 2006.

Vitkūnas Manvydas. Daily life in South-eastern Lithuania in the 13th–14th centuries (according to the data of archaeological sources) = Kasdienis gyvenimas pietryčių Lietuvoje XIII–XIV a. (archeologijos šaltinių duomenimis). = Życie codzienne Południowo-Wschodniej Litwy w XIII–XIV w. (na podstawie źródeł archeologicznych); promotor: prof. dr. Aleksejus Luchtanas. Vilniaus universitetas. Vilnius, 2006.

Wykaz oprac.:
Diana Šlapšinskiene
Instytut Historii Litwy

Lietuvos istorijos metraštis = The Year-Book of Lithuanian History = Jahrbuch für litauische Geschichte – 2006 metai 1. (Rok 2006/1.) / Lietuvos istorijos institutas; redakcinė kolegija (kolegium redakcyjny): Zigmantas Kiaupa (pirm.)... / – Vilnius: Lietuvos istorijos instituto leidykla, 2007. 200 p. – Santr. angl., vok. (Streszczenie: angielski, noemiecki) – Bibliogr. Nuorodose (Bibliograf. w przypisach)

CONTENTS

Articles and Reports

I. Šenavičienė

Lithuania during 1861–1862: Patriotic religious parades / 31

F. Anghel

Strangers and unknowns. The view of Lithuania held by Romanian political elites in the first years of independence after 1918 / 43

V. Stravinskienė

The Role of the NKVD – NKGB in the Repatriation of Polish Lithuanians (1944–1947) / 59

Historiography

R. Čepaitienė

Henri Pirenne: between Science and Politics / 76

Publication

V. Sirutavičius

The Secret Plenum of the Central Committee of the Lithuanian Communist Party / 77

Reviews, Annotations / 125

Scientific Activities / 149

Anniversaries / 189

In memoriam / 191

Lietuvos istorijos metraštis = The Year-Book of Lithuanian History = Jahrbuch für litauische Geschichte – 2006 metai 2. (Rok 2006/2.) / Lietuvos istorijos institutas; redakcinė kolegija (kolegium redakcyjny): Zigmantas Kiaupa (pirm.)... / – Vilnius: Lietuvos istorijos instituto leidykla, 2007. 236 p. – Santr. angl. (Streszczenie: angielski) – Bibliogr. Nuorodose (Bibliogaf. w przypisach)

CONTENTS

Articles and Reports

S. C. Rowell

The Posthumous Life of Władysław of Varna: A Central European King Arthur from Lithuania / 30

Marcin Starzyński

The Efforts of Alexander Jagiellon to Forge the Union (According to Correspondence with the Krakow City Council) / 41

Laima Bucevičiūtė

Reflections of the Early Sixteenth Century Network Žemaitian Catholic Churches in Bernard Wapowski's 1526 Map of Poland / 67

Ieva Šenavičienė

Lithuania 1861–1862: the Decrees of the Civil and Spiritual Authorities Concerning the Political Attitude of Clergy and Police Behaviour in Churches / 83

Arvydas Mikalauskas

The Hiring Practices for Public Administration Personnel in the First Lithuanian Republic (1918–1940) / 111

Danutė Blažytė-Baužienė

The Soviet Project for the 10-day 1941 Lithuanian Art Exhibition in the Context of the Destruction of the National Culture / 134

Vitalija Stravinskienė

The Departure of Poles from Vilnius during 1944–1947: The Question of Cultural Treasures / 153

Publication

Eglė Montvilaitė

Unique Oven Tiles with the Columns of Gediminas from the Grounds of the Palace of the Rulers of the Grand Duchy of Lithuania / 155

Bronius Vaškeliš

Conversation with Jadvyga Chodakauskaite-Tūbeliene about Wilhelm Urach / 157

Valdas Selenis

Preparing the Second of the History of Lithuania: Two Letters Petras Klimas to Adolfas Šapoka / 161

Reviews, Annotations / 167

Scientific Activities / 193

In memoriam / 221

Lithuanian Historical Studies / Lithuanian Institute of History; editor S. C. Rowell, editorial board: Egidijus Aleksandravičius, David Kirby, Česlovas Laurinavičius, Raimundas Lopata, Alvydas Nikžentaitis, Jolita Sarcevičienė, Darius Staliūnas, Jonathan Steinberg, Antanas Tyla, Theodore R. Weeks, editorial assistant Algirdas Varnas. – Vilnius: LII leidykla, 2007.

Vol. 11: 2007. – 135, [5] p. – Bibliogr. – Issue of 500 copies.

CONTENTS

Articles

Eugenijus Svetikas

The 1387 Baptism Formula of the Grand Duchy of Lithuania *abiecta ydolorum servitute et cecitatis errorum detracta caligine*: A Brief Interpretation of the Archaeological Data

Rimvydas Petrauskas

Knighthood in the Grand Duchy of Lithuania from the Late Fourteenth to the Early Sixteenth Centuries

Artūras Dubonis

Yatvingians in the Genesis of Lithuanian Anti-Teutonic Orientation

Stephen C. Rowell

The Joyous Entry of Casimir I and IV into Lithuanian and Polish Cities

Darius Baronas

The Encounter Between Forest Lithuanians and Steppe Tatars in Mindaugas Time

Andrzej Radziwiński

Udział Zakonu Krzyżackiego w procesie ewangelizacji Pruss

Source Publication

Jogailos karūnavimas Lenkijos karaliumi (0,5 a. l.)

Book Reviews

Jan Jurkiewicz

Agnius Urbanavičius, *Vilniaus naujieji miestiečiai 1661–1795 m.*

Šarūnas Liekis

Eglė Bendikaitė, *Sionistinis sąjūdis Lietuvoje*

Annotations

Historical Dissertations Defended in 2005

IN MEMORIAM

ANNA WASILIEWNA TEREBUŃ

(6 IV 1948 – 10 III 2007)

ARCHIWISTA, HISTORYK

Urodziła się we wsi Kustyń w rejonie brzeskim obwodu brzeskiego. W 1973 r. ukończyła Moskiewski Instytut Historyczno-Archiwalny ze specjalnością zarządzanie archiwami i uzyskała kwalifikacje historyka-archiwisty. Pracę zawodową Anna Wasiliewna rozpoczęła w grudniu 1970 r. w Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego. W latach 1970–1971 pracowała jako archiwista w oddziale rachunkowo-gospodarczym, natomiast w latach 1971–1976 – jako młodszy, a potem starszy pracownik naukowy oddziału udostępniania i publikacji dokumentów, zaś od 1976 r. została naczelnikiem tego oddziału. Od stycznia 1981 r. do maja 2006 r. pełniła funkcję dyrektora archiwum.

Będąc na stanowisku dyrektora kierowała całością archiwum, pod jej zarządem znajdowały się sprawy administracyjno-gospodarcze, kadrowe, naukowo-metodyczne, działalność wydawnicza.

A. W. Terebuń przygotowała szereg poradników metodycznych i informatoryów dotyczących zasobu archiwum, w tym m.in. „Tymczasowe zarządy na terytorium zachodnich obwodów BSRR. Rok 1939” (1977). „Krótki tematyczny przegląd dokumentów Państwowego Archiwum Obwodu Brzeskiego dotyczących budownictwa miast i architektury, ochrony pomników historii i kultury” (1978), „Komunikat o przygotowaniu informatora o zespołach państwowych archiwów obwodu brzeskiego w latach 1939–1941” (1980), „Instrukcja pracy przy obsłudze badaczy w czytelni archiwum” (1980) i inne.

Anna Wasiliewna ma udział w odnalezieniu i opracowaniu materiałów do wielu zbiorów dokumentów, przygotowała szereg tematycznych publikacji źródeł („Z historii walki pracujących obwodu brzeskiego przeciwko niemiecko-faszystowskiemu okupantom”, „Przemysł m. Brześćcia 1921–1939, 1939–1941, 1945–1970 r.”, „Z historii wsi Łyszczycze rejonu brzeskiego”, „Przeszłość i współczesność wsi Malecz rejonu bierzowskiego” i inne).

A. W. Terebuń napisała szereg artykułów w takich publikacjach jak „Brześć. Encyklopedyczny informator” (1987), „Encyklopedia historii Białorusi”. Na podstawie materiałów archiwalnych publikowała artykuły o charakterze popularnonaukowym i krajoznawczym w czasopiśmie „Spadczyna”, „Bielaruskaja minusz-

czyna”, „Bierasiejski chrana graf”, a także w gazetach obwodowych, miejskich i rejonowych.

Aktywnie uczestniczyła w przygotowaniu materiałów archiwalnych do filmu dokumentalnego „Brzeskie getto” (1994) i była naukowym konsultantem tego filmu.

W latach 1992–1993 Anna Wasiliewna uczestniczyła w procesie zbrodniarza nazistowskiego, który odbywał się w Australii. Przedstawiła tam, przekazując na ręce prokuratora generalnego Australii, jako materiał obciążający dokumenty archiwalne.

W latach 1994–2003 A. W. Terebuń uczestniczyła w międzynarodowych konferencjach naukowych w Polsce: w Białymstoku i w Toruniu. W polskim czasopiśmie „Białostoczczyzna” zostały opublikowane jej artykuły: „Źródła archiwalne do historii południowo-wschodniej części województwa białostockiego w latach 1939–1941 w zbiorach Państwowego Archiwum Obwodu Brzeskiego”, „Jarmarki poleskie w Puńsku”, „Dokumenty pińskiej kurii diecezjalnej w zespołach Państwowego Archiwum Obwodu Brzeskiego” i inne.

Uczestniczyła także w licznych międzynarodowych konferencjach naukowych i seminariach, które odbywały się w Brześciu, Moskwie oraz innych miastach. Miała prelekcje dla uczniów, studentów, wykłady na kursach podwyższania kwalifikacji, dla przedstawicieli różnych organizacji na temat zasobu archiwalnego, korzystania ze zbiorów itp.

Anna Wasiliewna także ponad 10 lat prowadziła wykład z archiwistyki na Wydziale Historycznym Brzeskiego Państwowego Uniwersytetu im. A. S. Puszkina. Przez wiele lat współpracowała z Centrum Naukowo-Edukacyjnym „Holocaust” i jego oddziałem w Brześciu.

A. W. Terebuń zajmowała się także przygotowaniem odpowiedzi na najtrudniejsze pytania i prośby o konsultacje, które kierowano do archiwum.

W ostatnich latach pracowała nad przygotowaniem informatora „Państwowe Archiwum Obwodu Brzeskiego – okres międzywojenny (1919–1939)”, była także inicjatorem i brała udział w pracy nad wyborem dokumentów „Brześć międzywojenny. 1919–1939”.

W ciągu 36 lat pracy w archiwum Anna Wasiliewna nabyła ogromne doświadczenie w problematyce archiwalnej, orientowała się we wszystkich obszarach działalności instytucji archiwalnych, prowadziła z pracownikami archiwum zajęcia podwyższające kwalifikacje w różnych dziedzinach archiwistyki. Wyróżniała się wysokim profesjonalizmem, nawykami badacza historii, głęboką znajomością zasobu archiwum i przechowywania zbiorów. Zawsze okazywała chęć do współpracy i pomoc badaczom, innym archiwom, muzeom, licznym organizacjom społecznym. Każdy, kto zwrócił się do niej otrzymywał wyczerpującą odpowiedź na swoje pytania, rady i wskazówki.

A. W. Terebuń była odznaczona medalem „Weteran Pracy” (1987), Dyplomem Honorowym Rady Najwyższej BSRR (1988), Dyplomem Honorowym Państwowego Komitetu ds. Archiwów przy Radzie Ministrów Republiki Białoruś (1998), odznaką „Honorowy Archiwista Białorusi”.

Anna Karapuzowa

(Tłum. z jęz. rosyjskiego *J. J. Milewski*)

HENRYK RUCIŃSKI (3 VII 1938 – 12 X 2007)

14 października 2007 r. w niedzielne popołudnie grono przyjaciół i kolegów z Instytutu Historii Uniwersytetu w Białymstoku, Klubu Inteligencji Katolickiej, NSZZ „Solidarność”, sąsiadów i znajomych oraz dawnych studentów odprowadziło w ostatnią drogę na cmentarz białostockiej parafii Ducha Świętego, Henryka Rucińskiego, profesora Uniwersytetu w Białymstoku, doktora habilitowanego, historyka, wychowawcę wielu pokoleń młodzieży akademickiej.

Henryk Ruciński urodził się w rodzinie robotniczej w przededniu II wojny światowej, 3 lipca 1938 r. w Bydgoszczy. Nadciągająca wojna zaznaczyła się we wszech miar niekorzystnie w Jego życiorysie. Ojciec Czesław, zmobilizowany do wojska, opuścił dom rodzinny z końcem sierpnia 1939 r. i do niego już nigdy nie powrócił – zaginął w czasie działań wojennych. Henryka i młodszego brata Józefa wychowywała samotnie matka Marta. Po zdaniu matury w III LO im. M. Kopernika w Bydgoszczy Henryk Ruciński podjął decyzję o kontynuowaniu dalszej nauki, tym razem na studiach historycznych w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, które ukończył w 1962 r. Pracę magisterską napisał nie tylko z największym studenckim zaangażowaniem, można by rzec z prawdziwą młodzieńczą pasją badawczą, ale i zarazem na dobrym poziomie naukowym, o czym świadczy jej późniejsze opublikowanie (*Początki i rozwój szlacheckiej reprezentacji stanowej na Kujawach od końca XIV do początków XVI wieku* – „Prace Komisji Historii”, R. 3, Bydgoskie Tow. Naukowe, Bydgoszcz 1966).

Po ukończeniu studiów, krótko pracował w Bydgoszczy, początkowo jako instruktor w Wojewódzkim Komitecie ZSL (VIII–X 1962), następnie jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 2 (XI 1962 – IV 1963), ale w poszukiwaniu lepszych warunków pracy zawodowej zawędrował aż na Podhale. W Nowym Targu pracował jako wychowawca w miejscowym Prewentorium (VI–VIII 1963), w Technikum Weterynaryjnym (IX 1963 – VIII 1964) i najdłużej bo aż do lata 1973 r. jako nauczyciel w tamtejszej Szkole Podstawowej w Prewentorium PKP.

Jednocześnie lata sześćdziesiąte stanowiły dla Henryka Rucińskiego, nauczyciela i wychowawcy najmłodszych, okres dojrzewania naukowego. W tym czasie związał On bowiem swoje zainteresowania naukowe z toruńskim ośrodkiem aka-

demickim, który przygarnął po wojnie wielu uczonych z Wilna. Jak sam niejednokrotnie wspominał, właśnie w Toruniu, zarówno w trakcie swoich studiów historycznych, jak i później, spotkał nie tylko wielu wybitnych uczonych o dużym autorytecie naukowym, ale i co równie ważne – także o dużym autorytecie moralnym. A przecież pamiętamy dobrze, że koniec lat sześćdziesiątych ujawnił bardzo różne postawy w środowiskach uniwersyteckich, znanych chociażby pod nazwą „docentów marcowych”. Pod kierunkiem prof. Karola Górskiego przygotował dysertację doktorską nt. *Struktura miasteczka w okresie feudalnym na przykładzie Koprzywnicy*, którą obronił 16 lutego 1972 r. Doktorat uzyskał bardzo pochlebne opinie recenzentów w tym m.in. prof. Henryka Samsonowicza. Nie były to bynajmniej czcze pochwały, albowiem wkrótce opublikował jego poważne części w Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego w Toruniu (*Struktura miasteczka w okresie feudalnym na przykładzie Koprzywnicy*), na łamach prestiżowego „Przeglądu Historycznego” (*Bractwo literackie w Koprzywnicy jako obraz struktury społecznej miasteczka w latach 1694–1795*, t. 65, 1974, z. 2), na KUL-u (*szpital w Koprzywnicy XV–XVIII wiek*, w: *Materiały do dziejów społeczno-religijnych w Polsce*, Lublin 1974), a później także w „Zeszytach Naukowo-Dydaktycznych (Naukowych) Uniwersytetu Warszawskiego. Filia w Białymstoku” (*Cechy rzemieślnicze w Koprzywnicy do 1795 r.*, Białystok 1975; *Ustrój cechów rzemieślniczych w Koprzywnicy do 1795 r.*, Białystok 1977). Wspomnianej społeczności koprzywnickiej pozostał wierny niemalże do końca swojej aktywności naukowej, ponieważ wracał jeszcze kilkakrotnie do jej dziejów, nie tylko zresztą w dobie staropolskiej, publikując kolejne studia.

W 1963 r. poślubił Zofię Hutną, z którą szczęśliwie doczekał czwórki potomstwa, dwóch synów i dwóch córek.

Rok 1973 w dotychczasowym życiu Henryka Rucińskiego można by uznać za szczególny, już choćby z racji podjęcia zupełnie nowej, odmiennej od dotychczasowych pracy, a zarazem całkowitej zmiany miejsca zamieszkania. Po kilku lat pobytu wśród twardych i bezkompromisowych ludzi gór, świeżo upieczony doktor nauk humanistycznych w zakresie historii wraz z całą rodziną przyjechał do Białegostoku, aby tutaj 1 września 1973 r. objąć stanowisko adiunkta w Zakładzie Historii Wydziału Humanistycznego miejscowej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Obok dr Adama Dobrońskiego był drugim pracownikiem białostockim, zatrudnionym wówczas na pełnym etacie. Pozostałą grupę tworzyli pracownicy dojeżdżający ze stolicy, bądź też związani z Zakładem drugim etatem jak np. dr Jan Jaskanis, ówczesny Dyrektor Muzeum w Białymstoku.

Studenci pierwszego rocznika 4-letnich magisterskich studiów historycznych do których mam przyjemność zaliczać się, ale także lat następnych, pamiętają ówczesnego Doktora przede wszystkim jako dobrego wykładowcę historii średniowiecznej powszechnej i Polski, ale jednocześnie bardzo wymagającego i szczegółowego egzaminatora. Historii średniowiecza pozostał wierny do końca, choć równoległe przez wiele lat wykładał także metodykę nauczania historii.

Pracując w Zakładzie Historii H. Ruciński przygotował rozprawę habilitacyjną poświęconą dziejom politycznym i społeczno-gospodarczym regionu graniczącego z dobrze mu znanym Podhalem, mianowicie Spiszem. Ostatecznie Radzie Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego przedłożył monografię zatytułowaną *Prowincja saska na Spiszu do 1412 r. (na tle przemian społecznych i ustrojowych*

w komitacie spiskim i na obszarach przyległych), Białystok 1983 i na jej podstawie odbył kolokwium habilitacyjne 12 X 1983 r. Wspomniana Rada najliczniejszego środowiska historycznego w naszym kraju przyjęła kolokwium i nadała mu stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii Polski średniowiecznej. Sam dyplom habilitacyjny został jednak wystawiony oficjalnie dopiero 27 IV 1987 r., a więc po 3,5 letniej zwłóce.

Owa zwłoka, zresztą nie jedyna, była – trzeba to podkreślić – formą represji za niezłomną postawę doktora Henryka Rucińskiego, współzałożyciela i aktywnego członka NSZZ „Solidarność” na Wydziale Humanistycznym i całej uczelni. Ówczesni decydenci polityczni na Filii UW w Białymstoku, tj. KU PZPR skutecznie torpedowali drogi Jego awansu zawodowego. Już 1 X 1984 r., a więc rok po oficjalnym kolokwium habilitacyjnym i kilka miesięcy po jego zatwierdzeniu przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną ds. Tytułów i Stopni Naukowych, ówczesny dyrektor Instytutu Historii prof. Andrzej Wyrobisz wystąpił z wnioskiem o docenturę dr hab. H. Rucińskiemu, jak się okazało bezskutecznie. Wniosek ten ponowił 7 III 1986 r. w imieniu nowej dyrekcji zastępca dyrektora dr Stefan Meller. Ostatecznie stanowisko docenta otrzymał dopiero 1 X 1987 r. Od 1 II 1991 r. do końca swoich dnia piastował stanowisko profesora nadzwyczajnego Uniwersytetu Warszawskiego Filii w Białymstoku, następnie Uniwersytetu w Białymstoku.

Nie jest łatwo scharakteryzować 40-letnią, a przy tym wielokierunkową działalność naukowo-badawczą Profesora, ale na kilka obszarów Jego działalności pragnę zwrócić uwagę. Z całą pewnością za pierwszoplanowy nurt zainteresowań i dociekań badawczych H. Rucińskiego można uznać studia nad małymi ośrodkami miejskimi w dobie średniowiecza i wczesnej nowożytności (m.in. *Początki Koprzywnicy do wykształcenia się ustroju miejskiego*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, t. 11, Kraków 1980; *Prepozytura i kolegium mansjonarzy w Koprzywnicy na tle dziejów parafii do końca XVIII wieku*, „Zeszyty Humanistyczne”, t. 32, z. 2, 1984 [1991]; rozdział monografii *Stosunki z Węgrami do 1770 r.*, w: *Dzieje miasta Nowego Targu*, pod red. M. Adamczyka, Nowy Targ 1991). Za drugi natomiast, badania nad osadnictwem w Karpatkach Zachodnich do połowy XVIII wieku, w tym osadnictwem ruskim na prawie wołoskim na Spiszu (m.in. *Migracje ludności w zachodnich Karpatkach do XVIII wieku*, „Wierchy”, t. 53, 1984). W tym drugim nurcie należałoby także umieścić zainteresowania mutacjami prawa wołoskiego do XVII w., czy przekształceniami wsi na prawie wołoskim we wsie na prawie „sołtysim” (m.in. *Z problematyki struktur społecznych na wsi słowackiej w XVI i XVII wieku. Kongregacja młynarzy znad Wagu*, „Przegląd Historyczny”, t. 69, 1978, z. 4; *Spółeczność owczarzy gemerskich na Słowacji w XVI i XVII w. (Przyczynek do dziejów osadnictwa na prawie wołoskim)*, „Studia Historyczne”, t. 23, 1980, z. 3; *Drogi awansu polskiej ludności Górnej Orawy i Zamagurza Spiskiego*, w: *Miasto – Region – Społeczność. Studia ofiarowane Profesorowi Andrzejowi Wyrobiszowi w sześćdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, Białystok 1992; *O związkach spisko-orawsko-podhalańskich w XVII–XVIII stuleciu*, w: *Regionalizmy – Regiony – Podhale*, pod red. J. M. Roszkowskiego, Zakopane 1995). I wreszcie lata dziewięćdziesiąte zaowocowały kolejną nową tematycznie grupą studiów, poświęconych tym razem dziejom chrześcijaństwa na sąsiadującej ze Spiszem Orawie, których ukoronowaniem stała się książka pt. *Chrześcijaństwo na Orawie do końca XVIII wieku*, Białystok 2001. Sygnalizując

zaledwie różnorodność pól badawczych zmarłego nie wolno pominąć kilku osobnych opracowań dotyczących czeskich husytów (m.in. *Husyci, Jan Jiskra z Brandysu i bratrzycy na Spiżu w środkowym trzynastowieczu XV wieku i ich powiązania z południową Małopolską*, w: *Spisz – wielokulturowe dziedzictwo*, pod red. A. Kroha, Sejny 2000).

Wprawdzie dorobek opublikowany prof. H. Rucińskiego nie jest nazbyt liczny ilościowo, ale jego Autor jest dobrze znany w polskiej mediewistyce. Dość powiedzieć, że nazwisko Profesora widnieje wśród prestiżowego grona autorów haseł, do dziś wielce cenionego dwutomowego wydawnictwa, jakim jest *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, pod red. A. Mączaka, Warszawa 1981.

Liczne kwerendy biblioteczne i archiwalne, a także udział w rozlicznych konferencjach zagranicznych, przed wszystkim w Czechosłowacji (w tym roczne stypendium w roku akademickim 1977/78), a po 1990 r. na Słowacji i w Czechach, na Węgrzech, zaowocowały owocną współpracą z tamtejszymi placówkami naukowymi. Wśród nich na szczególne podkreślenie zasługują kontakty z prof. Josefem Baďurikiem i Katedrą Dziejów Czesko-Słowackich i Archiwistyki Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Komenskiego w Bratysławie. Z tym ostatnim współpraca z czasem przerodziła się w bardzo serdeczne koleżeńskie kontakty. Owocowały one kolejnymi pobytami tego wybitnego słowackiego historyka w Białymstoku, który rewanżował się podejmując wielu z nas w Bratysławie. Profesor H. Ruciński był uznanym specjalistą w swojej dziedzinie, cenionym nie tylko w kraju, ale i za granicą, czego dowodem były m.in. prośby wspomnianego Uniwersytetu w Bratysławie o opinie naukowe. Za Jego też sprawą byliśmy systematycznie informowani o kierunkach badawczych i aktualnym dorobku naszych słowackich kolegów (m.in. *Historiografia słowacka w latach 1960–75 w ocenie XVII Zjazdu Słowackiego Towarzystwa Historycznego*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 85, 1978, nr 1; *Z najnowszych badań nad formowaniem się narodowości słowackiej z okazji rocznicy cyrylo-metodiańskiej*, „Przegląd Historyczny”, t. 79, 1988, z. 1).

A przecież mówiąc o dorobku naukowym nie wolno nam zapominać o kilkudziesięciu prac magisterskich powstałych pod Jego kierunkiem i doktoratu Elżbiety Bagińskiej (*Polityka wyznaniowa Radziwiłłów birzańskich na Podlasiu w XVII wieku*).

Prof. dr hab. Henryk Ruciński, choć oficjalnie od 31 VIII 2003 r. przeszedł na emeryturę, pracował do końca swoich dni w naszym Instytucie już na rocznych odnawianych kontraktach. Warto również podkreślić, że od pierwszych kroków na uczelni jeszcze na początku lat siedemdziesiątych, nigdy nie unikał i nie odmawiał pracy organizacyjnej, która poza sprawowaniem funkcji Rektora czy Dziekana, może jeszcze Dyrektora Instytutu, tak naprawdę w naszym środowisku na ogół jest bardzo słabo doceniona.

Przypomnijmy zatem, że był pełnomocnikiem Rektora Filii UW ds. studenckich praktyk robotniczych (1973–1976); opiekunem praktyk pedagogicznych (1973/1974); opiekunem roku (1974–1976); pełnomocnikiem Dziekana Wydz. Humanistycznego ds. pomocy materialnej (1976/1977) i studenckich praktyk robotniczych (1978); ba nawet opiekunem kursu doskonalenia pedagogicznego asystentów w IH FUW w 1986 r. Owe obciążenie zajęciami organizacyjnymi były duże i uciążliwe do tego stopnia, że ówczesny Kierownik Zakładu Historii doc. dr hab.

Elżbieta Kaczyńska w swojej opinii z 17 stycznia 1975 r. nie zawahała się napisać „Jednocześnie Filia UW obciążyła od razu dra Rucińskiego rozlicznymi funkcjami społecznymi, do tego stopnia, że dwukrotnie na piśmie wyrażałam w tej sprawie protest”. W latach 1973–1976 był ponadto kierownikiem Pracowni Metodyki Nauczania Historii w Zakładzie Historii. Już po przełomie 1989 r. społeczność akademicka powierzyła Mu funkcję Prodziekana Wydziału Humanistycznego (1991–1996) i reprezentowania jej w Senacie UW (1990–1993). Kierował także Zakładem Historii Powszechnej i Polski do końca XVIII w. (1987–1991); Zakładem Historii Średniowiecznej (I 2001 – II 2006); Zakładem Historii Średniowiecznej i Nauk Pomocniczych (od I III 2006). Ponadto w różnych okresach czasu sprawował funkcję Przewodniczącego Uczelnianej Komisji Wyborczej.

Już poza macierzystą uczelnią uniwersytecką, zawodowo związał się także z Zespołem Placówek Doskonalenia Nauczycieli w Białymstoku, w którym był np. przewodniczącym komisji ds. uzyskiwania stopni kwalifikacyjnych przez nauczycieli historii w 1998 r.

Bogate życie naukowe, dydaktyczne, organizacyjne Profesora było wypełnione także ogromną pracą społeczną i to co najmniej na trzech polach. Pierwszym była przynależność do wielce zasłużonego Polskiego Towarzystwa Historycznego, w którym koleżanki i koledzy dwukrotnie powierzali Mu prezesurę białostockiego oddziału (1984–1990, 1994–1997), był także członkiem Zarządu Głównego PTH (1985–1990), a także przez wiele, wiele lat bo od 1986 r. aż do 2002 roku sekretarzem Okręgowego Komitetu Olimpiady Historycznej w Białymstoku. Przed kilku laty Zarząd Główny PTH uhonorował wspomnianą działalność przyznając Profesorowi Dyplom Honorowy. Brałszy razem z nim udział od pamiętnego zjazdu w Katowicach we wrześniu 1979 r. (wspólne zdjęcie w strojach górniczych), aż po zjazd krakowski i był On naszym przewodnikiem na tych wielkich spotkaniach historyków, gdyż sam uczestniczył w nich jeszcze od czasów zjazdu toruńskiego w 1974 r.

Pamiętnej wczesnej jesieni 1980 r., tuż po rozpoczęciu nowego roku akademickiego, współtworzył na Wydziale Humanistycznym NSZZ „Solidarność” i chyba nie było mu łatwo, bo przecież przez wiele lat należał do ZNP, podobnie jak i do ZSL, czy Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Cieszył się jednak, co warto podkreślić, koleżeńskim zaufaniem dużego grona pracowników całej uczelni, gdyż wybrano Go na pierwszego, dziś już można powiedzieć historycznego, Przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Tak się złożyło, że wówczas w Komisji Zakładowej reprezentowałem macierzysty Wydział Humanistyczny i pamiętam dobrze tamten czas poniedziałkowych, cotygodniowych spotkań w jednej z pracowni Ośrodka Organizacji Pracy i Nowych Technik Administracji i Zarządzania Wydziału Administracyjno-Ekonomicznego przy ówczesnej ul. Nowotki 13 (obecnie Świętojańskiej), w której obradowaliśmy od popołudnia do późnych godzin wieczornych. Wspólny powrót pieszo na osiedle Piasta gdzie obaj mieszkaliśmy, był zawsze dobrą okazją do jeszcze innych rozmów, które nie tylko zbliżały, ale pozwalały mi poznać lepiej Jego filozofię życia i postępowania, nierzadko w sytuacjach mnożących się wówczas licznych napięć i konfliktów na uniwersytecie. Profesor był i pozostał w moim mniemaniu człowiekiem z zasadami moralnymi i etycznymi, dalekim od budowania barykad, zawsze starającym się szukać rozwią-

zań kompromisowych. Można by rzec, iż wierzył głęboko w przyzwoitość drugiego człowieka.

Wreszcie trzecim polem Jego pracy społecznej, chyba najsłabiej nam znanym, był białostocki Klub Inteligencji Katolickiej. W jego ramach, nie tylko dla klubowiczów ale i dla szerszej grupy, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych występował z licznymi wykładami z dziejów Kościoła, powszechnych i Polski, nie bacząc na systematyczne wzbogacanie tym samym swojej teczki, prowadzonej przez SB w gmachu przy ul. Sienkiewicza 65.

Równolegle znajdował czas na ściślejszą i owocną współpracę z Podhalańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk, gdzie był członkiem rady redakcyjnej „Prac Pienińskich”, czy sekretarstwem Zarządu Białostockiego Towarzystwa Naukowego (do VI 1998 r.); był też członkiem redakcji instytutowego periodyku popularno-naukowego „Gryfita”.

Profesor Henryk Ruciński i to chciałbym bardzo mocno podkreślić, nie należał do osób zabiegających o nagrody czy jakieś inne zaszczyty, co nie ułatwiało jemu i jego rodzinie lepszego życia. Od czasów „Solidarności” aż do 1989 r. nie był też pupilem kolejnych ekip rektorskich. Większość Jego nagród Rektora UW bądź też Prorektora UW ds Filii pochodzi z lat siedemdziesiątych. W 1983 r. za ofiarną 20-letnią pracę zawodową został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Jakimś na wskroś symbolicznym podsumowaniem 35-letniej pracy jako nauczyciela akademickiego było przyznanie Mu w lipcu 2007 r. Medalu Komisji Edukacji Narodowej, który odebrała córka Agnieszka Katarzyna (Profesor schorowany przebywał już wówczas w szpitalu), podczas XI inauguracji roku akademickiego naszego Uniwersytetu, choć jestem przekonany, że powinno to mieć miejsce co najmniej kilka lat wcześniej.

Profesor dr hab. Henryk Ruciński, dla wielu z nas po prostu – Henryk, był i pozostanie w naszej pamięci wspianiałym, pomocnym Kolegą, a przy tym niezastąpionym, pełnym barwnych anegdot przewodnikiem po życiu codziennym Podhalan i środowiska historycznego. Z całą pewnością będzie nam Jego bardzo brakowało.

Cezary Kuklo
Uniwersytet w Białymstoku

70-Я ўГОДКІ З ДНЯ НАРАДЖЭННЯ ГІСТОРЫКА МІХАСЯ БІЧА (1937–1999)

Раптоўная смерць у траўні 1999 г. перарвала жыццё чалавека, які ў другой палове 80-х – пачатку 90-х г. XX ст. быў адным з найбольш актыўных прыхільнікаў пераменаў у беларускай гістарычнай навуцы. Якраз ён непасрэдна прычыніўся да краху пракамуністычнай і прарасейскай трактоўкі беларускай мінуўшчыны, якая, фактычна, адмаўляла самабытнасць беларускай гісторыі і тым самым пазбаўляла беларусаў права на самастойную будучыню. Міхась Біч узначаліў навуковы калектыў па распрацоўцы нацыянальнай канцэпцыі гісторыі Беларусі, якая ў значнай ступені прадвызначала асноўныя кірункі гістарычных даследаванняў у 90-я гг.

Апошняя наша сустрэча з Міхасём Восіпавічам адбылася на пачатку траўня 1999 г. Размова ішла пра неабходнасць напісання рэцэнзіі на школьны падручнік гісторыі Беларусі для 8 класа. Апроч падручніка Міхася Біча (1997), напісанага ў межах нацыянальнага дыскурсу, у школьную бібліятэкі паступіў падручнік апалагета савецкай гістарыяграфіі Васіля Філімонава. Аўтар спрабаваў вярнуць у сістэму школьнай гістарычнай адукацыі савецкія ідэалогіі. Гэтая тэндэнцыя моцна хвалявала Міхася Біча. Я згадзіўся напісаць рэцэнзію на абодва падручнікі і зрабіў гэта, але гісторык яе ўжо не прачытаў.

Гэта быў толькі адзін эпізод тых “баёў за гісторыю”, якія разгарнуліся ў Беларусі ў 90-я гг., і працягваюцца па сённяшні дзень. У адрозненні ад большасці “гісторыкаў на пасадах”, якія з пачаткам прэзідэнцкай кампаніі па адраджэнню СССР у межах Рэспублікі Беларусь або схаваліся ва ўніверсітэцкіх аўдыторыях і рабілі выгляд, што нічога надзвычайнага не адбываецца, або пад сцягам змагання з “русафобіяй” далучыліся да фактычнай рэсаветызацыі гістарычнай навукі і гістарычнай адукацыі, намеснік дырэктара Інстытута гісторыі НАН Беларусі прафесар Міхась Біч захаваў прафесійны гонар і сумленне.

Ён актыўна ўдзельнічаў у дыскусіях, абараняючы “беларускасць” Кастуся Каліноўскага і Францішка Багушэвіча, якіх Уладзімір Казбярук залічыў у “фальшывыя маякі і міражы” айчынай гісторыі. Пратэставаў і спрачаўся

з прафесарам Валерыем Чарапіцам, прыхільнікам “заходнерускага” бачання беларускай гісторыі. Выкрываў павярхоўнасць і нізкі навуковы ўзровень тэкстаў падручніка гісторыі Беларусі для студэнтаў ВНУ пад рэдакцыяй Яўгена Новіка і Георгія Марцуля (1998). Разам з дырэктарам Інстытуту Міхасём Касцюком адказваў на “пагромныя” артыкулы-даносы прафесара Пятра Петрыкава, які абвінавачваў кіраўніцтва Беларускай энцыклапедыі і Інстытута гісторыі НАН у “русафобіі” і г.д.

У другой палове 90-х гг. XX ст. менавіта Міхась Біч узяў на сябе галоўны цяжар у адстойванні права беларускіх даследчыкаў вывучаць мінулае роднай зямлі на падставе гістарычных дакументаў і навуковага метаду, а не ўказанняў дзяржаўных чыноўнікаў з былых партыйных аддзелаў прапаганды і ідэалогіі.

Зрэшты, праблемы з дзяржаўнымі ідэалагамі ды іх дублёрамі з навуковага асяроддзя, якія ў часы СССР і БССР імкнуліся ператварыць гістарычную навуку ў ідэалагічную служанку палітычнага рэжыму, у Міхася Біча былі і раней. Ужо адна з першых публікацый малодшага навуковага супрацоўніка Інстытута гісторыі АН выклікала абурэнне партыйных кантралёраў. Малады даследчык у артыкуле “У змаганні за лепшую долю (да 60-годдзя газеты “Наша доля”)” (Польмя. 1966, № 8) паказваў навуковую неабгрунтаванасць тых ідэалагічных клішэ (“рэакцыйнасць”, “буржуазны нацыяналізм”, “здрада беларускаму народу” і г.д.), якія з часоў кароткага курса “Истории ВКП(б)” былі замацаваныя за беларускім Адраджэннем. Не меншае абурэнне тагачасных “гісторыкаў-прапагандыстаў” выклікалі публікацыі М. Біча, у якіх разглядалася месца і роля БУНДа ў рабочым руху Беларусі. Чуліся галасы, што аўтар ставіць пад сумніў “марксистско-ленинское учение о гегемонии пролетариата”. Але даследчык не саступіў сваіх пазіцый. І ў тыя гады, і пазней ён будзе працягваць паслядоўную неталерантнасць у адносінах да прафесійнай некампетэнтнасці калегаў.

У 1986 г. Міхась Біч быў адным з аўтараў славутага “ліста 28” да Генеральнага сакратара ЦК КПСС Міхаіла Гарбачова. Яго аўтары, прадстаўнікі беларускай інтэлігенцыі ўпершыню ў савецкай пасляваеннай гісторыі адкрыта выступілі ў абарону беларускай мовы і самой нацыі, якая ў выніку палітыкі савецкага “інтэрнацыяналізму” аказалася на мяжы духоўнай смерці. Яны сцвярджалі, што беларуская мова з’яўляецца адной з падставаў дзяржаўнасці беларускага народу і таму павінна мець заканадаўчую абарону. У лісце між іншым прапанавалася ўвядзенне беларускай мовы ў якасці рабочай у партыйныя і дзяржаўныя органы ўлады.

Гэты зварот знішчаў той страх, які з часоў сталінізму суправаджаў клопат беларускай інтэлігенцыі за лёс роднай мовы і культуры. Тым больш, што ў ЦК станоўча ўспрынялі хваляванне беларускіх інтэлектуалаў.

Актуальнасць гэтага ліста відавочна і сёння, але разлічваць на станоўчае стаўленне да падобнага клопату з боку сучаснага “ЦК” (Адміністрацыі прэзідэнта) не даводзіцца. Пашана да беларускай культуры, клопат пра гістарычную памяць і родную мову сёння ізноў сталі злачынствам.

Прайшло 8 гадоў пасля смерці гісторыка. Ужо прытупілася боль страты, але больш відавочнымі сталі яе памеры. Сёння катастрофічна не хапае лю-

дзей, здольных адкрыта супрацьстаяць гістарычнаму бяспамяцтву, узведзенаму ў ранг дзяржаўнай палітыкі, змагацца з абьякавасцю і часцяком подласцю нядаўніх калегаў, якія адкрыта гандлююць сумленнем і прафесійнай годнасцю дзеля кар’еры або проста па старой савецкай звычцы.

Якраз адсутнасць супраціву абярнулася фактычным знішчэннем Інстытута гісторыі НАН як навуковай установы. Пазіцыя сучаснага кіраўніцтва Інстытута (дырэктар праф. А.Каваленя) не мае нічога агульнага з клопам пра развіццё гістарычнай навукі. Гэта хутчэй клопат пра яе ліквідацыю. Многія даследчыкі, працы якіх сталі значным унёскам у беларускую гістарыяграфію рубяжа стагоддзяў, былі змушаныя пакінуць Інстытут. Як падаецца, сучасную адміністрацыю Інстытута хвалюе не столькі навуковая вартасць працаў ягоных супрацоўнікаў, колькі іх палітычная лаяльнасць і гатоўнасць ідэалагічна абслугоўваць правачы рэжым.

...Ах, кампрамісы, кампрамісы –
Стратэгія тонкая гульня.
А ўжо душу халоднай пысай
Вынюхвае шпікоў гайня.

І ўжо ўсучыць лаўчышца вораг
Свае паскудныя дары.
І ўжо сырэе гнеўны порах.
І ўжо тупеюць тапары.

А потым будзе кроў дыміцца,
Удараць боты па касцях...
Ах, кампрамісы, кампрамісы!..
І рукі выпускаюць сцяг...

(Г. Бураўкін)

Зрэшты, гісторыя не канчаецца сённяшнім днём. Беларускія гісторыкі ведалі і больш цяжкія часы. Хочацца спадзявацца, што памяць пра такіх даследчыкаў як Міхась Восіпавіч Біч будзе пэўнай гарантыяй нармалізацыі беларускай навукі і вяртання навукоўцаў да сваіх непасрэдных абавязкаў, а менавіта да навуковага вывучэння мінулага краіны і народу.

Алесь Смольчук

ЗМЕСТ

Стэфан Меллер, *Польшча і Расея на рубяжы XX і XXI ст.* 5

Артыкулы

Аляксандар Краўцэвіч, *Узаемаадносінны паняццяў Беларусь – Вялікае Княства Літоўскае ў польскай гістарыяграфіі* 17

Дарыюс Сталюнас, *Хто павінны вучыць інашверцаў? Праблема настаўнікаў і пачатковых школаў для жыдоў у імперыяльнай палітыцы Расеі ў сярэдзіне XIX ст.* 23

Віталія Стравінскене, *Рэпатрыяцыя з Літвы ў Польшчу ў 1956–1959 г. – статыстычны нарыс* 41

Аўтарэфераты

Коваль Вольга Уладзіміраўна, *Перыядычныя выданні беларускай дыяспары як крыніца па айчынай гісторыі (1939–1960 гг.)* 59

Крыніцы і матэрыялы

Валянцін Яблоньскі, *Паваенны лёс крэсавякаў з Гарадзенскай зямлі* (апрац. Т. Данілецкі) 67

Мечыслаў Пажарскі, *Мая дарога да Польшчы* (апрац. Р. Гешчынская) .. 83

Алена Бундак, *Лёс жыдоў на Валыні ў першыя гады вайны (наводле матэрыялаў з Дзяржаўнага архіву Валынскай вобласці)* 99

Ян Ежы Мілеўскі, *Парламенты Польшчы і Летувы пра Канстытуцыю 3 траўня 1791 у 216 гадавіну яе прыняцця* 107

Ян Ежы Мілеўскі, *Прамова Іцхака Левіна каля помніка ў Едвабным 10 ліпеня 2007 году* 111

Рэцэнзійныя артыкулы, рэцэнзіі і запіскі 115

Навуковая хроніка 153

In memoriam 193

TURINYS

Stefan Meller, *Lenkija bei Rusija XX ir XXI amžių sandūroje* 5

Straipsniai

Aleksandr Krawcewicz, *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštystės (LDK) – Baltarusijos santykio svarstymai Lenkijos istoriografijoje* 17

Darius Staliūnas, *Kas turi mokyti “kitatikius”? Žydų pradinųjų mokyklų ir mokytojų problema imperijos politikoje XIX a. viduryje* 23

Vitalija Stravinskienė, *1956–1959 metų repatriacija iš Lietuvos į Lenkiją: statistinis vaizdas* 41

Autoreferatai

Wolga Kowal, *Baltarusių diasporos laikraščiai kaip gimtojo krašto istorijos šaltinis (1939–1960)* 59

Šaltiniai

Walenty Jabłoński, *Gardino žemės „kresoviakų“ pokariniai likimai* (parengė T. Danilecki) 67

Mieczysław Pożarski, *Mano kelias į Lenkiją* (parengė R. Gieszczyńska) 83

Ołena Bundak, *Žydų lemtis pirmaisiais karo metais Volynėje (remiantis Volynės srities valstybinio archyvo medžiaga)* 99

Jan Jerzy Milewski, *Lietuvos ir Lenkijos parlamentai apie 1791 metų gegužės 3 dienos Konstitucijos priėmimo 216-ąsias metines* 107

Jan Jerzy Milewski, *Ichhako Levino kalba pasakyta 2007 metų liepos 10 d. prie paminklo Jedvabnėje* 111

Recenzijos ir anotacijos 115

Mokslinio gyvenimo kronika 153

In memoriam 193